

Córka, która staje się  
częścią zapłaty.

Gangster, który  
traktuje ją jak towar.

LENA M. BIELSKA  
SANDRA BIEL

**KOCHAJ**

Nieuchwytni #2

**M N I E**



**LENA M. BIELSKA**

**SANDRA BIEL**

# **KOCHAJ MNIE**

**NIEUCHWYTNI #2**

**OŚWIĘCIM 2022**

Copyright © 2022

Lena M. Bielska

Sandra Biel

Wydawnictwo NieZwykłe

All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Katarzyna Moch

Korekta:

Aleksandra Szczerba

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-825-0

# SPIS TREŚCI

Prolog

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi

Rozdział dwudziesty trzeci

Rozdział dwudziesty czwarty

Rozdział dwudziesty piąty

Rozdział dwudziesty szósty

Rozdział dwudziesty siódmy

Rozdział dwudziesty ósmy

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Rozdział trzydziesty

Rozdział trzydziesty pierwszy

Rozdział trzydziesty drugi

Rozdział trzydziesty trzeci

Epilog

Przypisy

*Opisany związek między bohaterami odbiega od zdrowej relacji.  
W żaden sposób nie popieramy toksycznych zachowań,  
a przedstawione w książce wydarzenia są fikcją literacką i nie mogą  
stanowić wzoru do naśladowania.*

# Prolog

## *Lera*

Przyszło mi żyć w miejscu, w którym patriarchalny model rodziny jest normą, a kobieta winna jest słuchać się męża lub ojca.

Choć przez lata starałam się wymóc na tatku, by spełnił moje marzenie i wypuścił mnie spod klosza, niemal nic nie wskórałam. Dał mi jednak nadzieję, że niebawem pozwoli mi wyjechać; że jeszcze trochę, a będę mogła żyć według własnych zasad.

Ta nadzieja jednak umarła, gdy on zjawił się w moim pokoju i siłą zabrał z rodzinnego domu.

Przywłaszczył mnie sobie.

Nie tego chciałam od życia, ale nikogo to nie obchodziło. Nie miałam prawa głosu.

Należałam do *pakhana*<sup>1</sup>. I tylko do niego.

## *Tima*

Zawsze dostawałem to, co chciałem. W moim słowniku nigdy nie istniało słowo „niemożliwe”. Pragnąłem czegoś i osiągałem to, nawet jeśli musiałem iść po trupach do celu.

Tak samo było z Valerią.

Zapagnąłem jej w chwili, w której pierwszy raz ją ujrzałem. Nie widziała mnie, ale to nie miało znaczenia – nie musiała. Chciałem, żeby stała się moja, i nie zamierzałem przyjmować odmowy. Greshney nie miał wyjścia. Musiał pozwolić jej ze mną odejść. Gdyby mi się sprzeciwił, zabiłbym i jego, i jego żonę, a potem zabrałbym ze sobą Valerię.

Siłą.

Zawsze wygrywałem. Tym razem nie mogło być inaczej.

# Rozdział pierwszy

## *Tima*

– Spieprzaj! – warknąłem i odepchnąłem od siebie dziwkę, gdy próbowała mi rozpiąć spodnie. – Powiedziałem, żebyś spieprzała – powtórzyłem, próbując odgonić ją ręką jak natrętną muchę.

Na nic się to nie zdało. Dalej wlepiła we mnie spojrzenie.

– Dima! Weź tę kurwę sprzed moich oczu! Do chuja, czy ona nie rozumie po naszemu?! Skąd oni je biorą, do cholery?! – Wstałem z fotela i skierowałem się w kierunku baru, omijając dziewczynę.

– Tima, Greshney przyjechał. – Dima, mój *sovetnik*<sup>2</sup>, spojrzał w kierunku wejścia do biura. – Zależy mu na spotkaniu z tobą.

Wychyliłem wódkę i spojrzałem na niego. Limo, które zarobił podczas ostatniego wspólnego sparingu, dalej nie zeszło. Miało kolor zgniłej zieleni. Uśmiechnąłem się w duchu.

– Ile już czeka?

– Będzie z godzinę. – Wzruszył ramionami. – Arina jest wolna?  
– Spojrzał w stronę fotela, w którym do niedawna siedziałem. Dzwonka dalej klęczała w tym samym miejscu i gapiła się na nas.

– Ta – mruknąłem i wychyliłem kolejną szklankę. – Najpierw Greshney. Skoro po godzinie jeszcze stąd nie spierdolił, to mu zależy, a jak zależy, to będzie gotów oddać mi wszystko, co zechcę.

Dima skinął głową i przesunął się na bok, żeby zrobić mi miejsce. Minąłem go, kierując się w stronę biura. Po drodze obrzuciłem przelotnym spojrzeniem nową barmankę. Jako jedyna miała na sobie coś więcej niż stringi. Zmrużyłem oczy, bo nie takie były zasady. Przeniosłem wzrok na Dimę.

– A ta co? Nie zapomniała się?



– Która? – Rozejrzał się po klubie, aż w końcu zauważył brunetkę. – A, Jelena. Pozwoliłem jej zostać w staniku. – Wzruszył ramionami i się wyszczerzył. – Zapłaciła za to pozwolenie.

Prychnąłem pod nosem, wbijając kod przy metalowych drzwiach, za którymi znajdowało się kilka pokoi i moje biuro.

– Łamanie zasad było tego warte? – zapytałem, zapinając koszulę po samą szyję.

– Zdecydowanie. – Zarechotał głośno.

– Jak skończymy z Greshneyem, przyprowadź mi ją do dwójki. Zobaczymy, czy masz rację – rozkazałem i wszedłem do biura.

Kiwnąłem głową do Victora pilnującego przez te kilkadziesiąt minut Greshneya. Wszedł, jak tylko Dima do mnie dołączył. Minąłem fotel, na którym siedział Greshney, i usiadłem na swoim. Dopiero wtedy spojrzałem na mężczyznę. Uśmiechnąłem się kpiąco, widząc przerażenie w jego oczach.

*Błąd.*

– Co cię do mnie sprowadza?

– Panie Bugayev, bardzo dziękuję za znalezienie dla mnie czasu. Wiem, że jest pan bardzo zajęтым człowiekiem...

– Skoro o tym wiesz – przerwał mu Dima – to przejdź do meritum.

Greshney lekko pobladł. Poluzował krawat i spojrzał na mnie niepewnie. Zanim się odezwał, chrząknął trzy razy.

*Jeśli jeszcze raz chrząknie, to go zdzieję.*

– Mam pomysł na biznes, ale potrzebuję inwestora.

– Ile? – zapytałem i skinąłem głową Dimie.

Nie musiałem mu mówić, co chciałem. Wiedział, że przy omawianiu interesów ważne było odpowiednie przygotowanie. Im więcej pieniędzy miałem w coś włożyć, tym większą ilość wódki musiałem wlać w towarzysza.

– Dziewięć milionów.

Uniosłem brew i wziąłem w palce szklankę, do której Dima nalał wódki. Spojrzałem na drugą, a potem na Greshneya. Od razu sięgnął po alkohol. Wychyliłem wódkę i postawiłem szkło na mahoniowym blacie. Dima od razu rozlał następną kolejkę. Wypiliśmy ją, jak tylko odstawił butelkę.

– Co to za pomysł na biznes?

– Klub nocny.

Uniosłem brwi.

*Chyba się, kurwa, przestyszałem.*

– Nie w Moskwie! – Uniósł dłonie i spojrzał na mnie z przerażeniem. – W Warszawie.

– W Polsce? – Parsknąłem śmiechem i sięgnąłem po szklankę. Wypiłem alkohol dopiero, gdy Greshney to zrobił. – Czemu tam?

– Brakuje tam takich miejsc. – Chrząknął. – Po drugie zamierzam się tam niedługo przeprowadzić.

Zmrużyłem oczy i spojrzałem na Dimę.

Skrzywił się. Nie spodobał mu się ten pomysł, podobnie jak mnie. Moje macki sięgały do wielu państw, ale w Polsce nigdy nie udało nam się na długo zagrzać miejsca. Robiliśmy swego czasu interesy z Polakami, ale tamtejsze służby nie dawały nam takiej swobody jak rosyjskie, więc odpuściłem. Nie miałem ochoty bawić się w ciuciubabkę z ABW i – co gorsza – Interpołem.

– Co z tego będę miał?

– Cokolwiek sobie pan zażyczy – odpowiedział szybko, niespokojnie poruszając się na fotelu.

Popęłnił błąd. Wielki błąd. Nie byłem pewien, czy zdawał sobie z tego nawet sprawę. Uśmiechnąłem się w duchu i skinąłem głową Dimie.

W jego oczach ujrzałem błysk zrozumienia. Pomyślał dokładnie o tym samym.

– Zainwestuję w twój biznes – oznajmiłem, biorąc do dłoni szklankę. – Chcę za to połowy udziałów. Do tego może jeszcze

coś, bo sporo ryzykuję. Nie znam cię, Greshney, ale wierzę, że jesteś słownym człowiekiem.

*Kłamałem. Oczywiście, że go znam. Jest zwykłym biznesmenem. Zupełnie niegroźnym, ale mógłby być w przyszłości przydatny.*

– Jestem! Oczywiście, że tak! – Sięgnął po szklankę i ją uniósł.  
– Połowa udziałów? Dobrze.

Uśmiechnąłem się kącikiem ust i napiłem się wódki. Odstawiłem szkło, po czym wstałem i wyciągnąłem dłoń w kierunku Greshneya. Uścisnął ją, jak tylko wstał, a następnie poprawił marynarkę i krawat. Dima w tym czasie dzwonił do Gavrila, *kaznacheya*<sup>3</sup>.

Kilka minut później Gavril, pod czujnym okiem Dimy, przekazywał pieniądze Greshneyowi, a ja wchodziłem do pokoju numer dwa. W środku czekała na mnie Jelena. Stała na środku pomieszczenia, rozglądając się z zaciekawieniem po ciemnoczerwonych ścianach.

– Rozbieraj się – odezwałem się, na co podskoczyła i wlepiła we mnie zaskoczone spojrzenie. – Nie rozumiesz po rosyjsku? – warknąłem dość nieprzyjemnym tonem, gdy dalej się nie ruszała.

– Przepraszam – wyszeptała i drżącymi dłońmi zaczęła rozpinać stanik.

Przewróciłem oczami, ruszając w stronę fotela. Rozparłem się na nim wygodnie, uprzednio odkładając na stolik obok kurtkę i pas z bronią.

– Dima powiedział, że go dobrze obsłużyłaś – skomentowałem, kiedy w końcu stanęła przede mną naga.

Przesunąłem wzrokiem po jej szczupłym ciele. Piersi miała na pewno zrobione – nie wyglądały na naturalne. Zmrużyłem oczy, widząc długą bliznę tuż nad jej biodrem, a potem spojrzałem na ogoloną cipkę. Uśmiechnąłem się w duchu i ułożyłem dłonie na podłokietnikach.

– Podnieć mnie – rozkazałem i spojrzałem w jej niebieskie oczy.  
– Masz na to pięć minut. Jeśli... – Nawet nie dokończyłem mówić, a ona już przede mną klęczała, wyciągając w moją stronę dłonie.

Zacisnąłem palce na jej nadgarstkach i odepchnąłem ją od siebie.  
– Pozwoliłem ci się dotknąć? – syknąłem.

Zamrugła gwałtownie i szybko pokręciła głową.

– Masz mnie podniecić sobą! – warknąłem i puściłem jej rękę. Na powrót oparłem się o fotel i popatrzyłem na nią wyczekująco.  
– Cztery minuty.

Natychmiast wstała z podłogi i podeszła na drżących nogach do łóżka. Usiadła na jego skraju, rozkładając szeroko uda. Spojrzała mi prosto w oczy i przesunęła palcami po piersiach. Przygryzłem wargę, gdy zacisnęła palce jednej dłoni na sutku, a drugimi rozchyliła ogolone wargi. Jęknęła głośno, zaczynając się pieścić.

Rozpiąłem rozporek i zsunąłem spodnie, żeby wyciągnąć penisa. Objąłem go i zacisnąłem na nim palce, nie spuszczając wzroku z Jeleny.

Wsunęła w siebie środkowy palec. Syknąłem, gdy rozchyliła usta, łapiąc głośno powietrze. Miała przymknięte powieki i może by mnie to wkurwiło, gdyby nie fakt, że kutas drgnął mi w dłoni. Wstałem z fotela i podszedłem do łóżka. Zanim Jelena zdążyła otworzyć oczy, trzymałem już dłoń na jej zuchwie.

– Ssij – rozkazałem, przytykając czubek penisa do jej warg. – Zrób to dobrze, to pozwolę ci później dojść – obiecałem – i patrz na mnie, jak to robisz. Chcę widzieć szczęście w twoich oczach, gdy będziesz mnie ssać.

Rozchyliła powieki, natychmiast otwierając szerzej usta. Jęknąłem, kiedy przesunęła językiem po żołądź. Zacisnąłem dłonie na jej włosach i wsunąłem się głębiej w jej usta. Nie odwróciłem wzroku nawet na chwilę. Doskonale czułem na sobie, jak łapczywie przetykała ślinę, gdy w kącikach jej oczu zbierały się łzy. Przyspieszyłem, jęcząc. Jelena wbiła mi paznokcie w uda. Przymknąłem na sekundę oczy. Lubiłem ból – potęgowałem przyjemność.

Jeszcze mocniej wbiła mi paznokcie w uda, gdy wsunąłem się głębiej w jej usta, ale nie odsunęła się, kiedy rozluźniłem uścisk. Jęknąłem, czując narastający ucisk w lędźwiach i dreszcze

rozchodzące się po ciele. Odliczyłem do dziesięciu i wysunąłem się z jej ust, po czym popchnąłem ją w stronę łóżka.

– Uklęknij tyłem do mnie – rozkazałem, gdy próbowała uspokoić oddech.

Ześlizgnęła się z materaca i pospiesznie zrobiła to, czego od niej oczekiwałem. Uśmiechnąłem się do siebie, choć nie mogła tego widzieć, i objąłem kutasa. Stałem nad Jeleną okrakiem, od razu wsuwając w nią dwa palce. Sapnęła głośno, gdy docisnąłem kciuk do łechtaczki. Poruszyłem dłonią, a kiedy zaczęła cicho jęczeć, zabrałem palce. Zacisnąłem dłoń na jej włosach i zatopiłem się w jej mokrym wnętrzu. Dałem jej chwilę na przyzwyczajenie się do uczucia wypełnienia, aż w końcu się poruszyłem. Wchodziłem w nią mocno i szybko, jednocześnie szarpiąc ją za włosy.

Jęczała pod nosem, co mnie jeszcze bardziej nakręcało. Czułem zbliżający się orgazm, ale nawet na chwilę nie zapomniałem o tym, co obiecałem. Docisnąłem palce do jej łechtaczki i poruszyłem nimi kilka razy. To wystarczyło. Po chwili cipka zacisnęła się na moim fiucie jak imadło. Jelena zadrżała, wbijając palce w materac, a potem krzyknęła głośno – dokładnie wtedy, gdy zalałem jej wnętrze nasieniem.

Odsunąłem się, jak tylko uspokoiłem oddech. Klepnąłem ją w pośladek i ruszyłem w kierunku łazienki. Zrzuciłem z siebie ubrania i wszedłem od razu pod prysznic, gdzie zmyłem z siebie pot i zapach seksu. W lustrze poprawiłem włosy, uśmiechając się nieznacznie na widok blizn szpecących moją twarz. Przed wypadkiem wcale nie wyglądałem lepiej, ale teraz byłem jeszcze bardziej przerażający. Sam Dima mi to powiedział, gdy ocknąłem się w szpitalu ze szwami na ryju.

– Dalej tu jesteś? – warknąłem do Jeleny, gdy wróciłem do pokoju. – Wracaj do roboty. Nie płacę ci za odpoczywanie.

Popatrzyła na mnie niepewnie, wsuwając na tyłek stringi.

– W samych majtkach! – warknąłem do niej, gdy sięgnęła po stanik.

– Ale Dima...

– Dobrze się zastanów, co chcesz powiedzieć. Chyba pamiętasz, z kim podpisałaś umowę i co w niej było, prawda? – Spojrzałem na nią, zakładając pas z bronią. – Co Dima?

– Nic, szefie – odparła szybko i niemal wybiegła z pokoju.

Wsunąłem na plecy kurtkę i sięgnąłem po telefon. Zadzwoiłem do sprzątaczkę, żeby przysłała zmienić pościel, a następnie skierowałem się do wyjścia z prywatnej części klubu. Wszedłem na salę taneczną i wzrokiem odszukałem Dimę. Siedział na fotelu ze spodniami opuszczonymi do kostek, a na jego udach wiła się Arina.

*Typowe.*

Przewróciłem oczami, ale i tak ruszyłem w jego kierunku. Usiadłem na fotelu obok, a chwilę później w mojej dłoni pojawił się alkohol.

– Miałaś rację – mruknąłem. – Jelena nie jest zła. Przenieś ją do drugiego klubu.

– Musi się jeszcze podszkolić – zaprotestował, spoglądając na mnie.

– Wyszkoła ją na miejscu. Nie ma sensu, żeby robiła za barem, skoro nie uciekła jeszcze z krzykiem po tym, jaki wobec niej byłem.

– Znowu zachowałeś się jak fiut?

– Że ja? – Zaśmiałem się. – Nie. Nawet pozwoliłem jej dojść. – Wzruszyłem ramionami.

Wypiłem wódkę i odstawiłem szklankę na stół.

– Czym sobie zasłużyła? – Sapnął głośno i przyciągnął do siebie Arinę. Przewróciłem oczami, słysząc jego głośny jęk. Opadł na fotel i machnął na Arinę, gdy próbowała dotknąć jego twarzy. – Idź się ogarnąć i wracaj do roboty. – Chwycił ją za ramię i zsunął z siebie, po czym wciągnął spodnie na tyłek i zapiął rozporek.

– Bawisz się we mnie? – Zaśmiałem się, obserwując, jak Arina oddala się w kierunku łazienki dla pracownic.

– Ona się nie nadaje do tej roboty – stwierdził i upił łyk drinka.

– To ją zwolnij. – Wzruszyłem ramionami. – Nie potrzebujemy dziwek, które nie potrafią nas zadowolić. To tylko kurwy. Jak wszystkie kobiety.

Dima pokiwał głową, wychylił do końca alkohol i popatrzył na mnie uważnie.

– Co będziesz jeszcze chciał od Greshneya?

Wzruszyłem ramionami, uśmiechając się w duchu. Nie miałem pojęcia, co jeszcze chciałem, ale wiedziałem, że lada moment mogłem dostać pieprzonego objawienia.

– Jak tylko zobaczę to, czego pragnę, dowiesz się o tym pierwszy.

Dla mnie nie było rzeczy nie do zdobycia. Nie istniały słowa „nie mogę”. Jeśli tylko czegoś zapragnąłem, zawsze to zdobywałem. Nieważny był sposób, a efekt.

# Rozdział drugi

## *Lera*

Wzięłam głęboki wdech i przytrzymałam powietrze w płucach przez kilka sekund, a potem wypuściłam drżący wydech. Przełknęłam głośno ślinę i wyciągnęłam pięść przed siebie, pukając do drzwi gabinetu ojca. Weszłam do środka, jak tylko usłyszałam pozwolenie, po czym cicho za sobą zamknęłam i spojrzałam niepewnie w kierunku taty.

Siedział za biurkiem. Uniósł na mnie wzrok. Chwilę wcześniej skupiał go na dokumentach trzymany w dłoni.

– Lero, czy coś się stało? – zapytał z czułością i ciepło się uśmiechnął.

Zaprzeczyłam od razu ruchem głowy i westchnęłam. Bałam się tej rozmowy. Bałam się jego ponownej odmowy.

– Tatku, chciałabym coś z tobą omówić. Masz teraz czas?

Zmarszczył brwi, ale kiwnął głową i wskazał dłonią fotel naprzeciwko. Natychmiast do niego podeszłam i usiadłam. Wlepiłam wzrok w palce, miętoląc materiał letniej sukienki. Jęknęłam w duchu na własną głupotę.

*Powinnam była lepiej się przygotować do tej rozmowy, a teraz nie wiem nawet, od czego zacząć.*

– Co się dzieje, Lero?

Spojrzałam mu w oczy. Czaił się w nich niepokój. Przełknęłam ślinę i wciągnęłam głęboko powietrze.

– Pamiętasz może, jak mówiłam, że chciałabym studiować w Stanach? – szepnęłam, jednak byłam pewna, że mnie usłyszał.

Odkasznął. Twarz wykrzywiła mu się w grymasie bólu i niezrozumienia.



– Już o tym dyskutowaliśmy – odpowiedział chłodno. – Przecież dostałaś się na studia w Warszawie i, jakbyś zapomniała, przeprowadzamy się tam za trzy dni.

Westchnęłam. Wiedziałam, że niełatwo będzie go przekonać. Już od dwóch lat o tym wspominałam. Najpierw przez długi czas mnie zbywał, mówiąc, że jeszcze chce się nacieszyć obecnością jedynej córki w domu – przez to po zakończeniu szkoły średniej siedziałam beczynnie w domu przez rok! Może nie tak całkowicie beczynnie, bo przez ten czas się uczyłam, ile tylko mogłam, ale nauka w domu, a na studiach, to kolosalna różnica!

Potem, kilka miesięcy temu, uznali z matką, że wyprowadzamy się do Polski. Tłumaczyli się, że chcą otworzyć nowy biznes. Ojciec nalegał, bym złożyła papiery na warszawską uczelnię. Dostałam się, ale co z tego, skoro moim marzeniem – i to od wielu lat – było studiowanie w Stanach Zjednoczonych! Może to głupie, że zapragnęłam tego przez oglądanie amerykańskich filmów. Skoro to w większości była fikcja, i to mocno odrealniona, chciałam na własnej skórze przekonać się, jak wyglądałoby życie w Ameryce.

– Właśnie, tatku, nie dyskutowaliśmy. Zawsze narzucałeś mi swoje zdanie – odezwałam się niepewnie, znów spuszczając wzrok na palce. – Wiesz, że to moje marzenie! – dodałam pewniejszym tonem i wbiłam w niego zdeterminowane spojrzenie.

*Albo w końcu powiem swoje zdanie i osiągnę cel, albo już na zawsze będę zależna od ojca, a tego nie chcę. Pragnę żyć po swojemu, inaczej niż rodzice.*

– Dostałam się na uczelnię w Pensylwanii i znalazłam tam też pracę, którą zaczęłabym w tym samym czasie, co zajęcia. Tatku, błagam. Potrzebuję tylko trochę pieniędzy na start, a z resztą sobie już sama poradzę. Poza tym oddam ci całą kwotę. Proszę, tatku, to moje marzenie – wyjęczałam ostatnie zdanie. Oczy zaszyły mi łzami.

Ojciec odetchnął głęboko, po czym potarł twarz dłonią. Chwycił między kciuk a palec wskazujący nasadę nosa i zaczął przeklinać cicho.

Siedziałam jak na szpilkach. Wiedziałam, że właśnie się nad wszystkim zastanawia. Wcześniej, przy moich prośbach i błaganiach, wyrażał swoje zdanie, całkowicie ignorując moje pragnienia – nawet nie chciał ich przemyśleć. Nie chciał rozmawiać na ten temat. Miałam więc teraz nadzieję, że jednak istniała szansa na uzyskanie zgody, że będę mogła zrealizować marzenia.

W końcu odezwał się po ciągnących się w nieskończoność minutach:

– Córciu, po studiach chcesz wstąpić do Czerwonego Krzyża i wyjeżdżać na misje do odległych krajów. Chociaż mi się to nie podoba, przystałem na to. Nie chcę, tak samo jak matka, już teraz się z tobą rozstawać. Jesteś moim oczkiem w głowie, sensem mojego życia.

Przymknęłam powieki, by nie uronić zbierających się w kącikach oczu łez.

Byłam jedynaczką, którą rodzice kochali aż nadto. Tatko był opiekuńczy, wręcz nadopiekuńczy. Całe moje życie trzymał mnie pod kloszem. Miałam przez to niewielu znajomych, a jeszcze mniejszą ilość prawdziwych przyjaciół. Kochałam rodziców z całego serca, ale przecież nie mogłam z nimi mieszkać do pięćdziesiątki!

Tak bardzo pragnęłam, by moje życie było ciekawe; by było jedną wielką przygodą, dzięki której mogłabym pomagać innym. Chciałam podróżować, zwiedzać najdalsze zakątki świata, zaczynając od Stanów Zjednoczonych, i to właśnie tam pragnęłam studiować! Oczywiście – teoretycznie – byłam już dorosła i mogłam o sobie decydować, ale... Musiałam się słuchać rodziców, a w szczególności ojca, nie tyle ze względu na pieniądze, ile przez to, że zbyt mocno ich szanowałam i kochałam, by zrobić coś wbrew ich woli.

– Tatku... Błagam – powiedziałam na wpół błagalnym, na wpół zropanym tonem. Spojrzałam mu z nadzieją w oczy.

– Córciu – odparł z czułością, wstając z fotela. Podeszedł do mnie i ułożył ręce na moich policzkach, kciukiem ścierając łzę,

która właśnie wypłynęła mi spod powieki. – Zrobimy tak: wyprowadzamy się do Warszawy i tam zaczynasz studia...

Otworzyłam usta, by zaprotestować, ale pokręcił głową, dając mi do zrozumienia, bym mu nie przerywała.

– Jeżeli po roku nadal będziesz chciała wyjechać do Stanów, opłacę ci chesne za całość i będę wysyłał pieniądze, żebyś nie musiała pracować. Będziesz mogła skupić się wyłącznie na nauce.

Opuściłam głowę, biorąc kilka spazmatycznych oddechów, bo zebrało mi się na płacz. Od dwóch lat ojciec znajdował podobne wymówki, bym po prostu dała mu na jakiś czas spokój. Nic z tego nie wynikało – on nie chciał zmienić zdania.

– Lero, teraz i tak nie mam pieniędzy. Naprawdę wszystko zainwestowałem w – przełknął ślinę i odkaszlnął – nowy biznes w Warszawie. Przysięgam ci, że za rok o tej porze będziesz już siedzieć w samolocie do Stanów, jeżeli wciąż będziesz tego chcieć.

Pokiwałam głową i wytarłam koniuszkami palców mokre od łez policzki.

– Mam jednak nadzieję, że pokochasz życie w Polsce i nie uciekniesz mi na drugi koniec świata. Jesteś moją małą córeczką i nie wyobrażam sobie, żebyś nie była w pobliżu. – Nachylił się i pocałował mnie w czubek głowy. – Idź, skarbie, pomóż mamie w kuchni, a później, bardzo cię proszę, siedź w pokoju i absolutnie z niego nie wychodź, dobrze?

Zmarszczyłam brwi i uniosłam wzrok na jego twarz. Chyba dostrzegł moje zdezorientowanie, bo od razu się odezwał:

– Będziemy mieć gości na kolacji, ale nie możesz być na niej obecna. Lero, to bardzo ważne, żebyś nie wychodziła z pokoju. – Ton jego głosu był niemal rozkazujący.

Przytaknęłam ruchem głowy, ucałowałam tatę w policzek i wyszłam z gabinetu. Już po chwili schodziłam na dół, kierując się do kuchni.

– Dzień dobry, mamó – odezwałam się, jak tylko dostrzegłam ją przy piecu. Mieszała coś w garnku.

Odwróciła głowę w moją stronę i posłała mi szeroki uśmiech. Widziałam jednak jej lekkie podenerwowanie – trzęsły jej się dłonie – przez co zrezygnowałam z pomysłu zapytania o dzisiejszych gości.

Tatko prowadził interesy z różnymi ludźmi i, choć trzymał mnie od tego z daleka, wiedziałam, że niektórzy z nich byli co najmniej podejrzani. W końcu żyliśmy i mieszkaliśmy w Rosji – kraju, który inne państwa uważały za dziwny i niebezpieczny. A przecież w każdej plotce czy opinii było ziarno prawdy.

– Dzień dobry, kochanie – powiedziała cicho i wróciła do mieszania w garnku.

Niemal cała wielka kuchnia była zavalona naczyniami i już przygotowanymi daniami. Nie zdziwiło mnie to nawet odrobinę. Mama była Rosjanką z krwi i kości – gościnność miała w genach.

– Pomóc ci w czymś? – zapytałam, podchodząc bliżej.

– Przygotujesz *befstroganov*<sup>4</sup>? – zapytała z nadzieją w oczach. – Tobie wychodzi znacznie smaczniejszy.

Przytaknęłam od razu i wzięłam się za krojenie cebuli, jednocześnie szukając wzrokiem pieczarek. Lubiłam gotować, miałam to po matce. Od małego wisiałam na jej ramieniu, gdy przygotowywała przeróżne potrawy, nie tylko te tradycyjne.

\*\*\*

Niecałe trzy godziny później skończyłam sprzątać kuchnię bez mamy. Musiała się przygotować, skoro goście mieli się niedługo pojawić.

Tatko, zanim odesłał mnie do pokoju, jeszcze kilka razy mi przypomniał, że mam z niego nie wychodzić. Przewróciłam oczami. Nie byłam ani głucha, ani głupia – zrozumiałam jego nakaz już za pierwszym razem.

Westchnęłam i opadłam na łóżko, po czym uniosłam się na łokciach i przeczesałam wzrokiem sypialnię. Część rzeczy zostało już spakowanych, ale nie wszystkie – raczej znaczna większość czekała na zapakowanie w torby i kartony. Nie miałam jednak ochoty teraz tego robić.

Podeszłam do garderoby i wyciągnęłam z niej strój kąpielowy. Przebrałam się w łazience i nasmarowałam ciało kremem do opalania.

*Skoro mam siedzieć w pokoju, to mogę się równie dobrze poopalać. Przecież balkon to wciąż część sypialni, prawda?*

Uchyliłam drzwi i uśmiechnęłam się, gdy moją skórę ogrzały ciepłe, słoneczne promienie. Nareszcie zrobiło się lato. Sięgnęłam po leżącą na parapecie gumkę do włosów i przechyliłam głowę do tyłu, żeby je związać. Próbowałam przez kilka minut, bo za każdym razem z koka wypadały mi kosmyki, co mnie denerwowało.

– Valeriya!

Podskoczyłam, gdy usłyszałam warknięcie ojca. Odwróciłam się w jego stronę, natychmiast zauważając, że był bardzo zdenerwowany. Mięsień na szczęce mu drgał, a z oczu leciały iskry.

– Miałaś siedzieć w pokoju! – syknął przez zaciśnięte zęby. Zacisnął palce na moim ramieniu i wciągnął mnie do środka.

Chciałam się odezwać i zaprotestować, bo stanowczo przesadzał, ale nie zdążyłam wydobyć z siebie ani jednego słowa.

– Siedź i się nie ruszaj! Masz nie wydawać żadnych dźwięków. Żadnego tańczenia czy puszczenia muzyki. Masz przez ten czas, kiedy będą u nas goście, udawać, że nie istniejesz! – rozkazał tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Kiwnęłam głową. Nie potrafiłam sobie przypomnieć, kiedy ostatnio był taki zdenerwowany. Nie chciałam się buntować i przysparzać mu dodatkowego stresu. Musiał chyba dojrzeć u mnie strach, bo nachylił się w moją stronę i złożył krótki pocałunek na moim czole, jakby miało mnie to uspokoić.

– Nie denerwuj się, nic się nie dzieje. Po prostu siedź cicho. Później do ciebie przyjdę, jak już goście wyjdą – wyjaśnił i wyszedł z pokoju, cicho zamykając za sobą drzwi.

Westchnęłam i poszłam się przebrać. *Przecież nie będę siedzieć w bikini, skoro z opalania nici, pomyślałam.*

Wciągnęłam na tyłek szorty, bo dzień był naprawdę ciepły, i włożyłam luźną, cienką bluzkę. Następnie po raz kolejny rozejrzałam się po sypialni, szukając czegoś do roboty. Postanowiłam nie marnować czasu na bezczynne siedzenie i zaczęłam pakować resztę rzeczy.

Odsunęłam szufladę toaletki. Nie znajdowały się w niej kosmetyki, a pamiątki bliskie mojemu sercu. Usiadłam na pufie i zacisnęłam palce na zdjęciu przedstawiającym mnie i Yuriya. Zrobione zostało kilka miesięcy temu. W sumie spotykaliśmy się zaledwie przez cztery tygodnie. Gdy ojciec poinformował mnie o planach wyprowadzki do Polski, zakończyłam znajomość, choć to złamało mi serce. Wiedziałam jednak, że związek na odległość nie miał najmniejszego sensu, a ciągnięcie tego do czasu wyjazdu było bezcelowe. Tylko byśmy się do siebie jeszcze bardziej zbliżyli, mocniej zaangażowali, a potem cierpieli katusze.

Starłam szybko łzę z policzka i westchnęłam, wracając do pakowania. Nie trwało to jednak długo. Nagle usłyszałam hałas na schodach. Spięłam się, a potem podskoczyłam w miejscu, gdy do środka wparował ojciec. Spojrzałam w jego przerażone i spanikowane oczy, ciężko przełykając ślinę. Sama zaczęłam drżeć z nerwów. O ile wcześniej mnie tylko trochę wystraszył, to teraz przeraził mnie nie na żarty.

– Spakuj najpotrzebniejsze rzeczy – powiedział roztrzęsionym głosem. Podszedł do mnie i złapał za ramiona. – Słuchaj mnie uważnie. Od teraz musisz być posłuszna, nie odzywaj się bez pozwolenia i wykonuj każdy jego rozkaz, bo inaczej może ci zrobić krzywdę.

Oddech mi przyspieszył, serce waliło mocno w piersi, a oczy ponownie zaszyły łzami. Nic z tego nie rozumiałam, przez co byłam po stokroć bardziej przerażona niż kilka sekund wcześniej!

– Zrobię wszystko, żeby cię od niego uwolnić, ale teraz musisz z nim pójść i go słuchać. Rozumiesz? – Potrząsnął mną.

Zaczęłam przeczytać, kręcąc szybko głową.

– Nie! Nie chcę! Tato! Nie rozumiem! – pisnęłam głośno. Chciałam się wyszarpać, a potem uciec do mamy. Zaczęłam się

bać własnego ojca; przerażał mnie.

– Nie mamy innego wyjścia. Pakuj się. Musisz z nim iść! – warknął ze złością, ale i tak usłyszałam w jego głosie strach.

– Tato! Nie! Dlaczego?!

– Zamknij się, Lera, i mnie posłuchaj. Bugayev jest...

Przerwał mu huk obijających się o ścianę drzwi. W progu stanęło dwóch mężczyzn z... pistoletami w dłoniach!

Zachłysnęłam się powietrzem, nie rozumiejąc, co krzyczeli. Próbowałam uciec. Zerwałam się w stronę łazienki, ale nie zrobiłam nawet dwóch kroków – jeden z nich złapał mnie w pasie. Gdyby mnie nie trzymał, osunęłabym się na kolana. Obezwładnił mnie strach. Po plecach przebiegały mi ciarki, a treść żołądka podeszła do gardła, powodując ohydne mdłości.

*Kim oni są?!*

# Rozdział trzeci

## *Tima*

Wysiadłem z samochodu w towarzystwie Dimy i od razu ruszyłem w kierunku drzwi wejściowych. Przyjechaliśmy na kolację do Greshneya – sam z siebie nas zaprosił. Jak twierdził, chciał podziękować za pieniądze. To miał być jeden z jego ostatnich dni w Rosji. W ciągu tygodnia mieli znaleźć się w Polsce.

– Jak Jelena? – zapytałem, gdy weszliśmy na podwórko. Nie usłyszałem jednak odpowiedzi Dimy, bo mój wzrok padł na dziewczynę stojącą na balkonie Kirilla.

Wysoka, szczupła blondynka ubrana jedynie w strój kąpielowy. Spinała akurat włosy, odchylając głowę do tyłu, przez co jeszcze bardziej wyeksponowała piersi – niezbyt wielkie, ale z daleka widziałem, że jędrne.

Greshney miał coś, czego zapragnąłem.

– Naprawdę?

Pytanie Dimy przywróciło mnie do rzeczywistości. Spojrzałem na niego pytająco.

– Masz ten swój zdeterminowany wyraz twarzy – wyjaśnił, a potem uniósł wzrok. – To jeszcze dzieciak.

– Ile ma lat? – zapytałem. Nie interesowałem się życiem Greshneya. To Dima go sprawdzał i do tej pory byłem pewien, że przekazał mi wszystkie informacje, które mogły mnie interesować. Zapomniał najwyraźniej wspomnieć o tej blondynce.

– Za niedługo skończy dziewiętnaście.

– W takim razie jest pełnoletnia, żaden z niej dzieciak. – Wzruszyłem ramionami i ruszyłem zwawym krokiem w kierunku wejścia do budynku.



– Tima! – Dmitriy mnie dogonił i chwycił za ramię.

Spojrzałem na niego ze złością.

– Co chcesz zrobić?

– To, co zawsze, gdy czegoś mi się zachce.

Westchnął ciężko i pokręcił głową.

– To córka *shestyorka*<sup>5</sup>, Tima. To nie jest dobry pomysł.

Przewróciłem oczami i nacisnąłem dzwonek przy drzwiach.

– Mam to gdzieś – mruknąłem, a potem uśmiechnąłem się do kobiety. Dość szybko pojawiła się w drzwiach. – Dzień dobry, Natasho.

– Dzień dobry, panie Bugayev. – Uśmiechnęła się i otworzyła szerzej drzwi, gestem dłoni zapraszając do środka. – Mąż zaraz przyjdzie.

Skinąłem i wszedłem do wnętrza budynku. Byłem tu już po raz trzeci, ale za każdym razem zadziwiał mnie porządek i brak jakichkolwiek zdjęć na ścianach. Wnętrze wyglądało, jakby rodzina w nim mieszkająca tylko go wynajmowała. Zaczynałem powoli rozumieć, dlaczego tak było.

Greshney znał moją reputację – jak większość Rosjan. Wiedział, że wystarczyła zaledwie sekunda, żebym zapragnął czegoś, co należało do kogoś innego. Kirill ukrył przede mną wszystko, co było dla niego cenne.

Zadziwiające, że żony nie schował.

– Dzień dobry, panie Bugayev! – Kirill zszedł ze schodów, nerwowo poprawiając krawat.

Zacząłem się zastanawiać, czy przypadkiem nie domyślił się już, że zobaczyłem jego córkę. Może nawet był u niej przed chwilą, nakazując siedzenie na tyłku w pokoju?

– Witam cię, Kirillu. – Ucisnąłem mu dłoń. – Po kolacji chciałbym z tobą omówić interesy.

Przełknął głośno ślinę i skinął głową. Posłał też spanikowane spojrzenie żonie. Spojrzenie, którego chyba miałem nie zobaczyć,

ale byłem zbyt dobrym obserwatorem, a on był zdecydowanie za bardzo zestresowany, żeby lepiej ukrywać emocje.

\*\*\*

Przełknąłem ostatni kęs deseru lodowego, którym uraczyła nas Natasha i spojrzałem na Kirilla. Po drugim daniu zaczął się pocić, a teraz nie tknął nawet półmiska z lodami. Stresował się, to było widać gołym okiem. Natasha zaś trzymała dłoń pod stołem. Byłem przekonany, że próbowała uspokoić męża, ale najwyraźniej nie za bardzo jej to wychodziło.

– Dima – spojrzałem na niego – dotrzyмай towarzystwa Natashy. Kirillu, przejdźmy się do twojego biura.

– Może pójdziemy na taras? – zaproponował, przełykając ślinę.

Uśmiechnąłem się do niego, nieznacznie kiwając głową. Jego biuro znajdowało się na drugim piętrze – podobnie jak balkon, na którym widziałem jego córkę. Najwyraźniej nie chciał ryzykować przypadkowego spotkania.

*Cóż. Na to już jest za późno, Kirillu, ale nie zamierzam ci jeszcze o tym mówić.*

Wstałem od stołu i skierowałem się na taras, nie czekając nawet na mężczyznę. Ruszył za mną z ociąganiem i chrząkając. Wyszedłem na dwór i od razu odpaliłem papierosa. Zaciągnąłem się dymem, a potem go wydmuchałem i oparłem się biodrem o barierki. Spojrzałem na Kirilla.

– Jak idzie otwarcie klubu? – zapytałem. – Udało ci się już wszystko opłacić?

– Bardzo dobrze. – Odetchnął z wyraźną ulgą. – Wszystko zostało już opłacone. Teraz tylko czekać, aż klub zacznie przynosić zyski.

Uśmiechnąłem się do siebie i ponownie zaciągnąłem dymem. Przytrzymałem go chwilę w płucach, a następnie wolno wypuściłem, rozkoszując się chwilą.

– Wystarczyło ci pieniędzy? – zapytałem niby od niechcienia, ale tak naprawdę chciałem sprawdzić, jak bardzo Greshney był w dupie, jeśli chodziło o moje pragnienie.

– Tak, wystarczyło – odpowiedział od razu, poprawiając krawat.  
– Czy jest coś...

– Kirillu. – Wyrzuciłem niedopałek na trawnik i zbliżyłem się do mężczyzny. Spojrzałem mu w oczy. Mignął w nich błysk przerażenia. – Wchodząc dzisiaj do twojego domu, zobaczyłem coś, co chciałbym, żeby należało do mnie.

Zamrugnął szybko powiekami i przełknął głośno ślinę.

– Wiesz, jakie są zasady, prawda? – przypomniałem mu. – Gdy przyszedłeś do mnie po pomoc, powiedziałeś, że mogę chcieć w zamian wszystko, co tylko zechcę, czyż nie?

– Tak, ale... Przecież już pan dostał połowę udziałów, więc...

– Wydałeś wszystkie moje pieniądze? – przerwałem mu, unosząc brew.

– Tak, ale...

– Kto jest na górze? – przerwałem mu po raz kolejny.

Wytrzeszczył oczy i cofnął się o krok.

– Na górze? Na górze nikogo nie ma. – Pokręcił głową. – Jesteśmy tu tylko ja i Natasha, panie Bugayev.

Sięgnąłem pod kurtkę i wyciągnąłem z kabury pistolet, a potem wetknąłem mu lufę pod żuchwę.

– Wiesz, że nienawidzę kłamców, Kirillu – przypomniałem mu.  
– Zapytam raz jeszcze. Kto jest na górze?

– Ja... – Przełknął głośno ślinę, gdy odbezpieczyłem broń. – Błagam, panie Bugayev, to...

– Zamilcz – warknąłem. Odepchnąłem go na bok i ruszyłem w stronę wejścia do domu. – Sam się pofatyguję i sprawdzę, skoro...

– Moja córka! – Zatarasował mi przejście i wlepił we mnie błagalne spojrzenie. – Proszę, niech pan ją...

– Twoja córka w zamian za umorzenie długu, Kirillu – przerwałem mu, przechylając głowę w bok.

– Ale... Nie tak się umawialiśmy... W zamian za udzielenie mi pożyczki miałem oddać panu połowę udziałów, a nie...

– Kirillu. – Cmoknąłem, śmiejąc się ironicznie. – Nie powiedziałem przecież, że chcę tylko połowy udziałów, a ty chyba niezbyt dobrze przeczytałeś umowę, którą podpisaliśmy. Na samym dole pierwszej strony jest zapis, według którego mogę w każdej chwili zażądać zwrotu swoich pieniędzy – wyjaśniłem. – Daję ci szansę, Kirillu. Oddasz mi córkę za umorzenie długu, którego nie jesteś w stanie spłacić, bo aktualnie nic nie masz.

Zatrząśł się. W jego oczach błysnęła panika i łzy.

– Oddam te pieniądze, przysięgam. Oddam je co do kopiejki, ale niech pan nie zabiera mi córki. To moje jedyne dziecko. Ona ma dopiero dziewiętnaście lat...

– Jesteś w stanie oddać mi pieniądze w przeciągu pięciu minut?  
– Przechyliłem głowę i wbiłem w niego zaciekawione spojrzenie. W jego oczach błysnęła jeszcze większa panika, więc kontynuowałem: – Tak właśnie myślałem, Kirillu. Idź do córki, pomóż jej się spakować i poinformuj ją, że od tej pory należy do mnie – powiedziałem i minąłem go w drzwiach. Zanim jednak wszedłem głębiej, spojrzałem na niego raz jeszcze. – Powiedz jej, że nienawidzę nieposłuszeństwa i odzywania się bez pozwolenia. Masz piętnaście minut na to, żeby ją sprowadzić na dół. Jeśli po tym czasie jej nie zobaczę, sam po nią przyjdę, choćbym miał ją wytargać z pokoju za włosy – ostrzegłem go i wszedłem do budynku.

Schowałem pistolet do kabury, a potem uśmiechnąłem się do Dimy. Patrzył na mnie z błyskiem w oku. On już wiedział, że zaraz miałem dostać to, czego zapragnąłem. Młodą, piękną kobietę, którą zamierzałem sobie wychować. Kobietę, którą zamierzałem uwięzić u swojego boku, a potem zrobić wszystko, żebym nie musiał już posuwać dziwek.

– Masz piękną córkę, Natasho – zwróciłem się do żony Kirilla i usiadłem obok.

Rozchyliła usta i spojrzała na mnie ze strachem w oczach. Chwilę później przez salon przeszedł Kirill, posyłając jej

przerażone spojrzenie. Uśmiechnąłem się do siebie, gdy zbladła.

– Nie...

– Zamknij się, Natasho! – warknął do niej Kirill, a potem spojrzał na mnie ze wściekłością. – Sprowadzę Valeriyę w ciągu piętnastu minut.

– Zostało ci dwanaście – mruknąłem i uśmiechnąłem się do Natashy. – Nie zabiję twojej córki, nie musisz się o to martwić.

*Przynajmniej na razie, Natasho. Dopóki będzie posłuszna, włos jej z głowy nie spadnie.*

Natasha zamrugała i otarła łzy z policzków. Następnie zacisnęła dłonie w pięści i popatrzyła na mnie zbolalym wzrokiem.

– To jeszcze dziecko... Ona... Błagam, niech pan...

Zerwałem się na równe nogi, gdy dotarł do moich uszu hałas z drugiego piętra. Dima zrobił to samo, a chwilę później obaj wyciągnęliśmy pistolety i ruszyliśmy w kierunku schodów. Wbiegłem na górę i od razu skierowałem się w stronę drzwi, zza których docierały do mnie dziewczęce krzyki.

– Tato! Nie! Dlaczego?!

– Zamknij się, Lera, i mnie posłuchaj. Bugayev jest...

Wpadłem do środka, celując pistoletem w Kirilla. Zamilknął natychmiast i posłał mi przerażone spojrzenie, a jego córka głośno pisnęła i ruszyła biegiem w stronę łazienki. Dima objął ją ramieniem w pasie, gdy próbowała zrobić kolejny krok w kierunku drzwi.

– Nie dotykaj jej! – warknąłem na niego, a gdy puścił Lerę, spojrzałem na jej ojca. – Co jej powiedziałaś?

– Nic... Ja... – Uniósł dłonie i pokręcił głową. – Naprawdę, ja...

– Zamilcz – rozkazałem i popatrzyłem na jego córkę. Skuliła się w rogu pokoju, posyłając mi przerażone spojrzenie. – Chodź tu. – Wyciągnąłem w jej stronę lewą dłoń. W prawej dalej trzymałem pistolet z lufą wycelowaną w tors Kirilla. – Chodź tu, albo zabiję twojego ojca, Lero.

Zadrzała, ale w końcu się poruszyła. Gdy była na tyle blisko, że mogłem ją dotknąć, przyciągnąłem ją do siebie ramieniem. Usta przycisnąłem do jej ucha i powiedziałem:

– Spakuj najpotrzebniejsze rzeczy. Masz na to pięć minut. Potem pożegnasz się z rodzicami i wychodzimy, zrozumiałaś?

Próbowała się wyszarpnąć z mojego objęcia, ale przestała, jak tylko odbezpieczyłem broń. Pisnęła i spojrzała na mnie z przerażeniem w oczach.

– Nie lubię nieposłuszeństwa. Cztery minuty.

Zacisnęła usta w wąską kreskę. W jej oczach błysnęły łzy. Nie ruszyła się nawet o krok. Zrobiła to dopiero, gdy Dima się odezwał:

– Radziłbym się posłuchać. *Pakhan* nie rzuca słów na wiatr.

Dokładnie cztery minuty później (odliczałem w głowie sekundy) wyszedłem z Lerą z sypialni. Poprowadziłem ją po schodach na dół, trzymając dłoń między jej łopatkami. Pozwoliłem jej się pożegnać z matką i ojcem, a potem wyszliśmy z domu. Nakazałem jej wsiąść do samochodu i usiadłem obok.

Niemal wcisnęła się całym ciałem w drzwi po swojej stronie, wlepiając spojrzenie w swoje dłonie zwinięte w pięści.

Dima uruchomił silnik.

– Do domu?

– Tak – przytaknąłem i rozłożyłem się wygodniej na kanapie, przechylając głowę w stronę Lery. – Wolisz, jak się do ciebie mówi Valeriya, czy Lera?

Wzruszyła ramionami, nawet na mnie nie patrząc.

– Odpowiedz na pytanie – zdenerwowałem się, nachylając się w jej stronę.

Wzdrygnęła się, gdy zacisnąłem palce na jej nagim udzie. Miała na sobie krótkie spodenki, które bardziej niż chętnie bym z niej zsunął.

– Może być Lera – odpowiedziała cicho drżącym głosem, a potem uniosła na mnie spojrzenie tych swoich niebieskich oczu.  
– Czemu...

– Zawsze dostaję to, czego chcę – odpowiedziałem jej, nie czekając nawet, aż zada całe pytanie. – Powiedz mi, Lero, jak bardzo jesteś niewinna.

Wytrzeszczyła oczy. Na jej policzkach pojawił się rumieniec. Uśmiechnąłem się w duchu. Nie musiała używać słów, żeby odpowiedzieć mi na pytanie. Bez wątpienia była niedoświadczona.

– Jesteś dziewicą?

Odwróciła wzrok i wlepiła go w boczną szybę.

– Odpowiedz mi – dodałem, przenosząc dłoń na jej zuchwę. Zacisnąłem na niej palce.

Zadrżała pod wpływem mojego dotyku. Bez wątpienia ze strachu.

– Tak – wyszeptała cicho, mrugając szybko oczami.

– Kurwa, Tima, ty pierdolony farciarzu. – Dmitriy roześmiał się głośno.

Spojrzałem w jego stronę, mrużąc oczy. Nie powiedział już nic więcej, rozumiejąc swój błąd, więc na powrót skupiłem się na Lerze.

– Jak tylko dojedziemy na miejsce, nie będziesz patrzeć na innego mężczyznę oprócz mnie, Lero. Jeśli chociaż raz spojrzysz na kóregoś z moich ludzi bez mojego wyraźnego pozwolenia, przestaniesz być tylko moja, zrozumiałaś?

Spojrzała na mnie z przerażeniem. Jej grdyka poruszyła się nerwowo, gdy przełknęła ślinę. Jeszcze mocniej zacisnęła dłonie w pięści.

– Zrozumiałaś? – Nachyliłem się nad jej twarzą, wlepiając uważne spojrzenie w jej załzawione oczy. – Teraz jesteś tylko moja, ale wystarczy twój jeden błąd, jedno okazanie niewdzięczności, a z przyjemnością podrzucę cię do jednego ze

swoich klubów – ostrzegłem, przesuając dłonią po wnętrzu jej uda. Nie musiała wiedzieć, że kłamię. – Zrozumiałaś?

Kiwnęła szybko głową, przygryzając dolną wargę. Zadrżała jej przy tym broda.

– Cieszy mnie to. – Uniosłem nieznacznie kącik ust, a potem chrząknąłem i spojrzałem na Dimę. – Zadzwoń potem do lekarza. Chcę, żeby sprawdził, ile jest warta.

Dima skinął głową, a Lera w tym samym czasie wciągnęła z sykiem powietrze.

– Coś nie tak? – Uniosłem brew, patrząc na nią z zaciekawieniem.

– Chcesz mnie sprzedać? Chcesz...

Roześmiałem się głośno, wbijając palce w jej udo, aż syknęła. Pogładziłem delikatnie jej skórę, jak tylko ujrzałem w jej oczach przebłysk bólu.

– Nie chcę cię sprzedawać – wyjaśniłem spokojnie. – Chcę cię przy sobie zatrzymać, o ile nauczysz się zachowywać i mnie słuchać. Lekarz jest mi potrzebny po to, żeby wiedzieć, czy jesteś w stanie urodzić mi zdrowego syna, czy nie. – Przesunąłem językiem po dolnej wardze, gdy w jej oczach mignęło przerażenie. – Spokojnie, Lero. Najpierw nauczę cię tego, czego od ciebie oczekuję.

Odsunąłem się od niej i wysiadłem z samochodu, a potem wyciągnąłem w jej stronę dłoń, mrużąc oczy, gdy się nie poruszyła.

– Radzę ci go słuchać – mruknął Dima, a potem mrugnął do mnie okiem i wysiadł z samochodu, wyciągając z kieszeni telefon.

Kilka sekund później zacisnąłem palce na dłoni Lery i pociągnąłem ją w stronę wejścia do domu. Jak tylko przekroczyliśmy próg budynku, popchnąłem ją na ścianę i przycisnąłem do niej. Jęknęła z zaskoczenia, gdy wsunąłem dłoń pod jej koszulkę. Dotknąłem jedynie jej nagiej skóry na plecach, wargi przyciskając do jej ucha:



– Nie dotknę cię, dopóki mnie o to nie poprosisz, Lero. Nie zrobię ci krzywdy, dopóki mnie w żaden sposób nie zdradzisz. Nie będziesz cierpieć, dopóki będziesz przestrzegać moich zasad. – Odsunąłem się i popatrzyłem na nią uważnie. – Pierwsza i najważniejsza zasada, o której musisz pamiętać, Lero. Proś mnie, o co chcesz, ale pamiętaj, że wszystko ma swoją cenę. Wszystko, Lero. Nawet wpierdol dostaje się za coś. – Odepchnąłem się od ściany i wystawiłem dłoń w stronę Lery.

Przyjęła ją po chwili wahania, nawet na mnie nie patrząc. Uśmiechnąłem się do siebie, bo tym razem zdecydowała się mnie dotknąć szybciej, niż zrobiła to w samochodzie.

Gdyby tylko udało mi się ją odpowiednio do wszystkiego przygotować, to właśnie stałaby się bronią przeciwko wszystkim, którym przemknęłoby przez myśl, żeby mnie zniszczyć.

# Rozdział czwarty

## *Lera*

Szłam do przodu ze spuszczoną głową, szybko przebierając nogami. Serce boleśnie obijało mi się o żebra, żołądek zwinął się w supeł. Ciężko było mi nabrać powietrza. Czułam niewidzialną dłoń zaciskającą mi się na gardle. Bałam się... Nie, ja byłam przerażona na śmierć. Wciąż do końca nie rozumiałam sytuacji, w której się znalazłam.

*Dlaczego jakiś obcy człowiek rości sobie do mnie prawo pod groźbą zastrzelenia moich rodziców?*

Chciałam zapłakać, ale nie miałam pojęcia, jak ten psychol może na to zareagować. Nie wierzyłam w zapewnienia, że mnie nie skrzywdzi, jeżeli będę go słuchać. Byłam pewna, że był w stanie wysłać mnie do jakiegoś burdelu, gdybym tylko zachowała się nieodpowiednio.

Przełknęłam ślinę i zatrzęśłam się, gdy znaleźliśmy się na piętrze. Szczerze? Nie wiedziałam nawet, jak wyglądał ten dom, bo bałam się unieść wzrok. Przecież zakazał mi spoglądać na kogokolwiek innego niż on.

– Tu jest twoja sypialnia – odezwał się, gdy nagle zatrzymaliśmy się przy jakichś drzwiach.

Otworzył je i wciągnął mnie do środka, a zaraz za nami wszedł ten drugi mężczyzna z moimi dwiema walizkami.

Stałam na środku pokoju, nadal wbijając spojrzenie w podłogę.

Nie chciałam patrzeć na tego mężczyznę. Przerazał mnie. Byłam wysoka, ale i tak niższa od niego o ponad głowę. Miał szerokie barki i raczej był umięśniony. Gdyby chciał, zabiłby mnie jednym uderzeniem, skoro prawie zmiążdżył mi w samochodzie udo, zaciskając na nim palce.

– Rozpakujesz się sama, czy przysłać ci kogoś do pomocy? – zapytał.

Poczułam mrowienie na karku. Wiedziałam, że się na mnie gapi.

– Sama – wyszeptałam drżącym głosem.

Wolałam od razu odpowiedzieć, bo nie chciałam znów go zdenerwować. Byłam przerażona myślą, że jeden nieprawidłowy ruch, a skończyłabym w burdelu, ewentualnie z kulką w głowie.

– Dobrze. Jeżeli będziesz czegoś potrzebować, możesz wyjść z pokoju i do mnie przyjść. Znajdziesz mnie w mojej sypialni naprzeciwko lub w gabinecie na końcu korytarza.

Przytaknęłam skinieniem głowy, ale się nie odezwałam.

– Oprócz mnie jedynym mężczyzną, z którym możesz rozmawiać, jest Dima.

Znów poruszyłam głową na znak, że zrozumiałam.

Podszedł do mnie bliżej. Poczułam zapach jego perfum i ciepło ciała, które mnie nie rozgrzało, a zmroziło krew w żyłach. Złapał mnie za podbródek, przez co się wzdrygnęłam i zatrzęśłam. Spojrzałam w jego zimne, niebieskie tęczówki, z których nie byłam w stanie nic wyczytać. Jedynie wydawało mi się, jakby samym spojrzeniem zaglądał do moich myśli.

– Na mnie możesz patrzeć, więc nie odwracaj ode mnie wzroku – powiedział stanowczo, przez co kolejny raz się wzdrygnęłam. – Rozpakuj się i rozgość. – Cofnął się o krok, a następnie wyszedł z pokoju wraz ze swoim kompanem.

Po policzkach zaczęły mi płynąć rzewne łzy. Musiałam dłonią zakryć usta, gdy wydobył się z nich szloch. Upadłam na kolana. Miałam problem z oddychaniem.

*Nie chcę tu być! Tak bardzo pragnę wrócić do rodziców, wtulić się w ramiona mamy i taty. Nawet mimo tego, że to wszystko przez ojca! Jak on mógł mnie sprzedać?! Jak mógł mnie oddać?! Niby obiecał, że mnie stąd zabierze, ale kiedy to nastąpi?! Czy w ogóle mam szansę jeszcze ich kiedyś zobaczyć?*

Już nie potrafiłam w żaden sposób powstrzymać szlochu i łkania. Nabierałam łapczywie powietrza, miałam wrażenie, że się nim dusiłam. Zacisnęłam dłonie z całych sił na włochatym dywanie i zawylałam żałośnie. Moje życie się właśnie skończyło. Trafiłam do piekła – tylko byłam pewna, że z tego piekła nigdy nie uda mi się wyjść.

Nie wiedziałam, ile czasu spędziłam na klęczkach, ale w końcu się podniosłam, pociągając kilka razy nosem. Spojrzałam na walizki ustawione pod ścianą przy drzwiach. Postanowiłam je rozpakować, bo on mógł się znowu zdenerwować przez moje nieposłuszeństwo.

W głębi duszy chciałam zrobić mu na złość, pragnęłam się sprzeciwić, ale za bardzo się bałam. Nie chciałam umierać, a już tym bardziej trafić do jakiegoś burdelu!

Gdy walizki były już puste, usiadłam na łóżku. Czekałam, sama nie wiedziałam na co. Co chwilę tylko ścierałam z policzków łzy, nad którymi nie potrafiłam zapanować.

*Czego on ode mnie chce? Mam zostać jego prywatną dziwką? Ozdobą? Czy może inkubatorem? W końcu wspominał coś o tym ostatnim... Dlaczego mnie to spotkało?*

Wzdrygnęłam się kolejny raz, gdy do moich uszu dotarł odgłos kroków i rozmowy. Po chwili klamka opadła, a do pokoju wszedł on. Spuściłam wzrok na podłogę, ponieważ za nim zauważyłam mężczyznę, który nie był Dimą.

– Lero, to jest doktor Markin. Zbada cię – powiedział. Kątem oka dostrzegłam, że zamiast wyjść, po prostu rozsiadł się wygodnie w fotelu.

Przełknęłam ciężko ślinę z niedowierzaniem.

*Nie! On nie może! Przecież to... Nie chcę go tutaj!*

Zemdliło mnie.

– Mógłby pan wyjść? – zapytałam drżącym głosem i spojrzałam na niego przez ułamek sekundy.

– Tima – przypomniał. – I nie, nie mógłbym wyjść.

Zamrugałam szybko, by odgonić łzy. Ścisnęło mnie boleśnie w piersi.

– Mówiłeś, że mogę prosić cię, o co tylko chcę, więc... – Nie dokończyłam, ponieważ podniósł się z fotela. Byłam pewna, że wyjdzie z pokoju, ale on do mnie podszedł i złapał za brodę, zmuszając mnie, bym na niego spojrzała.

– A jak brzmiała druga część zdania, Lero? – zapytał chłodno.

– Że nie ma nic za darmo – wyszeptałam ledwo słyszalnie.

– Więc możesz mnie prosić, żebym wyszedł, tylko czy jesteś gotowa ponieść zapłatę za tę prośbę? – Uśmiechnął się, jednak to nie był szczery uśmiech ani nawet fałszywy. Był pełen pobłażliwości i władczy; tak jak w sumie cała jego postawa.

Spuściłam wzrok na palce. Czułam się pokonana, bezsilna i kompletnie beznadziejna.

– Tak właśnie myślałem – skomentował i wrócił na swoje miejsce. – Ściągnij spodenki i bieliznę.

Nie powstrzymywałam już łez. Wiedziałam, że przegrałam. Zsunęłam się z łóżka. Całe moje ciało drżało, przez co ledwo odpięłam rozporek w spodenkach. Ściągnęłam je z siebie razem z majtkami i obciągnęłam bluzkę jak najbardziej w dół, by się zakryć. Nie patrzyłam na tego psychologa. Nie wiedziałam, czy on patrzył na mnie, ale pewnie tak, skoro nie chciał wyjść.

Lekarz wytłumaczył mi, jak mam się położyć. Przełknęłam ślinę i pociągnęłam nosem, a później ułożyłam się odpowiednio na łóżku i ukryłam twarz w dłoniach. Czułam się bezwartościowa i nieważna. Moje zawstydzenie i zażenowanie były tak ogromne, że miałam problem złapać oddech, gdy próbowałam przestać płakać.

Doktor zaczął mnie badać. Wzdrygnęłam się przez jego dotyk, bo to nie było nic przyjemnego, nawet jeśli starał się być delikatny. Jednak najbardziej bolało mnie, że on mnie widział, gdy byłam tak bardzo bezbronna. W tym momencie chciałam dosłownie umrzeć.

Syknęłam i bezwiednie się odepchnęłam, uciekając wyżej na posłanie. Zacisnęłam mocno powieki, dociskając do twarzy dłoń. Spodziewałam się, że sukinsyn zaraz zacznie na mnie krzyżeć albo zrobi coś znacznie gorszego. Usłyszałam, że zerwał się z fotela, a potem się wydarł, lecz nie na mnie, tylko na lekarza.

Rozsunęłam palce i zamrugałam, spoglądając na niego. Wyrzucił lekarza za drzwi.

Podjęłam ryzykowną decyzję – zanim zdążył do mnie podejść, wskoczyłam szybko pod kołdrę i cicho załkałam. Przerosła mnie ta sytuacja. Nie, nie przerosła. Nikt nie zasługiwał na coś takiego, co mnie spotkało! Kompletny brak szacunku! Jakiegokolwiek! To nigdy nie powinno się wydarzyć.

Próbował zerwać ze mnie pościel, ale mocno zacisnęłam na niej palce. Warknął coś pod nosem i usiadł na skraju łóżka. Odsunęłam się jak najdalej od niego, kurczowo ściskając w rękach kołdrę. Wciąż nieprzerwanie płakałam.

– Przestań się mazgać – zdenerwował się, przez co szybko pociągnęłam nosem, ale wcale mi to nie pomogło. Nie potrafiłam się uspokoić.

Wbił we mnie chłodne spojrzenie i zazgrzytał zębami.

– Daję ci dziesięć minut. W tym czasie masz się uspokoić, ubrać i zejść na dół na kolację – powiedział neutralnym głosem i się podniósł. – Radzę ci się nie spóźnić – ostrzegł i wolnym krokiem podszedł do drzwi.

Ja nadal siedziałam skulona. Nie poruszyłam się nawet o milimetr.

– Dziewięć i pół minuty – odezwał się, jeszcze zanim wyszedł.

Pociągnęłam nosem i zadrzałam. Próbowałam unormować oddech, jednak przyszło mi to z wielkim trudem. Wciąż byłam przerażona. Zerwałam się i podbiegłam do szafy, po czym wyciągnęłam z niej czyste majtki i długie spodnie. Włożyłam ubrania i sięgnęłam po sweter. Nadal nie potrafiłam zapanować nad trzęsącym się ciałem.

Jak tylko się ubrałam, wyszłam od razu z sypialni. Nie miałam pojęcia, ile czasu mi zostało, a nie chciałam ryzykować. Rozejrzałam się po korytarzu i spuściłam głowę w dół, kierując się w stronę schodów. Mocno trzymałam się poręczy, stawiając niepewne kroki, a gdy znalazłam się już na pierwszym piętrze<sup>6</sup>, uniosłam minimalnie wzrok, by zorientować się, dokąd powinnam dalej pójść.

Wykonywałam kolejne powolne i niepewne kroki, aż w końcu dotarłam do jadalni. Stałam. Nie miałam pojęcia, co dalej. Nie wiedziałam, gdzie usiąść.

– Lera.

Spojrzałam na niego. Wskazał mi dłonią krzesło obok siebie. Od razu do niego podeszłam i usiadłam. Zacisnęłam dłonie w pięści, jednocześnie starając się ze wszystkich sił nie rozpłakać. Jak widać, kobiece łzy działały mu dodatkowo na nerwy, a absolutnie nie chciałam go jeszcze bardziej denerwować.

Siedziałam, skupiając wzrok na talerzu przed sobą. Było mi niedobrze na samą myśl o przełknięciu chociażby kęsa. Żołądek nadal miałam zawiązany w supeł.

– Dlaczego nie jesz? – zapytał, odkładając widelec obok talerza.

Położył łokcie na stole i nachylił się nieznacznie w moją stronę.

– Nie jestem głodna – szepnęłam i zamknęłam oczy.

Absolutna cisza trwała sekundę, a po niej pomieszczenie wypełnił huk uderzającej pięści w stół. Bugayev zrobił to na tyle mocno, że aż przewrócił przy tym szklankę. Pisnęłam cicho i mocniej zacisnęłam powieki.

– Jedz – syknął przez zaciśnięte zęby.

Nie udało mi się już dłużej powstrzymać łez. Drżącą ręką chwyciłam sztuciec, ale i tak nadal nie potrafiłam się zmusić do jedzenia. Wstrzymałam oddech, niemal się dusząc, jednak inaczej wpadłabym w głośny szloch.

– Jeżeli nie będziesz jeść, tylko wciąż ryczeć, to trafisz w końcu jako odwodniona dziwka do burdelu – odezwał się Dima, przez co z moich ust wydobył się jęk pełen bólu i strachu.

Zakryłam szybko dłonią usta, gdy usłyszałam, że Tima zazgrzytał głośno zębami.

– Dima, wyjdź stąd natychmiast – rozkazał oburzony, a po chwili zwrócił się do mnie spokojnym tonem: – Jeżeli ci nie smakuje, każę przyrządzić kucharce inne danie. Na co masz ochotę?

– Nie jestem głodna – odpowiedziałam cicho, starając się przestać płakać.

– Patrz na mnie, jak ze mną rozmawiasz! – ryknął, na co podskoczyłam i automatycznie na niego spojrzałam.

Nie potrafiłam ukryć przerażenia.

– Dlaczego wciąż beczysz?! Przecież powiedziałem, że nie spotka cię żadna krzywda, dopóki będziesz się słuchać. – Przekrzywił głowę i strzelił z karku. – Nie wstaniesz od stołu, jeżeli nie zjesz tego, co masz na talerzu. – Skinął na kogoś, a po chwili obok niego pojawiła się szklanka z przezroczystym płynem w środku, pewnie wódką. – Będę ci w tym czasie dotrzymywał towarzystwa – oznajmił i opróżnił zawartość naczynia jednym łykiem. Nawet się nie skrzywił.

Mocniej zacisnęłam palce na widelcu i nabrałam na niego niewielką porcję jedzenia. Wzięłam do ust mały kęs mięsa, po czym powoli zaczęłam go przeżuwać. Moje gardło nadal było ściśnięte i nie miałam pojęcia, jak miałam to przełknąć, żeby się nie udławić.

– Chyba mnie polubiłaś, skoro tak wolno jesz. Jeżeli utrzymasz takie tempo, zostaniemy tu do jutra – powiedział weselszym tonem. Kątem oka dostrzegłam, że drgnęły mu usta, jakby ostatkiem sił udało mu się powstrzymać uśmiech.

Przełknęłam kęs i poczułam mdłości. Żołądek mi się zbuntował. Chciałam się odezwać i na spokojnie wytłumaczyć, że nie byłam w stanie zjeść więcej, ale uniemożliwił mi to wchodzący do pomieszczenia Dima. Podszedł bliżej i nachylił się nad Bugayevem. Szepnął mu coś do ucha, a ten zacisnął mocno szczękę. Widziałam pulsującą żyłę na jego skroni, a w oczach złość. Był przerażający. Jego blizny nie były nawet w połowie tak



straszne jak spojrzenie zimnych jak lód oczu. Za każdym razem mroziły mi krew w żyłach.

– Wracaj do pokoju, Lero, i już dziś z niego nie wychodź.

Nie musiał mi tego dwa razy powtarzać. Natychmiast podniosłam się z krzesła i niemal biegiem rzuciłam się w stronę schodów.

Gdy byłam już w sypialni, szybko podeszłam do drzwi balkonowych i wyszłam na zewnątrz. Wychyliłam się przez balustradę, żeby ocenić wysokość. Do trawnika były jakieś cztery, może pięć metrów, ale... Jeżeli zawisłabym po drugiej stronie balkonu, nie powinnam sobie nic uszkodzić, gdybym odważyła się zeskoczyć.

Wróciłam do pokoju.

*Pod osłoną nocy stąd ucieknę. To moja jedyna szansa. Nie mogę tu zostać, a umierać nie zamierzam.*

# Rozdział piąty

## *Tima*

– Wytłumacz mi, Dima, jakim trzeba być idiotą, żeby nie zrozumieć prostego rozkazu?! – wydarłem się, jak tylko Valeriya zniknęła z pokoju. – Mogę sobie, kurwa, żyły wypruć, a wystarczy jeden pierdolony szczył, który nie trzyma języka za zębami! – Zwinąłem dłonie w pięści, czując obezwładniającą wściekłość.

*Pierdolony Nikita. Wiedziałem od samego początku, że z główniarzem będą same problemy. Kurwa! Mogłem posłuchać instynktu i nie dawać mu szansy na wykazanie się. Mogłem zostawić sprawę zaufanym ludziom, ale nie, kurwa, postanowiłem ten jeden raz zaufać komuś innemu!*

– Kurwa mać! – ryknąłem, uderzając pięścią w stół, a zaraz po tym ruszyłem do wyjścia.

Musiałem się rozprawić z Nikitą, chociaż najchętniej położyłbym się spać. Nie mogłem mu jednak odpuścić błędu. Inaczej miałbym później na głowie połowę jemu podobnych, którzy robiliby mi pod górkę, zamiast pomagać.

Wskoczyłem na tylne siedzenie mercedesa, zaciskając palce na uchwycie pistoletu. Nigdzie się bez niego nie ruszałem. Nie dlatego, że potrzebowałem go dla bezpieczeństwa. Ten pistolet, radziecki PSS „Wul”<sup>Z</sup>, dostałem od dziadka, Abrama Bugayeva, byłego agenta KGB. To po nim przejąłem stery. To on mnie wszystkiego nauczył. Nie mój ojciec, który nie nadawał się do niczego innego jak do brudnej roboty. Był zbyt miękki, żeby rządzić.

Abram zaczął mnie szkolić, jak skończyłem dwanaście lat. Matka dostawała szału za każdym razem, gdy mnie ze sobą zabierał, ale co ona mogła? Nic. Była tylko kurą domową, która

miała urodzić mojemu ojcu syna. Syna, który miał przejąć bratwę po śmierci dziadka. Stało się to szybciej, niż się tego spodziewaliśmy. W wieku osiemnastu lat przejąłem wszystkie interesy. Nie obyło się bez rozlewu krwi – niektórym się nie podobało, że dziadek chciał zatrzymać władzę w naszej rodzinie.

Abrama nie pokonała trucizna czy pocisk, a pieprzony rak płuc. Papierosy. Palił ich tyle, że zobaczenie go bez peta było widokiem niecodziennym. Wyzionął ducha z niedopaloną papierosem w ustach. Zanim jednak odszedł, zaciągnął się nim po raz ostatni, a potem kaszlał tak długo, jak starczyło mu sił.

– Jesteśmy. – Dima zgasił silnik.

Wyskoczyłem z samochodu, wsuwając broń do kabury. Nie zamierzałem zabijać Nikity tym pistoletem. Nie zasłużył na to, żeby od niego zginąć. Dla niego miałem inną śmierć. O wiele gorszą. Taką, która wszystkim dookoła miała powiedzieć, żeby trzymali język za zębami.

Całe pieprzone życie otaczałem się ludźmi, którym nie ufałem. Począwszy od matki, głupiej kurwy nierozumiejącej naszego świata, skończywszy na ojcu-cieniasie. Dzień, w którym oboje stracili życie w pożarze bloku, był dniem oczyszczenia. Zostałem sam i sam zamierzałem utrzymać bratwę w ryzach.

Ufałem bezgranicznie tylko jednej osobie. Dima był ze mną od kołyski. Razem dorastaliśmy. Dzieliliśmy ten sam tatuaż – rok naszego pierwszego wspólnego morderstwa. Ja byłem szkolony na *pakhana*, a on na *boevika*<sup>8</sup>, ale byliśmy zbyt blisko, żeby mogła nas dzielić później przepaść. Odkąd dziadek oznajmił mi, że to ja miałem zostać *pakhanem*, wiedziałem, że Dima musiał być moim *sovetnikiem*. Zbyt wiele razem przeszliśmy, żeby został zwykłym popychadłem.

– Nikita! – krzyknąłem, jak tylko wszedłem do magazynu.

Na środku pomieszczenia siedział dziewiętnastoletni chłopak, który przyczynił się do tego, że straciłem jeden transport.

– Panie Bugayev...

– Zamilcz! – ryknąłem, kierując się w jego stronę.

Tuż za nim stał jeden z *boevików*, nie pamiętałem nawet jego imienia. Machnąłem do niego dłonią, żeby się odsunął. Zamierzałem najpierw się nieco wyżyć na Nikicie, a dopiero później odpowiednio się nim zająć.

– Na co ci było paplanie jęzorem?!

– Ale... Ja nie... Ja nie... – Kręcił szybko głową, wytrzeszczając oczy.

– Ja nie... Ja nie... – przedrzeźniałem go i wybuchnąłem głośnym śmiechem, zaciskając palce na jego szyi.

Zachrypiał. Zupełnie tak jakby próbował złapać porządny wdech powietrza. *Cóż, przykro mi bardzo, Nikito, ale nie zamierzam ci odpuszczać.* Nie byłem kimś, kto odpuszczał. Nie byłem kimś, komu można było robić pod górkę i nie oczekiwać konsekwencji.

– Przyznaj się, a może się nad tobą zlituję. Mimo wszystko do niedawna miałem całkiem udany dzień. – Przypomniałem sobie o obecności Lery w moim domu. – Więc? – Rozluźniłem uchwyt i spojrzałem mu wyczekująco w oczy.

– Ja naprawdę... – Szarpnął się, gdy ponownie zacisnąłem mu palce na szyi.

Uniosłem brew, przechylając głowę w bok. Zacmokałem z niezadowoleniem. Udawał idiotę. Udawał, że nie zrobił nic złego.

*Błąd, Nikito. Mnie się nie okłamuje. Mnie się nawet nie próbuje oszukać.*

– Dima. – Spojrzałem na przyjaciela. – Co robimy z tymi, którzy za dużo gadają?

Wyszczerył się, a potem zagwizdał wesoło i ruszył w kierunku jednej z szaf. Wyciągnął z kieszeni spodni klucze i zanucił pod nosem piosenkę, którą często śpiewał mój dziadek, *Kalinkę*. Otworzył szafę i zaczął w niej grzebać. Zabrał w końcu strzykawkę i ruszył z nią w moją stronę, uśmiechając się szeroko.

Poczułem smród moczu. Skrzywiłem się, spoglądając z niesmakiem na Nikitę.

– Naprawdę? – zapytałem, kręcąc z niedowierzaniem głową. – Kurwa, nawet jeszcze z tobą nie zacząłem, a ty już się zmoczyłeś? Jak byłeś małym bachorem, też tak robiłeś? Nic dziwnego, że wyrosłeś na słabego gnojka, który myśli, że mu wszystko ujdzie na sucho.

Nikita był już purpurowy na twarzy, ale nie próbował jeszcze łapać spazmatycznie powietrza. I dobrze. Nie chciałem, żeby zemdłał, zanim zrobię z nim to, co zamierzałem.

Dima wystawił w moją stronę strzykawkę. Zacisnąłem palce na pierwszym narzędziu tortur, ściągając dłoń z szyi Nikity.

– Botulina – powiedziałem. – To bardzo ciekawy specyfik, nie uważasz, Dima?

– O tak. – Kiwnął głową, szczerząc się. – Bardzo.

– Panie Bugayev... – Nikita znowu próbował się tłumaczyć, ale go olałem.

– Jedni sobie ją wstrzykują, żeby się odmłodzić. Niektórzy wykorzystują w innych medycznych celach. Ja zaś... – Ściągnąłem osłonkę z igły. – Ja, Nikito, użyję jej po to, żeby sparaliżować ci mięśnie. Nie będziesz w stanie się ruszyć, gdy powoli, bardzo powoli, będę odcinał ci język. – Uśmiechnąłem się, wbijając mu igłę w ramię. Wstrzyknąłem substancję i upuściłem strzykawkę na ziemię. – Zawołaj mnie, gdy zaczniesz działać – zwróciłem się do Dimy i ruszyłem do wyjścia.

Stałem przy drzwiach wejściowych do magazynu i oparłem się o ścianę. Wetknąłem do ust papierosa, a następnie go odpaliłem i zaciągnąłem się dymem. Zamknąłem oczy, przypominając sobie Lerę stojącą na balkonie w stroju kąpielowym. Uśmiechnąłem się mimowolnie, chociaż rzadko to robiłem, ale nie byłem w stanie się przed tym powstrzymać.

Kirill nie chciał, żebym dowiedział się o jej istnieniu. Był naiwny. Prędzej czy później i tak wpadłaby w moje sidła. Nie mogłem jednak powiedzieć, że Kirill był idiotą. Nie. Zrobił, co mógł, żeby chronić córkę. Nie rozumiał jednak, że nikt nie był w stanie uchronić się przede mną. Byłem wszędzie. Byłem

wszystkimi. Wiedziałem wszystko. To, że o Lerze dowiedziałem się tak późno, było błędem Dimy.

*A może jednak to nie był błąd?*

Pokręciłem głową, wyrzucając niedopałek na beton w tym samym momencie, w którym Dima wyszedł na zewnątrz.

– Jest gotowy.

Skinąłem głową, wbijając w niego uważne spojrzenie.

– Czemu nie powiedziałaś mi od razu o Lerze?

Wzruszył ramionami.

– Dmitriy – oburzyłem się.

Przewrócił oczami.

– Zamierzałem dać ci ją w prezencie na urodziny. No co? Przecież Warszawa nie jest wcale tak daleko, a czasami i tam bywamy, więc...

– Masz kurewskie szczęście, że ci ufam – warknąłem, kręcąc przy tym głową. – Kurewskie szczęście, Dima.

– Tak, tak, wiem. – Przewrócił oczami. – Idziemy, czy... – Zmarszczył brwi i wyciągnął telefon z kieszeni kurtki.

W tym samym momencie rozdzwonił się też mój.

To nie był dobry znak.

– Twoja...

– Kurwa mać! – ryknąłem głośno, czytając wiadomość. – Ktoś dzisiaj, kurwa, zginie. I to nie będzie tylko Nikita!

Wszedłem do magazynu, zwijając mocno dłonie w pięści. Zanim ktokolwiek zdążył się odezwać, wyciągnąłem zza paska jednego z *boevików* broń i wycelowałem w pierś Nikity.

– Upiekło ci się, kurwo. – Oddałem strzał i zwróciłem broń, ruszając do wyjścia.

*Ktoś jeszcze dziś, kurwa, umrze.*

Wskoczyłem do samochodu, gdy Dima uruchomił silnik. Ruszył z piskiem opon w kierunku domu. Nie odezwał się do mnie. Był na to zbyt inteligentny. Wiedział, że jedno niewłaściwe słowo mogło spowodować, że wpadłbym w szal, a naprawdę starałem się uspokoić.

*Jakim, kurwa, cudem mała suka zdołała się wydostać z mojego domu?! Jakim, kurwa, cudem?!*

Wypadłem z samochodu w chwili, w której Dima zatrzymał się przed bramą. Nie czekałem nawet, aż się do końca otworzy, tylko prześlizgnąłem się przez przejście i ruszyłem w kierunku domu. Moja wściekłość sięgała zenitu, ale wybuchnąłem dopiero, gdy usłyszałem pełen bólu krzyk Lery:

– Zostaw mnie! To boli!

Wściekłość przysłoniła mi trzeźwe myślenie. Ruszyłem biegiem. Z domu docierały do mnie wściekłe krzyki *boevików* mających tego dnia pilnować mojej posiadłości. Kątem oka zauważyłem, że okno w pokoju, w którym miała mieszkać Lera, było otworzone na oścież.

Zachciało mi się śmiać. Kurwa, nie doceniłem jej. Mała, przebiegła suka myślała, że mogła mnie przechytrzyć. Zadziwiające, biorąc pod uwagę to, że niemal zemdląła ze strachu przy wspólnej kolacji.

– Puść ją! – ryknąłem, jak tylko wszedłem do domu. Wycelowałem lufę w kierunku Sashy. – Powiedziałem, żebyś ją, kurwa, puścił! – powtórzyłem, gdy dalej obejmował Lere ramionami.

Ona zaś wlepiała we mnie przerażone spojrzenie. Wyraźnie widziałem, że drżała ze strachu.

*Teraz się, kurwa, zaczęła bać? Rychło w czas.*

Sasha puścił Lere, a ona upadła na kafelki, trzęsąc się. Mamrotała coś pod nosem, ale nawet się na tym nie skupiałem. Jak tylko Dima wpadł do środka z bronią w dłoni, przeniosłem wzrok z Lery na Saszę.

– Kto miał dzisiaj pilnować domu? – zapytałem, siląc się na spokojny ton, chociaż rozsadzała mnie wściekłość. Nie mogłem jednak wybuchnąć. Jeszcze nie teraz.

– Pavel, Vadim i Lavro – odpowiedzieli od razu, spoglądając na ostatniego z nich. Stał przy schodach, spoglądając na mnie z przerażeniem.

– Lera – odezwałem się do mojej przyszłej żony, o czym jeszcze nie wiedziała. – Patrz na mnie, jak do ciebie mówię! – ryknąłem i zbliżyłem się do niej.

Uniosła na mnie zapłakane spojrzenie. Jeśli myślała, że mogła mnie tym zmiękczyć, była w błędzie. Ogromnym błędzie.

– Brawo, kochanie – powiedziałem spokojnym tonem. – Brawo! Udało ci się razem z jednym fiutem spierdolić mi zajebicie dobry dzień. Brawo! – Klasnąłem w dłonie, po czym szarpnąłem ją za ramię i pociągnąłem do góry. – Udało ci się ich przechytrzyć? Gratuluję – syknąłem ze złością.

Dalej milczała. Wbijała we mnie tylko to swoje przerażone spojrzenie. Nie próbowała nawet otrzeć łez spływających jej po policzkach.

– Skoro udało ci się przechytrzyć trzech moich ludzi, a na twoje szczęście, Sasha – spojrzałem na niego – nie czterech, to teraz, kochanie – pociągnąłem Lerę w stronę drzwi do piwnicy – pozbędziesz się ścierwa, które mnie osłabia.

Zadrżała. Chyba dotarł do niej sens moich słów. Nie zamierzałem jednak się zatrzymywać. Musiała wiedzieć, że nie miała szans ze mną wygrać, a reszta ludzi, że za olanie obowiązków czekała ich kara.

Tym razem karą była śmierć, bo przez ich niekompetencję niemal straciłem Lerę.

– Wiesz, jak się obsługuje broń? – zapytałem, gdy stanęliśmy w jednym z pomieszczeń. Dima przypiął kajdankami do rur naprzeciwko nas *boevików*. – Odpowiadaj, gdy cię o coś pytam! – krzyknąłem, gdy dalej milczała.



– Nie wiem – wyszeptała drżącym głosem, jeszcze bardziej się trzęsąc.

– Cóż – uśmiechnąłem się kpiąco – to się teraz dowiesz. – Skinąłem głową Dimie.

Natychmiast wyciągnął z szafy pancерnej mały, kobiecy pistolet i wystawił go w stronę Lery.

– Stanę za tobą, a potem pomogę ci wycelować w jednego z...

Wybuchnęła głośnym płaczem, przerywając mi w połowie zdania. Zazgrzytałem zębami, zaciskając mocniej palce na jej ramieniu.

– Jeśli udało ci się ich przechytrzyć, to są słabym ogniwem bratwy, a skoro to właśnie ty pokazałaś mi, że wśród ludzi mam kogoś, komu nie powinienem ufać, zasłużyłaś na to, żeby odebrać im życie, kochanie.

Stałem za nią. Wcisnąłem jej dłoń w broń, a potem zacisnąłem palce na jej palcach i wyszeptałem wprost do jej ucha:

– Teraz, kochanie, nauczę cię strzelać.

# Rozdział szósty

## *Lera*

Drżałam, płakałam i piszczalam, starając się ze wszystkich sił wyrwać dłonie ze stalowego uścisku jego rąk. Ścisnął mnie mocno, zmuszając tym samym do trzymania pistoletu.

Nie chciałam nigdy mieć broni w ręce! Nie chciałam mieć z nią do czynienia! *A on każe mi strzelać do ludzi?!*

– Nie! Błagam! – krzyknęłam zrozpaczonym głosem.

*Nie mogę zabić człowieka! Nie! Wolę sama zginąć!*

– Lera, uspokój się, do cholery. Zrobisz to. Nie obchodzi mnie twój sprzeciw! – rozkazał zimnym jak lód głosem, przez co jeszcze bardziej zaczęłam się trząść. – Mówiłem, że masz mnie słuchać, ale tego nie zrobiłaś. Teraz poniesiesz konsekwencje swoich czynów.

Jeszcze głośniej zaczęłam wyć.

*Nie może mnie do tego zmusić! Nie może zrobić ze mnie morderczyni! Nie może karać ludzi śmiercią za to, że uciekłam z pokoju!*

Nie byłam w stanie nawet wypowiedzieć jednego słowa, bo z moich ust wychodził jedynie szloch i krzyki. Zaprzeczałam ruchem głowy, gdy on nakazywał mi, bym pociągnęła za spust. Kolejny raz, zbierając pozostałe pokłady siły, szarpnęłam się. Jednak nic to nie dało. Bugayev trzymał mnie w żelaznym uścisku i prawie nie drgnął. Prawie, bo przesunął palce tak, że opuszką dotykałam spustu.

Znowu próbowałam się szarpnąć, jednocześnie łapiąc spazmatycznie powietrze.

– Strzel w jednego, to pozostała dwójka przeżyje, Lero. Zrób to, a ocalisz dwa życia – powiedział spokojnym tonem.

– Nie!

Nie mogłam tego zrobić. Nie mogłam przedłożyć życia dwóch osób nad jedną! Wolałabym sobie strzelić w głowę!

Bugayev spał się jeszcze bardziej i zazgrzytał zębami.

– Unieś wzrok! – rozkazał, przez co automatycznie spojrzałam przed siebie. Zobaczyłam przerażone twarze trójki mężczyzn. – Który z nich ma zginąć?

– Żaden! – zaskomlałam, wciąż starając się wyszarpnąć, ale zaczynałam już opadać z sił. Ledwo trzymałam się na nogach.

Przeklął pod nosem i zdecydowanym ruchem docisnął palec do mojego palca, zwiększając nacisk na spuście.

– Nie! – wydarłam się tak głośno jak jeszcze nigdy w życiu, gdy usłyszałam huk pierwszego wystrzału, a po nim kolejne dwa.

Gdy dotarło do mnie, że oni nie żyli, poczułam do siebie i do tego sukinsyna tak ogromne obrzydzenie, że byłam bliska wymiotowania. Przez chwilę się nie ruszałam, nawet nie drgnęłam, ale po pięciu najgorszych w moim życiu sekundach zaczęłam krzyczeć ile sił w płucach, aż do momentu, w którym spowiła mnie ciemność.

\*\*\*

Uchyliłam powieki i od razu je zamknęłam. Zaczęły mnie szczypać oczy, gdy napłynęły mi do głowy wspomnienia z poprzedniego dnia. Najgorszego dnia mojego życia, które w jednej chwili zmieniło się w piekło.

*Wczoraj jeszcze byłam z rodzicami, szczęśliwa, a teraz? Boże, przeze mnie zginęło trzech ludzi!*

Pociągnęłam nosem, a sekundę później podskoczyłam na łóżku ze strachu, słysząc głos Bugayeva:

– Uspokoiłś się już, czy dalej będziesz odstawiać szopkę?

Natychmiast na niego spojrzałam. Siedział w fotelu i nie spuszczał ze mnie wzroku. Podniosłam się i usiadłam na łóżku, przyciągając bliżej kołdrę. Znowu cała drżałam. Bałam się go bardziej niż wczoraj. Byłam przerażona, sparaliżowana strachem.

Gdy zacisnął mocniej szczękę, a jego spojrzenie zrobiło się ostrzejsze, szybko odpowiedziałam:

– Uspokoiliam się. – Mój głos był cichy i drżący.

Przekrzywił głowę i przyjrzał mi się uważnie. Zatrzęsłam się, kiedy wstał z fotela i wolnym krokiem skierował w moją stronę. Przesunęłam się do samego zagłówek, mocno przyciskając do niego plecy. Broda bezwiednie zaczęła mi drżeć; całe moje ciało trzęsło się z nerwów.

– Chyba mnie okłamujesz – stwierdził pewnie, siadając na skraju łóżka.

Przełknęłam ślinę i opuściłam wzrok tylko na ułamek sekundy, bo od razu usłyszałam zgrzytanie zębów. Z powrotem spojrzałam mu w oczy.

– Dlaczego się trzęsiesz?

– Boję się – odpowiedziałam szczerze, choć byłam pewna, że on to doskonale wiedział. Zapewne po prostu sprawdzał, czy zamierzałam być z nim szczerą.

– Czego się boisz?

Zmarszczyłam brwi, nie dowierzając, że zadał to pytanie. Naprawdę nie wiedział?

– Ciebie.

Zacisnął mocniej szczękę i wziął głęboki oddech, rozszerzając nozdrza. Żyła na skroni mu pulsowała, a mocne rysy twarzy jeszcze bardziej się wyostrzyły.

– Dlaczego? Nie skrzywdziłem cię przecież, mimo że mnie nie posłuchałaś i nie siedziałaś w pokoju. Nie podniosłem na ciebie ręki, ani nie wziąłem cię siłą. Przecież zapewniłem cię, że włos ci z głowy przy mnie nie spadnie – odparł zimnym, ale spokojnym tonem.

Chciałam się zaśmiać, słysząc jego słowa, ale zamiast tego w moich oczach ponownie zalśniły łzy. Ugryzłam się w język. Nie chciałam się odzywać. Jednak jego przeszywający wzrok – i coraz bardziej groźna mina – zmusiły mnie do tego.

– Zabrałeś mnie z domu pod groźbą zabicia moich rodziców. Narzuciłeś zasady i kazałeś się do nich stosować. Zabiłeś przy mnie ludzi. – Po policzkach spływały mi łzy. – Ubezważasz mnie, zniewoliłeś – powiedziałam na jednym wydechu i zacisnęłam powieki, czekając na jego reakcję, która, tak czułam, miała mnie zabość.

Sekundy jednak mijały, a ja nie czułam bólu. Nic się nie wydarzyło. Zupełnie nic. Nie poruszył się, nie uderzył mnie, ani nie zaczął krzyczeć.

– Masz wolną wolę.

Zaśmiałam się żałośnie, bo ten człowiek chyba nie miał pojęcia, co bredził.

– Skoro tak, to mnie wypuść! Daj mi stąd odejść – jęknęłam ze zrezygnowaniem, bo wiedziałam, że to i tak nic mi nie da.

Wstał i zrobił kilka kroków w kierunku drzwi. Otworzył je na oścież i spojrzał na mnie chłodno.

– Proszę bardzo, możesz iść.

Przełknęłam ciężko ślinę, nie wierząc, że to powiedział. Czekałam, aż się zaśmieje albo zrobi coś innego. Jednak on dalej stał oparty ramieniem o ścianę, ze skrzyżowanymi kostkami, wbijając we mnie chłodne spojrzenie.

Zerwałam się z łóżka, zanim zdążyłam to przemyśleć, i wybiegłam z pokoju. Po drodze schyliłam się po buty leżące obok komody, a kiedy mijałam Bugayeva przy drzwiach, nawet na niego nie spojrzałam.

Pisnęłam, gdy nagle ktoś objął mnie ramieniem.

No to daleko udało mi się uciec.

– Zostawcie ją! Niech idzie! – krzyknął głośno Bugayev. Po sekundzie nie czułam już na sobie dotyku.

Odwróciłam niepewnie głowę w jego stronę. Był rozluźniony i patrzył na mnie z zaciekawieniem, unosząc brew.

Przełknęłam z trudem ślinę i ruszyłam dalej.

Może jednak uda mi się stąd uciec?

Zbiegłam ze schodów. Nikt po drodze mnie nie zatrzymał, co więcej, ustępowali mi miejsca. Rzuciłam się na klamkę drzwi wyjściowych i... stanęłam jak wryta, słysząc:

– Który z chłopaków jest dzisiaj na bramie?

Zamknęłam oczy i uderzyłam czołem w drewno.

Jeżeli ucieknę, on znów... Boże, nie.

– Boris – odpowiedział mu ktoś, a ja cofnęłam się o krok.

– Co, już nie chcesz wyjść?

Zaprzeczyłam ruchem głowy. Nie chciałam mieć na sumieniu kolejnego życia.

Usłyszałam jego ciężkie kroki, a następnie poczułam jego perfumy.

– Dlaczego?

– Bo go zabijesz – wyszeptałam.

– Kogo?

– Borisa.

Zaśmiał się, przez co odwróciłam się, żeby widzieć jego twarz.

– Nie zabiję go – powiedział poważnym tonem, ale mu nie uwierzyłam, przecież wczoraj...

– Ale tamtych... – Zamilkłam, gdy złapał mnie za brodę i jeszcze bardziej się zbliżył.

– Widzisz, Lera, różnica jest taka, że wcześniej chciałaś uciec. Sprzeciwiłaś się temu, co ci nakazałem. A teraz? – Wzruszył ramionami i się odsunął, po czym wskazał dłonią drzwi. – Teraz jestem świadom tego, co chcesz zrobić. Gdy wiem, że wychodzisz, jestem spokojniejszy. – Odwrócił się na pięcie i odszedł.

Czy to znaczy, że naprawdę mogę stąd ot tak wyjść?

Włożyłam na nogi adidas i z duszą na ramieniu wyszłam na zewnątrz. Zaczęłam powoli iść w stronę bramy, rozglądając się

wokół. W ogrodzie było kilku ludzi Bugayeva, ale zachowywali się tak, jakby mnie nie widzieli.

Gdy byłam już kilka metrów przed wjazdem na posesję, jeden z ochroniarzy otworzył mi bramę i stanął z boku. Nogi mi się niesamowicie mocno trzęsły, kiedy wykonywałam kolejne kroki. Wydawało mi się, że zaraz mogę się obudzić, a to wszystko okaże się tylko snem; że znów będę w tamtym pokoju lub, co gorsza, w tamtej piwnicy.

Zadrżałam po raz kolejny.

Gdy moja stopa znalazła się w końcu poza posiadłością, wypuściłam drżący oddech. Odwróciłam się z lękiem za siebie. Z ulgą jednak spostrzegłam, że nikt za mną nie szedł. To pomogło mi podjąć decyzję.

Zerwałam się do biegu. Nie wiedziałam nawet, czy wybrałam dobry kierunek. Wczoraj byłam za bardzo przerażona, by patrzeć, dokąd mnie wywoził. Nie miało to jednak znaczenia. Chciałam się znaleźć jak najdalej od niego. Z każdym pokonanym metrem cieszyłam się coraz bardziej. Czasami się odwracałam, żeby się upewnić, że byłam bezpieczna.

Nikt mnie nie śledził, nikt za mną nie podążył.

Biegłam dalej, choć powoli zaczynało mi brakować sił. Nie mogłam jednak się zatrzymać; nie mogłam jeszcze odetchnąć z ulgą.

*Zrobię to, jak tylko wpadnę w ramiona mamy, jak tylko wyjedziemy z tego przeklętego kraju i zostawimy tych chorych ludzi za sobą.*

Nie miałam pojęcia, jak wiele czasu minęło, ani jaki dystans pokonałam, ale w końcu moim oczom ukazał się znajomy mi widok. Już wiedziałam, gdzie się znajdowałam. Nie sprawiło to jednak, że stałam się szczęśliwsza. Byłam na drugim końcu Moskwy. Do mojego domu był szmat drogi, a do tego nie miałam już siły i ani pół kopiejki przy duszy.

Szłam dalej szybkim marszem, choć nogi mnie piekielnie bolały. Napędzała mnie adrenalina i strach. Jak na złość nie widziałam w pobliżu żadnej taksówki, za to w oddali mignął mi policyjny radiowóz. Przez chwilę chciałam biec w jego kierunku,

ale finalnie z tego zrezygnowałam. Nie wiedziałam, komu mogłam zaufać. Bugayev na pewno miał policję w garści, skoro bezkarnie zabrał mnie z domu. Jeżeli poprosiłabym ich o pomoc, przywieźliby mnie z powrotem do niego, zamiast zawieźć do rodziców. Byłam bliska płaczu! Zaczynało się powoli ściemniać, a ja wciąż byłam daleko od domu. Nie miałam siły, ledwo już przebierałam nogami.

Skręciłam w końcu do niewielkiego parku. Dzięki temu mogłam skrócić sobie drogę przynajmniej o kawałek. Otoczył mnie mrok spowodowany gęsto rosnącymi drzewami. Latarnie jeszcze się nie paliły, a gęste chmury na niebie zasłoniły jedno z ostatnich promieni słonecznych. Zdecydowałam się usiąść na ławce. Musiałam złapać oddech. Chciało mi się pić i płakać, ale byłam chyba tak bardzo odwodniona, że oczy mnie tylko szczypały, a żadna łza nie chciała ich nawilżyć.

Przesiedziałam tak kilka, może nawet kilkanaście minut, nie byłam pewna. W końcu, gdy poczułam się gotowa do dalszej drogi, wstałam. Postawiłam zaledwie jeden krok, kiedy do moich uszu dotarł odgłos łamiących się gałązek, a potem chrzęst czyichś kroków. Natychmiast się odwróciłam. Gula podeszła mi do gardła. Nagle miałam siłę, żeby się rozpłakać.

Bugayev szedł spokojnym krokiem w moją stronę.

– Już? Koniec zabawy? – zapytał z jawnym zaskoczeniem w głosie. – Szczerze, Lero? Myślałem, że lepiej się przede mną schowasz.

*To koniec...*



# Rozdział siódmy

## *Tima*

Zsunąłem z ramion kurtkę i podszedłem powoli do Lery. Wpatrywała się we mnie z przerażeniem w oczach – zupełnie niepotrzebnie. Rozbawiła mnie, próbując przede mną uciec po tym, jak kilkanaście godzin wcześniej zabiłem z nią swoich ludzi. Nie powiem, zaskoczyła mnie.

Pozytywnie.

Wcześniej sądziłem, że wychowanie jej pod siebie będzie prostym zadaniem. Miała być idiotką, jak większość Rosjanek, z którymi miałem do czynienia, ale najwyraźniej się pomyliłem.

Może to i lepiej.

Okryłem jej ramiona kurtką, a potem objąłem palcami podbródek. Uniosłem jej twarz i spojrzałem w jej oczy. Lubiłem w nie patrzeć. Na pierwszy rzut oka wydawały się niebieskie, ale za którymś razem zauważyłem, że wokół źrenic miała zielonkawe plamki.

– Co ze mną teraz zrobisz? – zapytała drżącym głosem.

– Zabiorę cię do domu. – Położyłem dłoń między jej łopatkami i popchnąłem stanowczo w kierunku wyjścia z parku. – Jeśli zamierzasz spacerować po zmroku, weź ze sobą któregoś z chłopaków. Nie chodź sama – skarciłem ją, nawet na nią nie patrząc.

Uważnie obserwowałem otoczenie. Niby wiedziałem, że raczej nic nam nie groziło, bo chyba się jeszcze taki nie urodził, który próbowałby mnie odstrzelić, ale musiałem dmuchać na zimne. Ze względu na Lerę, nie na siebie. Wielu mogłoby powiedzieć, że była idiotką, skoro próbowała mi już drugi raz uciec, ale ja patrzyłem na to z innej strony.

Była idiotycznie odważna. To było zgubne, ale przy odpowiednim wyćwiczeniu... mogłaby naprawdę wiele nauczyć naszego syna.

– Nie każ mi nikogo zabijać – wyszeptała ze strachem, gdy byliśmy już prawie przy wyjściu z parku.

– Nie zamierzam – powiedziałem od razu i szybko dodałem: – Teraz.

Zadrżała. Wyczułem to wyraźnie mimo oddzielających nas warstw ubrań. Spojrzałem na jej przerażoną twarz, kręcąc z niedowierzaniem głową. Czasami przyprawiała mnie o dreszcze, gdy podnosiła na mnie głos, a czasami mnie do siebie zniechęcała, gdy robiła się potulna i cicha jak baranek.

*Kurwa.*

Może nie tego spodziewali się moi ludzie, którzy tylko czekali na informację o ślubie, ale nie zamierzałem robić z Lery marionetki. Miała mnie słuchać i robić to, co do niej należało, ale nie zależało mi na amebie umysłowej. Nie chciałem mieć za żony kogoś, kto przypominałaby mi o mojej własnej matce.

– Co byś chciała na urodziny? – zapytałem, gdy wsiedliśmy do samochodu.

Lera odsunęła się na drugi kraniec kanapy.

– Nic od ciebie nie chcę – powiedziała cicho, mocno zaciskając dłonie w pięści.

– Dlaczego? – Popatrzyłem na nią z zaciekawionym.

– Sam powiedziałeś, że wszystko ma swoją cenę.

Nie spojrzała nawet na mnie. Cały czas patrzyła w migający za boczną szybą krajobraz.

– Powinienem był powiedzieć, że nie tyczy się to prezentów – powiedziałem obojętnym tonem. – Więc? Możesz poprosić, o co...

– Chcę się zobaczyć z rodzicami – przerwała mi cicho.

Zazgrzytałem zębami, zwijając dłonie w pięści. Następnie objąłem palcami jej szczękę i nakierowałem jej twarz w swoją

stronę. Wbiłem w nią zirytowane spojrzenie.

– Jedna z zasad, Lero – zdenerwowałem się. – Nie przerywasz mi, gdy mówię. Czekasz, aż skończę, rozumiałaś?

Jak tylko wypuściłem z palców jej szczękę, kiwnęła szybko głową.

– Pojedziemy do Warszawy w twoje urodziny, jeśli tego właśnie chcesz – powiedziałem. – Czemu nie poprosiłaś o wolność albo o coś innego? Czemu poprosiłaś o spotkanie z rodzicami, którzy nie zrobili nic, żeby cię uwolnić?

Milczała.

– Kolejna zasada, Lero. – Spojrzałem na nią, nie kryjąc irytacji. – Jeśli cię o coś pytam, oczekuję odpowiedzi.

– Moi rodzice nie są w stanie mnie uwolnić – powiedziała szybko i odwróciła wzrok.

Cmoknąłem i oparłem się wygodniej o kanapę.

– Są – powiedziałem zgodnie z prawdą – ale najwyraźniej nie chcą tego zrobić. Twój ojciec mógł cię lepiej przede mną ukryć, a jednak... – Posłałem jej chłodne spojrzenie, gdy wciągnęła głośno powietrze. – Nawet się nie zająknął na temat oddania mi większej części udziałów. Nie zrobił nic, a mógł sporo. Mógł się targować, wiesz? Lubię się targować – wyznałem, stukając palcami o skórzany materiał kanapy. – A ty, Lero? Lubisz się targować?

Spojrzałem na nią uważnym wzrokiem. Nie mogłem się doczekać jej odpowiedzi. Oprócz tego, że lubiłem dostawać to, czego chciałem, uwielbiałem też się targować. Robienie interesów było czymś, co sprawiało mi niezmierną przyjemność.

– Nie lubię – odpowiedziała cicho.

– Dlaczego?

– Nie umiem – odpowiedziała od razu, po czym otworzyła jeszcze raz usta, ale od razu je zamknęła.

– Powiedz, co myślisz. Chcę wiedzieć, co ci siedzi w głowie.

Posłała mi nieco wystraszone spojrzenie, po czym przełknęła głośno ślinę.

– Od lat próbowałam się targować z tatą o wyjazd do Stanów Zjednoczonych. Nie udało mi się.

Prawie się uśmiechnąłem. Prawie.

– Nauczę cię, jak się targować.

– Jak? – Wlepiała we mnie na wpół przestraszone i na wpół zaciekawione spojrzenie.

Chyba powoli zaczynała się przyzwyczajać do mojej obecności.

*Dobrze. Bardzo dobrze.*

– To proste. – Wzruszyłem ramionami. – Powiedz mi, co byś chciała jutro robić.

Zamrugła, jakby nie zrozumiała mojego pytania, ale gdy miałem je już ze złością powtórzyć, odezwała się:

– Chciałabym pójść do szpitala. Wcześniej byłam tam wolontariuszką.

Cmoknąłem, kiwając głową.

– Co jesteś gotowa mi zaoferować za to, że pozwolę ci pojechać do szpitala?

Rozchyliła usta, jednocześnie wytrzeszczając oczy. Nie byłam pewien, o czym sobie pomyślała, ale na pewno się przestraszyła. Zatrzęsa się, a w jej oczach mignęło przerażenie. Uniosłem brew, kiedy dalej milczała. Nie lubiłem czekać.

– Nie wiem...

– Błąd. Musisz wiedzieć, co możesz postawić na szali w trakcie negocjacji. Musisz wiedzieć, co jesteś gotowa oddać w zamian za coś, czego pragniesz – wytłumaczyłem, kątem oka rejestrując, że zbliżaliśmy się do domu. – Więc, Lero?

Milczała, na co westchnąłem ciężko z irytacją.

– Skoro nie potrafisz sama powiedzieć, to ci w tym pomogę. Twoje wyjście do szpitala za wspólnie spędzoną noc. Co ty na to?

Wciągnęła ze świstem powietrze. Zaczęła szybko kręcić głową, jakby próbowała z niej wyrzucić moje słowa.

– Nie... Ja... – rzuciła spanikowanym tonem.

– Tak się nie prowadzi negocjacji – mruknąłem w tym samym momencie, w którym samochód zatrzymał się pod wejściem do domu. – Więc?

– Mogę... – Zmarszczyła brwi. – Mogę... Nie wiem... Ja...

Przymknąłem powieki, wzdychając ciężko. Zaczęło mnie irytować jej niezdecydowanie.

– Jak już się zastanowisz, to daj znać – powiedziałem chłodno i sięgnąłem dłonią do klamki.

– Co miałeś na myśli, mówiąc o wspólnej nocy? – zapytała szybko nerwowym tonem.

– A jak myślisz?

Spojrzałem na nią, unosząc brew. Przesunąłem wzrokiem po jej ciele, na dłużej zatrzymując się na piersiach. Przełknęła głośno ślinę, po czym pokręciła głową.

– Aż tak mi nie zależy na tym wyjściu do szpitala.

– Jak wolisz.

Wzruszyłem ramionami i wysiadłem z samochodu. Nie poszedłem jednak w kierunku domu, tylko otworzyłem szerzej drzwi i wyciągnąłem dłoń w kierunku Lery.

– Idziesz?

Spoglądała niepewnie to na mnie, to na moją rękę. Znowu zacząłem się irytować tym, że była niezdecydowana. Kurwa, przecież nie zrobiłem jej krzywdy, więc nie powinna się aż tak panicznie mnie bać.

– Lero – powiedziałem ostro, próbując ją pospieszyć. – Kolejna zasada, Lero. Jeśli jesteśmy sami, to mogę przymknąć oko na niektóre twoje niewłaściwe zachowania, ale przy moich ludziach – syknąłem – masz się zachowywać tak, jak tego od ciebie oczekuję. Masz być posłuszna.

Przesunęła się powoli na kanapie, po czym objęła drżącą dłonią moją rękę. Zacisnąłem na niej palce, gdy wyszła z samochodu. Ruszyłem zwawym krokiem w kierunku domu, nawet na chwilę nie zwalnając. Nie wypuściłem też z objęć dłoni Lery, a ona nawet nie próbowała jej wyszarpnąć.

Trochę mnie to zirytowało. Spodziewałem się po niej większej walki i pokazania mi, że nie zamierza mnie dotykać. Jeśli myślała, że nie widziałem tego, jak się wzdrygała za każdym razem, gdy spoglądała na moją twarz, była w błędzie. Zdawałem sobie sprawę z tego, jak wyglądałem. Było mi daleko do Adonisa, ale wygląd nie był mi potrzebny do życia. Ludzie mieli mnie szanować i słuchać za to, kim byłem, a nie jak wyglądałem. Z bliznami czy bez, i tak byłem tym, którym się straszono dzieci łązące nocami po blokowiskach. Matki ostrzegały córki przed imprezowaniem w moich klubach, a ojcowie pilnowali synów, żebym przypadkiem nie wciągnął ich w szeregi bratwy.

Cóż, przynajmniej próbowali. Nawet jeśli wiedzieli, że to była walka z góry przegrana.

– Przyjdź o siódmej na śniadanie – powiedziałem do Lery, gdy stanęliśmy przed jej sypialnią. – Nie spóźnij się.

Puściłem jej dłoń i skierowałem się w stronę biura. Przez to, że jeździłem za nią po Moskwie, musiałem teraz zająć się robotą. Najchętniej położyłbym się spać albo zajął się czymś przyjemniejszym, ale nie miałem ochoty jechać do klubu, a w życiu nie ściągnąłbym do domu dziwki.

Westchnąłem, przeczesując palcami włosy, kiedy zamknąłem za sobą drzwi do biura. Od razu ruszyłem w stronę biurka i usiadłem za nim. Sięgnąłem do jednej z teczek, które zostawił mi wcześniej Dima, i otworzyłem ją. Uśmiechnąłem się do siebie, widząc parszywą mordę jednego z byłych agentów brytyjskiego wywiadu. Lubiłem to, co robiłem. Pozbywanie się śmieci, którzy próbowali namącić w interesach mojego kraju, było czystą przyjemnością. Ojciec powiedziałby, że to był mój zasrany i niewdzięczny obowiązek, ale on był idiotą i nie potrafił docenić tego, w jakiej rodzinie się urodził.

Postukałem palcami po blacie i zacząłem wertować kartki. Lennox miał zjawić się niebawem w Moskwie. Został zaproszony na jedną z licznych konferencji związanych z odnawialnymi źródłami energii.

*Jaka szkoda, że po tym wydarzeniu już nigdy nie wróci do domu.*

Sięgnąłem do szuflady i wyciągnąłem z niej zaproszenie na konferencję. Nie miałem najmniejszej ochoty w niej uczestniczyć, ale musiałem się tam pojawić, żeby osobiście wszystkiego dopilnować. Musiałem być pewien, że wykonaliśmy zadanie, a jedyny sposób, w jaki mogłem to zrobić, to samemu się tym zająć. To było zbyt ważne dla interesów państwa i moich, żebym oddał tę sprawę komuś z *boevików*.

Zasunąłem szufladę, uprzednio chowając do środka kopertę z zaproszeniem, po czym sięgnąłem do kolejnej teczki. Tym razem tyczyła się czegoś, co dla wielu było obrzydliwością. Dla mnie jednak to były zwykłe interesy, dzięki którym miałem władzę i pieniądze.

Jeden z wysoko postawionych urzędników potrzebował nowej wątroby, ale przez to, że był alkoholikiem, znajdował się na końcu listy. Zamierzałem mu tę wątrobę dostarczyć. Wiedziałem już nawet, skąd mieliśmy ją wziąć. I nie, nie mogła to być wątroba Lennox Rossa. Jego śmierć miała być przecież przypadkiem – zwykłym atakiem serca.

Makarowi Buklinowi zamierzałem dostarczyć nowy organ od kogoś znacznie młodszego. Kogoś, kto zaginął kilka dni temu na Ukrainie i przypadkiem znalazł się w moim magazynie.

Przypadkiem.

Gdybym nie był tak bardzo zmęczony, to pewnie parsknąłbym śmiechem, a tak? Skrzywiłem się tylko, wstałem i ruszyłem do wyjścia, uprzednio zabierając ze sobą teczkę.

*Panie Buklinie, nowa wątroba nadchodzi.*

# Rozdział ósmy

## *Lera*

Postanowiłam zwlec się z łóżka przed piątą rano – taką godzinę wskazywał zegarek leżący na szafce nocnej. Nie wyspałam się. Co chwila budziłam się z krzykiem. Śniły mi się koszmary. Część z nich była wspomnieniami z tego, co działo się w piwnicy, a w innych pojawiali się moi rodzice – widziałam ich martwe ciała. Byłam wycieńczona zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Bałam się. Uświadomiłam sobie, że nie miałam szans na to, żeby uciec. Najpewniej znalazłby mnie nawet na końcu świata. To nie był jakiś tam zwykły facet, który porwał mnie dla okupu. Był *pakhanem*, a ja doskonale wiedziałam, co to oznaczało. Mimo że ojciec trzymał mnie z dala od tego typu spraw, chyba każdy Rosjanin wiedział o istnieniu bratwy. Jednak nigdy w życiu bym nie pomyślała, że...

Jęknęłam, gdy bolącymi stopami dotknęłam dywanu.

*Przecież to wszystko jest nie do pojęcia!*

Wciąż, gdzieś głęboko w środku, miałam nadzieję, że to tylko bardzo zły sen, koszmar, z którego zaraz się obudzę i zobaczę uśmiechniętą twarz mamy wołającej mnie na śniadanie.

Usiadłam z powrotem na posłaniu. Mięśnie mnie bolały. Byłam całkowicie pozbawiona sił, ale chyba najbardziej brakowało mi po prostu motywacji. Wszystko straciło sens. Po co żyć bez celu? Przecież wszystkie moje plany i marzenia nie miały już prawa bytu. Byłam zabawką w rękach psychopaty. Rzeczą. A moja wartość miała być oceniana przez pryzmat umiejętności rodzenia mu dzieci.

Natychmiast starłam z policzka łzę.

*Powinnam przestać myśleć. Może jeśli będę stanowczo mniej wszystko analizować, szybciej dostosuję się do nowej i strasznej*



*rzeczywistości?*

Musiałam zdusić w zarodku chęć buntu. Wydawało mi się, że on faktycznie nie miał zamiaru mnie skrzywdzić, ale to już nawet nie o to chodziło. Po prostu nie mogłam narażać życia innych ludzi. Już zginęło przeze mnie troje mężczyzn, a ja i tak nie osiągnęłam zamierzonego celu. Nie pozostało mi chyba nic innego, jak się poddać. Przynajmniej na razie.

*Może ojcu uda się dotrzymać złożonej mi obietnicy i kiedyś mnie stąd zabierze...*

W końcu się podniosłam i na drżących nogach przeszłam do łazienki znajdującej się w pokoju. Napuściłam gorącej wody do wanny i zrzuciłam z siebie piżamę. Jęknęłam, gdy się zanurzyłam. Moje mięśnie lekko się rozluźniły. Niestety, kąpiel nie zadziałała kojąco na umysł.

Nie miałam nawet dziewiętnastu lat. Tak naprawdę nic jeszcze nie przeżyłam, a moje życie już się skończyło, choć nie dosłownie. Nie mogłam jednak dłużej być sobą, a to równało się dla mnie ze śmiercią.

Miałam zostać stłamszona.

Wzięłam głęboki oddech i zsunęłam się niżej, by schować głowę pod wodą. Nurkowanie mnie uspokajało. Wstrzymywany oddech i otulająca mnie woda. Inny świat, inna percepcja, inaczej działające zmysły. Nie odliczałam sekund, ale kiedy się już wynurzyłam, głośno wciągnęłam powietrze. To zadziałało zbawiennie. Oczyszcziłam myśli choć na chwilę.

Gdy woda była już chłodna, wyszłam z wanny i wytarłam się do sucha. Włosy zawinęłam w ręcznik, a na ciało zarzuciłam przyjemny w dotyku i puszysty szlafrok. Następnie wysmarowałam się truskawkowym balsamem, wyszorowałam zęby i wyszłam z łazienki. Od razu skierowałam się do szafy i włożyłam dres. Nie zamierzałam się stroić ani tym bardziej nakładać makijażu – to byłoby pozbawione jakiegokolwiek sensu. Istniała nikła szansa, że Bugayev mnie uwolni, jeśli, jako jego nowa zabawka, nie będę się prezentować odpowiednio kobieco.

Podchodząc do okna, zorientowałam się, że miałam założone kraty! Wcześniej tego nie zauważyłam... Kopnęłam w ścianę ze złości i jęknęłam przez promieniujący ból. Chwyciłam się za stopę i skacząc na jednej nodze, znalazłam się przy łóżku. Usiadłam i ukryłam twarz w dłoniach.

*Teraz już oficjalnie jestem więźniem.*

Ściągnęłam skarpetkę i syknęłam. Złamałam paznokiec – pękł na pół. Leciała mi krew i trochę mnie bolało, ale z ulgą doszłam do wniosku, że kości były raczej całe, skoro potrafiłam poruszać palcami i stopą. Owinęłam palec skarpetą, żeby nie pobrudzić nic krwią, i weszłam z powrotem do łazienki, kuśtykając lekko. Widziałam wcześniej na jednej z półek apteczkę.

Westchnęłam z ulgą, gdy skończyłam zakładać opatrunek. Już mnie nawet tak nie bolało i normalnie mogłam chodzić, przynajmniej w skarpetkach. Gdybym miała włożyć buty, prawdopodobnie mogłoby być gorzej.

Za trzy siódma wyszłam z sypialni i skierowałam się na dół. Nie chciałam się spóźnić.

Timofey siedział już przy stole. Nie zatrzymałam się w progu jak poprzednio, tylko od razu poszłam na swoje miejsce.

– Dzień dobry – powiedziałam cicho, siadając na krześle.

– Dzień dobry, Lero. Jak się spało? – zapytał spokojnym tonem.

Uniosłam głowę i spojrzałam w jego chłodne tęczówki. Wciąż mroziły mi krew w żyłach.

– Dziękuję, dobrze.

Zacisnął mocniej szczękę, a w jego błękitnych oczach mignęło wkurzenie. Chyba się zorientował, że skłamałam. Możliwe, że zbyt szybko odpowiedziałam. Przełknęłam ciężko ślinę, ale już się nie odezwałam, tylko chwyciłam do ręki widelec i zaczęłam mieszać nim w jajecznicy.

Jadłam powoli – choć odczuwałam głód, mój żołądek nadal był skręcony z nerwów i strachu.

– Zastanowiłaś się już nad tym, co możesz mi dać w zamian za twoje wyjście do szpitala?

Zaprzeciłam ruchem głowy, a ułamek sekundy później ponownie na niego spojrzałam i odpowiedziałam:

– Nie mam nic takiego, co mogłabym ci oddać w zamian za pozwolenie.

Przygryzłam wewnątrz policzka. Wiedziałałam, czego chciał. Dzień wcześniej mi to wyraźnie powiedział, ale nie mogłam się na to zgodzić. Lubiłam wolontariat w szpitalu, ale nie aż tak, by za możliwość spędzenia tam kilku godzin oddać dobrowolnie swoje ciało komuś takiemu jak Bugayev.

Uniósł brew. Chyba chciał się odezwać, ale nie dopuściłam do tego. Miałam gdzieś, czy właśnie popełniałam błąd.

– Wątpię, żebyś chciał, bym przygotowała dla ciebie obiad. Po pierwsze, kucharza masz świetnego, a po drugie, pewnie pomyślisz, że dodałam do jedzenia trucizny. – Wzruszyłam ramionami i sięgnęłam po kubek herbaty, po czym upiłam z niego kilka małych łyków.

Przez dosłownie sekundę słyszałam cichy śmiech.

Po raz kolejny przeniosłam na niego spojrzenie. Chciał mi chyba coś powiedzieć, bo otworzył usta, ale po chwili je zamknął, dokładnie w tym samym momencie, w którym do pomieszczenia wszedł Dima. Odwróciłam głowę i wbiłam wzrok w talerz.

– Muszę wyjść. Zjedz śniadanie, a później siedź w pokoju, Lero – poinformował mnie spokojnym tonem Bugayev. Mimowolnie sapnęłam. – Coś nie tak?

– Muszę cały czas siedzieć w pokoju? – zapytałam, ponownie na niego patrząc.

Przechylił głowę i zwęził oczy, wzdychając.

– Możesz chodzić po całym domu. Nie możesz wejść do mojego gabinetu pod moją nieobecność. Pamiętaj, rozmawiać możesz tylko z Dimą, ewentualnie z kucharką.

Przytaknęłam, gdy wstał z krzesła. Zamarłam jednak w bezruchu sekundę później, bo się nade mną pochylił.

– Zawsze możesz czekać na mnie w mojej sypialni zupełnie naga – szepnął mi do ucha i wyszedł, nie czekając na moją odpowiedź.

*No chyba nie!*

Podniosłam się z krzesła i spuściłam wzrok. Nie chciałam ryzykować. Gdyby ktoś się nagle napatoczył, co najwyżej widziałabym jego tors.

Wydawało mi się, że nawet jeśli Bugayeva nie było w domu, to on i tak by się dowiedział, gdybym na kogoś popatrzyła. Miałam dziwne wrażenie, że mój wzrok mógł kogoś zabić.

Westchnęłam ciężko i postanowiłam pozwiedzać swoje więzienie.

Wolnym krokiem skierowałam się najpierw do kuchni, a później zajrzałam do innych pomieszczeń. W budynku znajdowała się ogromna biblioteka, co mnie nieco zdziwiło. Na pierwszy rzut oka było widać, że zbiór nie był przypadkowy. Wiele z nich to pierwsze wydania książek w ojczystym języku autora. Przesuwałam palcami po grzbietach i uśmiechałam się przy tym pod nosem. Mogłam choć przez chwilę przenieść się do innego świata. Zapomnieć.

Ruszyłam dalej. Przeszłam się po pierwszym piętrze, na którym znajdowała się jeszcze siłownia i basen, a potem postanowiłam wrócić do sypialni. Nie udało mi się to jednak, bo wejście na schody zagroził mi Dima. Wiedziałam, że to on, chociaż nie spojrzałam mu w twarz. Po prostu to wyczułam, bo nikt inny się do mnie nie zbliżał.

– Szkoda siedzieć w domu, gdy na dworze taka piękna pogoda – powiedział, jednocześnie klikając coś w telefonie. – Może chcesz pospacerować po ogrodzie?

– Nie mogę...

– Ze mną możesz. Będę ci towarzyszył.

Zmarszczyłam brwi. Nie byłam pewna, czy naprawdę mogłam z nim wyjść, ale przecież był prawą ręką Bugayeva, więc... Według

mojego łączenia faktów i domysłów to Dima rządził pod nieobecność *pakhana*.

Przytaknęłam w końcu. Liczyłam, że świeże powietrze dobrze mi zrobi.

Ruszyłam za mężczyzną w kierunku tylnego wyjścia na ogród. Jak tylko przekroczyłam próg posiadłości, zaczerpnęłam powietrza i rozejrzałam się uważnie. Choć nie myślałam chwilowo o ucieczce – bo na razie nie była możliwa – to warto było, bym poznała teren wroga. Bądź co bądź, oni nie byli moimi przyjaciółmi ani sojusznikami.

– Podobają ci się widoki?

– Jeżeli chodzi o wygląd ogrodu z tej perspektywy, to uważam, że jest ładny. Jednak z mojego zakratowanego okna całkowicie traci swój urok.

– Ja za to mam teraz przepiękne widoki. Wcale mnie nie dziwi, że wystarczyło jedno spojrzenie Timy na ciebie, by zapragnął cię mieć tylko dla siebie. Jesteś zjawiskowo piękna – wyszeptał przy moim uchu, przez co od razu od niego odskoczyłam.

Nie skomentowałam jego słów, tylko zaczęłam kierować się w stronę budynku. Nie czułam się dobrze w jego obecności.

– A inne widoki ci się podobają? – Wyprzedził mnie o krok. – Na przykład... Tima? Nie jesteś ślepa, więc wiesz, że do urodziwych to on nie należy, a te szpetne blizny są odpychające.

Zatrzymałam się, gdy i on to zrobił. Zatrzęłam się, przygryzając wewnątrz policzka.

– Spójrz na mnie. Zawsze będziesz mogła wyobrazić sobie moją przystojną twarz, gdy będziesz patrzeć na niego. Już nie będzie ranił twoich pięknych oczu szpetną gębą.

Przełknęłam ciężko ślinę i odetchnęłam, a po chwili wyrzuciłam z siebie słowa, zanim zdążyłam je w ogóle przemyśleć:

– Po pierwsze, jeżeli uważasz, że tylko wygląd w życiu ma znaczenie, to jesteś pustym, zapatrzonym we własne odbicie idiotą. Po drugie, wygląd Timofeya mi nie przeszkadza. – Mój głos był donośny i stanowczy.

– Dlaczego mnie okłamujesz? Przecież widziałem, jak się wzdrygasz z obrzydzenia za każdym razem, gdy na niego patrzysz.

Prychnęłam pod nosem i pokręciłam głową.

– A jak mam patrzeć na człowieka, który groził śmiercią mojemu ojcu, prawie zmusił mnie do morderstwa, a teraz mnie przetrzymuje wbrew mojej woli? – Zamilkłam na moment, by uspokoić głos, bo zaczęłam go podnosić. – Nawet gdyby był najprzystojniejszym facetem na świecie, to i tak patrzyłabym na niego tak samo jak teraz. Nie przeraża ani nie obrzydza mnie jego wygląd. To on jako osoba, a do tego jego zachowanie i charakter mrożą mi krew w żyłach! – warknęłam i natychmiast ugryzłam się w język. *Dlaczego to powiedziałam?!* Powinnam była milczeć. Gadaniem mogłam tylko przysporzyć sobie jeszcze większych problemów.

Ruszyłam bez słowa w kierunku domu, przebierając szybko nogami. Cały czas wbijałam spojrzenie w ziemię. Dopiero gdy zaczęłam się wspinać po schodach, uniosłam wzrok i... natychmiast się zatrzymałam. Zapięły mnie ze strachu oczy.

Timofey stał przy wejściu. Poznałam jego skórzaną kurtkę. Powoli spojrzałam mu w oczy.

– Warto było łamać mój zakaz? – zapytał chłodnym tonem, jednak tym razem jego spojrzenie nie było tak bezwzględne jak zawsze.

– Nie. Wolałabym leżeć w łóżku, wpatrując się tępo w sufit i prowadzić wewnętrzny monolog. Byłoby to o wiele przyjemniejsze niż bezsensowna gadka z tym idiotą – powiedziałam szczerze i tym razem zapragnęłam zapaść się pod ziemię.

*Jestem debilką! Jak mogę tak mówić?! Sama sobie kopię grób!*

Zamrugałam gwałtownie i wyminęłam go w drzwiach, oddychając z ulgą, gdy mnie nie zatrzymał. Pobiełam od razu do pokoju, nie czekając na jego opóźnioną reakcję. Nie chciałam po raz kolejny doświadczać jego wściekłości.

Jak tylko rzuciłam się na łóżko, zaczęłam nasłuchiwać odgłosów dochodzących z korytarza. Byłam pewna, że za moje zachowanie

i słowa Bugayev zamierza wyciągnąć bolesne konsekwencje.

# Rozdział dziewiąty

## *Tima*

Dima zazgrzytał głośno zębami.

– Ona właśnie...

– Tak – przytaknąłem. – Słyszałem. Nazwała cię idiotą. – Zakończyłem połączenie z nim, ponieważ podsłuchiwanie ich rozmowy nie miało już sensu, i schowałem telefon do kieszeni.

– Chyba jej nie pozwolisz, żeby... – Zamilknął, gdy posłałem mu ostre spojrzenie. – Naprawdę jej na to...

– Dima – powiedziałem, zaczynając się irytować, że dalej próbował mi się stawiać. – To, na co jej pozwolę, to tylko i wyłącznie moja sprawa.

Lera zasługiwała na burę za to, jak się odniosła do Dimy, ale że słyszałem fragment ich rozmowy, niespecjalnie miałem ochotę ją rugać. Zaskoczyła mnie wygłoszoną opinią na temat wyglądu. Do tej pory byłem święcie przekonany, że brzydziła ją moja aparycja. Fakt, że gardziła mną tylko ze względu na to, kim byłem i czym się zajmowałem, zdecydowanie mnie uspokoił. Do tego przecież mogła się w końcu przyzwycząić, o ile tylko by zechciała.

Nie byłem typem człowieka, który wciągał kobiety w interesy. Tamta sytuacja z ochroniarzami była jednym z wyjątków, których zamierzałem się dopuścić przy Lerze. Moja przyszła żona miała po prostu zrozumieć, że wszystko, co robiła, przynosiło konsekwencje. Za wszystko, o czym marzyła, musiała zapłacić.

Tak działał świat.

– Miałeś ją wychować, żeby zdobyć to, czego pragniesz, ale twoje podejście... – Dima zamilknął, gdy zazgrzytał zębami.

– Nie mów mi, jak mam traktować Lerę. To, w jaki sposób ją sobie wychowam, to mój problem, nie twój.



– Abram by...

– Wiem, co zrobiłby Abram – oburzyłem się, zwijając dłonie w pięści. – Wzięłby ją siłą, a potem zrobiłby to po raz kolejny, gdyby za pierwszym razem nie zaszła w ciążę. Gwałciłby ją dopóty, dopóki nie dałaby mu syna. To, że ty lubisz ostrzejsze zabawy, nie znaczy, że ja też. Wolę polować i potem cieszyć się nagrodą, niż zdobywać wszystko siłą – wyjaśniłem, chociaż wcale nie musiałem. Dima doskonale o tym wiedział. Świadczył o tym dodatkowo fakt, że uśmiechnął się kącikiem ust, kiwając głową. – Żadna w tym zabawa. Nie dla mnie.

– Jasne – przytaknął, wruszając ramionami.

Po głowie na pewno chodziły mu teraz myśli o tym, co by zrobił z Lerą, gdyby to do niego należała. Cóż, mógł jedynie o tym marzyć. Wiedział, że gdyby tylko ją tknął, obciąłbym mu łapy. Ufałem mu, jako jedynemu człowiekowi w bratwie, w stu procentach. To dlatego miał dzisiaj sprawdzić Lerę. Nie ustaliłem z nim, w jaki sposób miał tego dokonać. Po prostu miał się przekonać, czy zdążyła już zrozumieć sytuację, w której się znalazła. Czy rozumiała chociaż część moich zasad.

– Patrzyła na ciebie? – zapytałem, jeszcze zanim wróciłem do domu.

– Nie. – Pokręcił głową. – Ani razu na mnie nie spojrzała. Może nie jest wcale tak głupia, na jaką wygląda.

– Może...

Nie wiedziałem jeszcze, czy powinienem się cieszyć z tego, że prawdopodobnie nie była głupia, czy jednak się tym irytować. Nie byłem pewien, co mogło być gorsze.

Gdyby jeszcze potrafiła negocjować, byłbym zadowolony. Lera jednak w ogóle nie nadawała się do tego, żeby się targować. Nic dziwnego, że nigdy jej się nie udało przekonać Kirilla do wyjazdu do Stanów Zjednoczonych. Musiałaby mieć naprawdę solidne argumenty, żeby w ogóle spróbował tę sprawę przemyśleć. W końcu kobieta powinna zajmować się domem, a nie jeździć po świecie czy zdobywać wiedzę, której tak naprawdę nigdy by nie wykorzystywała.

Jednak zawziętość Lery, jeśli chodziło o jej próby zdobycia zgody, w jakimś stopniu mi imponowały. Oznaczało to, że gdy jej na czymś zależało, nie poddawała się za pierwszym czy drugim razem. To mógł być jej atut, o ile bym go dobrze wykorzystał.

Wszedłem do domu i od razu skierowałem się na schody. Wspiąłem się po nich, a następnie zatrzymałem się przed pokojem Lery. Wstrzymałem oddech, żeby usłyszeć, co robi, ale za drzwiami było zadziwiająco cicho. Zdziwiłem się. Byłem przekonany, że zamknęła się u siebie z płaczem. Szarpnąłem za klamkę, a następnie przekroczyłem próg pokoju i spojrzałem na leżącą na łóżku Lerę.

Popatrzyła na mnie spod przymrużonych powiek, a potem otworzyła je szerzej i rzuciła mi przerażone spojrzenie.

– Chodź do mnie – nakazałem, zamykając drzwi.

Wstała od razu, nerwowo przełykając ślinę. Miała spięte do granic możliwości mięśnie. Bała się... Nie, ona była przerażona. Z daleka widziałem, że trzęsa się jak galareta.

– Przepraszam – powiedziała szybko nieco piskliwym głosem.

Uniosłem brew, przechylając głowę. Nie spodziewałem się usłyszeć od niej tych słów. Zmrużyłem oczy i skrzyżowałem ramiona na piersi.

– Za co dokładnie przepraszasz?

Zamrugła i chrząknęła cicho.

– Przepraszam za to, że nie okazałam szacunku Dimie – wyszeptała drżącym głosem.

Skrzywiłem się. Nie sądziłem, że w pierwszej kolejności przeprosi akurat za to. Zrobiła w końcu coś znacznie gorszego niż obrażenie Dimy, co – tak na marginesie – mało mnie obeszło. Ważniejszy był fakt, że opuściła dom, mimo że jej zabroniłem.

– Tylko tyle masz mi do powiedzenia? – Zbliżyłem się do niej i zacisnąłem palce na jej podbródku, żeby ją zmusić do spojrzenia mi w oczy. – Tylko za to przepraszasz?

Pokręciła nieznacznie głową.

– Przepraszam za to, że wyszłam z domu, ale Dima... – Zamilkła nagle i przełknęła głośno ślinę, po czym spuściła wzrok.  
– Przepraszam, że opuściłam dom mimo twojego wyraźnego zakazu.

– Przeprosiny przyjęte – powiedziałem i uniosłem jej podbródek, żeby ponownie na mnie spojrzała. – Powiedz mi, Lero... – Popatrzyłem na zegarek; dochodziło południe. – Dalej chciałabyś pojechać do szpitala?

Rozchyliła wargi, jakby była zdziwiona moim pytaniem. Choć może nie była zaskoczona samym pytaniem, co moim tonem. Może nie należał do najmiłszych, ale zdecydowanie nie był to ten sam szorstki ton, którym zazwyczaj się do niej zwracałem.

– W zamian za... – Zamilkła, spoglądając na mnie niepewnie. W jej oczach mignęła chwilowa radość.

– Za nic. – Przesunąłem kciukiem po jej policzku. Skrzywiłem się, gdy się wzdrygnęła, ale nie cofnąłem ręki.

– Nie rozumiem. – Zmarszczyła brwi. – Powiedziałeś wcześniej, że wszystko ma swoją cenę, więc...

– Już mi coś dzisiaj dałaś, to mi na razie wystarczy – powiedziałem, odsuwając się od niej.

Nie zamierzałem jej tłumaczyć, o co mi chodziło. Sprawiała mi przyjemność słowami o tym, że nie patrzyła na czyjś wygląd. A ja lubiłem, gdy ktoś sprawiał mi przyjemność. Dla wielu mogłoby się to wydawać idiotyczne, skoro byłem *pakhanem*, ale potrafiłem czerpać radość z drobnych gestów. Szczególnie tych, których ktoś nie był świadomy. Takie akty były najlepsze, bo szczerze, niczym niewymuszone. Chciałem, żeby Lera nauczyła się mówić mi to, co chciała, nie patrząc na to, kim jestem. Nie chodziło mi o słowa, które miałyby mnie obrazić, bo do tego nie zamierzałem dopuścić, ale też nie szukałem żony-idiotki robiącej jedynie za żywy inkubator. Chciałem mieć żonę, która by mnie szanowała mimo tego, kim jestem i czym się zajmuję. Żonę, która oddałaby za mnie życie.

Do tego jednak była jeszcze daleka droga.

– Więc? – Uniosłem brew. – Chcesz jechać, czy wolisz siedzieć w domu? Nie będę mieć dzisiaj dla ciebie zbyt dużo czasu. Mam trochę spraw do załatwienia. Wrócę późno.

– Chcę, ale... – Przygryzła wnętrze policzka. Zaczęła bawić się nerwowo palcami.

– Ale? – spytałem zniecierpliwionym tonem. – Wysłów się, Lero. Mam zaraz spotkanie.

– Naprawdę nie muszę ci nic dawać w zamian? Ja... Nie chcę...  
– Skrzywiła się i znowu zamilkła, uciekając spojrzeniem w bok.

Westchnąłem z irytacją.

– Patrz na mnie – rozkazałem, a gdy w końcu podniosła na mnie przestraszone spojrzenie, kontynuowałem: – Już mi coś dałaś w zamian za pozwolenie na wyjście do szpitala. Nic więcej od ciebie nie zażądam. Mam ci przysiąc? – Uniosłem brew, a kiedy dalej milczała, patrząc na mnie z niezrozumieniem, dodałem: – Przysięgam na twoje życie, Lero. To ci musi wystarczyć.

Zbladła. Miałem wrażenie nawet, że przestała na chwilę oddychać.

Zamknąłem oczy, wzdychając z rozdrażnieniem.

– Masz pięć minut. Jeśli za pięć minut nie będzie cię przy drzwiach wyjściowych, zostajesz w domu – powiedziałem stanowczo i ruszyłem do wyjścia, nawet się za siebie nie oglądając.

Nie miałem czasu na to, żeby ją przekonywać co do prawdziwości moich słów. Mogła albo zaryzykować i mi uwierzyć, albo sobie odpuścić. Liczyłem na to pierwsze, bo to by oznaczało, że miała w sobie coś z ryzykantki.

Schodząc po schodach, wyciągnąłem z kieszeni telefon i wybrałem numer Dimy. Nakazałem mu stawić się przy drzwiach wyjściowych w ciągu pięciu minut, informując go o planach Lery. Zdziwił się, ale przytaknął. Musiał być gdzieś na pierwszym piętrze, bo gdy dotarłem do wyjścia z domu, stał już oparty o ścianę. Patrzył na mnie z zaciekawieniem.

– Będę teraz robić za niańkę? – W jego głosie wyczułem napięcie.

– Tylko tobie ufam – odpowiedziałem i zmrużyłem oczy. – Tak właściwie, jak doszło do tego, że Lera wyszła z domu? Sama cię poprosiła?

– Nie. – Zaśmiał się cicho, po czym spojrzał w stronę schodów, jakby sprawdzał, czy byliśmy sami. – Powiedziałem jej, że ze mną może wyjść. – Wzruszył ramionami.

Uśmiechnąłem się kącikiem ust. Może powinienem był kazać komuś innemu ją sprawdzić? W końcu tylko głupi by się nie domyślił, że ufałem Dimie i że był moją prawą ręką.

– Szczerze? Pierwsze, co powiedziała, gdy zaproponowałem wyjście, to to, że nie może wychodzić – mruknął obojętnym tonem. – Wyszła dopiero, gdy stwierdziłem, że ze mną może. Dość łatwo było ją przekonać. Ciekawe, czy...

– Następnym razem pilnuj jej z daleka. Wprowadź Borisa w temat – przerwałem mu, patrząc na zegarek. – No, chyba jednak... – Nagle usłyszałem hałas.

To Lera zbiegała ze schodów. Przebrała się w sukienkę. *Sukienkę, kurwa mać!* Wciągnąłem z sykiem powietrze, zaciskając dłonie w pięści. Nie spodobało mi się, że zamierzała paradować po szpitalu z gołymi nogami.

– Nie kazałem ci się przebierać – oznajmiłem chłodno.

Zatrzymała się w pół kroku, a nikły uśmiech, który miała na twarzy, zbladł. Zastąpił go grymas. W jej oczach błysnęła złość. Szybko jednak zmieniła się w strach.

Możliwe, że przez to, że zazgrzytałem zębami.

– Pilnuj jej – wydałem rozkaz Dimie, po czym wyszedłem z domu, trzaskając drzwiami.

Nie miałem czasu na to, żeby się z nią użerać. Musiałem odbębnić spotkanie z komendantem pobliskiego komisariatu, a potem pojechać do jednego z klubów.

\*\*\*

Kilkadziesiąt minut później patrzyłem na bladego policjanta siedzącego po drugiej stronie stołu.

– Mam powtórzyć? – zapytałem niby od niechcienia, ale w środku aż skręcało mnie ze złości, że nie potrafił mi odpowiedzieć.

– Nie trzeba, panie Bugayev. – Pokręcił szybko głową. – Po prostu próbuję znaleźć właściwe słowa, żeby...

– Chcesz mi powiedzieć, że to się nie uda, tak? – przerwałem mu, nachylając się w jego stronę. Wbiłem uważne spojrzenie w jego oczy. Majaczył w nich strach. – To chcesz mi powiedzieć?

– Nie, niezupełnie – odpowiedział natychmiast. – Uda się, ale zajmie to trochę czasu. To nie jest tak, że możemy zwinąć, kogo chcemy. Oni mają immunitety. Musimy podłożyć dowody, a to też potrwa...

– Cztery tygodnie? – Uniosłem brew. – Wystarczy?

Otworzył usta, ale od razu je zamknął. Upił łyk wody ze szklanki, a następnie zwilżył językiem wargi i skinął głową.

– Oczywiście. To bardzo hojne z pana strony – zapewnił mnie. – Najpóźniej za cztery tygodnie wszystko będzie gotowe.

Skinąłem głową i wstałem od stołu. Podałem mu rękę, którą szybko uścisnął, a następnie odwróciłem się na pięcie i wyszedłem z salonu. Po drodze minąłem jego żonę. Posłała mi przestraszone spojrzenie. Syknąłem do niej kilka niezbyt przyjemnych słów, które spowodowały, że zbladła.

Doskonale wiedziała, co miałem na myśli, mówiąc jej, że miała u mnie dług wdzięczności. Cholernie duży dług. Tak wielki, że była nim przerażona, a ja spałem dzięki niemu spokojnie.

Czasami głupie, zdradzieckie kurwy się na coś człowiekowi przydawały.

– Gdzie teraz? – zapytał szofer, gdy usiadłem na tylnym siedzeniu. – Tam, gdzie ostatnio?

– Nie, dzisiaj odwiedzimy *Krasnyy* – odpowiedziałem i oparłem się wygodniej o kanapę.

Musiałem spuścić z krzyża. Fakt, że pod dachem własnego domu miałem młodą kobietę, której nie mogłem na razie tknąć, doprowadzał mnie momentami do szału. Musiałem zaznać trochę przyjemności i się rozluźnić. Na Lerę nie miałem co liczyć, więc pozostawały mi na razie dziwki.

Skrzywiłem się, kiedy samochód zatrzymał się pod klubem. Wsiadłem, a następnie wszedłem do budynku przez wejście dla personelu. Minąłem po drodze kilka tancerek, które prowadziły swoich klientów w kierunku pokoi. Ich sztuczny śmiech odbijał się echem od ścian korytarza.

Wszedłem na główną salę i się rozejrzałem, a gdy mój wzrok padł na szczupłą blondynkę o niebieskich oczach, ruszyłem w jej kierunku. Tym razem nie miałem ochoty na bawienie się z kimś, kto ledwo zaczął dla mnie pracować. Zamierzałem przelecieć jedną z dziwek, które pracowały dla mnie od lat.

– Timofey! – krzyknęła Marinka, kiedy owinąłem ramię wokół jej pasa, odsuwając ją od potencjalnego klienta.

– Ej, stary, ja miałem... – Wstał z barowego stołka, ale gdy na mnie spojrział, od razu zamilkł. – Przepraszam, panie Bugayev.

Olałem go i spojrzałem na Marinkę.

– Idź do trójki i się przygotuj. Zaraz do ciebie przyjdę.

Uśmiechnęła się. W jej oczach błysnęła radość. Lata temu wyciągnąłem ją z burdelu na Ukrainie i zabrałem do siebie. To był tylko interes – właściciel tamtego klubu próbował mnie oszukać – ale Marinka od samego początku przylgnęła do mnie jak rzep do psiego ogona. Miała klapki na oczach tak wielkie, że gdybym kogoś przy niej zabił, nawet by tego nie zauważyła.

Tolerowałem ją, a dzięki temu miałem dobry, darmowy seks. Była jedną z tych drogich dziwek, które rozkładały nogi tylko przed wysoko postawionymi ludźmi. Ostatnim razem, gdy byłem w tym klubie, posuwał ją francuski polityk. Sporo na tym zarobiłem.

Porozmawiałem chwilę z jednym z ochroniarzy, a potem ruszyłem do pokoju, w którym na mnie czekała. Zanim wszedłem do środka, rozpiąłem pasek i rozporek. Zagwizdałem,

przekraczając próg. Marinka klęczała na łóżku z wypiętym w moją stronę tyłkiem, spoglądając na mnie z żarem.

Nie powiedziałem nic, tylko zamknąłem za sobą drzwi i ruszyłem w jej stronę. Wyciągnąłem fiuta z bokserek i potarłem go dłonią, wyobrażając sobie, że to Lera przede mną klęczy. Po plecach przebiegł mnie dreszcz, a penis od razu stwardniał. Nasunąłem na niego prezerwatywę, objąłem dłońmi biodra dziwki i zatopiłem się w jej wnętrzu, jęcząc głośno:

– O tak, kurwa!



# Rozdział dziesiąty

## *Lera*

Wsiadłam na tył samochodu, a za kierownicą usiadł Dima. Cały czas mamrotał pod nosem przekleństwa i marudził coś o tym, że wkurzało go bycie niańką. Przewróciłam oczami, bo ja się o to wszystko wcale nie prosiłam!

Chciałam pojechać do szpitala. Pragnęłam mieć chociaż namiastkę normalności. Chciałam czuć, że wciąż żyję, że w jakimś małym stopniu mogę być sobą. Może teraz wychodziłam nawet na niespełna rozumu, bo byłam wdzięczna Timie za pozwolenie. Byłam świadoma, że mógł decydować zarówno o mnie, jak i za mnie w każdym aspekcie życia. To znaczy... Teoretycznie nie mógł, jednak nikt przecież nie respektował mojego prawa do wolności. Nie miałam u kogo szukać pomocy. Policja i inne służby odpadały, a znajomi... Gdybym poprosiła kogokolwiek o pomoc, tylko naraziłabym go na niebezpieczeństwo.

– Nie przypuszczałem, że tak szybko będziesz o coś prosić Timę. Byłem pewien, że nie będziesz już teraz chciała płacić wysokiej ceny za swoje życzenie.

Czułam wzrok Dimy na sobie, ale uparcie wbijałam spojrzenie w boczną szybę.

– Timofey nic ode mnie nie chciał za dzisiejsze wyjście.

Zarechotał głośno, przez co serce mi przyspieszyło. Wyśmiał mnie, a raczej chyba moją naiwność, skoro uwierzyłam Bugayevowi. Miałam ochotę po raz kolejny się rozpłakać, a potem kazać Dimie zawrócić, ale zdawałam sobie sprawę z tego, że nawet jakbym nie dotarła do szpitala, to nic by to nie zmieniło. Nadal musiałabym dać Timofeyowi coś w zamian. Przełknęłam ciężko ślinę i szybko zamrugałam, by odgonić napływające do oczu łzy.

Zagryzłam zęby i ochrzaniłam się w myślach za bycie łatwowierną idiotką.

Jak tylko zatrzymaliśmy się pod szpitalem, skierowałam się do wejścia, nie oglądając się za siebie. Wiedziałam, że Dima szedł tuż za mną. Czułam jego obecność. Wjechaliśmy windą na piąte piętro. Stałam na korytarzu i przez chwilę się zastanawiałam, dokąd pójść.

*Na oddział dla dorosłych czy dzieci?*

Nogi jednak same poniosły mnie w odpowiednią stronę. Musiałam zobaczyć się z Olegiem. Jak tylko przekroczyłam oddziałowe drzwi, Wiera, jedna z pielęgniarek, przywitała mnie z szerokim uśmiechem na ustach.

– Lera! Co ty tu, dziecko, robisz? Miałaś wyjechać do Polski. – Podeszła bliżej i spojrzała za mną, pewnie na moją niańkę. – I co to za przystojniak? – zapytała szeptem.

Prychnęłam pod nosem.

– Znajomy – odpowiedziałam neutralnym tonem. Nie mogłam się przecież przyznać, że mnie pilnował, bo trafiłam w ręce mafii. – Jak Oleg? Mogę do niego pójść?

Wiera przytaknęła głową, ale nic nie odpowiedziała, tylko dalej wlepiała w Dimę rozanielone spojrzenie. Przewróciłam oczami na jej zachowanie.

*Dlaczego ludzie na wszystko patrzą tak powierzchownie? Dlaczego oceniają z góry i dzielą ludzi na złych i dobrych tylko ze względu na to, jak ktoś wygląda? Gdyby tylko Wiera miała pojęcie, co kryje się za tą złudnie ładną buźką Dimy, pewnie uciekłyby, gdzie pieprz rośnie.*

Wiedziałam, jak wyglądał Dima, przyjrzałam mu się, zanim Bugayev powiedział, że mogę patrzeć tylko na niego. I może byłam dziwna, ale akurat jego twarz, choć przystojna, nie przekonywała mnie do niego jako do osoby. Może dlatego, że najpierw się dowiedziałam, kim był i co robił, a może dlatego, że nie lubiłam oceniać ludzi przed ich poznaniem. Tak czy siak, średnio mi się widziało przebywanie w jego towarzystwie.

Ruszyłam w stronę sali Olega. Przebywał w izolatce, i to nie ze względu na stan zdrowia. Ktoś uznał, że należało go tam umieścić, by nie było mu przykro, gdy do innych dzieci przychodzili rodzice i bliscy. To było totalnym nieporozumieniem, bo przez to Oleg z nikim nie miał kontaktu, nie licząc pielęgniarek i lekarzy.

Zapukałam do drzwi i po chwili wsadziłam w szparę głowę. Oleg wybałuszył na mnie oczy z niedowierzania.

– Lera! – krzyknął i szybko uniósł się na łóżku, po czym jeszcze szybciej na nie opadł.

Podbiegłam do niego i pogłaskałam go po policzku.

– Jestem. Nie wysilaj się, jak jesteś zmęczony – powiedziałam i wyciągnęłam rękę po krzesło. Ustawiłam je obok łóżka i usiadłam wygodnie.

Dima musiał wejść do pokoju, bo Oleg spojrział dziwnie w kierunku drzwi.

– Co tu robisz? – zapytał, skupiając wzrok na mnie. – Myślałem, że wyjechałaś na zawsze i więcej cię już nie zobaczę.

Przełknęłam ślinę i uśmiechnęłam się do niego nieznacznie.

Mama zawsze powtarzała, że uśmiech jest cenny i należy rozważnie nim dysponować. Podarować go powinno się tylko najbliższym ludziom, których się bardzo kocha. Dlatego większość Rosjan była postrzegana przez inne narody jako niegościnni buce, którzy do obcych pałają nienawiścią. A to nie była prawda. Po prostu ludzie rzadko się do siebie uśmiechali – w sporej mierze z powodu dziwnych poglądów.

Ja byłam innego zdania – tak jak większość pracujących na tym oddziale. Jedną z niewielu rzeczy, które mogło się dać dzieciom, był właśnie uśmiech. Tutaj walczyły z chorobą, niejednokrotnie cierpiały katusze przy chemii i ciężkiej rehabilitacji, a ten uśmiech dodawał im sił i nadziei.

– Na razie jednak zostaję.

Wyciągnął do mnie ręce i objął za szyję.

– Chyba muszę podziękować temu panu. Pewnie to twój chłopak i dlatego zostałeś – wyszeptał, ale na tyle głośno, że na pewno Dima go usłyszał.

– To nie jest mój chłopak, to... znajomy – sprostowałam szybko.

Oleg się roześmiał, przez co i ja parsknęłam śmiechem.

– W sumie mogłem się domyślić.

Zmarszczyłam brwi, bo nie rozumiałam, o co mu chodzi.

– Jesteś za ładna dla niego. On ma taką brzydką...

Ledwo powstrzymałam rechot.

– I straszną minę, że na pewno nie mógłby ci się spodobać.

I więcej już nie wytrzymałam. Zaśmiałam się tak bardzo, że w kącikach oczu zebrały mi się łzy. Nie potrafiłam przestać. Rechotałam do czasu, aż nie zaczął mi przeszkadzać ból brzucha.

Jak ja kochałam tego chłopca, to było nie do opisania. Uwielbiałam dzieciaki, ale Oleg był najbardziej wyjątkowy ze wszystkich.

Gdy już unormowałam oddech, spojrzałam w zielone oczy chłopca i od razu zebrało mi się na płacz. Z ledwością się powstrzymałam. Oleg miał dopiero dziesięć lat, do tego był sierotą, wychowywał się w domu dziecka i chorował na białaczkę. Nie dość, że potrzebował przeszczepu szpiku, to jeszcze w ostatnim czasie zaczęły mu wysiadać nerki. A o dawcę było bardzo ciężko. Szczególnie w jego przypadku i ogólnym stanie zdrowia. Gdybym mogła, oddałabym mu swoją.

Tym razem musiałam wymusić uśmiech. Bolało mnie serce, że nie mogę być dla niego dawcą.

Oleg zaczął mi opowiadać, co się u niego działo od czasu mojej ostatniej wizyty. Później poprosił, bym mu przeczytała kawałek książki, choć sam doskonale czytał. Tłumaczył się jednak tym, że lubił mój głos.

Wyszłam od niego po jakiejś godzinie. Czułam się zmęczona zarówno wizytą, jak i ostatnimi wydarzeniami. Dodatkowo,

zamykając za sobą drzwi jego pokoju, poczułam strach. Nie wiedziałam, czego zażąda ode mnie Bugayev. Powiedziałam swojej niańce, że chciałabym już wrócić. Chciałam mieć już wszelkie nieprzyjemności z głowy.

Jechaliśmy w ciszy, w której mój umysł pracował na najwyższych obrotach. Musiałam wymyślić, co dać w zamian za dzisiejsze wyjście, zanim Timofey sam poda cenę.

Gdy weszliśmy do domu, do mojego więzienia, od razu skierowałam się do kuchni. Przy piecu zastałam kucharkę, co mnie niezmiernie ucieszyło.

– Proszę pani, proszę mi powiedzieć, co Timofey najbardziej lubi jeść – odezwałam się nagle.

Kobieta podskoczyła nerwowo, układając dłoń na piersi.

– Przepraszam, nie chciałam pani przestraszyć.

– Nic się nie stało, panienko – powiedziała lekko zdenerwowanym głosem. – Pan Bugayev bez wątpienia uwielbia ciasto czekoladowe. Zwykłe, bez kremów, mas, polew i innych dodatków.

Uśmiechnęłam się szeroko, bo znałam przepis na ciasto czekoladowe. Takie idealne. Tato zawsze sam wyjadał prawie całą blachę i często prosił, bym je upiekła. Miałam nadzieję, że Timofeyowi zasmakuje chociaż w połowie tak jak mojemu ojcu. Liczyłam, że uzna to za godną zapłatę za moje dzisiejsze wyjście.

– Mogę poprzeskadzać pani trochę w kuchni?

– Co tylko sobie panienska życzy.

Uśmiechnęłam się do niej szeroko, a ona dziwnie na mnie popatrzyła, ale po chwili jej usta ozdobił niepewny, delikatny uśmiech.

\*\*\*

Niecałą godzinę później w kuchni unosił się apetyczny aromat ciasta. Potwierdzał to fakt, że co rusz ktoś zaglądał do środka. Mężczyźni, chyba ochroniarze, mruzcili pod nosem, że coś im zapachniało, ale szybko wychodzili – jakbym była trędowata.

Gdy wyciągnęłam ciasto z piekarnika, odczekałam, aż trochę ostygnie, a potem ukroiłam porządną kawałek i ułożyłam go na przyszykowanym wcześniej talerzyku. Zakryłam go specjalną pokrywką, by nie obeszło do wieczora. Nie wiedziałam, kiedy dokładnie miał wrócić Bugayev. Przygryzłam wnętrze policzka i zaczęłam się zastanawiać, gdzie zostawić mu talerzyk, by go zauważył. No i żeby przypadkiem ktoś go nie zjadł.

W końcu postanowiłam zanieść je do jego sypialni. Ostatecznie pozwolił mi tam wchodzić, nawet pod jego nieobecność.

Najpierw jednak skierowałam się do swojego pokoju, skąd zabrałam notes i długopis. Napisałam kilka słów podziękowania za umożliwienie mi pojechania do szpitala i wyraziłam nadzieję, że przyjmie ciasto jako zapłatę. Dziwnie się z tym czułam, ale to i tak było lepsze, niż jakbym miała spędzić z nim noc. Wzdrygnęłam się na samą myśl o bliskości z tym mężczyzną. Nawet nie przerażała mnie różnica wieku, która na pewno była spora, co sam fakt, kim Bugayev był.

Z kartką i talerzem w ręku wyszłam ze swojego pokoju i skierowałam się do tego naprzeciwko. Tuż przed naciśnięciem klamki przełknęłam ciężko ślinę i wstrzymałam oddech. W końcu jednak się poruszyłam i weszłam do środka niepewnym krokiem.

Sypialnia była... przyprawiająca o dreszcze. Ciemne kolory ścian, czarne meble i ciemne dodatki. Definitywnie wolałam jasne i przytulne wnętrza. Pokój Bugayeva wyglądał... No, pasował do niego. Był mroczny i chłodny. Wręcz straszny.

Tak, straszny to odpowiednie określenie.

Rozejrzałam się w poszukiwaniu odpowiedniego miejsca do położenia ciasta. Nie umiałam się zdecydować, ale w końcu uznałam, że łóżko będzie najlepszym wyjściem. Westchnęłam i udałam się w jego stronę. Było wielkie, chyba w życiu nie widziałam tak ogromnego, ze dwa razy większego od tego, na którym ja spałam.

Położyłam talerz na pościeli, kartkę wtykając pod spód tak, by w razie przeciągu nie odfrunęła, ale jednocześnie była od razu

widoczna. Zaraz po tym wycofałam się z pokoju i poszłam do swojej sypialni.

Po orzeźwiający prysznicu położyłam się do łóżka. Nie chciałam jednak spać. Chciałam poczekać do powrotu Timofeya do domu. Chciałam się już teraz dowiedzieć, czy smakowało mu ciasto i czy mój dług został spłacony. Ceniłam swoje życie i nie chciałam jeszcze umierać. Bugayev mnie porwał, a ja nie miałam pomysłu na ucieczkę, więc wolałam być z nim w pokojowych stosunkach. Nie miałam jak z nim walczyć, a co dopiero wygrać. Każdą bitwę, jaką bym z nim rozpoczęła, przegrałabym z kretelem. Byłam tego świadoma, i to bolało.

\*\*\*

Zorientowałam się, że usnęłam, gdy obudził mnie czyjś dotyk na policzku. Choć wokół panowała zupełna ciemność, wiedziałam, że dłoń należała do Timofeya. Wyczułam jego perfumy wymieszane z dymem tytoniowym i innym mdłym zapachem. Odgarnął mi włosy za ucho, przez co uniosłam się na łóżku i sięgnęłam do włącznika nocnej lampki. Gdy pomieszczenie wypełniło się delikatnym blaskiem żarówki, spojrzałam na mężczyznę.

Jego spojrzenie nie było ostre tak jak zwykle. Twarz natomiast, mimo że bez uśmiechu, zdawała się zaskakująco spokojna. Powiedziałabym nawet, że pogodna. Zdziwiłam się, przez co zapomniałam, co chciałam mu powiedzieć, a kiedy już zebrałam myśli, on odezwał się pierwszy:

– Dlaczego mi nie uwierzyłaś? Przecież powiedziałem, że już coś od ciebie dostałem.

Zmarszczyłam brwi i przełknęłam powoli ślinę.

– Ale ja ci nic nie dałam, poza tym...

Chyba nie powinnam wspominać o Dimie i że to przez niego miałam wątpliwości co do prawdziwości Timofeya. Mógł się zdenerwować, że ufałam Dimie, a nie jemu.

– Poza tym?

– Po prostu miałam ochotę na coś słodkiego i tak samo wyszło.  
– Miałam nadzieję, że nie dopatrzył się kłamstwa z mojej strony.

– Smakowało ci?

Zazgrzytał zębami ze złością.

– Poza tym co, Lero? Potrafię rozpoznać kłamcę, a ty, kochanie, nie potrafisz kłamać. Dlaczego najpierw mi uwierzyłaś, a potem zmieniłaś zdanie i postanowiłaś zapłacić mi za pozwolenie ciastem?

Nie wiedziałam, czy był tego świadom, ale cały czas przesuwiał dłońią po moich włosach, uważnie się we mnie wpatrując. To był zaskakująco przyjemny gest.

– Dima zasugerował, że będę musiała zapłacić ci czymś za ten wyjazd do szpitala – wyszeptalam drżącym głosem.

Jego dłoń nagle przestała się poruszać. Dalej trzymał ją na moich włosach, ale nie ruszył nią nawet o milimetr. W jego chłodnym spojrzeniu dostrzegłam jakiś błysk, ale nie byłam pewna, co oznaczał.

– Rozumiem – powiedział chłodno. – Dziękuję za szczerość, Lero. Śpij dobrze. – Odsunął się i wyprostował, po czym ruszył do wyjścia.

Wytrzeszczyłam oczy. Dosłownie mnie zamurowało. Byłam pewna, że... Po prostu nie spodziewałam się po nim takiej reakcji.

– Lero?

Stał przy uchylonych drzwiach i patrzył na mnie, ale nie widziałam wyrazu jego twarzy. Po głosie nie potrafiłam poznać, w jakim był humorze. Nie żebym zwykle potrafiła to ocenić. Zbyt dobrze krył się z emocjami.

– Tak? – zapytałam drżącym głosem.

– Dziękuję za ciasto. Najlepsze, jakie w życiu jadłem.

Zaledwie jedno mrugnięcie wystarczyło, żeby zniknął mi z pola widzenia, zamykając z cichym trzaskiem drzwi.

*Co się, u licha, właśnie wydarzyło? A może to po prostu mi się śniło? Kim był ten człowiek, który przed chwilą wyszedł z pomieszczenia? To nie był Bugayev. On nie ma ludzkich odruchów.*



Opadłam na poduszki i wypuściłam drżący oddech.

*Co to wszystko ma znaczyć?*

# Rozdział jedenasty

## *Tima*

Szok wymalowany na twarzy Lery był dla mnie wystarczającą nagrodą za to, że powstrzymałem się przed wybuchem wściekłości. Dima ją dalej testował i sprawdzał – nie odwołałem tego, a skoro nie odwołałem, to Dima robił to, o co go prosiłem. Wkurwiłem się, gdy uwierzyła w jego słowa, że mógłbym czegoś od niej żądać, ale...

*Kurwa.*

Tak bardzo była przerażona tym, że mógłbym zażądać wspólnie spędzonej nocy, że sama z siebie dała mi coś, co była w stanie dać. Wystarczył jeden głupi kawałek ciasta, żeby minęła mi cała złość.

Warknąłem na siebie i prychnąłem z irytacją. Zrzuciłem ciuchy, po czym wszedłem pod prysznic, żeby zmyć z siebie zapach seksu, dymu i zabójstwa, którego musiałem dokonać. Noc jak każda inna do tej pory. Tyle że tej nocy, kładąc się na łóżku, poczułem, że musiałem zrobić coś więcej.

*Muszę przekonać do siebie Lerę.*

Pragnąłem jej. Z każdą minutą coraz bardziej. Chyba po raz pierwszy się nie wzdrygnęła, gdy się do niej zbliżyłem, co mnie ucieszyło. Może była zbyt zasnana, a może zaczęła się godzić z tym, że była na mnie skazana. Nie miałem pojęcia, ale...

Dalej uważałem, że nie musiała mi się odwdzięczyć, a jednak to zrobiła. A ja nienawidziłem mieć niespłaconych długów. Wiem, co powinienem zrobić. Powinienem jej wyjaśnić, dlaczego nie była mi nic winna, a potem zapytać, czego chciała w zamian.

Powinienem.

Tyle że ja nigdy nie robiłem tego, co powinienem. Tym razem nie mogło być inaczej. Dlatego nie poszedłem spać. Wszedłem

z sypialni i ruszyłem do biura, a potem spędziłem w nim kilkadziesiąt minut, rozmawiając z Dimą. Przerwałem mu upojną noc z jedną z jego dziwek na telefon, ale miałem to gdzieś. Były rzeczy ważne i ważniejsze.

Gdy już wszystko załatwiliśmy, ruszyłem z powrotem do sypialni. Zanim jednak się w niej znalazłem, wszedłem jeszcze raz do pokoju Lery.

Leżała skulona na łóżku, wtulając twarz w poduszkę. Blond włosy miała rozsypane wokół głowy. Wyglądała na spokojną – do tej pory ani razu jej takiej nie widziałem. Była odprężona. Drgnął mi kącik ust, ale nie nazwałbym tego uśmiechem. Miałem ochotę odchrząknąć, ale nie chciałem jej budzić. Była już piąta nad ranem, a czekało na nią coś ważnego i musiała być przytomna.

Zostawiłem na nocnej lampce to, co przyniosłem, po czym wyszedłem z pokoju i ruszyłem do swojej sypialni, zanim zrobiłbym coś, za co sam bym się znienawidził. Położyłem się u siebie na łóżku i zamknąłem oczy, błagając o szybki sen. Serce waliło mi jak młotem, ale nie miałem pojęcia czemu. Stresowałem się? Niby czym? Już dawno nie miałem takiego chaosu w głowie. Już od dawna nie czułem się taki... niepewny.

\*\*\*

Obudził mnie odgłos otwieranych drzwi, a później usłyszałem skrzypienie podłogi. Zerwałem się, wystawiając przed siebie dłoń z pistoletem. Lufę skierowałem w stronę intruza.

– Lera? Kurwa! – ryknąłem. Odłożyłem broń na stolik i potarłem twarz.

– Przepraszam – wyszeptała drżącym głosem, robiąc krok w tył. Dopiero teraz zauważyłem, że w dłoni trzymała paszport. – Ja... Mówiłeś, że mogę do ciebie przyjść... – Zadrżała, patrząc nerwowo w stronę broni.

– Zostań – powiedziałem zachrypniętym głosem, po czym chrząknąłem. – Nie chciałem cię wystraszyć. Zaskoczyłaś mnie.

Zamrugła szybko, jakby chciała odgonić łzy, na co się skrzywiłem. Znowu wracaliśmy do etapu, w którym się mnie panicznie bała? Przecież nie zrobiłem jej krzywdy. Żadnej!

– Przyszłaś po coś konkretnego? – zapytałem, zsuwając z siebie kołdrę. Zeskoczyłem z łóżka i potarłem palcami o zarost.

Lera spuściła wzrok na podłogę, rumieniąc się przy tym. Zdusiłem w sobie śmiech, gdy to zobaczyłem. Zapomniałem, że zwykle sypiałem nago. Tej nocy również.

– Ja... Tak... – powiedziała cicho, poruszając dłonią, w której trzymała paszport. – Dlaczego? Przecież nie prosiłam o to. Nie mogę ci nic...

Westchnąłem ciężko i sięgnąłem do komody. Wyciągnąłem z szuflady bokserki i wsunąłem je na siebie.

– Spójrz na mnie, Lero – powiedziałem, stając przed nią.

Musiała chyba zauważyć, że nie byłem już nagi, bo od razu uniosła głowę. Wbiła we mnie przestraszone spojrzenie.

– Wiem, że chciałaś zobaczyć się z rodzicami – powiedziałem. – Dostałem od ciebie ciasto, więc w zamian ty dostałaś ode mnie możliwość zobaczenia się z rodziną. Dług spłacony.

– Ale... – Pokręciła głową. – To ciasto było za moje pójście do szpitala. – Zmarszczyła brwi. Była zdezorientowana. Zdecydowanie.

– Czemu nie potrafisz uwierzyć w to, że już coś od ciebie wcześniej dostałem? Nie przychodzi ci do głowy, co to mogło być? – Objąłem palcami jej podbródek i przesunąłem kciukiem po policzku.

Nie wzdrygnęła się. Uznałem to za jakiś sukces. Krok do przodu w przyzwyczajaniu jej do siebie i uczeniu tego, jak powinna się zachowywać.

– Powiedziałaś podczas rozmowy z Dimą coś, co mi się spodobało – wyjaśniłem jej, kiedy dalej milczała. – Byłaś przy tym szczerą, a ja potrafię docenić szczerych ludzi, Lero. Dlatego zaproponowałem ci wyjście do szpitala. Coś za coś.

W jej oczach mignęło nagle zrozumienie. Chyba w końcu do niej dotarło, co chodziło mi po głowie. Nie zamierzałem jednak wyklądać jej wszystkiego na stół. Musiała sama nauczyć się analizować i wyciągać informacje z sytuacji, w których się

znajdowała. W przyszłości miała być moimi oczami i uszami. Musiała widzieć i rozumieć wszystko, co się wokół niej dzieje.

Popatrzyłem na zegarek, gdy dalej milczała.

– Spakuj się na trzy dni – przypomniałem jej moją prośbę, którą zapisałem na kartce zostawionej przy paszporcie na jej stoliku nocnym. – Jak tylko coś zjemy, wyjeżdżamy. Godzina ci wystarczy? – Spojrzałem na nią uważnie.

– Już jestem spakowana – powiedziała cicho, mocniej zaciskając palce na paszporcie.

Skinąłem głową, przesuwając kciukiem po jej policzku.

– Cieszę się, że zrobiłaś to, o co cię prosiłem – skomentowałem z uznaniem i się odsunąłem. – Ktoś weźmie twoją walizkę. Jeśli jesteś gotowa, idź do jadalni. Zaraz do ciebie dołączę.

– Dobrze – powiedziała cicho i wycofała się z pomieszczenia, przy wyjściu spoglądając na mnie przez ramię. W oczach miała dezorientację.

Jak tylko zamknęła za sobą drzwi, zacząłem się ubierać. Nie zapomniałem oczywiście o kaburze na broń. Oprócz tego zabrałem jeszcze – tak na wszelki wypadek – nóż motylkowy, który wsunąłem do kieszeni spodni. Mógł mi się przydać.

Wszedłem do jadalni w towarzystwie Dimy. Wyglądał na niewyspanego, podobnie zresztą jak ja. Nie było nawet dziesiątej rano. Musiałem jakoś przetrwać najbliższe kilkadziesiąt minut, a później mogłem się zdrzemnąć w samolocie.

– Smacznego – powiedziałem, gdy zasiadłem do stołu, przy którym siedziała już Lera.

– Smacznego – szepnęła, nakładając na talerz słodki rogalik.

Ucieszyłem się, kiedy zaczęła jeść. Najwyraźniej nerwy powoli opuszczały ją w moim towarzystwie, co przyjąłem z ulgą. Wiedziałem jednak, że za kilkanaście godzin znowu będzie się stresować. Nie wiedziała jeszcze, że w Warszawie będziemy spać w jednym pokoju. W jednym łóżku, uściślając. Nie zamierzałem dopuścić do tego, żeby spała osobno. Musiałem ją mieć cały czas na oku.

– Jest problem z...

– Nie teraz, Dima – odparłem, wlepiając w niego ostry wzrok.

Lera odstawiła z hukiem szklankę na stół i posłała mi wystraszone spojrzenie. Oparła dłonie o blat, jakby chciała wstać, a jej słowa to potwierdziły:

– To ja pójdę...

– Dokończ śniadanie, Lero – przerwałem jej stanowczo i spojrzałem na przyjaciela. – Dima zapomniał, że przy jedzeniu nie rozmawiamy o interesach. – Skarciłem go wzrokiem.

Chrząknął i skinął głową, po czym upił łyk kawy i rozparł się wygodnie na krześle. Popatrzył na Lerę, a ja zrobiłem to samo. Tyle że przy okazji dalej jadłem śniadanie.

Siedziała sztywno. Gdyby nie to, że jej piersi unosiły się i opadały, przysięgłbym, że nie oddycha. Znowu się wystraszyła, na co miałem ochotę ryknąć ze złości, bo przecież, kurwa, nic takiego się nie wydarzyło. Nie rozumiałem kobiet.

– Dima, wyjdź, skoro już skończyłeś – rozkazałem. – Dopilnuj, żeby zapakowali wszystko do samochodu.

Posłał mi niezrozumiałe spojrzenie, ale mój chłodny wzrok chyba mu wystarczył, żeby się przekonać, że nie żartuję. Wszedł chwilę później z jadalni, mamrocząc coś nieskładnego pod nosem.

– Czemu nie jesz? – zapytałem i upiłem łyk kawy. Musiałem się rozbudzić.

– Nie jestem...

– Nie kłam, do cholery! – krzyknąłem ze złością w głosie, zaciskając dłoń w pięść. Wzdrygnęła się i skuliła. – Do cholery, Lero. Przestań się tak bać. Czy ja ci zrobiłem jakąkolwiek fizyczną krzywdę? – Specjalnie wspomniałem o fizycznej, bo przecież psychiczną na pewno jej robiłem. Aż takim ignorantem nie byłem. – Dokończ śniadanie – mruknąłem, kiedy się nie odezwała. – Za piętnaście minut wyjeżdżamy – oznajmiłem i wypiłem do końca kawę. Odstawiłem z hukiem kubek na stół, po czym wyszedłem z budynku.

Stałem na schodach, włożyłem do ust papierosa i odpaliłem go, wzrokiem szukając Dimy. Jak tylko zobaczyłem go obok mercedesa, ruszyłem w jego kierunku.

– Co ci odbiło?! – warknąłem. – Od kiedy omawiamy jakiegokolwiek interesy przy jedzeniu, a do tego w towarzystwie kobiety, co?

Spojrzał na mnie znudzonym wzrokiem, unosząc dłonie do góry.

– Nie mów, że nie jesteś zadowolony z tego, jak zareagowała – powiedział spokojnie. W jego oczach błysnęło uznanie. – Chciała wyjść. Tak jak powinna to zrobić, gdy w grę wchodzi interesy. Miałem ją sprawdzać, tak? Dałeś mi wolną rękę, więc to robię. Jeśli ci się to nie podoba, to mi o tym powiedz, a przestanę. – Wzruszył ramionami.

Zmiałem w ustach przekleństwo. Miał rację. Tyle że się wkurwiłem, bo Lera znowu przestała jeść. Nie mogła, kurwa, unikać jedzenia. Musiała być zdrowa, do chuja.

– Czasami mam ochotę cię zastrzelić – ostrzegłem go, wyrzucając niedopałek.

– I tak tego nie zrobisz. – Uśmiechnął się. – Jestem twoim jedynym przyjacielem. Nikt inny z tobą by nie wytrzymał.

– Chyba mówisz o sobie – oburzyłem się, ale szybko parsknąłem śmiechem. – Abram przewraca się w grobie. Właśnie się na ciebie wkurwiłem o kobietę.

Też się roześmiał, kręcąc głową. Po chwili jednak spoważniał, a jego wzrok utkwiał w czymś – lub w kimś – za moimi plecami. Odwróciłem się więc w kierunku domu.

Lera stała przy drzwiach i patrzyła pod nogi. Zmarszczyłem brwi, a potem z uznaniem pokiwałem głową. Gdyby teraz podniosła wzrok, nie mógłbym jednoznacznie stwierdzić, czy patrzyła na mnie, czy na Dimę.

Ruszyłem w jej stronę tuż po tym, jak nakazałem Dimie zebranie ludzi. Stałem przed Lerą i chrząknąłem, a ona

natychmiast uniosła głowę. Spojrzałem na zegarek. Minęło niecałe dziesięć minut.

– Zjadłaś?

– Tak.

Zmrużyłem oczy, ale nie zobaczyłem w jej spojrzeniu paniki, ani nie usłyszałem w jej głosie fałszu.

– To dobrze. – Wyciągnąłem dłoń.

Objęła ją niepewnie palcami, a gdy wzmacniłem uścisk, rozszerzyła oczy. Nie byłem pewien, czy ze strachu, czy może z jakiegoś innego powodu. Nie miałem jednak ochoty się nad tym zastanawiać.

– Masz trzy godziny na to, żeby wymyślić, co byś ode mnie chciała – poinformowałem ją, gdy jechaliśmy w kierunku lotniska.

Zarówno za mercedesem, w którym siedzieliśmy, jak i przed nim i po jego obu bokach jechali moi ludzie. Zwykle, gdy jeździłem sam, nie miałem takiej obstawy, ale teraz miałem obok siebie Lerę i wolałem dmuchać na zimne.

– Jako prezent urodzinowy? – Popatrzyła na mnie niepewnie.

– Nie, Lero. – Pokręciłem głową, zaciskając palce na jej udzie, tym razem okrytym dżinsowymi spodniami. – W hotelu mamy wspólny pokój z jednym łóżkiem. To nie podlega negocjacji, ale możesz wymyślić coś, co chciałabyś za tę niedogodność – wypłułem to słowo – dostać w zamian. – Oparłem się wygodniej, spoglądając na nią wyzywająco.

Zadrżała i przełknęła głośno ślinę. W jej oczach błysnęła panika.

Miałem to jednak gdzieś. Skoro nie potrafiła się ze mną targować po dobroci, to musiałem ją przyprzeć do muru. To zadziwiające, ile siły i woli walki dawała adrenalina i poczucie, że nie miało się już nic do stracenia.



# Rozdział dwunasty

## *Lera*

Wzięłam głęboki oddech i przytrzymałam go trzy sekundy w płucach, po czym powoli i spokojnie wypuściłam, analizując szybko w głowie ostatnie wydarzenia.

Po pierwsze, za głupi kawałek ciasta Timofey ofiarował mi możliwość spotkania się z rodzicami. I to nie tak, że mieliśmy podjechać do nich na herbatę. Zorganizował wyjazd do Warszawy na trzy dni, jednocześnie w jakimś stopniu zaniedbując interesy. Wiedziałam całkiem sporo, może nie wszystko i niezbyt dokładnie, ale plotki o bratwie i tym, czym się zajmują, słyszałam od małego. Także wiedziałam, że nijak się miało moje ciasto do tego, co właśnie dla mnie zrobił. Choć nawet nie tylko o nie chodziło. Za kilka słów dał mi pozwolenie na wyjście do szpitala. Zmarszczyłam brwi, dochodząc do wniosku, że naprawdę miałam możliwość targowania się z nim, skoro taki banał potrafił przyjąć jako moją zapłatę, w zamian pozwalając mi na wiele więcej. Przygryzłam wewnątrz policzka. Jeżeli wiedział, co wtedy powiedziałam Dimie, to oznaczało, że ten musiał mu wszystko powtórzyć. Czyli... Przełknęłam ślinę. Dima mnie sprawdzał, testował i zapewne robił to na polecenie Timofeya.

Po drugie, miałam z nim spać w jednym łóżku. Nie powiedział, że oczekiwał ode mnie wspólnie spędzonej nocy, tylko że dzielenie pokoju i łóżka było koniecznością. Zapewne dla mojego bezpieczeństwa, a to zaś oznaczało, że mogłam poprosić o coś dużego. Mimowolnie na moich ustach pojawił się uśmiech.

Wyczułam, że Tima przyglądał mi się intensywnie, więc ukradkiem na niego zerknęłam. Uniósł brew i chyba chciał się odezwać, sądząc po tym, jak otworzył usta, ale zamknął je szybko, bo zatrzymaliśmy się akurat na płycie lotniska.

Rozszerzyłam oczy z niedowierzania.

### *Prywatny samolot!*

Tima wyszedł, a ja wyskoczyłam zaraz za nim i przykleiłam się do jego pleców. Może nie dosłownie, ale nie zdążył jeszcze porządnie wyciągnąć dłoni w moją stronę, a ja już zaciskałam na niej palce.

Spojrzałam z podziwem na samolot. Był niewielki, ale nie jakoś bardzo. Mniejszy niż pasażerski, ale większy niż awionetka.

Zanim mój mózg przetworzył informacje, usłyszałam zgrzytanie zębami. Spojrzałam szybko na Timę.

– Przepraszam, ale nie słuchałam, mógłbyś powtórzyć?

Zdawałam sobie sprawę, że wcześniej chyba mnie o coś zapytał, ale byłam tak zaaferowana podziwianiem latającej maszyny, że nie zwracałam uwagi na niego i jego słowa.

– Pytałem, czy nie boisz się latać.

– Nie, znaczy...

Zmarszczył brwi, jego wzrok stał się ostry.

– Lubię latać, ale zawsze mam świadomość, że to tylko metalowa puszka, która może się popsuć, więc jakiś niepokój odczuwam – odpowiedziałam szczerze.

Nie było sensu kłamać ani nic ukrywać czy nie dopowiadać. Tima czytał ze mnie jak z otwartej książki. Poza tym nie chciałam psuć mu humoru. Może nie wyglądał na szczęśliwego, ale na pewno był radośniejszy niż zazwyczaj.

Skinął głową i mocniej zacisnął palce na mojej dłoni, po czym skierowaliśmy się na schody prowadzące na pokład. Przy drzwiach stała piękna stewardessa, ale nie patrzyłam na nią za długo, tylko od razu zaczęłam rozglądać się po ekskluzywnym wnętrzu. Uśmiech nie schodził mi z ust, za co się skarciłam.

*Przecież ta sytuacja jest nienormalna! Cieszę się z rzeczy, które powinny być dla mnie codziennością. Przecież odwiedzenie rodziny, a w szczególności rodziców, to nic nadzwyczajnego! A ja jednak cieszę się jak dziecko jadące do Disneylandu.*

Spojrzałam na Timę. Przyglądał mi się w milczeniu z dziwnym błyskiem w oku i z niezrozumiałą dla mnie miną. Przynajmniej nie był wkurzony. O tak. Doskonale wiedziałam, jak wyglądał, gdy był zdenerwowany.

– Mogę siedzieć przy oknie? – zapytałam, na co uniósł brew i przekrzywił głowę.

– Czy będziesz dobrowolnie trzymać mnie za rękę, nie będąc przy tym spięta jak struna?

Mimowolnie się uśmiechnęłam i przytaknęłam, po czym mocniej uścisnęłam jego dłoń, którą i tak cały czas trzymałam.

*Tak to mogę negocjować.*

Usiadłam na wygodnym fotelu i na moment puściłam jego rękę, by zapiąć pas, a chwilę później znów wyciągnęłam do niego dłoń.

Po kilku minutach samolot zaczął kołować. Gdy poczułam przyspieszenie i te dziwne przewracanie się narządów i zatykanie uszu, zachichotałam. Pisnęłam cicho z ekscytacji i mocniej zacisnęłam palce na rękę Timy, kiedy tylko koła samolotu przestały dotykać ziemi.

Wbiłam wzrok w okno i patrzyłam, jak wszystko robi się coraz mniejsze. Czułam na sobie spojrzenie, ale Timofey nic nie mówił, tak że nie zwracałam na niego uwagi. Cieszyłam się lotem.

Kiedy wznieśliśmy się na odpowiednią wysokość i pojawiła się informacja, że można odpiąć pasy, od razu to zrobiłam i opadłam z westchnieniem na fotel. Teraz było widać tylko czyste niebo. Mało interesujący widok, dlatego odwróciłam głowę w stronę Timy.

Dopiero teraz zauważyłam, że był zmęczony. Miał sińce pod oczami i bladą skórę.

– Nie ma tutaj jakiegoś pomieszczenia z łóżkiem? – zapytałam, bo wydawało mi się, że takie coś powinno być. Przynajmniej widziałam to na filmach.

– Chcesz się położyć?

– Nie, ale ty chyba powinienes. – Ugryzłam się w język i spuściłam wzrok na palce.

*Przecież on nie będzie słuchać kobiety, a w szczególności mnie. Mam tylko nadzieję, że za bardzo się nie wkurzy.*

Złapał mnie delikatnie za podbródek i uniósł głowę tak, bym na niego spojrzała. Przełknęłam ślinę, zanim to zrobiłam, a potem uspokoiliam się nieco, bo nie dostrzegłam na jego twarzy zdenerwowania.

– Martwisz się o mnie?

Obserwował moją reakcję – najpewniej sprawdzał, czy zamierzałam kłamać.

– Po prostu widzę, że jesteś zmęczony, więc powinienes odpocząć, skoro teraz jest na to czas – odpowiedziałam cicho zgodnie z prawdą.

– Może położysz się ze mną? Wiesz, powinnaś się powoli przyzwyczajać do mojej obecności.

Przygryzłam wargę i skinęłam głową. Nie chciałam mu odmawiać, skoro mnie o to poprosił. Zresztą jakie to miało znaczenie, kiedy w hotelu i tak mieliśmy razem spać?

Przeszliśmy na tył samolotu. Trochę się bałam, bo nie byłam pewna, czy Tima naprawdę chciał tylko, bym była obok, czy może oczekiwał czegoś więcej. Z drugiej zaś strony poczułam irracjonalne zaufanie, że nie zrobi mi nic, na co nie wyrażę zgody.

Jak tylko weszliśmy do sypialni, Timofey zrzucił z siebie marynarkę i ściągnął pas z pistoletem. Przełknęłam ciężko ślinę; oczy mnie zapiekły. Pokręciłam głową, starając się wyrzucić z myśli te straszne obrazy z piwnicy jego domu. Kiedy Tima ściągnął buty i zaczął odpinać pasek ze spodni, wciągnęłam ze świstem powietrze.

Od razu skierował na mnie wzrok.

– Chyba nie rozbierzesz się do naga? – zapiszczałam panicznie.

Uniósł brew i zsunął z siebie spodnie, zostając jedynie w czarnych bokserkach. Gdy wetknął kciuki za gumkę, odwróciłam

się do niego plecami. *On naprawdę zamierza się rozebrać do naga!*  
Po plecach przebiegł mi dreszcz przerażenia.

– Zostanę w bokserkach, jeśli tego chcesz.

Niepewnie przekręciłam głowę, upewniając się, że nie kłamię. Stał w bieliźnie obok łóżka. Odkrył kołdrę i wskazał na materac. Pospiesznie ściągnęłam buty i weszłam na posłanie, a Tima od razu położył się obok mnie.

Leżałam na wznak i patrzyłam w sufit. Nie potrafiłam uspokoić szaleńczego galopu serca. Denerwowałam się. Trochę też się bałam. Nie wiedziałam, czego się po nim spodziewać. Usłyszałam, że obrócił się bokiem do mnie, więc mimowolnie na niego spojrzałam.

– Zastanów się, co byś za to chciała.

Zmarszczyłam brwi.

– Nie chcę nic. Nie wszystko jest handlem wymiennym, tym bardziej że mnie poprosiłeś – odparłam spokojnym głosem, po czym przełknęłam ciężko ślinę, bo zauważyłam, że zacisnął mocniej szczękę.

– Ja nie prosiłem – odezwał się chłodno, a jego spojrzenie się wyostrzyło.

– To przepraszam, źle cię zrozumiałam. Yyy... Chciałabym, żebyś mnie nie skrzywdził... – wyszeptałam i przełknęłam ciężko ślinę, czekając na jego reakcję.

– Coś jeszcze?

Odetchnęłam z ulgą, gdy nie wyczułam w jego głosie złości.

– Jeszcze nie wiem, dorzucę coś do listy i powiem ci, jak już dolecimy na miejsce.

Przytaknął po chwili, jakby się musiał zastanowić, a potem zamknął oczy. Nie potrzebował wiele, żeby zasnąć.

Patrzyłam na niego. To był dość interesujący widok. Wydawał się innym człowiekiem. Spokojnym, wyciszonym, takim normalnym. Zaczęłam się zastanawiać, co mu się przydarzyło, że miał na twarzy tyle blizn. To, co powiedziałam Dimie w ogrodzie,

było szczere. Nie obrzydzały mnie blizny. Poza tym może i Tima nie zaliczał się do przystojnych mężczyzn, przynajmniej nie tych, co widnieli na okładkach magazynów, jednak jego uroda była niebanalna. Mocno zarysowana, kwadratowa szczęka i w miarę prosty nos. Znaczy był lekko przekrzywiony, ale to raczej pamiątka po złamaniu. Gęste brwi i zmarszczka między nimi. Nic dziwnego, skoro jego wyjściową miną była ta ukazująca chęć mordy.

Parsknęłam w myślach śmiechem. Chyba mi odbijało, bo po raz pierwszy nie czułam przy nim strachu, a wręcz przeciwnie. Poczułam się bezpieczna. Nie wiedziałam, dlaczego tak się stało i chyba nie chciałam szukać przyczyny. Wolałam ten stan rzeczy niż drzenie z przerażenia i świszczący oddech.

Nie miałam pojęcia, co mnie podkusiło, ale wyciągnęłam dłoń i jak najdelikatniej dotknęłam jego policzka. Nie obudził się, więc przesuwając palcami po jego skórze. Dwudniowy zarost śmiesznie łaskotał mnie w opuszki. Zahaczyłam kciukiem o jego wargi. Zdziwiłam się ich miękkością. Jak na nie patrzyłam, wydawały się twarde i chłodne, zresztą tak jak on cały. Jakby był z kamienia.

Zabrałam rękę, kiedy mocniej nabrał powietrza. Zamarłam na chwilę, ale odetchnęłam z ulgą, gdy po prostu spał dalej. Zamknęłam oczy, by już nie robić żadnych głupot, i zaczęłam się zastanawiać, co bym chciała w zamian za niedogodność spania z nim w jednym łóżku.

\*\*\*

Ocknęłam się, czując na policzku dotyk. Zerwałam się do siadu. Serce waliło mi jak młotem; oddech miałam szybki i urywany. Przełknęłam ślinę i dopiero po kilku sekundach z powrotem opadłam na łóżko. Popatrzyłam na Timofeya. Miał zacięty wyraz twarzy i przyglądał mi się intensywnie.

– Przepraszam, nienawidzę ucinać sobie drzemek, bo po obudzeniu jestem strasznie skołowana i nie mam pojęcia, co się dzieje wokół mnie.

Jego spojrzenie niemal natychmiast złagodniało.

– Za kilkanaście minut lądujemy – odezwał się chłodno.

*Czyli jednak nie zrobiliśmy żadnych postępów w jego stosunku do mnie? Szkoda.*

Po ponad kwadransie stałam już na płycie lotniska w Warszawie, trzymając dłoń Timy. Musiał mieć naprawdę ogromne wpływy i znajomości, skoro przeszliśmy przez odprawę bardzo szybko. Nikt się nawet nie zająknął na temat fałszywych paszportów. Nikt. Podziwiałam widoki za oknem, gdy już jechaliśmy samochodem. Tima milczał, a ja nie chciałam przerywać ciszy, bo nie była niezręczna. Była taka normalna, uspokajająca.

Później zameldowaliśmy się w hotelu. Niemal zaczęłam lizać okno, gdy patrzyłam z dwudziestego piętra na panoramę Warszawy. To był piękny widok, a ludzie wyglądali z tej wysokości jak mrówki. Jeszcze nigdy nie byłam w tak wysokim budynku.

– Przemyślałaś w końcu, co chcesz? – zapytał, stając obok mnie ze skrzyżowanymi na piersi rękoma.

Wzięłam głęboki oddech. Oczywiście, że wszystko przemyślałam. Postanowiłam zacząć od tych dużych próśb, na które raczej na pewno się nie zgodzi, ale spróbować musiałam.

– Zwróć mi wolność.

Uniósł brew i popatrzył na mnie z pobłażaniem. W oczach mignęło mu rozbawienie. Tak jakby moja prośba była śmieszna.

– Nie. Wymyśl coś innego.

Przełknęłam ciężko ślinę, bo wiedziałam, że kolejna prośba mogła go tylko wkurzyć. Jednak musiałam zaryzykować, a nuż się zgodzi...

– W szpitalu jest chłopiec, który potrzebuje szpiku i nerki. Słyszałam plotki, że...

Zamilkłam, gdy zazgrzytał zębami.

– Nic, co jest związane z moimi interesami.

Wciągnęłam ze świstem powietrze. Czyli plotki były prawdziwe. Bratwa zajmowała się handlem organami. Co innego usłyszeć

pogłoski, a co innego dowiedzieć się, że to była prawda. Po plecach przebiegł mi dreszcz, a żołądek boleśnie się ścisnął, powodując mdłości. Nie pozostało mi nic innego, jak zacząć wymieniać błahostki.

– Ściągnij kraty z mojego okna, pozwól mi wychodzić na ogród i korzystać ze wszystkiego, co się tam znajduje. Będę mogła codziennie dzwonić do rodziców i co dwa dni chodzić do szpitala. Chcę też psa, kota i chomika ze schroniska oraz jakieś niewielkie pieniądze – powiedziałam szybko na jednym wydechu i spojrzałam na niego niepewnie.

Zmrużył powieki i potarł ręką zarost.

– Krat nie zdemontuję, ale z ogrodu możesz korzystać. Telefon do rodziców raz w tygodniu, tak jak i wyjście do szpitala. Na zwierzęta się kategorycznie nie zgadzam. Po co ci pieniądze? Jeżeli czegoś potrzebujesz, to po prostu mi o tym mówisz. Za rzeczy, które są potrzebne, nie będę oczekiwać niczego w zamian. Ciuchy i kosmetyki będziesz mieć.

– Pieniądze chciałam, by mieć możliwość kupienia czegoś przed wizytami w szpitalu. Coś dla dzieciaków i samotnych, starszych ludzi. Jakieś owoce lub słodycze.

Skinął głową.

– Co innego zamiast zwierząt? – zapytał.

Przygryzłam wargę i poruszyłam się nerwowo.

– Niech Dima przestanie mnie testować i podpuszczać – odpowiedziałam, bo to była jedyna rzecz, jaka przyszła mi na myśl.

Jeśli go zaskoczyłam, że o tym wiedziałam, to nie dał tego po sobie poznać. Zmrużył tylko nieznacznie oczy.

– W porządku, Lero. Mogę się na to zgodzić, ale musisz dorzucić od siebie coś jeszcze. Coś, co mnie przekona do tego, że pogodziłaś się już z tym, jak będzie wyglądała reszta twojego życia.

– Nie wiem, co mogłabym... – Przygryzłam wewnątrz policzka, próbując coś wymyślić.



Zbliżył się do mnie i chwycił moją dłoń, po czym przytknął ją do swojego policzka. Wciągnęłam ze świstem powietrze, rozszerzając oczy. *Czy on...*

– Podobało mi się, gdy mnie dotykałaś, Lero – powiedział chłodno i odsunął się ode mnie. – Zastanów się, co jesteś gotowa mi dać.

Zamrugałam i szybko odpowiedziałam:

– W nocy możemy spać przytuleni.

Przecież w samolocie nie było tak źle, a poza tym miało mu to pokazać, że jakoś akceptowałam jego bliskość.

– Zgadzam się na twoje warunki – odparł z niezrozumiałym dla mnie błyskiem w oku. – Cudownie jest ubijać z tobą interesy.

Uśmiechnęłam się szczerze. Wcześniej byłam pewna, że nie uda mi się wynegocjować większości pomysłów, więc raczej to dla mnie była sama przyjemność się z nim targować.

*Poza tym trzy dni przytulania w nocy to pestka, prawda?*

# Rozdział trzynasty

## *Tima*

Do hotelu weszliśmy tylko na chwilę, właściwie jedynie po to, żeby zostawić walizki. Później poszliśmy na obiad do restauracji nieopodal. Towarzyszył nam Dima, ale praktycznie się nie odzywał. Był moimi oczami i uszami, ja zaś zwracałem uwagę tylko na Lerę.

Wyglądała pięknie, gdy rozglądała się wokół zafascynowana. Oczy jej błyszczały, chyba z radości. To było zadziwiające, że potrafiła się cieszyć z tak nieistotnych spraw jak kilkudniowy wyjazd do Warszawy. Chociaż może cieszyła się tak z powodu spotkania z rodzicami?

Miałem jedynie nadzieję, że Kirill nie planował robić żadnych problemów. Szczególnie że umówiłem się z nim w klubie i zamierzałem zabrać tam ze sobą Lerę. Nawet mi do głowy nie przyszło, żeby zostawić ją samą w hotelu. Musiałem mieć ją cały czas na oku. Nawet jeśli wiązało się to ze wściekłością Kirilla. Jego zdanie i humor jednak mało mnie obchodziły. Jego samopoczucie zainteresowałoby mnie dopiero, gdyby zaczął nagle srać do własnego gniazda. Gdyby chciał mi się sprzeciwić.

– Smakowało ci? – zapytałem, kiedy wyszliśmy z restauracji po obfitym posiłku.

– Tak, było bardzo dobre – odpowiedziała od razu, spoglądając na mnie z ukosa.

Chwyciłem jej dłoń i zacisnąłem na niej palce, ciągnąc ją w stronę centrum handlowego.

– A tobie? – zapytała, kiedy stanęliśmy na ruchomych schodach. Stała obok mnie, przez co czułem słodką woń jej perfum.

Mimowolnie przymknąłem oczy. Zdążyłem już się za tym zapachem stęsknić. Przyjemnie było koło niej leżeć i czuć jej perfumy. Jeszcze przyjemniejszy był jednak jej dotyk. Oczywiście, że się obudziłem, gdy przesunęła palcami po moim policzku. Może i byłem zmęczony, ale nie na tyle, żeby nie czuwać w trakcie snu.

Ucieszyło mnie, gdy do negocjacji wybrała akurat przytulanie się do mnie w nocy. Chociaż nie byłem typem człowieka, który lubił to robić, w zasadzie w ogóle tego nie potrzebowałem, to zamierzałem jednak wziąć, co mi oferowała. Popełniła przy tym jednak jeden drobny błąd, ale nie miałem zamiaru jej o tym na razie mówić. Musiała myśleć, że udało jej się sporo ugrać.

– Smakowało – odparłem i pociągnąłem ją w stronę jednego ze sklepów z bielizną.

Poczułem, że się spięła, gdy przekroczyliśmy próg. Posłała mi spanikowane spojrzenie. Uniosłem brew, czekając, aż coś powie, ale milczała.

– Wybierz sobie jakiś ciuszek – nakazałem, rozglądając się po wieszakach. Mój wzrok padł w końcu na czarny, lekko prześwitujący komplet do spania. Na samą myśl o tym, że mogłaby w tym obok mnie spać, po plecach przebiegł mi dreszcz.

– Ale... – Zamilkła, marszcząc brwi. – Po co? Nie potrzebuję...

Zazgrzytałem zębami, słysząc w jej głosie strach. Znowu wracaliśmy do punktu wyjścia? Znowu zaczynała się mnie bać? Kurwa, ja już naprawdę nie miałem pomysłu na to, jak ją przekonać, że nie zamierzam jej krzywdzić.

– Lero – syknąłem cicho, mocniej zaciskając palce na jej dłoni.

Posłała mi przerażone spojrzenie, a potem, gdy podeszła do nas ekspedientka, przełknęła głośno ślinę.

– Dzień dobry, pomóc w czymś państwu? – Nie patrzyła na mnie, tylko na Lerę. Zmarszczyła brwi, patrząc na nasze dłonie.

Nie spodobał mi się błysk w jej oczach. Zmiałem w ustach przekleństwo, po czym spojrzałem szybko na Lerę, a potem na

ekspedientkę, i siląc się na spokojny ton głosu, odezwałem się po polsku:

– Dziękujemy, tylko się rozglądamy.

Kobieta jeszcze mocniej zmarszczyła brwi, ale w końcu skinęła głową i odeszła w kierunku kasy. Odwróciła się jednak parę razy, spoglądając na nas przez ramię. Obserwowała mnie – tak jakby przeczuwała, że coś było nie tak.

Nie mogliśmy tu dłużej zostać. Nie zamierzałem nawet ryzykować tego, że suka wtrąciłaby się w moją relację z Lerą. Na samą myśl o tym, że Lera mogłaby jej w przymierzalni coś powiedzieć, poczułem wściekłość.

– Wychodzimy – zarządziłem i pociągnąłem ją za sobą. Skierowałem się od razu w kierunku schodów. Trzymałem ją mocno za dłoń. Nie chciałem, żeby mi się przypadkiem wywinęła i uciekła.

Była moja i miała być tylko moja. Czy jej się to podobało, czy nie. Powinna się cieszyć, że nie traktowałem jej tak jak innych.

– Nie powinna była tak na ciebie patrzeć – odezwała się cicho, unosząc na mnie wzrok. W jej oczach mignęła irytacja.

Uniosłem brew z zaciekawieniem, bo nie miałem pojęcia, o co jej chodziło.

– Ekspedientka – wyjaśniła. – Oceniała cię przez pryzmat twojego wyglądu. Nienawidzę, gdy ktoś tak robi.

Zamrugąłem. Byłem zaskoczony jej słowami, ale nie zabrakło mi języka w gębie. Nie chciałem, żeby wiedziała, że udało jej się mnie zaskoczyć.

– Nie wiem, co sobie pomyślała, ale za wiele na pewno się nie pomyliła – skomentowałem chłodno, ciągnąc Lerę do wyjścia z centrum.

Do klubu mieliśmy pojechać wieczorem, a ja nie miałem najmniejszej ochoty na spacerowanie po Warszawie. Dalej byłem zmęczony. Najchętniej położyłbym się znowu spać – dlatego też pociągnąłem Lerę w stronę hotelu.

– Nie idziemy na...

– Jestem zmęczony – przerwałem jej chłodnym i stanowczym tonem, po czym spojrzałem na Dimę, który kroczył za nami: – Pilnuj wyjścia z mojego pokoju, jak do niego wejdziemy. Wejdź do środka, gdyby coś się działo.

Podejmowałem pewne ryzyko, decydując się na wspólny pokój z Lerą. Zawsze spałem z bronią pod poduszką. Zawsze. Tym razem nie zamierzałem tego zmieniać. Nie ufałem jej, ale wierzyłem, że nie była idiotką, niemniej i tak musiałem ją ostrzec przed idiotycznymi pomysłami.

Jak tylko weszliśmy do pokoju, zaprosiłem Dimę do środka. Spojrzałem na Lerę, a potem przeniósłem spojrzenie na przyjaciela.

– Jeśli nie wyjdę z tego pokoju żywy...

– Jasne – przytaknął, przerywając mi, po czym spojrzał na Lerę.  
– Ktoś nie dożyje swoich dziewiętnastych urodzin.

Nie musiałem nawet patrzeć na Lerę, żeby wiedzieć, że zbladła. W jej oczach na pewno mignęło przerażenie. I dobrze. Musiała wiedzieć, że nie miała szans się mnie pozbyć, bo sama by wtedy zginęła.

Dima wyszedł chwilę później z pokoju, a ja zamknąłem za nim drzwi i ruszyłem w stronę łóżka. Nie patrzyłem nawet na Lerę. Rozebrałem się do bokserów i położyłem na materacu, broń chowając pod poduszkę. Dopiero gdy już się wygodnie ułożyłem, wbiłem wyczekujące spojrzenie w przyszłą żonę.

– Idziesz do łóżka, czy będziesz tam tak stać? – zapytałem chłodno.

Mrugnęła, jakby ledwo co się ocknęła. Popatrzyła na mnie nieprzytomnym wzrokiem, rozchylając lekko wargi. Na jej policzkach pojawił się rumieniec, ale nie wiedziałem, jaka była jego przyczyna. Nie wiedziałem, dopóki się nie odezwała.

– Naprawdę myślisz, że mogłabym cię zabić? – wyrzuciła z siebie, czerwieniejąc się jeszcze bardziej. – Nawet gdybyś był w stosunku do mnie najgorszym sukinsynem pod słońcem,

wolałabym strzelić sobie w głowę i ukrócić własne cierpienie, niż pozbawiać kogoś życia!

– Naprawdę myślisz, że miałbym w to uwierzyć? – parsknąłem nieszczerym śmiechem. – Nie jestem idiotą. Jesteś w stanie powiedzieć wszystko, żebym tylko na chwilę stracił czujność.

– Pieprz się! – krzyknęła, sekundę później wytrzeszczając oczy.

Chyba dopiero do niej dotarło, co powiedziała i do kogo. Otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale byłem szybszy:

– Och, nie martw się. Będę się dzisiaj w nocy pieprzyć – powiedziałem chłodno.

Wzdrygnęła się, blednąc. W jej oczach błysnęło przerażenie.

– Chodź do łóżka, Lero – nakazałem, odchylając kołdrę po drugiej stronie materaca.

– Nie chcę – wyszeptała ze strachem.

– Jeśli nie przyjdiesz tu w ciągu dziesięciu sekund, przytargam cię siłą. Lepiej zrób to po dobroci. Nie mam ochoty na twoje humorki.

Nie ruszyła się nawet o milimetr. Wlepiała we mnie przerażone spojrzenie, głośno przełykając ślinę.

Warknąłem do siebie z irytacją i zeskoczyłem z łóżka. Zamiast zasnąć i odespać nieprzespaną noc, wdałem się w niepotrzebną dyskusję. Znalazłem się obok Lery w ciągu chwili, a gdy już objąłem ją ramieniem w pasie, zakryła dłońmi twarz i się rozpłakała.

– Nie krzywdź mnie – wychrypiała, nawet na mnie nie patrząc.

Przewróciłem oczami.

*Ile razy mam jej powtarzać, że nie zamierzam jej fizycznie krzywdzić? Kurwa! Przecież gdybym chciał, to już dawno bym ją przeleciał, nie przejmując się jej psychiką.*

– Spójrz na mnie – powiedziałem stanowczo, a gdy ani drgnęła, objąłem ją palcami za podbródek i uniosłem jej głowę. Wbiła we mnie załzawione i przestraszone spojrzenie. – Czy możesz

przestać beczeć za każdym razem, gdy się wystraszysz? Wkurwia mnie to niemiłosiernie. Czy ja cię, kurwa, biję, że tak na mnie reagujesz? Nie jestem idiotą, wiesz? Wiem, że nie o takim życiu marzyłaś, Lero, ale stało się tak, a nie inaczej. Musisz do tego przywyknąć, jeśli nie chcesz być nieszczęśliwa do końca swoich dni.

Przełknęła głośno ślinę, drżąc na całym ciele.

– Do końca moich dni, czyli do kiedy? Jak urodzę ci dziecko? Czy może jak je odchowam? Ile lat masz zamiar mnie przy sobie trzymać? Potem, gdy już mnie nie będziesz potrzebować, oddasz mnie do burdelu, czy może zabijesz? – wyrzuciła z siebie słowa z prędkością wiatru.

Popatrzyłem na nią zdziwiony.

*O czym ona pieprzy? Czy ja jej kiedykolwiek dałem do zrozumienia, że zamierzam się jej pozbyć?*

– Chodź do łóżka, Lero – powiedziałem, siłąc się na spokojny ton. – Chciałbym się jeszcze zdrzemnąć, zanim wieczorem pójdziemy na spotkanie. – Odsunąłem się i ruszyłem w kierunku łóżka. Położyłem się na nim i obróciłem na bok, zamykając oczy.

Nie miałem najmniejszej ochoty na dalszą rozmowę. Zaczynałem mieć nawet gdzieś to, czy przyjdzie do tego pieprzonego łóżka, czy nie. Nie zamierzałem się prosić, a obiecałem sobie wcześniej, że nie będę jej do niczego zmuszać.

– Porwałś mnie.

Materac ugiął się pod jej ciężarem.

– Zabrałem to, co do mnie należało.

– Traktujesz mnie tak, jakbym była rzeczą, i jeszcze się dziwisz, że się ciebie boję – wymamrotała i westchnęła ciężko. – Wyrwałś mnie z domu rodziców praktycznie siłą...

– Lero... – mruknąłem, krzywiąc się, bo chyba ze snu nici, skoro zebrało jej się na spokojną rozmowę. – Jak mam cię przekonać do tego, że cię nie skrzywdzę? – Spojrzałem na nią uważnie. – Co mam zrobić?

Wzruszyła ramionami, wzdychając.

– Nic – odpowiedziała cicho i odwróciła się plecami.

Przewróciłem oczami, ale nie skomentowałem jej słów. Zamiast tego położyłem dłoń na jej ramieniu. Spięła się pod wpływem mojego dotyku, ale nie odsunęła, więc przysunąłem się do niej i objąłem ramieniem w pasie. Przycisnąłem tors do jej pleców i biodra do pośladków.

– Nie skrzywdzę cię – powiedziałem stanowczo, przyciskając czoło do jej karku. – Czy gdybym chciał cię skrzywdzić, dotykałbym cię w ten sposób? – Przesunąłem palcami po jej brzuchu okrytym koszulką.

– Możesz mnie tak dotykać, żeby mnie urobić, a potem to wykorzystać – wymamrotała spiętym głosem. Cała była spięta.

– Mógłbym – przytaknąłem – ale tego nie robię.

– Skąd mogę wiedzieć, że nie kłamiesz?

– Nie możesz. – Wzruszyłem ramionami, zamykając oczy. – Musisz się nauczyć mi ufać. Nigdy nie zrobię nic, co mogłoby cię zranić. Nie chcę twojej krzywdy. Chcę ciebie. Obok.

\*\*\*

Zerwałem się na równe nogi, gdy usłyszałem trzask. Automatycznie sięgnąłem po broń i objąłem ją mocno palcami, próbując zlokalizować źródło dźwięku. Wtem drzwi z łazienki się otworzyły, a ze środka wyszła Lera. Zatrzymała się w pół kroku, wlepiając zaskoczone spojrzenie w pistolet.

– Upadł mi szampon – powiedziała, jakby wyczuwając, że obudził mnie hałas. – Jest już ósma wieczorem.

Kiwnąłem głową i wstałem z łóżka. Przeciągnąłem się i rozejrzałem po pokoju w poszukiwaniu walizek.

– Rozpakowałam nas. – Najwyraźniej zrozumiała, czego szukałem.

Spojrzałem na nią z zaskoczeniem, ale nie zauważyła tego, bo skupiona była na rozczesywaniu wilgotnych włosów. Dopiero teraz zwróciłem uwagę na to, że miała na sobie ciemne dzinsy



i bluzkę na ramiączkach z głębokim dekoltem. Byłem w stanie to przeżyć. W końcu szliśmy do miejsca, w którym większość ludzi zwracała uwagę na prawie nagie dziwki, a nie innych gości.

Niecałą godzinę później wchodziliśmy do klubu nocnego. Dima nie odstępował nas nawet na krok. Co prawda nie spodziewałem się problemów, ale lata doświadczeń nauczyły mnie, żeby zawsze być na wszystko gotowym. Zawsze.

– Co to za miejsce? – Lera posłała mi zdegustowane spojrzenie, gdy usiedliśmy w jednej z łóż, skąd mieliśmy idealny widok na scenę. Scenę, na której wiły się półnagie dziwki.

– Klub nocny twojego ojca – odparłem, unosząc kieliszek w kierunku Dimy. Wychyliłem zawartość, strzepnąłem resztkę alkoholu na podłogę i postawiłem szkło na blat.

– Mojego...

– Panie Bugayev! – usłyszałem donośny głos Kirilla. – Jak się cieszę, że... Lera? – Zatrzymał się przed stolikiem i spojrzał z przestraszeniem na córkę.

– Cześć, tato. – Uśmiechnęła się do niego i poruszyła, jakby chciała wstać, ale nie pozwoliłem jej na to. Przyciągnąłem ją do siebie, zaborczo obejmując ramieniem w pasie. Przy okazji posłałem Kirillowi ostrzegawcze spojrzenie.

Na jego twarzy pojawiło się oburzenie i wściekłość. Nie był zadowolony z tego, że zabrałem Lerę ze sobą, ale miałem to w dupie. Nie miał prawa mi nic na ten temat powiedzieć. Chrząknął i uśmiechnął się smutno do Lery, po czym popatrzył na mnie, całkowicie olewając załzawione oczy własnej córki.

– Przejdziemy się? Pokażę panu klub.

Przytaknąłem i wstałem od stolika, wydając kilka krótkich instrukcji Dimie. Miał pilnować Lery jak oka w głowie.

Ruszyłem za Kirillem, co rusz zatrzymując się, gdy się z kimś witał. Ja nie zamierzałem tego robić ani się nikomu przedstawiać. Nie po to tu byłem. Chciałem tylko sprawdzić, jak się miały sprawy w klubie. Chciałem wiedzieć, czy dobrze ulokowałem pieniądze.

– Mamy kilka Rosjank i Ukrainek – oznajmił Kirill, zanim weszliśmy do jednego z pomieszczeń. Zza ściany dotarły do mnie kobiece śmiechy. – Osobiście polecam Tonyę. – Pchnął drzwi i przepuścił mnie w przejściu.

Zapoznałem się ze wszystkimi, w sporej mierze skupiając się właśnie na Tonyi. Miała blond włosy, ale z daleka widziałem, że to nie był jej naturalny kolor. Potrafiłem rozpoznać farbowany blond od naturalnego.

Lera była naturalną blondynką.

– Tonya. – Kirill położył dłoń na jej ramieniu. – Zajmij się odpowiednio panem Bugayevem, gdy skończysz występy.

Uśmiechnęła się do niego, po czym spojrzała na mnie z błyskiem w oku. Rasowa dziwka, ale sam fakt, że była chętna na seks, ułatwiał mi sprawę. Mogłem ją wziąć gdzieś na korytarzu, nie przejmując się faktem, że ktoś mógłby nas zobaczyć. Spuścić z krzyża przed nocą z Lerą. Zrobiłbym to bez wahania, jak tylko skończyłbym rozmawiać z Kirillem, gdyby nie wiadomość od Dimy.

„Coś jest nie tak. Pomijając fakt, że większość facetów rozbiera Lerę wzrokiem, to trzech gości przy barze udaje, że wcale jej nie obserwuje. Czas się zmywać”.

Zazgrzytałem zębami i wyszedłem z pokoju, kierując się od razu do głównej sali. Jeden rzut oka w kierunku baru wystarczył mi, żeby zdecydować się na natychmiastowe opuszczenie klubu. Cała trójka miała pod marynarkami ukryte pistolety. Widziałem wybrzuszenia. Widziałem też, że rozmawiali między sobą, obserwując z daleka Lerę.

Nie podobało mi się to. Cholernie mi się to nie podobało.

# Rozdział czternasty

## *Lera*

Chciałam się rozpłakać, gdy zrozumiałam, że Timofey wcale nie kłamał. To był klub mojego ojca. To na ten burdel pożyczył od niego pieniądze i tak naprawdę sprzedał mnie za kilka dziwek! A może coś jednak źle zrozumiałam? Musiałam z nim porozmawiać! Chciałam, żeby wszystko mi wyjaśnił i upewnił mnie, że to, co pomyślałam, nie było prawdą. Że istniały jakieś fakty, o których nie miałam pojęcia i moje wnioski nie były właściwe.

Po chwili ojciec z Timą gdzieś poszli. Został przy mnie Dima. Nie zwracałam na niego uwagi. Patrzyłam w stolik przed sobą. Nie miałam ochoty oglądać półnagich dziewczyn wijących się na rurach.

Staralam się jakoś poukładać myśli i się uspokoić, jednak przez tę kłótnię z Timą sprzed kilku godzin byłam dość mocno wytrącona z równowagi. Do tego za cztery dni powinnam dostać okres, więc już totalnie byłam zdenerwowana i rozchwiana emocjonalnie.

Nabrałam powietrza i zamrugałam, żeby odgonić łzy.

*Czy to o tym pieprzeniu mówił Tima? Przyszliśmy tu, żeby on mógł się zabawić z jakimiś panienkami, gdy ja nawet nie mogę chodzić z wyprostowaną głową, by przypadkiem nie spojrzeć na innego faceta?!*

Przygryzłam mocno wewnątrz policzka i zacisnęłam powieki. Chciałam stąd uciec, ale wiedziałam, że i tak nic by nie wyszło z mojej ewentualnej próby ucieczki.

Dima poruszył się nerwowo. Siedział blisko mnie, tak że wyczułam to doskonale. Otworzyłam powieki i dostrzegłam kątem oka, że miał w dłoni telefon i coś na nim robił. Kilkanaście sekund

później obok nas pojawił się Tima. Nie miałam nawet ochoty na niego patrzeć!

Zaczął ściszym głosem rozmawiać z Dimą. Obaj byli zdenerwowani.

– Już obstawiam hotel, kilku naszych jest w Warszawie – powiedział Dima.

Przełknęłam ślinę. Chyba coś było nie tak. Bardzo nie tak.

– Coś się stało? – zapytałam drżącym głosem, na co Tima posłał mi wkurwione spojrzenie, ale nie odpowiedział.

Wciągnęłam szybko powietrze.

*A jeżeli coś jest nie tak z moim ojcem?!*

Nie zdążyłam nawet się nad niczym zastanowić, bo Tima złapał mnie nagle za rękę i pociągnął do wyjścia.

– Dlaczego już wychodzimy? Chciałam porozmawiać z tatą! – oburzyłam się, gdy szliśmy przez klub do wyjścia.

– Zamilcz, Lero – wysyczał przez zaciśnięte zęby.

Próbowałam się wyrwać, ale oczywiście trzymał mnie zbyt mocno. Gdy tylko się szarpnęłam, spojrzał na mnie z tą samą złością w oczach, co wtedy, gdy próbowałam uciec z jego domu. Nie odezwałam się już. W sumie nakazał mi milczenie, a ja zamierzałam go tym razem posłuchać. Przecież nie mogłam wielmożnego pana wielkiego mafiosa dodatkowo denerwować. Wepchnął mnie do samochodu i natychmiast zajął miejsce obok mnie.

Nie patrzyłam na niego. Wpatrywałam się w boczną szybę nawet wtedy, kiedy położył mi dłoń na udzie.

– Jutro spotkasz się z rodzicami na obiedzie – powiedział lodowatym tonem.

Nie zareagowałam. *Może powinnam zacząć traktować go tak, jak on traktuje mnie? Z wielką chęcią bym to uczyniła, ale oczywiście on pozostałby niewzruszony, tylko mnie by się za to dostało.*

– Słyszałaś, co do ciebie powiedziałem? – zapytał, a raczej syknął i mocno ścisnął mnie za udo.

Odkasznęłam:

– Dima, proszę, przekaż panu Bugayevowi, że z nim nie rozmawiam, bo kilka minut temu kazał mi milczeć.

Dima parsknął śmiechem, a Tima westchnął z irytacją, wzmacniając uścisk na nodze.

– Panie Buga... – zaczął Dima, ale nagle zamilkł. Pewnie i jego o wielki i groźny *pakhan* zmroził spojrzeniem.

– Kiepsko wychodzi ci słuchanie poleceń, skoro właśnie się odezwałaś.

Zacisnęłam z całych sił powieki, by nie uronić ani jednej łzy. Złość i frustracja dosłownie mnie rozsadzały!

Na szczęście Tima już się nie odezwał. W samochodzie panowała zupełna cisza. Tak mnie wkurzył – uch! – że nawet widok miasta nocą mnie nie cieszył! Jeżeli miałam z nim zostać do końca swoich dni, to z nadzieją, że nie będzie ich zbyt dużo.

Kilkanaście minut później zatrzymaliśmy się pod hotelem. Nawet nie zdążyłam chwycić klamki, by samej otworzyć sobie drzwi, bo Tima pociągnął mnie za rękę i wyciągnął z auta drugą stroną. Ugryzłam się w język, byleby się tylko nie odezwać. Byłam wkurzona, ale poczułam też lęk. Tima z Dimą szli blisko mnie. Byli ustawieni w taki sposób, jakby chcieli mnie całkowicie zasłonić.

*Co się, u licha, dzieje?*

Przełknęłam ciężko ślinę, gdy wjeżdżaliśmy na nasze piętro windą, a potem, jak tylko przekroczyliśmy próg pokoju, weszłam do łazienki i zmyłam z twarzy makijaż. Miałam już wrócić do pokoju, gdy nagle drzwi się otworzyły. Stanął w nich nie kto inny jak Tima.

– Oczywiście, nie krępuj się – sarknęłam.

Przecież to nie tak, że właśnie mogłam korzystać z toalety albo po prostu stać na środku pomieszczenia bez ubrań. W końcu

byłam jego własnością. Nie miałam prawa do niczego innego, jak tylko do wykonywania jego rozkazów.

Minęłam się z nim, nawet na niego nie patrząc. Tym razem nawet się nie wzdrygnęłam, gdy zazgrzytał zębami.

– Wolałbym, żebyś się zaczęła dojrzałe zachowywać. Tak jak wcześniej, a nie obrażała się jak gówniara.

Zatrzymałam się i powoli obróciłam w jego stronę. Tego było już za wiele.

– Informacja z ostatniej chwili, panie Bugayev – wyplułam z nienawiścią. – Sam porwałś gówniarę! Więc nie oczekuj od osiemnastolatki dojrzałego zachowania! – wydarłam się głośno, raczej za głośno, ale miałam dość.

Popatrzył na mnie ze wściekłością, ale tym razem nie spuściłam wzroku. *Najwyżej mnie zastrzeli, niezrównoważony psychopata!*

Po długich sekundach zaśmiał się ponuro, a mnie krew zalała!

– Bawi cię to?!

Uśmiechnął się kpiąco i ruszył w moją stronę. Stał bardzo blisko, za blisko, i popatrzył na mnie z góry.

Zacisnęłam dłonie w pięści i zazgrzytałam zębami.

– Trochę tak. Pomyśleć, że jeszcze do niedawna sądziłem, że jesteś dojrzała. Najwyraźniej się myliłem.

– Pomyśleć, że jeszcze kilkanaście godzin temu byłam pewna, że cię polubiłam! – odparłam bez namysłu.

Uniósł brew.

– Za co ty mnie mogłaś polubić, co?

Parsknął śmiechem, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– Za to, że przez kilka godzin nie zachowywałeś się jak skończony sukinsyn.

Byłam przekonana, że gdzieś tam w otchłani jego pokrytego lodem serca została cząsteczka człowieczeństwa. Że nie był, mimo tego, czym się zajmował, całkowicie złym człowiekiem. Myliłam się. Bardzo się myliłam.

– Wypadek przy pracy. – Odwrócił się i zaczął rozbierać. Robił to powoli, jakby czekał na moją odpowiedź.

Przełknęłam kolejny raz ślinę, gdy ściągnął z siebie koszulę. Jego całe plecy pokrywał malunek. Wielka, przerażająca i genialnie wykonana czaszka. Miałam ochotę dotknąć tatuażu, ale nawet nie drgnęła mi ręka.

Sekundę później drżało całe moje ciało.

– Nie! Ubierz przynajmniej bokserki! – krzyknęłam, kiedy stał już zupełnie nagi. Na szczęście tyłem do mnie.

Niespodziewanie się odwrócił. Natychmiast zasłoniłam oczy dłonią, na co parsknął nieszczerym śmiechem. Usłyszałam szelest materiału. Najwyraźniej wsunął się pod kołdrę.

– Co chcesz w zamian za ubranie majtek? – syknęłam, zaciskając z całych sił dłonie w pięści.

– O, chcesz się targować? Ubiorę je, jeżeli ty będziesz spać nago.

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem, a on uśmiechnął się kpiąco, rzucając mi nieme wyzwanie.

– A coś innego? – dopytałam w miarę spokojnym tonem, choć chciałam się na niego rzucić i go udusić!

– Będę ubrany, jeżeli ty będziesz naga. Koniec negocjacji. Decyduj.

Zaprzeczyłam głową, a pod powiekami zebrały mi się łzy.

– Przebierz się i wchodź do łóżka.

– Nie chcę...

– Mam w dupie, czego teraz chcesz. Jestem wkurwiony, a ty mnie dodatkowo wytrąciłaś z równowagi swoim zachowaniem. Więc jeśli nie masz mi nic do zaoferowania, żebym ubrał bieliznę, rozmowa jest skończona. Rozbierz się i chodź do łóżka.

Tupnęłam nogą z bezsilności i zabrałam piżamę, po czym znów weszłam do łazienki. Rozebrałam się z ciuchów. Gdy chciałam ściągnąć stanik, postanowiłam, że jednak zostawię go na noc.

Włożyłam luźne szorty i bluzkę, po czym wróciłam do sypialni i nawet nie spojrzałam na Timofeya. Przeszłam na drugą stronę łóżka i położyłam się na skraju.

Sekundę później poczułam ramię owijające się wokół mojego pasa. Tima przyciągnął mnie bliżej siebie, układając się mniej więcej na środku łóżka. Nie szarpałam się i nic nie mówiłam, bo to nie miało sensu.

Przycisnął tors do moich pleców, a między pośladkami poczułam jego...! Zadrzałam, starając się nie wydobyć z siebie żadnego dźwięku.

– Nie wiem, jak bardzo jesteś spostrzegawcza, ale musieliśmy wyjść z klubu, bo uznaliśmy z Dimą, że nie jesteś tam bezpieczna. Jeśli zraniłem cię swoim zachowaniem, to nie taki miałem zamiar. Jak jestem wkurwiony i skupiam się na czymś, na czym mi zależy, nie zastanawiam się nad słowami. Jestem furiatem, o czym doskonale zdaję sobie sprawę. Byłoby mi miło, gdybyś przestała się na mnie boczyć jak dzieciak i wróciła do bycia dojrzałą wersją siebie.

Wstrzymałam oddech i skarciłam się w myślach. Faktycznie zachowałam się jak gówniara – tak jakbym przebywała ze swoimi rówieśnikami, a nie w towarzystwie *pakhana* i jego prawej ręki!

Zaczęłam się wiercić, by obrócić się przodem do niego. Warknął coś cicho pod nosem i wciągnął ze świstem powietrze, gdy w końcu udało mi się przekręcić na plecy, a następnie bokiem, twarzą do niego. Spojrzałam mu w oczy. Jasny, lodowy błękit tęczówek teraz przeszedł w ciemniejszy odcień lub takie wrażenie sprawiały rozszerzone źrenice. Wiedziałam, że był wkurzony na moje zachowanie.

– Przepraszam – odezwałam się cicho. – Wcześniej słuchałam się ciebie, bo byłam przerażona. – Przełknęłam ślinę. – Chyba na za dużo sobie pozwoliłam, kiedy poczułam się przy tobie pewniej i bezpieczniej. To już się więcej nie powtórzy.

– W porządku, Lero. Po prostu postaraj się hamować dziecinne zachowania – odparł. W jego głosie nie wyczułam już tego samego chłodu, co wcześniej.



Wtuliłam się w niego mocniej, kładąc mu dłoń na policzku. Miałam nadzieję, że to go troszkę uspokoi. Nadal miał zaciętą minę. Usnęłam niedługo potem, wdychając zapach jego ciała i mizając go delikatnie palcami po skórze. Jednocześnie zastanawiałam się nad tym, czy faktycznie zaczęłam się już do niego przyzwyczajać.

\*\*\*

Siedziałam prosto przy stole, czując na sobie wzrok Timofeya i rodziców. Chciałam warknąć z irytacji! Od rana zachowywałam się nienagannie. Słuchałam się Tima i robiłam wszystko, co kazał, bez nawet najmniejszego zajknięcia. Nie pyskowałam, nie uniosłam głosu. Byłam jednym słowem grzeczna, tak jak chciał, tak jak tego ode mnie wymagał. Jednak tuż po śniadaniu zaczął się wkurzać nie wiadomo na co i o co. Miałam ochotę już wtedy krzyknąć na niego, ale się powstrzymałam. Może był taki przez stres, może wciąż bał się o moje bezpieczeństwo? Kto go tam wiedział. Nic mi w końcu nie mówił.

– Czy Lera jest posłuszna i grzeczna, panie Bugayev? – zapytała milusim głosem moja własna matka.

Miałam ochotę przewrócić oczami.

*Tak, matko, ja też za tobą tęskniłam i też się martwiłam. Cieszę się, że żaden psychopata cię nie zabił.*

– Jesteś posłuszna, Lero? – zapytał Tima, patrząc mi prosto w oczy. Jego szczęka była mocno zaciśnięta, jakby go coś znowu wyprowadziło z równowagi.

– Staram się – odpowiedziałam z nikłym uśmiechem.

Bolało mnie to, że ani matka, ani ojciec nie zapytali mnie, jak się czułam i czy wszystko było ze mną w porządku. Bardzo mocno bolało.

– To na kiedy planujesz ślub? – zapytał ojciec.

Chyba się przesłyszałam.

Ślub?

– Jaki ślub?! – pisnęłam głośno, bo nikt nic nie wspominał o ślubie!

*Że niby mam zostać jego żoną?*

Tima zacisnął mi mocno palce na udzie i nachylił się nad moim uchem.

– Zachowuj się – syknął z wyraźną złością w głosie.

Przełknęłam ślinę i zamilkłam, wlepiając wzrok w blat stołu. Zaczęło do mnie docierać, że ojciec nie chciał nawet o mnie walczyć. Wpychał mnie w ramiona *pakhana*, jakbym była nikim. Poczulałam piekące łzy pod powiekami.

– Nie jestem pewien, czy wasza córka nadaje się na żonę dla mnie – odpowiedział chłodnym tonem. – Jeszcze musi się sporo nauczyć. Nie jest gotowa na spełnianie małżeńskich obowiązków. Nie jest w stanie patrzeć na mnie bez obrzydzenia, a co tu dopiero mówić o potomku, więc pytanie o termin ślubu pozostawię na razie bez odpowiedzi, Kirillu.

Już nie powstrzymywałam łez, ale nie powstrzymywałam też złości, żalu i wszystkich negatywnych emocji, które we mnie wzbierały od pewnego czasu.

– Do ślubu nigdy nie dojdzie! – krzyknęłam, po czym spojrzałam w zimne oczy Timy. – Już ci mówiłam, że się ciebie nie brzydzę, ale ty masz głęboko w poważaniu, co do ciebie mówię! Nikt mnie nigdy nie słucha! Nawet ty! – Wbiłam mu palec w tors, a następnie przeniosłam wzrok na ojca. – I ty też mnie nigdy nie słuchałeś!

– Zachowuj się! – przerwał mi syknięciem możny pan Bugayev.

– Pierdol się! – krzyknęłam i wzięłam pierwsze, co miałam pod ręką. W efekcie wylałam na mężczyznę sok porzeczkowy.

Matka wciągnęła ze świstem powietrze. Ojciec zamarł w bezruchu, a Dima... Odniosłam wrażenie, że parsknął śmiechem. Za to Tima... W jego oczach zobaczyłam błysk gniewu, przez co zadrżałam ze strachu. Dotarło do mnie, co tak właściwie zrobiłam. Chyba właśnie podpisałam na sobie wyrok. Mogłam się pożegnać z życiem.

Timofey podniósł się z impetem i przeprosił moich rodziców przez zaciśnięte zęby, po czym udał się w stronę łazienki. Przymknęłam ze strachu powieki.

– Lera! Jak śmiałaś się tak do niego odezwać?! Nie tak cię z matką wychowaliśmy!

No i stało się. Czara goryczy się przelała.

– Gównu mnie obchodzi twoje zdanie! Sprzedałeś mnie za burdel z dziwkami! Możesz się iść pierdolić razem z nim!

Musiałam się przytrzymać stołu, gdy poczułam nagle ogromny ból policzka. Ojciec mnie uderzył.

Przyłożyłam dłoń do piekącego miejsca i nie zwracając uwagi na krzyki wokół, wybiegłam z jadalni. Skierowałam się wprost do wyjścia z tego przeklętego domu. Dławiłam się łzami. Miałam przed sobą rozmazany obraz. Potknęłam się o coś i niemal upadłam, jednak Tima chwycił mnie w pasie i przyciągnął do siebie.

Zaczęłam się z nim szarpać i bić go pięściami po torsie. Szlochałam głośno i jeszcze głośniej czkałam przez spazmatyczny płacz, którego nie potrafiłam powstrzymać. Tima zaś mnie po prostu trzymał. Nie blokował moich – i tak marnych – ciosów. Nie krzyczał, że miałam się uspokoić. Trzymał mnie w ramionach do czasu, aż z wycieńczenia opadłam na niego, wtulając się w jego ciało.

– Zaraz będziemy w hotelu.

W jego głosie słyszałam wściekłość. Udawał spokojnego. Tak naprawdę, gdy wziął mnie na rękę, pozwalając na to, żebym wtuliła twarz w jego szyję, wyczułam, że był spięty.

– Możemy już wrócić do Moskwy? – zapytałam cicho, niemal błagalnie. Nie chciałam zostawać dłużej w Warszawie.

– Pojedziemy prosto na lotnisko, jeśli tego chcesz – odpowiedział od razu, a potem pomógł mi wsiąść do samochodu.

Nie wiedziałam, czemu to robiłam, ale jak tylko usiadł obok, ponownie się w niego wtuliłam. Może po prostu łaknęłam czyjejś bliskości, skoro nie dostałam jej ani grama od własnych rodziców?

# Rozdział piętnasty

## *Tima*

Gdyby nie fakt, że nie byłem na własnym terenie, a nie zamierzałem wdawać się w wojnę z warszawskimi gangami, Kirill już dawno leżałby martwy we własnej jadalni. Nie miał prawa podnieść ręki na Lerę. Nie miał, kurwa, prawa! Ona była moja, a ja jej obiecałem, że nie stanie jej się krzywda. Może nie obiecałem tego nigdy wprost, ale wierzyłem, że była tego świadoma. A jednak – stało się.

Tylko fakt, że Lera była roztrzęsiona powstrzymał mnie przed zawróceniem do Greshneyów i obiciem mordy Kirillowi.

Odkąd wyszliśmy z klubu, czułem, że coś nie grało. Zachowanie rodziców Lery tylko mnie w tym utwierdziło. Zdziwiałem się, jak nagle Kirill zmienił zdanie co do tego, że zabrałem im córkę. Nagle chcieli wiedzieć, kiedy miał się odbyć ślub? Nagle przestali się martwić o Lerę? Przestali o nią walczyć? Miałem ochotę się ironicznie i głośno roześmiać, ale nie chciałem obudzić Lery. W końcu, gdy wsiedliśmy do samolotu, zaczęła się uspokajać. Leżała teraz obok mnie na łóżku, zaciskając palce na mojej koszulce. Było mi niewygodnie w ubraniach, ale jej bliskość to rekompensowała.

Dima próbował się dowiedzieć, co kombinował Kirill, a ja w myślach analizowałem, czy czegoś przypadkiem nie pominąłem. Przez głowę przebiegła mi myśl, że Lera specjalnie zachowała się jak rozkapryszone dziecko, ale potem przypomniałem sobie słowa, które powiedziałem do jej ojca.

Nagle przestałem się dziwić, że się wkurwiła. Zraniłem ją, za co się na siebie złościłem, bo to wszystko było grą. Udawałem, żeby sprawdzić Kirilla. Chciałem wiedzieć, co kombinuje.

Nie. Nie tyle chciałem, ile musiałem.

– Lepiej? – zapytałem, kiedy Lera się nagle poruszyła, spinając się.

Odsunęła się, próbując wyswobodzić się z moich ramion. Nie pozwoliłem jej na to i przycisnąłem ją z powrotem do torsu.

– Puść mnie...

– Zapomnij o tym, co mówiłem w domu twoich rodziców – przerwałem jej. – Nie zamierzam ci wyjaśniać, czemu to powiedziałem, ale niezupełnie byłem wtedy z nimi szczery.

Prychnęła pod nosem, spoglądając na mnie ze złością.

– Lero... – Westchnąłem ciężko. – Czy ja cię kiedykolwiek okłamałem? – zapytałem z irytacją. – Nie, więc uwierz mi, gdy mówię, że kłamałem u twoich rodziców.

– Czuję się... – Zmarszczyła brwi, szybko mrugając. – Czuję się jak dziwka przekładana z rąk do rąk. Czuję się, jakbym była nic niewarta. Najpierw oddali mnie tobie, a teraz... – Głos jej zadrżał, ale nie rozpląkała się, tylko mówiła dalej: – Teraz próbowali mnie instruować, jak mam się zachowywać. Jakbym była tylko rzeczą, jakbym nic nie znaczyła.

Znowu próbowała się ode mnie odsunąć, ale nie pozwoliłem jej na to. Objąłem palcami jej nadgarstki, przewróciłem ją na plecy i usiadłem okrakiem na jej udach. Wbiłem w nią poważne spojrzenie.

– Nie jesteś dziwką – powiedziałem ze złością. – Nie jesteś nic niewartą rzeczą. Nie jesteś przedmiotem. Znaczysz... – Zamilkłem, nachylając się nad jej przestraszoną twarzą. – Dużo dla mnie znaczysz, Lero. Nie powinnaś usłyszeć tego, co powiedziałem na obiedzie, ale usłyszałaś, a ja nie mogę ci wyjaśnić, dlaczego to powiedziałem. Nie chciałem cię zranić, ale wiem, że to zrobiłem. To się już więcej nie powtórzy.

– Wiem, że nie jestem dziwką – odparła nerwowo. – Co nie zmienia faktu, że tak się czuję. Sprzedana jak dziwka, i za co? Za burdel! – wykrzyczała mi w twarz, a następnie się rozpląkała.

Skrzywiłem się. Lera miała prawo myśleć, że Kirill oddał ją w zamian za klub. Przecież nie była we wszystko wtajemniczona.

W końcu była kobietą, a kobiety nie miały pojęcia o interesach. Łkała cicho, a łzy wielkości ziaren grochu spływały po jej czerwonych policzkach. Zaciskała mocno powieki, jakby chciała zniknąć.

Puściłem jej nadgarstki, ale nie zszedłem z niej. Przycisnąłem dłonie do jej policzków i starłem kciukami łzy. Z całych sił powstrzymywałem się przed tym, żeby na nią nie nawrzeszczyć za płacz. Nienawidziłem jawnego ukazywania słabości, ale musiałem pamiętać, że Lera nie miała nawet dziewiętnastu lat.

Przytknąłem więc wargi do jej ust i zamarłem w bezruchu, czekając na jej reakcję. Wybrałem mniejsze zło. Mogłem albo na nią nakrzyczeć, albo zrobić coś innego, żeby się uspokoiła.

Przestała płakać niemal w tej samej sekundzie, w której przycisnąłem do niej usta. Wciągnęła głośno powietrze nosem, zaciskając palce na moich ramionach. Zadrżała. Spięła wszystkie mięśnie, a potem otworzyła oczy i wlepiała we mnie na wpół zaskoczone i na wpół przerażone spojrzenie.

– Świetnie, przestałaś płakać – stwierdziłem chłodno, odsuwając się nieznacznie. – Za każdym razem, gdy zaczniesz to robić, pocałuję cię. Tyle że następnym razem nie będę trzymał warg nieruchomo na twoich, Lero – ostrzegłem i zeskoczyłem z łóżka.

– Tima? – zawołała mnie, gdy byłem już przy drzwiach.

– Słucham? – Spojrzałem na nią uważnym wzrokiem.

– Dziękuję – wyszeptała drżącym głosem, pociągając nosem.

Uniosłem brew i przechyliłem głowę w bok. Udawałem niewzruszonego, ale teraz mocno mnie zaskoczyła.

– Za to, że zgodziłeś się na powrót do Moskwy.

Skinąłem głową, otwierając drzwi.

– Co chcesz w zamian?

Zamknąłem z powrotem drzwi i oparłem się o nie plecami, spoglądając na nią. W jej oczach zobaczyłem błysk. Nie potrafiłem rozszyfrować, co jej chodziło po głowie.

– Nic.

Zmarszczyła brwi.

– Ale mówiłeś kiedyś, że jak czegoś chcę, to muszę dać coś w zamian, a teraz...

– Chciałaś tego samego, co ja, czyli szybkiego powrotu do Moskwy. Nie zrobiłem tego dla ciebie, tylko dla siebie.

Po części zrobiłem to dla niej, ale ona nie musiała tego wiedzieć. Nie mogła się dowiedzieć, że Kirill prawdopodobnie planował, jak mi ją zabrać. Musiała wierzyć w to, że ojciec jej nie chciał. Tak było mi łatwiej ją do siebie przekonać.

Po wyjściu z sypialni skierowałem się w stronę Dimy siedzącego w fotelu. Uniósł na mnie wzrok, jak tylko do niego podszedłem. Następnie się skrzywił, jakby nie miał dobrych wieści, na co przekląłem siarczyście pod nosem.

– Mów.

Opadłem ociężale na fotel, masując skroń. Zaczęła mnie boleć głowa.

– Tych trzech gości przy barze to członkowie warszawskiego gangu. Zwykle przydupasy, Tima, ale sposób, w jaki patrzyli na Lerę... Kirill coś kombinował.

Zwinąłem dłonie w pięści. Kirill chciał mnie wyrolować. To były tylko domysły, ale czułem w kościach, że poszedł na układ z Warszawą. Kurwa, to nie brzmiało dobrze nawet w moich myślach. Nie miałem za dużo ludzi w Polsce. Lata temu Abram miał problem z osadzeniem ich tam, a ja potem już nawet nie próbowałem. Czasy się zmieniły. W Rosji byłem kimś, na kogo służby nie zwracały uwagi, ale w Europie? To był cud, że nas nie rozpoznali i nie przetrzepali na lotnisku.

– Co mam robić?

– Chłopaki mają obserwować sytuację i zdawać ci raporty. Jak tylko coś im się nie spodoba, od razu niech dzwonią. Niech się nie wychylają. Nie potrzebuję teraz wojny.

Wyjazd do Warszawy nie był dobrym pomysłem. Jedyne plus z tego wszystkiego był taki, że Lera znienawidziła rodziców, co dawało mi pole do popisu.

\*\*\*

Mercedes zatrzymał się na posesji tuż przed schodami. Wysiadłem z niego i podałem dłoń Lerze, a ona od razu ją chwyciła, mocno zaciskając na niej palce. Tak mocno, jakby się bała, że mógłbym uciec.

Nigdzie się nie wybierałem.

– Nareszcie w domu – wymamrotała cicho.

Najpewniej nie chciała, żebym to usłyszał, ale usłyszałem... Drgnął mi kącik ust. Nie byłem pewien, czy miała na myśli Moskwę, czy może budynek, w którym teraz mieszkała, ale sam fakt, że uznała jakieś miejsce z dala od rodziców za dom, spowodował, że mi ulżyło.

Było już późno, a ja nie miałem tego dnia więcej siły na żadne działania, więc od razu pociągnąłem Lerę w kierunku drugiego piętra. Jak tylko weszliśmy po schodach, spojrzałem na nią z błyskiem w oku. Wiedziałem, że zaraz się wkurzy, ale miałem to gdzieś. Taka była umowa. Sama to zaproponowała.

– Gdzie chcesz spać?

– Słucham? – zapytała z zaskoczeniem w głosie. – Nie rozumiem.

– Zapytałem, gdzie chcesz spać. U siebie czy u mnie?

Zamrugła, jakby dalej nie rozumiała.

– U siebie – odpowiedziała powoli, jakby ważyła słowa. Jakby się bała, że mógłbym się zdenerwować.

– Dobrze. – Skinąłem głową i pociągnąłem ją w kierunku jej sypialni. Otworzyłem drzwi i przepuściłem ją w progu, a potem wszedłem za nią. – Wezmę prysznic i zaraz przyjdę.

Zamarła w pół kroku, a potem odwróciła się do mnie przodem i spojrzała na mnie z niezrozumieniem.



– Śpimy razem, pamiętasz? Twoją kartą przetargową było przytulanie się w nocy.

– No tak, ale w Warszawie...

– Nie uściśliłaś tego.

Rozchyliła wargi, jakby chciała zaprotestować, ale od razu je zamknęła. Zmarszczyła brwi, purpurowiejąc na twarzy.

– Jesteś zaskoczona – stwierdziłem oczywiste i zbliżyłem się do niej. Objąłem ją palcami za podbródek i przesunąłem kciukiem po policzku. – Jeśli się z kimś targujesz, to się upewnij, że powiedziałaś wszystko, co chciałaś. Nie dopuszczaj do niedomówień, Lero.

Odsunęła się ode mnie szybko, przez co wypuściłem z objęć jej twarz.

– Ty... – wyszeptała drżącym głosem. – Zrobiłeś to specjalnie!  
– krzyknęła ze złością, zaciskając dłonie w pięści.

– Możliwe. – Wzruszyłem ramionami. – Ale dostałem to, co chciałem, i tylko to się liczy – wyjaśniłem i ruszyłem w kierunku wyjścia. – Przygotuj się do spania. Wróć do trzydziestu minut.

Po tych słowach wyszedłem z sypialni, kompletnie nie przejmując się tym, że krzyknęła za mną ze złością, a potem chyba zrzuciła coś z komody. Miałem gdzieś, że się zdenerwowała. Umowa to umowa. To ona to zaproponowała.

Człowiek uczy się na błędach i wiedziałem, że następnym razem będzie mi ją trudniej podejść, ale właśnie o to mi chodziło. Nie miałem czasu na to, żeby wychowywać własnego syna, więc to ona musiała mu wszystko przekazać. Dlatego robiłem, co robiłem, uczyłem jej wszystkich zagrań i sposobów manipulacji.

Potrzebowałem jej, a ona nie zdawała sobie nawet sprawy z tego, jak bardzo.

Wróciłem do sypialni owinięty tylko ręcznikiem w pasie. Nie zamierzałem rezygnować ze swoich przyzwyczajzeń i spać w ubraniach. Zresztą Lera i tak musiała się do mnie w końcu przyzwyczaić.

– Proszę, powiedz, że masz pod spodem bokserki – powiedziała błagalnym tonem.

– Nie mam. – Odwinąłem ręcznik i rzuciłem go na podłogę, unosząc brew. Patrzyłem na nią wyzywająco, czekając na reakcję.

Odwróciła się szybko tyłem do mnie, mamrocząc pod nosem coś nieskładnie. Parsknąłem śmiechem, kręcąc przy tym głową.

– Czemu ubrałaś się, jakbyś zamierzała brodzić po śniegu? – zapytałem z zaciekawieniem w głosie, lustrując wzrokiem jej długie spodnie od pizamy i bluzkę z długim rękawem.

Wzruszyła ramionami.

– Lero? – zirytowałem się.

– Jestem zmęczona. Możemy już iść spać? – zapytała, nawet na mnie nie patrząc. Wskoczyła do łóżka i wsunęła się pod kołdrę, zaciskając mocno powieki.

W pierwszej chwili chciałem się na nią wydrzeć za to, że na mnie nie patrzyła i mnie olewała, ale doszedłem do wniosku, że to i tak nie miało najmniejszego sensu. Podszedłem więc po prostu do łóżka i położyłem się na nim, a potem odwróciłem przodem do Lery i przyciągnąłem ją do siebie ramieniem. Nogę wsunąłem między jej uda i spojrzałem w jej przestraszone oczy. Tak, zdecydowanie wyczuła, że byłem podniecony. Nie moja wina, że nawet w pełni ubrana mnie podniecała.

– Jest mi za ciepło – jęknęła mi w twarz, wiercąc się.

Poruszyłem bezwiednie biodrami, dociskając mocniej wzwód do jej brzucha. Zdjąłem z niej kołdrę, a potem na powrót objąłem ją ramieniem. Nie pozwoliłem jej jednak na to, żeby się odsunęła.

– Tima. – Westchnęła, patrząc na mnie błagalnie. – Naprawdę jest mi za gorąco. – Ułożyła dłonie na moim nagim torsie, próbując mnie od siebie odepchnąć.

Przewróciłem oczami. Chciałem po prostu pójść spać. Sam fakt, że ledwo powstrzymałem się przed przewróceniem jej na drugi bok i wsunięciem się w nią, zmęczył mnie, a co dopiero reszta wydarzeń z ostatnich kilkunastu godzin.

Warknąłem pod nosem coś nieskładnie i szarpnąłem za jej koszulkę. Skoro było jej za ciepło, to równie dobrze mogła się rozebrać.

– Co ty... – Spięła się i spojrzała na mnie ze strachem, gdy próbowałem unieść jej piżamę tak, żeby ją ściągnąć.

– Jest ci za ciepło, więc cię rozbieram.

– Nie! – krzyknęła i wtuliła się we mnie, przez co nie mogłem poruszyć dłońmi. Przykryła się szybko kołdrą, przyciskając twarz do mojej szyi. – Już mi nie jest gorąco. Możemy iść spać.

Dostałem dreszczy, gdy jej ciepły i nieznacznie drżący oddech owiał moją skórę. Przekląłem w myślach, a potem objąłem ją znowu w pasie ramieniem i mocniej do siebie przyciągnąłem. Nogę dalej miałem wsuniętą między jej uda. Gdybym tylko nią poruszył, otarłbym się o jej cipkę.

Było mi wygodnie, chociaż po stokroć wolałbym, żebyśmy oboje byli rozebrani i spoceni po seksie. Zamknąłem oczy, przesuając dłońią po nagiej skórze na lędźwiach Lery. Później, gdy już zasypiałem, rozluźniłem nieco uścisk, przez co Lera się nieznacznie odsunęła. Pozwoliłem jej na to. Nie chciałem przecież, żeby się przegrzała. Nie spodziewałem się jednak, że ponownie zrobi to, co już wcześniej zrobiła.

Dotknęła palcami mojego policzka i przesunęła nimi powoli, jakby badała wszystkie nierówności na mojej skórze. Jej dotyk był kojący. Nie ruszałem się, gdy to robiła. Nie chciałem, żeby wiedziała, że nie spałem. Zamierzałem jednak zrobić wszystko, żeby w końcu odważyła się mnie w ten sposób dotknąć, gdy będzie wiedzieć, że jestem w pełni świadomy jej gestów.

# Rozdział szesnasty

## *Lera*

Westchnęłam i zaczęłam się wiercić, by wyswobodzić się z uścisku Timy. Jednak sporo zakrywająca piżama była złym wyborem. Myślałam, że dzięki niej Timofey nawet nie pomyśli o tym, by się do mnie przytulać. Przecież widziałam jego wzrok w sklepie z bielizną, gdy utkwiał go w niemal przezroczystej szmatce na ramiączkach. Byłam więc pewna, że bawełniane spodnie z Myszka Miki i bluzka z Plutem spowodują, że po prostu odwróci się do mnie plecami.

Może i byłam niedoświadczona, ale nie całkowicie zielona w tych sprawach. W końcu żyliśmy w dwudziestym pierwszym wieku, a ja do niedawna miałam pełen dostęp do Internetu. Zdawałam sobie sprawę z tego, że byłam ładna, że działałam na mężczyzn, jednak nie przypuszczałam, iż w nijakiej, rozciągniętej i dziecinnej piżamie, mógł na mnie tak zareagować! Przecież wyglądałam w niej jak rozczochrany, dziwny stwór, a i tak wyraźnie czułam jego...

Położyłam mu dłonie na klatce, żeby go odepchnąć. Przeszedł mnie dreszcz, gdy po raz kolejny pod palcami poczułam stalowe mięśnie i ciepłą skórę. Tima, zamiast się odsunąć, przyciągnął mnie jeszcze bardziej do siebie i wymruczał mi do ucha:

– Pięć minut i wstajemy.

Przełknęłam ślinę i kiwnęłam głową, próbując jednocześnie powstrzymać drzenie ciała. Jego poranny, zachrypnięty głos spowodował u mnie jakąś dziwną reakcję. Szczególnie że ton nie był tak chłodny jak zazwyczaj.

Nie wiedziałam, czemu przestałam się go bać, czemu w sumie nie przeszkadzała mi jego bliskość, ani nawet dlaczego zaczynałam się czuć przy nim dobrze. Chyba przez to, że nie

chciałam być całkowicie sama. Przecież rodzice już ze mnie zrezygnowali, a ja pragnęłam mieć kogoś, komu na mnie zależało, nawet jeżeli to nie było do końca normalne. Zdawałam sobie sprawę z tego, że sytuacja, w której się znalazłam, nie była normalna, ponieważ nie miałam możliwości decydowania o sobie i zostałam zmuszona do przebywania w domu Bugayeva.

Uchyliłam powieki i popatrzyłam na Timę. Miał zamknięte oczy i rozluźniony wyraz twarzy. Uśmiechnęłam się pod nosem, bo na taki obraz mogłam patrzeć tylko wtedy, gdy spał. Zazwyczaj jego mina wyrażała zdenerwowanie, zirytowanie lub chęć mordy.

Mój wzrok skupił się na jednej z wielu blizn. Ta była najbardziej widoczna i największa. Rana musiała być naprawdę bolesna. Nie miałam jednak odwagi go o to pytać. Mógł się zdenerwować lub po prostu nie chcieć o tym rozmawiać. Zanim mój mózg przetworzył sytuację, palec już sunął po szramie.

Zamarłam w bezruchu, kiedy Tima wbił we mnie chłodne spojrzenie, ale jego oczy tym razem nie zionęły mrozem.

– Przepraszam.

– Nie przestawaj.

Ręka mi lekko zadrżała, gdy zamknął oczy. Drgnął mu kącik ust. Zaledwie przez ułamek sekundy, ale doskonale to widziałam. Zaskoczył mnie. Nie przypuszczałam nawet, że tak nieznacząca rzecz, jak pogłaskanie go po policzku, może sprawić mu przyjemność. Uśmiechnęłam się do siebie. Nawet nie wiedziałam dlaczego.

Po kilku minutach beczynnego leżenia Tima westchnął ciężko i otworzył oczy.

– Musimy wstawać – powiedział z ociąganiem. Wydawało mi się, jakby wcale nie chciał wychodzić z łóżka.

Odkasznął i potarł dłonią twarz, po czym wysunął się z pościeli. Natychmiast odwróciłam wzrok, bo przecież był nagi! Zakryłam poduszką twarz, ale i tak usłyszałam parsknięcie śmiechem.

– Za piętnaście minut widzę cię na śniadaniu.

Chwilę później usłyszałam ciche trzaśnięcie drzwiami, a sama natychmiast zabrałam się za szykowanie. Mimo że starałam się ogarnąć jak najszybciej, nie byłam pewna, czy nie przekroczyłam czasu. Jak tylko wpadłam do jadalni, Tima spojrzał na zegarek na nadgarstku, ale nic nie powiedział. Czyli udało mi się zdążyć.

Usiadłam obok, życzyłam mężczyznom smacznego – bo Dima znowu z nami jadł – i chwyciłam w dłoń słodkiego rogalika. Jak tylko zrobiłam pierwszego gryza, poczułam na sobie przeszywające spojrzenie. Popatrzyłam na Timofeya z uniesioną brwią, przełykając kęs.

Zmrużył oczy.

– Wychodzę niedługo na spotkanie. Mam nadzieję, że będziesz się odpowiednio zachowywać.

Chciałam przewrócić oczami i się zaśmiać, ale nie zrobiłam tego. Podobała mi się uprzejma atmosfera.

– Czyli nie mogę urządzić dzikiej imprezy i opróżnić zapasu alkoholu pod twoją nieobecność? – zapytałam, powstrzymując śmiech. Starałam się zrobić do niego maślane oczy.

Byłam pewna, że usłyszałam parsknięcie śmiechem Dimy.

– Nie, ale możemy się napić, jak wrócę.

Zatkało mnie, ale szczerze się uśmiechnęłam. To mogło wyjść mi na dobre.

Jak tylko Tima wyszedł, westchnęłam ze zrezygnowaniem. Zjadłam szybko śniadanie i oznajmiłam, że wracam do pokoju. Jakoś nie miałam ochoty na przebywanie z Dimą, ani tym bardziej na rozmowę z nim.

Rzuciłam się na łóżko i jęknęłam, czując zapach Timofeya. Warknęłam na siebie, gdy poczułam ukłucie w sercu. To było irracjonalne, ale... stało się z tęsknoty. Nie widziałam go od kilkunastu minut, a chciałam znów być blisko niego. Byłam popieprzona. Zrobił mi pranie mózgu.

Spojrzałam przez okno, w którym nadal były kraty. Na dworze padało. Krople deszczu dudniły, uderzając o szybę. *Ze spaceru po ogrodzie nici. Przecież zwariuję tu z beczynności!*

Zerwałam się z pośłania i wyszłam z sypialni, po czym skierowałam się na pierwsze piętro. Podskoczyłam w miejscu, tuż pod schodami, słysząc głos Dimy:

– Gdzie idziesz?

– Do biblioteki.

W środku od razu zaczęłam czytać grzbiety książek, szukając dla siebie ciekawej pozycji. Większość z nich to były stare, kultowe pozycje, które już znałam. Nawet jeśli ich nie przeczytałam, to wiedziałam, o czym były, a szukałam czegoś, co mogło mnie zaskoczyć.

Niestety nie zauważyłam nic z nowości. Uznałam więc, że przeczytam coś, co znam i lubię. Wyciągnęłam rękę w górę i sięgnęłam po *Maszeńkę* Nabokova. Drugą ręką musiałam się przytrzymać półki niżej, bo ciężko było mi wysunąć książkę spomiędzy innych. Nie byłam jednak w stanie przytrzymać tych z drugiej strony. Zanim zdołałam się odsunąć, książka rąbnęła mnie w twarz. Syknęłam i dotknęłam palcami miejsca, w które wbił mi się róg twardej oprawy.

Bolało, ale nie jakoś przesadnie. Przeczynałam jednak, że miał mi zostać siniak – uderzyła mnie tuż pod okiem. Spod powiek mimowolnie wypłynęły mi łzy, ale to raczej przez podrażnienie nerwów niż z bólu.

Odetchnęłam kilka razy głęboko i wyszłam z pomieszczenia, trzymając się za oko. Chciałam podejść do lustra wiszącego na korytarzu, żeby ocenić straty. Musiałam też przyłożyć mroźonkę, żeby zniwelować opuchliznę. Nie zaszłam jednak za daleko, powstrzymał mnie przed tym Dima.

– Co się stało? – zapytał zdenerwowanym głosem.

– Nic, książka spadła mi na głowę. To nic takiego.

Chciałam iść dalej, ale złapał mnie za rękę, którą trzymałam na twarzy. Odsunął ją stanowczym ruchem i wciągnął ze świstem powietrze. Nie widziałam jego miny, bo przecież nie mogłam na niego patrzeć, ale przeczynałam, że raczej nie wyglądał na rozbawionego.

Wyrwałam mu rękę i podbiegłam do lustra. Jęknęłam, jak tylko podniosłam wzrok. Wyglądałam gorzej, niż przypuszczałam. Skóra była lekko obdarta i zrobił mi się dość duży siniak. Chyba pękło mi naczynko. Pod skórą rozlała się krew. Przypominało to niemal śliwę od uderzenia pięścią.

*Niedobrze.*

– Jedziemy do szpitala – powiedział stanowczo i złapał mnie za ramię, ciągnąc w stronę wyjścia. – Sasha! Pakuj się do drugiej fury. Będziesz robić za obstawę. Jedziemy do szpitala!

– Nic mi nie jest!

Nie zareagował na mój protest.

Jak tylko znaleźliśmy się przy aucie, wepchnął mnie na tylne siedzenie i w mgnieniu oka usiadł za kierownicą. Szybko wystukał wiadomość na telefonie, po czym rzucił go na siedzenie obok i odpalił samochód. Ruszył z piskiem opon.

– Kręci ci się w głowie? Jest ci niedobrze? Widzisz podwójnie? – wypytywał spanikowanym głosem.

Popatrzyłam w jego kierunku. Widziałam jego przedramiona. Były napięte, a do tego drżała mu ręka, gdy zmieniał biegi.

– Nie, nie i nie – odpowiedziałam. – Nic mi nie jest, to tylko brzydki siniak. Naprawdę nie potrzeba mnie wieźć do szpitala!

– Boże, Tima urwie mi łeb – wymamrotał. – Mów do mnie cały czas. Możesz mieć złamaną kość, wstrząs mózgu lub jakiś krwotok!

Przewróciłam oczami i parsknęłam śmiechem.

– To tylko siniak!

– Nie martw się, zaraz będziemy w szpitalu. Nic ci nie będzie – gadał spanikowany i zestresowany, a ja naprawdę nie rozumiałam, o co mu chodziło.

*Przecież to tylko siniak! Nawet mnie już tak nie boli.*

Zahamował z piskiem opon przed izbą przyjęć i – byłam tego pewna – zrobił to w miejscu przeznaczonym dla karettek.



– Dima, tu chyba nie można... – Nie zdążyłam dokończyć zdania, bo wyciągnął mnie z samochodu i wziął na ręce. – Postaw mnie! Potrafię chodzić! – oburzyłam się, ale on wciąż mnie nie słuchał, tylko wydzierał się, że potrzeba mi lekarza.

Jęknęłam zrezygnowana, kiedy położył mnie na kozetce, a obok niego pojawił się facet w kitlu.

– Co się stało? Ktoś panią pobił?

– Książka na mnie spadła i uderzyła kantem oprawy. To tylko siniak. Nic mnie już nie boli – odpowiedziałam spokojnie, mając nadzieję, że przynajmniej lekarz będzie bardziej rozumny niż Dima.

Kiwnął głową i zadał kilka pytań, jednocześnie zakładając rękawiczki. Po chwili zaczął badać obszar siniaka. Syknęłam cicho, gdy mocniej nacisnął, a sekundę później głośno pisnęłam, bo Dima wycelował do lekarza z broni.

– Oszalałeś?! – krzyknęłam.

Lekarz głośno przełknął ślinę i uniósł ręce w geście poddania.

– To siniak. Nie ma złamania, może lekko boleć. Przepiszę maść, powinno po niej szybciej się zagoić – wytłumaczył spiętym głosem, na co Dima odbezpieczył pistolet.

– Zrób jej rentgen, tomograf i rezonans. Masz się upewnić, że nic jej nie dolega! – wysyczał z groźbą w głosie.

Nawet mi przebiegł po kręgosłupie dreszcz przerażenia, a co dopiero lekarzowi.

– Ale... ale nie ma najmniejszych wskazań czy podejrzeń, by coś było nie tak. Nawet rentgen jest zbyteczny, bo nie ma złamania.

Dima zbliżył się do niego w dwóch krokach i przystawił mu pistolet do skroni, na co pisnęłam ze strachu. Zaczęłam się trząść. To już była spora przesada. Nie wiedziałam, do czego *sovetsnik* był w stanie się posunąć.

– Zabierzesz w tej chwili Valeriyę na badania albo skończysz z kulką w głowie, a ja wezwę innego doktora – oznajmił gniewnie.

– Dima! Do cholery jasnej, to tylko pieprzony siniak! Inni ludzie potrzebują tomografu, ale nie... – Zamilkłam, bo nagle usłyszałam hałas na korytarzu. W głębi duszy wiedziałam, kto go robił.

Drzwi gabinetu niemal wyleciały z futryny, a w progu stanął Tima. Jeszcze nie widziałam go tak wściekłego jak w tej chwili. Przełknęłam z trudem ślinę i zaczęłam się modlić, by wszyscy wyszli z tego cało.

# Rozdział siedemnasty

## *Tima*

Mijało właśnie kolejne trzydzieści minut spotkania z Ruslanem Misalovem, jednym z rosyjskich polityków. Cały czas próbował mi powiedzieć, że nie potrzebował już mojej pomocy. Nie mówił tego wprost, co zaczynało mnie powoli nieziemsko irytować. Nienawidziłem ludzi, którzy owijali w bawełnę. Wolałem wiedzieć wszystko od razu, nawet najgorszą prawdę.

– Do rzeczy, Misalov – rozkazałem, pod stołem zwijając dłonie w pięści.

Przełknął głośno ślinę, a następnie napił się wody i wyrzucił:

– Chciałbym się wycofać.

– Rozumiem.

– Naprawdę? – W jego głosie wyczułem nadzieję.

– Naprawdę, Misalov – potwierdziłem, kiwając głową. – Rozumiem, że dotarłeś do momentu w swoim życiu, w którym wydaje ci się, że możesz decydować sam o sobie. Rozumiem, że wierzysz w to, że masz prawo do wycofania się z naszej umowy, ale to tak nie działa. Mieliśmy umowę. Włożyłem sporo pieniędzy w to, żebyś stał się znany i szanowany.

– Ale... – Zamilknął, gdy uniosłem dłoń.

– Powiedziałbym, że mi przykro, ale nie lubię kłamać... – Wyciągnąłem telefon, czując vibracje. – Wierzę, że rozumiesz, że... – Spojrzałem na ekran, a gdy tylko to zrobiłem, zerwałem się na równe nogi. – Moja odpowiedź brzmi: nie. Nie możesz się wycofać. I lepiej, żebyś już więcej nie próbował.

Zacisnąłem palce na telefonie, kiwając głową w kierunku towarzyszącego mi dzisiaj Rodiona. Zazgrzytałem zębami i ruszyłem w kierunku wyjścia, starając się po drodze nie wpaść

w furie. Zanim jednak doszedłem do samochodu, zdążyłem wbić pięść w jedne z mijanych po drodze drzwi.

Dima pojechał z Lerą do szpitala.

Nie wiedziałem, co się wydarzyło, a to doprowadzało mnie do wściekłości. Na samą myśl o tym, że stała się jej krzywda, że Dima nie dopilnował jej bezpieczeństwa, rozsadzało mnie od środka. Ufałem mu, ale jeśli dopuścił do tego, że Lerze coś się stało... Mimowolnie zacząłem analizować jego zachowanie.

Nie rozumiał mojego podejścia do niej i wybranych przeze mnie sposobów na jej wychowanie.

Jak tylko dotarliśmy do szpitala, dostałem od niego wiadomość z numerem sali. Minąłem dyżurkę pielęgniarek, nie przejmując się ich krzykami, a potem wpadłem do odpowiedniego pomieszczenia. Wiedziałem, że miałem mord w oczach, bo zobaczyłem strach na twarzy Lery. Sekundę później zauważyłem pod jej okiem otarcie i formujący się siniak.

Zawrzało we mnie.

– Co się, kurwa, stało? – zapytałem ze złością i spojrzałem wyczekująco na Dimę.

– Pacjentka...

– Nie ciebie pytałem – przerwałem lekarzowi ze złością, dalej patrząc na Dimę.

– Tima...

– Nie teraz, Lero – warknąłem. – Co się, do kurwy nędzy, wydarzyło?!

– Spadła jej książka na twarz, gdy próbowała dosięgnąć inną. Nie było mnie wtedy przy niej – wyjaśnił naprędce Dima, ciągle trzymając na muszce doktora. – Kazałem lekarzowi...

Uciszyłem go gestem dłoni i podszedłem do przerażonej Lery. Objąłem dłońmi jej policzki i przesunąłem kciukiem tuż pod otarciem. Syknęła cicho z bólu, na co warknąłem ze złością.

– To prawda?

– Tak! – odpowiedziała szybko. – To był tylko wypadek. Nic mi nie jest. Lekarz to potwierdzi. Żadnego złamania ani nic. Będzie tylko paskudny siniak.

Zmrużyłem oczy, próbując doszukać się w jej głosie albo wyrazie twarzy nieszczerości, ale nie widziałem nic poza przerażeniem.

– Zróbcie jej prześwietlenie – nakazałem, wbijając spojrzenie w lekarza.

– Już mówiłem, że nie ma takiej...

– Tima, ja naprawdę...

– Teraz! – ryknąłem ze złością, sięgając po broń. Wycelowałem ją w tors lekarza. – Jesteś tu nowy czy co, że nie wiesz, że masz robić, co ci każę?

Rozszerzył oczy, jakby dopiero teraz do niego dotarło, kim jestem. Zbladł, a potem skinął głową.

– O-oczywiście, p-panie B-bugayev.

– Tima. – Lera szarpnęła mnie za rękę i popatrzyła błagalnie. – Naprawdę nic mi nie jest. Nawet mnie to jakoś bardzo nie boli. Proszę, inni ludzie bardziej potrzebują prześwietleń niż ja. Możemy po prostu wrócić do domu?

Przymknąłem powieki, wzdychając ciężko. Usilnie starałem się uspokoić, ale nie potrafiłem tego zrobić. Dopiero gdy dotknęła mojego policzka – tak samo, jak to zrobiła tego ranka – poczułem się spokojniejszy.

– Wracajmy do domu, Tima.

Nie wiem, czemu się na to zgodziłem. Czy dlatego, że nazwała miejsce, w którym mieszkała, domem? Czy może dlatego, że mnie po prostu poprosiła?

– Na pewno dobrze się czujesz? Nie kręci ci się w głowie ani nic?

– Naprawdę – zapewniła mnie, uśmiechając się nieznacznie. – Naprawdę. To tylko siniak, nic więcej.

Posłałem wściekle spojrzenie Dimie, obiecując sobie, że później się z nim rozliczę. Następnie objąłem palcami dłoń Lery i pomogłem jej zejść z kozetki. Wyszliśmy z pokoju, a potem ze szpitala, kierując się w stronę samochodu. Dima szedł za nami. Nie patrzył mi w oczy. Wyczuwałem, że się bał, co było nowością. Szanował mnie, ale chyba nigdy nie bał się mojej reakcji tak jak teraz.

To po raz kolejny dało mi do myślenia.

– Jak wrócimy do domu, pójdziesz do siebie. Nie wyjdiesz, dopóki ci nie powiem – oznajmiłem Lerce, gdy ruszyliśmy spod szpitala, a potem spojrzałem na Dimę. – A ty pójdziesz prosto do mojego gabinetu.

– Oczywiście.

– Tima... – Lera wlepiła we mnie stanowcze spojrzenie. – To nie była wina Dimy. Nie możesz go karać za moją niezdarność.

– Miał cię strzec jak oka w głowie. Nie zrobił tego. Powinien był podać ci tę pieprzoną książkę!

– Do cholery, Tima! Gdybym się zacięła podczas golenia nóg, to pozwałbyś producenta golarki?! To niedorzeczne! Przecież nic się takiego nie stało!

Zacisnąłem mocno powieki, oddychając ciężko. Dla niej to może było nic, ale nie dla mnie. Odkąd jej zapragnąłem, nie chciałem nikogo innego. Im więcej czasu z nią spędzałem, tym bardziej fascynująca mi się wydawała. Nie mogłem... Nie potrafiłem nawet myśleć o tym, że mogłaby stać jej się krzywda.

Niespodziewanie Lera usiadła na mnie okrakiem, a jej miękkie usta wylądowały na moim policzku. Wciągnąłem głośno powietrze i spojrzałem na nią z niedowierzaniem w oczach.

– To miłe, że się o mnie martwiłeś, ale naprawdę nic mi nie jest. Nie musisz karać Dimy.

To był kolejny raz, w którym pomyślałem, że coś było nie tak. Nie zamierzałem dać tego po sobie poznać. Planowałem jednak przyjrzeć się zachowaniu Dimy wobec Lery. A potem, gdyby coś mi się nie spodobało, wyciągnąć odpowiednie konsekwencje.

– Nic mi nie jest – powtórzyła i wtuliła się we mnie.

Objąłem ją w pasie i przycisnąłem jej twarz do mojej szyi, posyłając nad jej ramieniem wściekłe spojrzenie Dimie. Spuścił wzrok. Był skruszony, widziałem to po nim, ale na ten moment... Kurwa.

*Do czego to doszło, że zacząłem podejrzewać najbardziej zaufanego człowieka o zdradę?*

\*\*\*

– Naprawdę chcesz pić? – Spojrzałem z zaskoczeniem na Lerę.

Wzruszyła ramionami, uśmiechając się niepewnie.

– Mówiłeś, że jeśli chcę, to możemy się napić, jak wrócisz – odpowiedziała, siadając na kanapie.

Faktycznie tak mówiłem, ale nie sądziłem, że będzie miała na to ochotę. Niemniej po spotkaniu z Misalovem zdecydowanie musiałem się napić, więc nie miałem nic przeciwko.

Wstałem z fotela i ruszyłem do kuchni. Zabrałem wódkę z zamrażalnika i dwie szklanki, przez chwilę zastanawiając się, czy wziąć sok dla Lery, ale zaniechałem tego pomysłu. Popijanie wódki sokiem było przeze mnie nieakceptowalne, jednak zabrałem dla niej ogórki małosolne.

Wróciłem do salonu i postawiłem wszystko na stole. Odkręciłem słoik z ogórkami, a potem rozlałem wódkę i uniosłem szklankę, spoglądając uważnie na Lerę.

– *Na zdorovie!*

– *Na zdorovie!*

Przechyliliśmy szkło i wypiliśmy zawartość na raz. Od razu po tym rozlałem następną kolejkę. W tym czasie Lera zjadła ogórka, krzywiąc się nieznacznie. Gdyby wódka nie była schłodzona, to pewnie bardziej by ją zniesmaczyła, ale ja nie pijałem ciepłej wódki. To było bezczeszczenie jej dobrego smaku.

Wypiliśmy następną kolejkę, a potem zrobiliśmy przerwę, zgodnie z tym, co od zawsze powtarzał mi dziadek: „Pamiętaj,

Tima, między pierwszym a drugim kieliszkiem nie robimy przerwy, a między trzecim i czwartym bardzo krótką”.

Gdzieś między trzecią a czwartą wypitą szklanką Lera zrobiła się czerwona na twarzy. Patrzyłem na to z zafascynowaniem, bo i ona wbijała we mnie spojrzenie. Uśmiechała się głupkowato, a ja nie wiedziałem, z jakiego powodu.

Zrozumiałem to później, gdy wypiliśmy szóstą kolejkę.

Ja dalej byłem trzeźwy, ale Lera zdecydowanie już nie. Zaczęła się rozbierać. Robiła to tak niezdarnie, że prawie wybuchnąłem śmiechem. Prawie, bo do śmiechu mi nie było, gdy zaplątała się w koszulkę, przez co miałem widok na jej piersi okryte bawełnianym stanikiem.

– Lero, co ty robisz? – zapytałem, kiedy odrzuciła koszulkę na bok i opadła plecami na kanapę, rozpinając spodenki.

Nie żeby mi to przeszkadzało, ale musiałem wiedzieć, co zamierza.

– Rozbieram się – odpowiedziała nieco bełkotliwie, szarpiąc się z dżinsowym materiałem. – Jest mi za ciepło. Czy tu jest zawsze tak gorąco? Dzisiaj jakoś wyjątkowo – mamrotała bardziej do siebie niż do mnie.

– Może ci pomóc? – zapytałem, wstając.

Posłała w moim kierunku błagalne spojrzenie, próbując wstać z kanapy. Zachwiała się, ale zdążyłem ją złapać, zanim nabawiłaby się kolejnego siniaka. Owinąłem dłonie wokół jej pasa i przycisnąłem do siebie.

– Dziękuję – wymamrotała, poruszając biodrami, przez co spodenki zjechały jej do kostek.

Trzymałem w ramionach półnągą Lerę i ostatnimi resztkami sił powstrzymywałem się przed tym, żeby nie rzucić ją na kanapę, a potem nie stargać z niej bawełnianych majtek.

*Kurwa jego mać.*

– Jakie ty masz śliczne oczy – wyszeptała nagle, wbijając mi palce w policzki. – Takie niebieskie, jak lazurowe morze –



wymamrotała, uśmiechając się z rozmarzeniem.

Uniosłem brew, przesuwając dłonie na jej pośladki. Nie zaprotestowała, kiedy zacisnąłem na jej krągłościach palce. Przycisnąłem do niej biodra i otarłem się o nią. Sapnęła cicho z zaskoczenia, mrugając szybko. Pomyślałem, że zaraz się na mnie wydrze, że na za dużo sobie pozwalam, ale nic takiego nie zrobiła.

*Ciekawe...*

– Jesteś... – Poczerwieniała jeszcze bardziej na twarzy.

– Jestem – przytaknąłem, wsuwając dłoń w jej włosy. Zacisnąłem na nich palce, nie spuszczać wzroku z jej niebieskich oczu. Cały czas na mnie patrzyła. – Za każdym razem, gdy jesteś obok, jestem przez ciebie cholernie twardy, Lero.

– Och... – mruknęła, rozszerzając oczy. Zarzuciła mi ręce na szyję i stanęła na palcach. – To miłe.

Parsknąłem cichym śmiechem.

– To miłe? – zapytałem z rozbawieniem. – Myślałem prędzej, że podniecające, a nie miłe.

– To też – wyszeptała, ocierając się o mnie.

– Lero – warknąłem ostrzegawczo, wbijając jej palce w pośladki.  
– Nie prowokuj mnie, bo cię zerznę.

Uśmiechnęła się i stanęła na palcach.

– Zrób to – wyszeptała tuż przed tym, jak przycisnęła wargi do moich.

Jęknąłem, gdy poczułem słony smak wody. Przy ostatniej kolejce, zamiast zagryźć wódkę ogórkiem, upiła wodę ze słoika. Westchnąłem i napałem na nią mocniej wargami, obejmując dłońmi jej uda. Uniosłem ją, a ona owinęła nogi wokół moich bioder, ponownie się o mnie ocierając.

– Mam cię zerznąć, tak? – upewniłem się.

Miałem gdzieś, że była pijana. Nie była przecież nieprzytomna, a sześć kolejek to nic. Nie mogła być przecież aż tak pijana, żeby nie zdawać sobie sprawy z tego, co robi.

– Tak – szepnęła i wbiła mi paznokcie w kark, przesuając językiem po moim języku. – Ale w łóżku. Nie chcę na kanapie.

Pocałowałem ją mocno. Wtargnąłem do wnętrza jej ust językiem, jednocześnie wsuwając dłonie za materiał jej majtek. Sapnęła cicho, jakby z zaskoczenia, i naparła na mnie mocniej, pogłębiając pocałunek.

Ruszyłem w kierunku schodów. Chciałem się jak najszybciej znaleźć w sypialni, a potem w ciepłym i na pewno kurewsko ciasnym wnętrzu Lery. Jak tylko przekroczyliśmy próg mojego pokoju, odpiąłem haftki z jej biustonosza, a ona ściągnęła go z siebie i rzuciła nim przez ramię. Zaśmiała się przy tym i przygryzła wargę. Kutas drgnął mi w spodniach na ten widok. Lera była w tym momencie tak cholernie uroczo podniecająca.

Ułożyłem ją na skraju łóżka i szarpnąłem za jej majtki, a potem zassałem jeden z jej sutków. Jęknęła głośno, wbijając mi paznokcie w ramiona. Przesunąłem dłonie na wnętrze jej ud i sunąłem po nich w górę, aż dotarłem do ich zwieńczenia. Jęknąłem, kiedy poczułem, jak bardzo była podniecona. Ona nie była wilgotna, tylko wręcz cholernie mokra.

– Kurwa – wymamrotałem, zjeżdżając niżej ustami. Zaciągnąłem się jej zapachem, jednocześnie rozszerzając bardziej jej nogi.

– Tima, proszę – jęknęła głośno, gdy przesunąłem językiem po łechtaczce.

– O co? – Uniosłem wzrok i wbiłem spojrzenie w jej roziskrzone oczy.

– Weź mnie, proszę...

Ponownie przesunąłem językiem po cipce, na koniec zasysając wargami jej czuły punkt. Jęknęła, opadając ciężko na plecy. Nie potrzebowała wiele, jak się okazało. Nie zdążyłem nawet wsunąć w nią palca, którym muskałem jej wejście, a ona już zaczęła pode mną drzeć. Krzyknęła głośno, jakby z zaskoczeniem w głosie, kiedy przesunąłem językiem jeszcze kilka razy po jej nabrzmiałej i gotowej kobiecości. Oderwałem się od niej, gdy się rozluźniła.

Zacząłem się w pośpiechu rozbierać, patrząc na jej nagie ciało. Dłonie miała zaciśnięte na kołdrze, a nogi dalej rozsunięte na boki. Tak jakby mnie zapraszała do siebie; jakby chciała, żebym w nią jak najszybciej wszedł. Oczywiście przymknęła, jakby przytłoczył ją orgazm, do którego ją doprowadziłem.

W końcu oswobodziłem się z bokserek i ruszyłem w stronę łóżka. Ułożyłem się między jej nogami i nachyliłem się nad nią, chcąc ją mocno pocałować. Główką penisa otarłem się o wilgotne wnętrze, warcząc z zadowoleniem. Po plecach przebiegły mi dreszcze. Byłem bliski zatopienia się w niej, ale gdy spojrzałem na jej twarz, przekląłem w myślach.

Zasnęła.

Zasnęła, kurwa jego mać. Aż mnie jaja zaboląły! Byłem w końcu tak bliski pieprzenia się z nią, a ona, kurwa, zasnęła!

*Ja pierdolę! Wszechświat mnie nienawidzi.*

Nie byłem nekrofilem. Nie kręciło mnie pieprzenie się z nieprzytomnymi kobietami. Warknąłem z niezadowoleniem i zrezygnowaniem, po czym westchnąłem i pokręciłem głową.

*Kurwa!*

Ułożyłem Lerę wyżej na łóżku i położyłem się obok. Przyciągnąłem ją do siebie ramieniem, układając sobie jej udo na brzuchu. Wystarczyło tylko, żebym nieznacznie poruszył biodrami, a mój kutas znalazłby się w jej wnętrzu, ale... Kurwa. Gdybym to zrobił, to bym się za to znienawidził. To byłby gwałt, a w tej kwestii nie byłem jak Abram. Nie musiałem uciekać się do gwałtu, żeby się pieprzyć.

Pocałowałem Lerę w skroń i zamknąłem oczy. Czekałem, aż nadejdzie upragniony sen. Chciałem, żeby nastał już ranek, żebym mógł obrócić Lerę na plecy, a potem w końcu w nią wejść i uczynić tylko moją.

Pragnąłem tego od chwili, w której pierwszy raz ją zobaczyłem.

# Rozdział osiemnasty

## *Lera*

Nie potrafiłam otworzyć nawet jednego oka. Do tego bolała mnie głowa. Wydawało mi się, jakby coś próbowało rozwalić mi czaszkę. Nawet nie umiałam przełknąć śliny, a każdy najcichszy odgłos ranił mi uszy. Było mi niedobrze. Czułam się strasznie. Dopiero po chwili uzmysłowiłam sobie, że najprawdopodobniej mam kaca. Byłam wręcz pewna, że wypiałam stanowczo za dużo, bo całkowicie urwał mi się film. Ostatnim, co pamiętałam, było to, jak się śmiałam, że mi ciepło.

Zmusiłam się w końcu do otworzenia oczu. Bardzo szybko jednak je zamknęłam, jęcząc. Chciało mi się płakać! Mój pierwszy w życiu kac!

– Jak się czujesz? – usłyszałam obok siebie zachrypnięty i cichy głos Timy.

To i tak było dla mnie za głośno. Niemal się popłakałam, bo tak źle to chyba w życiu się nie czułam.

– Tragicznie. – Odkaslnęłam, przez co prawie rozsadziło mi czaszkę.

Poruszył się na łóżku. Chwilę później dotknął mojego policzka i odgarnął mi włosy z twarzy, a drugą ręką przesunął po moich plecach...

Nagich plecach!

Zrobiło mi się gorąco.

Odepchnęłam go mocno, wytrzeszczając na niego oczy. Patrzył na mnie z niezrozumieniem.

*Jestem naga! Całkowicie naga!*

Oddech mi przyspieszył, a oczy zapiekły. Zebrały mi się pod powiekami łzy. Poczułam jeszcze większe mdłości i zarazem nienawiść do Timy. Odsunęłam się jak najdalej i spojrzałam na niego z obrzydzeniem.

– Wykorzystałeś mnie, gdy byłam nieprzytomna?! – krzyknęłam głosem pełnym żalu, jednocześnie krzywiąc się przez ból.

Zmarszczył brwi. Rysy twarzy mu się wyostrzyły. Otworzył usta, zapewne po to, żeby coś powiedzieć, ale mu nie pozwoliłam.

– Nienawidzę cię! Brzydzę się tobą! – wysyczałam z żalem. Łzy spływały mi po policzkach. – Dlatego się wczoraj zgodziłeś, żebyśmy pili alkohol, prawda? Żebyś mógł mnie wykorzystać, gdy będę nieświadoma! – Pociągnęłam nosem i ukryłam twarz w dłoniach.

*A przecież mu zaufałam! Myślałam, że mnie nie skrzywdzi! Że nie zrobi nic bez mojej zgody, że...*

– Wypieprzaj stąd! Nie chcę cię więcej widzieć na oczy! – wydarłam się, nawet na niego nie patrząc.

Nie odpowiedział nic, ale wyszedł z sypialni. I dobrze! Nie chciałam go słuchać! Nie chciałam na niego patrzeć! Nie chciałam, by był blisko! Skuliłam się jeszcze bardziej i dalej płakałam. Marzyłam o tym, by zniknąć, rozpuścić się w powietrzu.

*Jak mogłam się upić?! Jak mogłam do tego dopuścić?! Czy coś zeżarło mi mózg, że mu zaufałam?! Przecież to mój pieprzony porywacz! O Boże! Teraz nie wiem już, na kogo jestem wściekła! Chyba bardziej na siebie, za swoją głupotę i naiwność, niż na niego.*

Wyłam, wciskając twarz w poduszkę.

*Nie chcę takiego życia! Dlaczego to wszystko przydarzyło się akurat mi?! Dlaczego moja rodzina mnie sprzedała?! Za co?! Za pieprzony burdel?! Może dlatego ojciec nie godził się na mój wyjazd do Stanów Zjednoczonych, może specjalnie trzymał mnie w domu, żeby w końcu oddać pieprzonemu pakhanowi?*

Wstrzymałam oddech i spojrzałam w stronę drzwi, gdy trzasnęły. Bugayev stał przy łóżku po drugiej stronie i nawet na mnie nie patrzył. W ręce trzymał laptop. Położył go na materacu i odwrócił się na pięcie, a sekundę później znów trzasnęły drzwiami, wychodząc.

Pociągnęłam nosem i wypuściłam drżący oddech. Popatrzyłam na komputer. Na ekranie zobaczyłam zatrzymany film z kadrem z salonu. Usiadłam i się zawahałam, wyciągając rękę. Ciekawość jednak w końcu wygrała. Kliknęłam ikonkę odtwarzania i... bardzo szybko rozszerzyłam z niedowierzania oczy. Niemal nie oddychałam, przez co zaczęło mi się kręcić w głowie i poczułam jeszcze większe mdłości. W końcu kliknęłam szybkie przewijanie, zduszając w sobie wściekłość, że dom był naszpikowany kamerami – w końcu nie powinno mnie to dziwić. Gdy moim oczom ukazała się scena sprzed chwili, z trzaskiem zamknęłam laptopa i wyskoczyłam z łóżka, biegiem zrywając się do łazienki.

Uklęknęłam przed sedesem i zwymiotowałam.

*Sama to zaczęłam! On... Boże, on nie zrobił niczego, czego bym nie chciała! Chociaż mógł, przecież wyraźnie było widać, że ja to wszystko zainicjowałam!*

Nie wykorzystał mnie.

Poczułam się jeszcze gorzej niż wcześniej. Żołądek szarpnął mnie z powodu kolejnej fali mdłości. Brzydziłam się sobą i swoim zachowaniem, ale przede wszystkim miałam ogromne wyrzuty sumienia za to, co mu powiedziałam.

*Muszę go przeprosić. Muszę...*

Podniosłam się z impetem, przez co musiałam mocno przytrzymać się umywalki, by utrzymać równowagę. Musiałam jak najszybciej znaleźć Timę i go przeprosić. Ruszyłam w kierunku wyjścia z łazienki, ale zatrzymałam się, jak tylko spojrzałam na odbicie w lustrze. Wyglądałam tragicznie. Powinnam najpierw doprowadzić się do porządku.

Weszłam pod prysznic i odkręciłam chłodną wodę. Musiałam się dobudzić i do końca wytrzeźwieć. Umyłam się szybko, a potem wysuszyłam i ubrałam w pierwsze lepsze ciuchy. Wybiegłam

z pokoju i udałam się do jego gabinetu, który – jak się okazało – był zamknięty. Pędem ruszyłam na pierwsze piętro.

– Tima?! – krzyknęłam, potykając się o własne nogi.

– Nie ma go. Wszedł – odezwał się Dima. Nie wiedziałam jak, ale nagle się przy mnie zmaterializował.

– Kiedy wróci? – zapytałam drżącym głosem.

Tak bardzo chciałam go już przeprosić. Zraniłam go. Widziałam błysk bólu w jego oczach, gdy wykrzykiwałam w jego kierunku te wszystkie pomówienia.

– Jakoś koło południa. Coś się stało?

– Mogę do niego zadzwonić? – wyjęczałam błagalnie, nerwowo przebierając nogami w miejscu.

– Ma ważne spotkanie, tak że nie. Jeżeli to coś pilnego, mogę mu wysłać wiadomość.

Zaprzeczyłam ruchem głowy. Choć dla mnie to było pilne, nie chciałam mu przeszkadzać.

Wplotłam dłonie we włosy i pociągnęłam za nie mocno, wydając z siebie jęk frustracji. Dima o coś się zapytał, ale nie zwracałam na niego uwagi. Pobiegłam do kuchni i nie patrząc nawet na kucharkę, zaczęłam szukać składników na ciasto. Z całych sił pragnęłam, by Tima wybaczył mi moje zachowanie i te wszystkie słowa, które mu wykrzyczałam. Zabrałam się za przygotowanie ciasta. Nie miałam innego pomysłu, a przecież wtedy powiedział, że mu smakowało, że było najlepsze, jakie do tej pory jadł. Ręce mi się trzęsły z nerwów. Nadal czułam mdłości spowodowane wyrzutami sumienia.

Gdy wsunęłam blachę do rozgrzanego piekarnika, westchnęłam z minimalną ulgą i pędem ruszyłam do sypialni. Rzuciłam się w kierunku szafy. Wygrzebałam z szuflady ładny komplet koronkowej bielizny, po czym sięgnęłam po zwiewną, letnią sukienkę. Przebrałam się i usiadłam przy toalecie. Rozczesałam włosy i nałożyłam delikatny makijaż. Spryskałam się perfumami. Gdy byłam zadowolona z efektu końcowego, udałam się z powrotem do kuchni i sprawdziłam ciasto. Wyrosło idealnie.

Wyciągnęłam ostrożnie blaszkę. Musiałam trochę poczekać, aż ostygnie. Nie chciałam zostawiać wypieku, bo ludzie Timy krążyli w pobliżu pomieszczenia, ale chyba nie zamierzali wyjść gorącego ciasta, prawda? Szybko poszłam jeszcze skorzystać z toalety. Gdy myłam ręce, do głowy zaczęły mi napływać wspomnienia. Przypomniałam sobie, jak zaczęłam się rozbierać. Przypomniałam sobie jego dotyk na ciele, jego przyjemne pieszczoty. Pamiętałam pragnienie i podniecenie. To, jak bardzo chciałam, by mnie posiadał, by zrobił ze mną wszystko, czego tylko pragnął. To jak w sypialni...

Wzięłam głęboki oddech i przełknęłam ślinę, przygryzając wnętrze policzka. Znów zebrało mi się na płacz. Było mi wczoraj tak cholernie dobrze, a rano zachowałam się jak suka...

Wyszłam z toalety i trzasnęłam drzwiami. Chciałam stanąć przy ścianie i zacząć walić w nią głową. *Ale ze mnie totalna idiotka. Mam nadzieję, że mi wybaczy obelgi i nie będziemy wracać do negatywnych relacji*, myślałam z nadzieją, wracając do kuchni. Jak tylko przekroczyłam próg pomieszczenia, zamarłam w bezruchu. Blacha była... pusta! A obok niej stał Dima. Wiedziałam, że właśnie zamierzam złamać zakaz Timy, ale musiałam sprawdzić, czy Dima robił to, co myślałam. Uniosłam głowę i na niego spojrzałam akurat w momencie, gdy wciskał w usta ostatni kawałek ciasta.

Zawładnęła mną wściekłość. Zwinęłam dłonie w pięści.

– Ty pieprzony idioto! – wydarłam się tak głośno, że na pewno słyszeć mnie było w całym budynku. – To ciasto było dla Timy! – W oczach stanęły mi łzy złości. Zrobiłam trzy kroki i złapałam za pustą blachę. – Jakim prawem w ogóle dotknąłeś tego ciasta?!

Nie czekałam na jego odpowiedź. Odwróciłam się w jego kierunku i zamachnęłam się blachą. Zaczęłam go nią okładać, krzycząc:

– Wypierdalaj w podskokach do sklepu po składniki! Jak nie wyrobię się z drugim ciastem do powrotu Timy, to uwierz mi, nawet on cię przede mną nie ochroni! Wypatroszę cię i rzucę szczyrom na pożarcie!



Po moich policzkach ciekły łzy, bo byłam tak wkurzona, że prawie mnie rozsadzało. Wyładowywałam się na Dimie za złość na siebie i wszystkich, którzy zjedli ciasto, ale miałam to gdzieś. Nie myślałam logicznie, że podnosiłam rękę na *sovetnika*.

– I co stoisz jak pieprzony kołek?! – wycedziłam przez zaciśnięte zęby i zamachnęłam się z całych sił, waląc go w ramię. Blacha się trochę wygięła, a Dima syknął. – I kup nową blachę!

Odetchnęłam głęboko i odsunęłam się od niego. Pociągnęłam nosem, odwracając się do wyjścia. Nie zrobiłam jednak nawet jednego kroku, bo wpadłam na... Timę. Zamarłam zaledwie na ułamek sekundy, ale zaraz się opamiętałam i uniosłam wzrok na jego oczy. Nie zdążyłam nawet otworzyć ust, by zacząć go przeproszać, bo wpił się wargami w moje wargi. Jęknęłam i natychmiast wplotłam mu dłonie we włosy, oddając pocałunek.

Złapał mnie za uda i uniósł, a potem zaczął się kierować na piętro. Nie obchodziło mnie, że prawdopodobnie wszyscy na nas patrzyli. Teraz liczył się tylko on. Jego pocałunek i dotyk. Fakt, że chyba nie był na mnie zły, że nie wracaliśmy do nienawiści i do punktu wyjścia. Musiałam czuć, że staliśmy po tej samej stronie. Potrzebowałam znowu poczuć to samo, co w nocy.

Położył mnie na łóżku w swojej sypialni i zawisł nade mną, odrywając się od moich ust. Wbił we mnie rozognione spojrzenie.

– Właśnie wzięłam w posiadanie twoje usta bez twojego pozwolenia, ale nie odepchnęłaś mnie. Czy mogę to uznać za zgodę, czy zaraz na mnie nawrzeszczysz, że się mną brzydzisz, bo cię wykorzystałem?

Przesunęłam dłonie z jego karku na policzki i go czule pogłaskałam.

– Przepraszam – zaczęłam drżącym głosem – tak bardzo cię przepraszam za to, co ci powiedziałam rano. Nie pamiętałam nic z wczorajszego dnia. Ja... po prostu się przestraszyłam. – Przełknęłam ciężko ślinę. – Wybaczysz mi?

– Wybaczyłem już wtedy, gdy zaczęłaś krzyczeć na Dime i okładać go blachą. – Niemal się uśmiechnął. Niemal. Widziałam lekkie rozbawienie w jego oczach.

– Weź mnie. Dokończmy to, co zaczęliśmy wczoraj – wyszeptałam pewnym głosem, nawet na sekundę nie spuszczając z niego spojrzenia. Policzki mnie zapiekły. Na pewno się zarumieniłam; musiałam być czerwona jak burak.

Zmrużył oczy. Wyglądał, jakby chciał o coś zapytać, jakby chciał się upewnić, że te słowa naprawdę opuściły moje usta.

– Pragnę cię, Tima – powiedziałam z pewnością w głosie i przyciągnęłam go za kark do pocałunku.

Pragnęłam go i naprawdę nie chciałam wracać do tego, co było.

# Rozdział dziewiętnasty

## *Tima*

Zmiażdżyłem jej usta pocałunkiem. Zacisnąłem dłoń na jej włosach, a drugą wsunąłem pod sukienkę. Sapnąłem z zaskoczenia, gdy palcami natrafiłem na koronkowy materiał.

– Specjalnie dla mnie je włożyłaś?

Nie miała pojęcia, jak mi ulżyło, kiedy zaczęła okładać Dimę blachą i przy okazji się na niego wydzierać. Dzięki temu moje podejrzenia co do Dimy odeszły w zapomnienie.

– Tak – szepnęła, wsuwając mi dłonie pod kurtkę. Przesunęła paznokciami po moim ramieniu, powodując u mnie ciarki.

Uniosłem się i zrzuciłem z siebie wierzchnie ubranie, a potem to samo zrobiłem z kaburą. Rzuciłem wszystko na ziemię i na powrót zawisłem nad Lerą, kolanem rozchylając jej nogi.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo wczoraj chciałem cię wypieprzyć – mruknąłem, wodząc wargami po jej szyi. Dłońmi błądziłem po jej brzuchu, sunąc w kierunku piersi. – Masz szczęście, że nie kręci mnie pieprzenie nieprzytomnych kobiet – dodałem i ponownie ją pocałowałem, splatając ze sobą nasze języki.

Westchnęła głośno i objęła nogą moje biodro, przyciągając mnie bliżej. Zdusiłem jęk, kiedy otarłem się o jej kobiecość.

– Kurwa – sapnąłem, zaciskając palce na jej sutku. Starąłem się robić wszystko powoli, pamiętając, że jest dziewicą, ale nie byłem w stanie całkowicie zwolnić. To nie było w moim stylu.

Szarpnąłem za materiał sukienki i pomogłem Lerze się z niego wyswobodzić. Odchyliłem miseczkę stanika z lewej strony i zassałem sutek zębami, mocniej dociskając do niej biodra. W odpowiedzi wbiła mi paznokcie w kark, jęcząc głośno. Odgłosy, które wydostawały się z jej warg, jeszcze bardziej mnie nakręcały.

Kurwa. Jej pierś była niewielkich rozmiarów, ale nie widziałem piękniejszej. Była naturalna, jędrna, a ten sutek...

– Tima, proszę.

Zaczęła rozpinać mi koszulę, ale ją powstrzymałem. Chwyciłem ją za nadgarstek i skierowałem jej rękę na pasek w moich spodniach. Odchyliłem się do tyłu i usiadłem, patrząc na nią wyzywająco.

– Rozepnij mi spodnie i zsuń je – nakazałem, wodząc wzrokiem po jej prawie nagim ciele. Jej skóra miała bardzo jasny odcień. Gdzieniegdzie przebijały się przez nią niebieskie żyły.

Bez wahania szarpnęła za pasek. Rozpięła go, po czym rozsunała rozporek. Nagle jednak się zatrzymała, spoglądając na mnie niepewnie.

– Ja... – Zaczerwieniła się jeszcze bardziej. – Nie wiem... Nigdy nie...

– Po prostu zsuń mi spodnie i bokserki, a potem weź go do ręki, Lero – powiedziałem zduszonym głosem. Na samą myśl o jej dotyku ciało stanęło mi w płomieniach. Kutas coraz mocniej napierał na materiał bokserek.

Przygryzła wargę, ale w końcu zsunęła spodnie. Przesunęła powoli palcami po wybrzuszeniu w bokserkach.

– Lero – warknąłem ostrzegawczo.

Zaczepiła kciuki o gumkę i zsunęła bieliznę. Jak tylko to zrobiła, wytrzeszczyła oczy i wbiła we mnie przestraszone spojrzenie. Przełknęła głośno ślinę. Przez sekundę myślałem, że się wycofa, ale nie zrobiła tego. I chwala jej za to. Objęła niepewnie palcami kutasa, a rumieniec rozlał jej się aż na dekolci.

– On...

– Zaraz znajdzie się w tobie. – Pchnąłem ją z powrotem na łóżko i pocałowałem mocno, rozkoszując się jej smakiem. – Nie przestawaj, Lero – szepnąłem, przesuwając wargami po jej szyi. Musnąłem językiem płatek jej ucha, a potem przygryzłem go zębami. – Dotykaj mnie.

Przesunęła kciukiem po żołądki, rozprowadzając wilgoć.

– Tak, właśnie tak, kochanie.

Zassałem skórę na jej szyi, dłoń wsuwając pod brzeg jej majtek. Zastygła w bezruchu, gdy musnąłem palcami wilgotną cipkę, a potem jęknęła, bo potarłem czuły punkt kciukiem.

– Jesteś tak cholernie mokra.

Zesztywniała na chwilę, wciągając ze świstem powietrze, kiedy wsunąłem w jej ciasne wnętrze koniuszek palca. Niemal doszedłem, gdy wzmocniła uścisk dłoni na moim penisie.

– Rozluźnij się, kochanie – powiedziałem, unosząc wzrok na jej oczy. Zobaczyłem w nich błysk strachu. – Lero, rozluźnij się. Nie wezmę cię bez twojej zgody, rozumiesz? Musisz mi w tej kwestii zaufać.

*Nie zamierzam jej przecież gwałcić, do cholery.*

Na szczęście po chwili skinęła głową i na powrót się rozluźniła, wracając do pieszczenia twardego penisa.

– Tak, właśnie tak – mruknąłem, zasysając zębami jej sutek. Zadrzała pode mną, poruszając niecierpliwie biodrami. – Wiem, kochanie, też chcę już w ciebie wejść. Najpierw jednak muszę cię trochę rozciągnąć, kruszyno. Jesteś tak cholernie ciasna – jęknąłem, czując perlący się na czole pot. Wsunąłem głębiej palec. – Ja pierdolę.

– Tima. – Westchnęła ciężko, gdy potarłem kciukiem jej czuły punkt, jednocześnie poruszając palcem w jej wnętrzu. Na zmianę zaciskała i rozluźniała mięśnie, a dłonią przesuwiała po kutasie zgodnie z ruchem mojego palca w jej cipce.

Poczułem ucisk w lędźwiach i mrowienie na ciele. Oderwałem dłoń Lery od siebie. Nie zamierzałem się spuścić nigdzie indziej, jak tylko w jej wnętrzu. Zamierzałem wypełnić ją sobą aż po jaja, a potem w niej wytrysnąć.

– No, kochanie – mruknąłem, próbując wsunąć w nią drugi palec. Zmieścił się zaledwie koniuszek, bo Lera znów zeszywniała, krzywiąc się. – Mam przestać?

– Nie – szepnęła, kręcąc szybko głową. Oddychała głośno przez rozchyłone usta, patrząc na mnie roziskrzonym wzrokiem.

Jak tylko się rozluźniła, wsunąłem w nią drugi palec i zastygłem w bezruchu, bo znowu zacisnęła mięśnie. Nie mogłem pozwolić na to, żeby zaczęła się stresować. Nie o to mi przecież chodziło. Oderwałem usta od jej piersi i zsunąłem się niżej na łóżku. Dłonią odchyliłem na bok jej nogę i przesunąłem językiem po łechtaczce. Zadrzała. Oddech jej przyspieszył. Skupiłem się na powolnym ssaniu i muskaniu jej kobiecości, jednocześnie poruszając nieznacznie palcami. Próbowałem ją jak najlepiej przygotować.

Jęknęła głośno, zaciskając mi uda na głowie. Mruknałem, przyspieszając, a dłonią znowu odchyliłem jej nogę. Doszła głośno chwilę później, niemal miażdżąc mi przy tym palce.

Nie skończyła się jeszcze trząść, a ja już ustawiłem się przy jej wejściu. Ramieniem objąłem jej nogę i odchyliłem na bok, żeby dać sobie lepszy dostęp do ciepłego wnętrza. Spojrzałem jej w oczy, próbując doszukać się w nich jakiegokolwiek oznaki protestu, ale nic takiego nie zauważyłem. Nie wahałem się już ani sekundy. Zatopiłem się w jej wnętrzu, centymetr po centymetrze, zamykając przy tym powieki.

Chyba krzyknęła, ale nie zwróciłem na to większej uwagi. Było mi zbyt cholernie dobrze, żeby racjonalnie myśleć. Opadłem na nią ciałem, owijając jej nogi wokół bioder i wszedłem w nią do końca.

Wbiła mi paznokcie w ramiona, rozrywając naskórek. Jęknąłem. Nie lubiłem waniliowego seksu. Uwielbiałem ból. Sprawiał mi przyjemność.

Wszedłem z niej do połowy i znowu w nią wszedłem, przyciskając wargi do jej szyi. Nie potrzebowałem wiele, żeby dojść. Tak naprawdę już przy kolejnym pchnięciu, lada moment mogłem wytrysnąć. Przyspieszyłem. Im bardziej Lera dyszała i im mocniej wbijała mi paznokcie w ramiona, tym szybciej poruszałem biodrami. Łóżko trzeszczało, zagłuszając odgłosy objających się o siebie ciał. Po plecach spływał mi pot, a może to była krew? Nie wiedziałem.

Warknąłem głośno, mocno wbijając palce w biodra Lery, gdy targnął mną pierwszy spazm orgazmu. Nie przestałem jednak się poruszać. Była tak cholernie ciasna, że każdy, nawet najmniejszy ruch rozsyłał po moim ciele miliony dreszczy. Wystrzeliło ze mnie całe nasienie, a gdy w końcu złapałem oddech, odchyliłem się i spojrzałem na fiuta w połowie zanurzonego w jej cipce. Śladowe ilości krwi spowodowały, że poczułem się jeszcze lepiej.

*Lera jest moja. Teraz już w pełni. W zupełności. Oznaczyłem ją sobą.*

Jęknąłem z zadowoleniem, gdy się z niej wysunąłem, a nasienie spłynęło między jej pośladki. Kurwa. Ten widok... Chciałem zejść z łóżka, żeby pójść po wilgotny ręcznik, ale wtedy do moich uszu dotarł szloch. Serce zakołatało mi w piersi. Zrobiło mi się słabo, jak tylko spojrzałem na Lerę.

Miała wykrzywioną twarz w grymasie bólu, a po policzkach spływały jej łzy. Oddychała przez rozchylone usta. Broda jej drżała.

– Kurwa – wymamrotałem.

Nieprzyjemny dreszcz przebiegł mi po plecach. Z mojego gardła wydostał się okrzyk pełen wściekłości. Chciałem się ruszyć, ale nie potrafiłem. Patrzyłem tylko na zapłakaną twarz Lery, zaciskając dłonie w pięści. Całe moje zadowolenie z powodu tego, że w końcu mi się oddała, odeszło w zapomnienie.

Widziałem w jej oczach ból. Widziałem, że ją zraniłem. Byłem na siebie wściekły, że się nie opamiętałem.

Zerwałem się na równe nogi i wbiegłem do łazienki. Zrzuciłem z półki butelki z płynami do kąpieli, które kupiłem kiedyś z myślą o Lerze. Przy okazji strąciłem perfumy; roztrzaskały się na czarnych kafelkach.

– Kurwa jego mać! – ryknąłem, szarpiąc za drzwi szafki. Wyciągnąłem ręcznik i zmoczyłem go w ciepłej wodzie, kątem oka spoglądając na odbicie w lustrze. – Kurwa – wymamrotałem, widząc zaschniętą krew na ramionach. Zamknąłem oczy, nie chcąc na siebie dłużej patrzeć.

*Zraniłem ją. Kurwa jego mać!*

Wróciłem do sypialni, jednocześnie starając się uspokoić, ale nie byłem w stanie. Tyle razy uspokajałem Lerę i mówiłem jej, że jej nie zranię, a gdy w końcu mi się dobrowolnie oddała, dokładnie to zrobiłem. Zraniłem.

Nigdy nie miewałem wyrzutów sumienia, gdy zadałem komuś ból. Nigdy.

Aż do teraz.

Podszedłem do łóżka i uklęknąłem na nim. Spojrzałem najpierw na zapłakaną twarz Lery, a później na jej zaciśnięte uda.

– Lero? – Położyłem ciepły ręcznik na jej udzie i odgarnąłem włosy z jej twarzy. Przesunąłem kciukiem po jej policzku. – Przepraszam, że cię skrzywdziłem. Nie chciałem... – Pokręciłem głową. – Nie pomyślałem. Zapomniałem się. To się już więcej nie powtórzy.

Popatrzyła na mnie niezrozumiałym wzrokiem.

– Nie podobało ci się? – wyszeptała drżącym głosem.

– Co? – Wytrzeszczyłem oczy. – O czym ty pieprzysz? Właśnie przez to, że mi się podobało, zapomniałem, że powinienem być delikatniejszy. Kurwa, nawet nie wiesz, jak wielki czuję teraz do siebie wstręt. To, co ci zrobiłem, niewiele różniło się od gwałtu.

Teraz to ona rozszerzyła oczy, jakbym ją zaskoczył.

– To nie był gwałt, Tima – powiedziała pewnie, przyciskając dłoń do mojej, którą dalej trzymałem na jej policzku. – Chciałam tego. Wiedziałam, że pierwszy raz boli.

– Dlaczego mnie nie powstrzymałaś, do cholery? – warknąłem, złoścąc się na siebie. To ja powinienem był się sam powstrzymać. – Lero...

– Z jakichś niezrozumiałych powodów zaczęłam ci ufać – przerwała mi, spuszczając wzrok. Przełknęła głośno ślinę. – Przepraszam, że ci przerwałam.

Westchnąłem ciężko i przytknąłem wargi do jej skroni, mamrocząc:



– Następnym razem zrobię tak, jak powinienem był zrobić to dzisiaj. – Odsunąłem się od niej, gładząc kciukiem po policzku. – Wytrę cię, dobrze? A potem przygotuję ci kąpiel.

– Nie musisz...

– Chcę – przerwałem jej stanowczo. – Pozwól mi. Przysięgam, że będę trzymać ręce przy sobie.

Uśmiechnęła się niepewnie i skinęła głową, a potem westchnęła cicho, gdy rozchyliłem jej uda. Tym razem się nieznacznie skrzywiłem, widząc zabarwioną na czerwono spernę.

– Jeśli cię to brzydzi, to...

Lera źle odczytała moją minę.

– Nie brzydzi – zapewniłem ją stanowczo i przytknąłem ręcznik do jej kobiecości. – Po prostu jestem na siebie wściekły za swoje zachowanie. Zapewne się domyślasz, że nie jestem typem delikatnego kochanka, ale powinienem był zrobić wyjątek. Powinienem był... – Zazgrzytałem zębami. – Nawet nie dałem ci szansy na to, żebyś doszła.

– Tima... – Uniosła się na łokciach i dotknęła mojego ramienia.  
– O Boże, zrobiłam ci krzywdę! – pisnęła. Krew jej odpłynęła z twarzy.

– To nic – zapewniłem ją szybko. – To akurat mi się podobało. Nie połączyłem w ogóle twojego wbijania mi paznokci w skórę z oznakami bólu – wyjaśniłem, całując ją w brzuch. Odrzuciłem ręcznik na bok i położyłem się obok niej. – Chcesz się przytulić?

Popatrzyła na mnie niepewnie, ale w końcu skinęła głową. Przynęła się do mnie i ułożyła mi głowę na torsie. Zanim to jednak zrobiła, wykrzywiła twarz w grymasie bólu.

Przekląłem w myślach.

– Opowiedz mi o cieście. – Postanowiłem zmienić temat, żeby zapomniała o bólu i żebym ja zapomniał o tym, że ją zraniłem.

– Miało być dla ciebie – powiedziała natychmiast. – Ja... – Dłoń, którą do tej pory trzymała mi na brzuchu, zacisnęła w pięść.  
– Chciałam cię przeprosić za swoje zachowanie i to, jak cię

obraziłam, więc zrobiłam ciasto, a gdy wszyscy je zjedli, wściekłam się. Ja... Spojrzałam na Dimę, żeby sprawdzić, czy je jadł.

Zazgrzytałem zębami, spinając mięśnie. Zdawałem sobie sprawę z tego, że Dima był przystojnym sukinsynem, nie to, co ja. To był jeden z powodów, dla których zakazałem Lerze patrzeć na innych mężczyzn. Moją twarz szpeciły blizny.

– Jesteś zły.

To nie było pytanie, a stwierdzenie.

– Jestem wkurwiony, Lero – powiedziałem zgodnie z prawdą. – Nie dość, że cię skrzywdziłem, to teraz jeszcze mówisz mi, że złamałaś moją zasadę... Kurwa. – Pokręciłem głową.

– Czemu nie mogę patrzeć na innych mężczyzn? – zapytała, unosząc się na łokciach. Spojrzała na mnie uważnie, a ja na nią chłodno.

– Bo nie. Zakazałem ci tego, pamiętasz? Nie musisz wiedzieć czemu.

– Znowu robisz z siebie dupka – powiedziała cicho. W jej oczach błysnęły łzy.

– Wiadomość z ostatniej chwili, Lero, ja jestem dupkiem, wcale go z siebie nie robię.

Otworzyła usta i je zamknęła. Powtórzyła to kilka razy, aż w końcu spuściła wzrok i westchnęła cicho, jakby ze zrezygnowaniem.

– Myślałam, że jak ci się oddam, to... – Zamilkła, nieruchomiejąc.

– To co, Lero? – Uniosłem jej podbródek i wbiłem w nią chłodne spojrzenie. – To zmienię zasady? Odzyskasz wolność? To się nigdy nie wydarzy. Jesteś moja. Teraz jeszcze bardziej niż wcześniej.

# Rozdział dwudziesty

## *Lera*

Zanim zaczęłam mówić, odetchnęłam głęboko.

– Myślałam, że zaufasz mi choć w części tak, jak ja zaufałam tobie.

– Ufam tylko jednej osobie. – Dostałam ciarek od chłodu w jego głosie. – Naprawdę uważasz, że fakt, że mi się oddałaś, mógłby spowodować, że nagle zacząłbym ci ufać? Równie dobrze mogłaś zgodzić się na seks tylko po to, żebym właśnie to zrobił. Zaufał po to, żebyś wbiła mi nóż w plecy, gdy nie będę patrzeć.

Zacisnęłam mocno powieki, kiedy dotarł do mnie sens jego słów. Nie miałam pojęcia, co mu na to odpowiedzieć. Zabolalo mnie, że pomyślał, że mogłabym go w jakiś sposób zdradzić, zadziałać na jego niekorzyść. Przecież doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że wtedy sama bym zginęła.

– Co się zmieniło, Lero, że nagle postanowiłaś się do mnie zbliżyć? – Wlepił we mnie uważne spojrzenie.

Przełknęłam ciężko ślinę. W głowie powoli układałam słowa, by odpowiedzieć mu z sensem.

– Nie mam nikogo w życiu prócz ciebie. Rodzice mnie oddali, więc zostałeś mi tylko ty. Nie chcę być sama. Potrzebuję cię.

Skrzywił się.

– Co, jeśli bym ci teraz powiedział, że Kirill wcale cię nie oddał? Jakbyś zareagowała, gdybym ci powiedział, że zabrałem cię od niego podstępem? – Uniósł brew. – Co, jeśli ci powiem, że twój ojciec próbuje mnie właśnie wyrolować, układając się z moim wrogiem, Lero? – Sięgnął w stronę podłogi, a potem wycelował do mnie z broni. – Co teraz, Lero? Dalej mi ufasz?

Spojrzałam w jego chłodne oczy. Zobaczyłam w nich obojętność. Nic już nie rozumiałam. On... Potrafił zmieniać zachowanie jak chorągiewka.

– Nie chcę być nieważna, nieznacząca. Nie chcę być przekładana z rąk do rąk. – Uniosłam się na łóżku i położyłam dłoń na ręce, w której trzymał pistolet. – Jeśli tak ma wyglądać moje życie, to lepiej mnie w tym momencie zastrzel. – Przesunęłam palec w kierunku spustu.

– Nie odpowiedziałś na moje pytanie. – Nie ruszył się nawet o milimetr. – Twój rodzic cię nie sprzedał za długie. Chcą cię odzyskać, a ja cię przetrzymuję wbrew twojej woli. Dalej mi ufasz czy nie? – warknął z wyraźną złością w głosie.

– Jeżeli to, co mówisz, jest prawdą, to mój ojciec jest już martwy. Wiem, że mnie nie oddasz, a jeśli on będzie chciał mnie zabrać, to mu na to nie pozwolisz – odpowiedziałam drżącym głosem.

Objął nagle palcami moją szyję i popchnął mnie na plecy. Usiadł na mnie okrakiem i wbił we mnie rozjuszony spójrzenie, jednocześnie dociskając broń do mojej skroni. Zadrżałam, zaciskając palce na kołdrze.

– Odpowiedz na pieprzone pytanie, Lero! – rozkazał niecierpliwym tonem. – Ufasz mi czy nie?!

– Ufam – odpowiedziałam pewnie. Mimo że wewnątrz cała drżałam, tych słów byłam pewna jak niczego innego. Nawet jeżeli nie miały prawa bytu. Nawet jeżeli były irracjonalne. Zaufałam Timie i jak na razie nic tego nie mogło zmienić.

Uśmiechnął się ironicznie, rozluźniając uścisk na mojej szyi. Następnie objął palcami moją dłoń i wcisnął w nią pistolet, uważnie lustrując moją twarz. Chciałam go zapytać, co chce zrobić, ale zanim zdążyłam, sięgnął do szafki nocnej. Wyciągnął ze środka telefon.

Zmarszczyłam brwi.

– Tak? – W głośniku rozbrzmiał głos Dimy.

– Co ty... – Zamilkłam, gdy Tima posłał mi ostre spojrzenie.

– Jeśli usłyszysz huk wystrzału, udawaj, że go nie słyszałeś. Jeśli Lera będzie chciała opuścić dom, pozwól jej na to. Masz jej nie śledzić, rozumiałeś?

– Oszalałeś?

– Zrozumiałeś?!

– Tak, ale... – Tima się rozłączył i odrzucił telefon na poduszkę obok. Następnie odsunął się ode mnie i rozłożył ramiona na boki.

– Walcz o swoją wolność, Lero. To twoja jedyna szansa, żeby się mnie pozbyć. Kolejnej nie będzie. Zastrzel mnie, a potem ucieknij. Nikt cię nie będzie śledzić, słyszałaś mój rozkaz. No dalej, Lero. Pociągnij za spust. – Szarpnął za moją rękę i przystawił sobie lufę do torsu. W miejscu, w którym było jego serce. A raczej powinno się znajdować.

Dłoń mi zadrżała. Zaprzeczyłam szybko ruchem głowy. Odłożyłam pistolet tak, by przypadkiem nie wystrzelił.

– Powiedziałałam już kiedyś, że nigdy nie pozbawiłabym kogoś życia. – Gdy broń leżała już na pościeli, chwyciłam w dłonie twarz Timy i musnęłam jego wargi swoimi. To było jedyne, co mi przyszło do głowy. – Nie chcę być daleko od ciebie, a jeżeli ojciec po mnie przyjdzie, zostanę z tobą – wyszeptałam.

Przyjrzał mi się uważnie, unosząc brew.

– Udowodnij mi to – powiedział, obejmując mnie dłońmi za nadgarstki. Uniósł je i przyszpilił mi je nad głową do materaca. – Wyjdź za mnie.

– Co? – pisnęłam. Chyba się przesłyszałam. – Chcesz mnie za żonę?

– A jak myślisz, po co cię zabrałem?

Zabrakło mi języka w gębie. Przełknęłam wielką gulę, która wytworzyła mi się nagle w gardle. Zamrugałam szybko, próbując zrozumieć sytuację, w której się znalazłam.

W końcu powoli pokiwałam głową.

– Wyjdę za ciebie – szepnęłam cicho, ledwo słyszalnie.

Zmarszczył brwi, jakby był zaskoczony.

– Dlaczego? – Usłyszałam w jego głosie wyraźne zdziwienie.

– Bo ty jeden jesteś ze mną szczery. Bo nie mogę ufać nawet własnym rodzicom. Bo wiem, że mnie nie skrzywdzisz. Jakkolwiek dziwnie i nieprawdopodobnie to brzmi, dobrze mi przy tobie.

– Nie zamierzasz się targować? Nie chcesz nic w zamian za ślub ze mną? – zapytał, nachylając się nade mną. Dalej trzymał mnie za nadgarstki, więc nie miałam nawet jak się ruszyć.

– Nie wszystko jest handlem wymiennym. Poza tym, jak na razie, mam tu wszystko, czego pragnę – powiedziałam pewnym głosem, patrząc mu prosto w oczy. Miałam nadzieję, że zrozumie, że te słowa odnosiły się do niego.

Mruknął coś niezrozumiałego pod nosem, a potem odsunął się ode mnie i zeskoczył z łóżka. Zniknął za drzwiami do łazienki, zza których chwilę później dotarł do mnie szum wody i liczne przekleństwa.

Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się, dlaczego wyszedł. Powiedziałam coś nie tak? Naprawdę ciężko mi go było czasami zrozumieć...

Nagle woda przestała lecieć, a Tima wrócił do sypialni z widoczną irytacją na twarzy. Miał mocno zaciśniętą szczękę, a z jego oczu nie potrafiłam wyczytać żadnych emocji.

– Jesteś wolna – powiedział, nawet na mnie nie patrząc.

Sapnęłam. Chyba się przesłyszałam. Spojrzałam na niego z niezrozumieniem, ale on już się odwrócił i ponownie zniknął za drzwiami łazienki.

Serce mi mocniej zabiło. *Jestem wolna! Mogę stąd wyjść i... Co dalej? Po tym, co zrobił mój ojciec, nie chcę już do niego wracać.*

Zeskoczyłam z łóżka i chwyciłam w dłonie sukienkę leżącą na podłodze. Zacisnęłam mocniej palce na materiale, wzdychając ciężko. Miałam mętlik w głowie. Zamknęłam na chwilę powieki, próbując wymyślić jakiś racjonalny krok, ale tylko jedno przychodziło mi na myśl. Rozluźniłam palce. Sukienka wysunęła mi się z rąk i upadła na dywan.

Zrozumiałam, że ja naprawdę chcę tutaj zostać. Nie dlatego, że nie chciałam wracać do rodziców. Ja naprawdę chciałam zostać z Timą i miałam gdzieś, co sobie ludzie pomyślą. Może i powinnam była uciec, skoro dostałam taką szansę, ale... Tima ani razu mnie nie okłamał, tak naprawdę nie czułam się, jakby mnie kiedykolwiek skrzywdził.

Zrobiłam pierwszy krok w stronę drzwi, a potem kolejny, bardziej zdecydowany, aż w końcu weszłam do łazienki. Rozejrzałam się po pomieszczeniu i dostrzegłam na podłodze roztrzaskany flakonik. Najwyraźniej to on był przyczyną hałasu w łazience. Ominęłam go i skierowałam się w stronę kabiny prysznicowej, po czym rozsunęłam drzwi i weszłam do środka.

– Skoro jestem wolna, to wybieram, gdzie chcę być, a teraz chcę być przy tobie. – Uśmiechnęłam się do Timy, kładąc mu dłoń na policzku.

Zamknąłem na chwilę oczy, wydechając powoli powietrze. Wyraźnie zauważyłam, że mięśnie na jego szczęce się rozluźniły. Odniosłam wrażenie, jakby mu ulżyło.

Po chwili jednak, kiedy otworzył oczy, zobaczyłam w nich chłód.

– Jeśli zostaniesz ze mną, dobrowolnie, to nic się nie zmieni w kwestii zasad. To nie ma żadnego związku z moim zaufaniem do ciebie czy jego brakiem. Od ciebie zawsze ważniejsza będzie brać. Nigdy nie będziesz na pierwszym miejscu, a gdy urodzisz mi syna, to na nim będę się w głównej mierze skupiać – powiedział stanowczo. – Nigdy nie usłyszysz ode mnie wyznania miłości. – W jego głosie usłyszałam ostrzeżenie. – Jeśli nie jesteś pewna, że dasz sobie z tym radę, lepiej wyjdź. Potem już nie będzie odwrotu. Nie pozwolę ci odejść.

W tej chwili chyba wychodziłam na niespełna rozumu. Moja podświadomość krzyczała, że powinnam spieprzać jak najdalej, a ja zrobiłam coś zupełnie przeciwnego – jeszcze bardziej zbliżyłam się do Timy i zetknęłam na ułamek sekundy nasze wargi.

– Nie chcę narzekać, ale to były najgorsze oświadczenia w historii świata – powiedziałam rozbawionym tonem. Chyba

zwariowałam.

Parsknął szczerym śmiechem, kręcąc z niedowierzaniem głową, po czym zamknął mi usta pocałunkiem. Ten był jednak inny od poprzednich. Delikatny, subtelny, jakby Tima naprawdę uważał na to, co robi. Jakby nie chciał mnie skrzywdzić. Jakby zżerały go wyrzuty sumienia.

Nie był najdelikatniejszy, to fakt, ale nie czułam się tragicznie. No i zdecydowanie nie traktowałam mojego pierwszego razu jak gwałtu, jak Tima zasugerował. Chciałam tego i nie żałowałam, że mu się oddałam.

– Zależy ci na prawdziwych oświadczeniach? – zapytał jakiś czas później, tuż po tym, jak położył mnie na swoim łóżku. Nagą.

On zresztą też był nagi, a ja nie potrafiłam odwrócić wzroku od tatuaży pokrywających jego tors. Chciałam o nie zapytać, ale bałam się jego reakcji. Chociaż nie, nie tyle się bałam, ile wiedziałam, że gdyby uciął temat, po prostu zrobiłoby mi się przykro. Nie chciałam psuć tego, że chwilowo miał spokój wymalowany na twarzy, więc zmusiłam się do olania tematu.

– Nie. – Pokręciłam głową, uśmiechając się nieznacznie. – Te przynajmniej były oryginalne i jedyne w swoim rodzaju. Chyba że... – Rozszerzyłam oczy, kiedy nagle coś mi przyszło do głowy. – Chyba że nie pytałeś o ślub na poważnie, tylko chciałeś sprawdzić, jak zareaguję – wyszeptałam niepewnym głosem.

Spojrzał na mnie z błyskiem w oku, uśmiechając się kącikiem ust. Przesunął kciukiem po moim policzku, uważnie mi się przyglądając.

– Szybko się uczysz.

Zadziwiające jest to, że nawet mnie to nie zabolalo. Chyba się już w jakiś sposób przyzwyczaiałam do tego, że mnie sprawdzał na każdym kroku. Szczególnie gdy zasugerował wcześniej, że ma problemy z zaufaniem.

Chciałam się zaśmiać, ale zamiast tego zrobiłam minę niezadowolonego dziecka.

– Czyli na razie nie mam co liczyć na pierścionek z brylantem?



Przechylił głowę, mrużąc oczy. Wyglądał, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Spodziewałem się raczej, że się wkurwisz i zaczniesz na mnie wydzierać – mruknął z zaskoczeniem, po czym szybko dodał: – I nie, nie masz co liczyć na pierścionek.

– Nie? – Poruszyłam ustami na boki. – To może być bez brylantu.

– Nie będzie nawet plastikowego z automatu – powiedział, siląc się na poważny ton głosu, ale zauważyłam rozbawienie w jego oczach. Przyciągnął mnie do siebie ramieniem i pocałował w czubek głowy. – Możesz co najwyżej dostać nową brytfankę.

– Ale taką żeliwną, porządną. Jak Dima znów zasłuży na łomot, to przynajmniej go zabolą moje marne uderzenia. – Wyszczrzyłam do niego zęby, prawie trzęsąc się przy tym ze śmiechu.

Przewrócił oczami, po czym westchnął ciężko i zmarszczył brwi. Pogładził mnie dłonią po ramieniu, mocniej przyciągając do swojego boku. Zanim to zrobiłam, zauważyłam na jego twarzy zamyślenie.

– Wspominałaś kiedyś o jakimś chłopcu, który choruje. Powiedz mi o nim coś więcej – poprosił, wodząc kciukiem po mojej skórze, od czego dostałam dreszczy.

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem, które w sekundę zmieniło się w ogromną nadzieję. Wypuściłam drżący oddech, by choć troszeczkę uspokoić galopujące ze szczęścia serce, i zaczęłam mu opowiadać o Olegu.

Słuchał mnie. Nie przerywał, ani nawet nie wzdychał z irytacją, gdy ponosiły mnie emocje. Nawet nie powiedział nic niemilego, gdy po policzku spłynęła mi łza. Starł ją kciukiem, ale nie skomentował.

Potem, gdy już skończyłam opowiadać, nie odezwał się. Nie obiecał mi, że cokolwiek zrobi. Jednak byłam pewna, po prostu czułam to wewnątrz siebie, że moje słowa nie były wypowiedziane na marne. Że jego pytanie nie było przypadkowe, nie było po to, żeby podtrzymać rozmowę.

– Chcesz, żebym mu pomógł? – zapytał kilka minut później, wlepiając we mnie uważne spojrzenie. – Zastanów się dobrze nad odpowiedzią, Lero. Czasami, żeby kogoś uratować, trzeba poświęcić kogoś innego. Więc?

Zadrżałam, w mig rozumiejąc sens jego słów. Przymknęłam powieki, żeby się nie rozpłakać. Czułam coraz większą nienawiść do samej siebie za to, co sobie pomyślałam. A potem, gdy odpowiedziałam, poczułam jeszcze większą:

– Chcę, żebyś mu pomógł.

– W porządku – przytaknął od razu. W wyrazie jego twarzy nie dojrzałam ani krzty zaskoczenia. Wyglądał, jakby właśnie takiej odpowiedzi się po mnie spodziewał. – Zobaczę, co da się zrobić. – Uśmiechnął się kącikiem ust.

Wtuliłam się mocno w jego ciało i drżącym z emocji głosem wyszeptałam podziękowania, a potem od razu zamknęłam oczy. Byłam wycieńczona zdarzeniami tego dnia. Chciałam usnąć w ramionach Timy i zasypiać tak już każdego dnia. Do końca swoich dni.

# Rozdział dwudziesty pierwszy

## *Tima*

Poprawiłem muszkę, krzywiąc się. Nienawidziłem garniturów. Czułem się w nich jak ostatni idiota. To dlatego nigdy nawet nie próbowałem stać się politykiem ani nikiem takim, tylko zostałem *pakhanem*. No i pewnie też dlatego, że Abram nie miał godnego następcy.

– Wychodzisz gdzieś?

Lera stanęła w drzwiach garderoby, przesuając po mnie spojrzeniem.

– Wychodzę. Wrócę późno – odparłem, zapinając guziki marynarki. Poklepałem się jeszcze po piersi, sprawdzając, czy na pewno nie zapomniałem drobnego upominku dla Lennox Rossa.

– Powiesz mi, gdzie...

– Nie – odpowiedziałem stanowczo, po czym zbliżyłem się do niej i pocałowałem przelotnie w usta.

– Dalej mi nie ufasz?

Skrzywiłem się.

– Znowu do tego wracamy? – zapytałem z irytacją. – Powiedziałem ci już, że ufam tylko jednej osobie. Nie jesteś w stanie tego zmienić, Lero.

– Nie strzeliłam wtedy do ciebie, to nie jest wystarczający dowód? – wyrzuciła z siebie, patrząc na mnie z rozgoryczeniem. – Mam wrażenie, że cokolwiek bym nie zrobiła, ty zawsze będziesz mnie traktować jak kogoś gorszego!

Prychnąłem pod nosem i uśmiechnąłem się ironicznie.

– Ciężko byłoby ci do mnie strzelić, gdy magazynek był pusty. – Schowałem dłonie do kieszeni spodni. – Traktuję cię jak kogoś

gorszego? Możliwe. W końcu jesteś kobietą, czyż nie? Gdy ostatnim razem sprawdzałem, nie wyrósł ci penis.

Otworzyła szerzej oczy, ale nie czekałem nawet, aż się odezwie. Byłem już spóźniony, nie miałem czasu na kłótnie.

– Myślałam, że wolisz cipki od penisów.

Zatrzymałem się w drzwiach i powoli odwróciłem w jej stronę. Dalej stała na środku garderoby, teraz jednak skrzyżowała ramiona na piersi i patrzyła na mnie wyzywająco. Warknąłem do siebie z irytacją. Naprawdę nie miałem czasu na jej zagrywki. Próbowала mnie wziąć pod włos, doskonale sobie z tego zdawałem sprawę. Skoro jednak sama dalej w to brnęła, nie zamierzałem odpuszczać.

– Wolę cipki, oczywiście, że tak – powiedziałem ze stoickim spokojem. – Cipki, liczba mnoga, Lero.

Wyszedłem na korytarz, nie czekając na jej odpowiedź. Nie uszedłem jednak nawet trzech kroków, bo nagle poczułem uderzenie w plecy. Lera tego chyba nie zauważyła, ale na drugim końcu korytarza stał Sasha. Przymknąłem oczy, wydymając nozdrza. Co innego, gdy pokazywała pazury, kiedy byliśmy sami, a co innego, jak ktoś to widział. Dalej niewiele rozumiała z tego, w jakim położeniu się znalazła.

Odwróciłem się do niej i szarpnąłem za nadgarstki. Przygwoździłem ją do ściany, ignorując zduszony okrzyk zaskoczenia. Wbiła we mnie przestraszone spojrzenie, gdy się nad nią nachyliłem.

– Za dużo sobie pozwalasz – syknąłem.

– Tima, co...

– Zamilcz – warknąłem i spojrzałem na Sashę. – Dopilnuj, żeby Lera dzisiaj siedziała w mojej sypialni i z niej nie wychodziła. Jeśli się dowiem, że przekroczyła próg mojego pokoju, ukręcę cię o głowę.

Sasha kiwnął i ruszył w naszą stronę. Szarpnąłem Lerę, starając się przy tym nie zrobić jej krzywdy, po czym wepchnąłem ją do sypialni i spojrzałem na nią chłodnym wzrokiem.

– Siedź na dupie, jeśli nie chcesz mieć nikogo na sumieniu.

Trzasnąłem drzwiami i zbiegłem ze schodów na pierwsze piętro. Popełniłem błąd, pozwalając jej na przekomarzenie się ze mną. Zapominała się. O ile w większości przypadków bardziej mnie to martwiło i bawiło, niż wkurwiało, tym razem przesadziła. Gdyby to była jakakolwiek inna kobieta, dziwka czy tancerka, już dawno wyrzuciłbym ją na zbity pysk i kazał chłopakom się nią odpowiednio zająć.

– Co jest? – Dima klepnął mnie w ramię, jak tylko wyszedłem przez główne drzwi.

– Nic – burknąłem, kierując się do podstawionego samochodu. Wsiadłem do środka, ale nie zamknąłem za sobą.

Dima usiadł obok mnie i posłał mi niezrozumiałe spojrzenie.

– Lera?

– A jak, kurwa, myślisz?

– Na za dużo jej pozwalasz. Ostatnio... – Zamilknął nagle i odwrócił wzrok w stronę okna.

– Co ostatnio, Dima?

Czułem rozlewającą się po ciele furie.

– Musiało mi się przywidzieć – powiedział szybko, unikając mojego spojrzenia.

– Co ci się w takim razie przywidziało, Dima?

– Rozmawiała z jednym z ochroniarzy, Artemem.

Przymknąłem powieki, wypuszczając ze świstem powietrze. Nie widziałem tego *boevika* od kilku dni.

– Co z nim zrobiłeś? I dlaczego, do kurwy nędzy, dopiero teraz mi o tym mówisz?! – wydarłem się.

– Kurwa, Tima, odkąd ją przeleciałeś, stałeś się spokojniejszy i bardziej zrównoważony. Nie chciałem cię niepotrzebnie wkurwiać. Przeniosłem Artema do innego zadania.

Zrobiłem kilka głębszych wdechów, starając się uspokoić i nie rozszarpać Dimy.

– O czym rozmawiali?

– Lera cię szukała. Byłeś wtedy u tego dzieciaka – wyjaśnił. – Najpierw mnie pytała, gdzie jesteś, ale nic jej nie powiedziałem. Potem widziałem ją z Artemem...

– Jesteś pewien, że tylko rozmawiali? – Spojrzałem na niego uważnie. – Jesteś tego kurewsko pewien?

– Nie wiem nawet, czy Artem jej cokolwiek odpowiedział. Powiedział mi tylko, że Lera pytała o ciebie.

Westchnąłem ciężko. I co ja miałem teraz, kurwa, zrobić? Najwyraźniej niczego się nie nauczyła. Uznała, że skoro kilka dni temu pozwoliłem jej ode mnie odejść, to miała nade mną przewagę.

*I ona się jeszcze śmie dziwić, że jej nie ufam. Jak mam, kurwa, jej zaufać, skoro mnie nie słucha? No jak?!*

– Załatw, żeby Artem przyjechał do willi, jak tylko wrócimy z konferencji – nakazałem, gdy samochód zaczął zwalniać przed budynkiem, w którym odbywała się impreza. – Ma na mnie czekać w gabinecie. Jak wrócimy, masz przyprowadzić Lerę do gabinetu. Zobaczymy, jak się będzie tłumaczyć.

– Co zamierzasz?

– Przypomnę jej, co się dzieje, gdy ktoś łamie moje zasady. Nikt, a zwłaszcza kobieta, nie będzie testować granic mojej cierpliwości. Skoro niczego się nie nauczyła, nie zamierzam zgrywać dobrego samarytanina i wstrzymam przeszczep.

Wbił we mnie zdziwione spojrzenie, ale skinął głową. Następnie wyciągnął telefon z kieszeni, a ja zacząłem liczyć do dziesięciu, żeby się uspokoić. Udało mi się odzyskać równowagę, gdy kierowca zatrzymał samochód pod schodami prowadzącymi do budynku.

Wyszedłem z auta, poprawiłem marynarkę i ruszyłem do drzwi, nie czekając na Dimeę. Chciałem jak najszybciej znaleźć Lennox, a potem wcisnąć mu do ręki czek na jego pseudo organizację. Robiłem to tylko po to, żeby włożyć mu do dłoni długopis

i wymusić na nim podpis, wciskając kit, że potrzebuję potwierdzenia odbioru czeku. To zawsze działało.

– Panie Bugayev, witamy. – Hostessa kiwnęła głową, wskazując dłonią kierunek. – Pańskie miejsce jest przy stoliku numer dziesięć.

– Dziękuję – mruknąłem i ruszyłem przed siebie. Starąłem się za bardzo nie rozglądać, żeby nie wzbudzać podejrzeń, ale i tak udało mi się sporo zobaczyć.

Interesował mnie jedynie Lennox. Stał nieopodal mojego stołu z młodą kobietą u boku. Trzymał dłoń tuż nad jej pośladkami, jakby chciał wszystkim pokazać, że należy do niego.

Niecałe dwa miesiące temu to pode mną się wiła, ale tego już nie wiedział. Jelena. Spojrzałem na jej brzuch, ale wcale mnie nie zaskoczyło, że dalej był płaski. Była wysportowana, więc nie spodziewałem się zobaczyć nagle widocznego, ciężowego brzucha.

– Pan Lennox Ross! – Podeszedłem do nich, posyłając Jelenie ostrzegawcze spojrzenie. Natychmiast spuściła wzrok. – Timofey Bugayev. – Wystawiłem w jego stronę dłoń.

– Miło pana poznać, panie Bugayev. – Oddał uścisk. – Interesuje się pan odnawialnymi źródłami energii?

– Szczerze mówiąc, to nie. – Skrzywiłem się nieznacznie. – Zostałem zmuszony do przyjścia tu, ale cieszę się, że pana zastałem, panie Ross.

– Proszę, mów mi po imieniu. – Uśmiechnął się. – Proszę mi też wybaczyć, ale nie bardzo wiem, czemu miałbyś mnie szukać.

– Możemy porozmawiać na osobności? – Spojrzałem sugestywnie w kierunku Jeleny. Dalej na mnie nie patrzyła.

– Och. – Skinął głową, po czym nachylił się do niej i szepnął. Ona zaś wymamrotała coś pod nosem i od razu odeszła w kierunku stolika. – O czym chciałeś porozmawiać?

Sięgnąłem do kieszeni marynarki i wyciągnąłem ze środka złożony na pół czek.

– Chciałem przekazać czek na pańską fundację pomocy ubogim  
– wyjaśniłem, wręczając mu go.

Jak tylko go rozwinął, wytrzeszczył oczy.

– To... – Zamrugał, po czym chrząknął i schował czek do kieszeni. – To bardzo hojne. – Uśmiechnął się z wdzięcznością.

*Kutas. Oczami wyobraźni pewnie widzi już wakacje w tropikach.*

– To tylko kropla w morzu potrzeb, prawda? Te wszystkie biedne rodziny... – Pokręciłem głową, tłumiąc w sobie odruch wymiotny. – Mam jednak prośbę. Nie wiem, jak bardzo jesteś zaznajomiony z naszymi przepisami i urzędami, ale mówię ci, to istna katorga. Potrzebuję podpisu na durnym świstku, jako potwierdzenie, że przyjąłeś czek. Bez tego urzędnicy mogą się doczepić, co wstrzyma wypłatę pieniędzy i tak dalej, a raczej wolelibyśmy tego uniknąć, prawda?

Specjalnie mówiłem szybko i zarzuciłem go taką ilością informacji, żeby ciężiej było mu wyłapać fałsz. Nie martwiłem się jednak za bardzo jego szarymi komórkami, bo w dłoni trzymał szklankę z wódką, a według moich informacji miał też słabą głowę.

– Naprawdę macie takie problemy przy ofiarowaniu datków? – zapytał z zaciekawieniem, klepiąc się po marynarce. – Nie mam niestety...

– Ja mam. – Sięgnąłem do kieszeni, skąd wyciągnąłem długopis. Podałem go Lennoxowi, jednocześnie z drugiej kieszeni wyciągając fałszywe potwierdzenie odbioru.

Uśmiechnął się, przewracając oczami.

– Biurokracja kiedyś nas wykończy, prawda? – Nachylił się nad stołem i ułożył na nim kartkę.

– Prawda.

*Ciebie szybciej niż jesteś w stanie to sobie wyobrazić, Lennox.*

Uważnie go obserwowałem, gdy obrócił długopis w dłoni. Nieznaczny grymas przebiegł po jego twarzy, kiedy nacisnął kciukiem końcówkę. Wstrzymałem na chwilę powietrze, czekając



na jego reakcję. Wypuściłem je jednak już sekundę później, bo Lennox podpisał dokument.

– Proszę bardzo. – Oddał mi świstek i długopis.

Odebrałem go, uważając, żeby się nie ukłuć mikroigłą wbudowaną na końcu. W środku plastikowej obudowy znajdował się mały zbiorniczek z rycyną.

Zmusiłem się do uśmiechu, po czym odetchnąłem z ulgą, bo w głośnikach rozbrzmiał głos prowadzącego, zapraszający do stolików. Skinąłem głową Lennoxowi i udałem się na swoje miejsce. Usiadłem obok Dimy, dociskając końcówkę długopisu do stolika.

– Jak poszło?

– Dobrze. Teraz tylko czekać na efekty.

– Ile mu dajesz?

Popatrzyłem na Lennox'a. Z zafascynowaniem patrzył na prowadzącego mówiącego o tym, jak ważne jest dbanie o środowisko.

*Pierdolenie.*

– Trzy dni maksymalnie. Z Moskwy nie wyjedzie. – Chrząknąłem. – To znaczy wyjedzie, ale raczej w luku bagażowym.

Dima uśmiechnął się kącikiem ust.

Najchętniej wyszedłbym już teraz i wrócił do domu, żeby zająć się Lerą, ale nie mogliśmy ryzykować. Musiałem grać i udawać zafascynowanego wszystkim, co działo się wokół. Pieprzone trzy godziny pierdolenia o elektrowniach wodnych, które spędzimy o suchym pysku.

W życiu nie tknąłbym niczego, czego nie byłem pewien w stu procentach. Nawet na kolacjach u Greshneyów Dima próbował wszystkiego, co lądowało przede mną na talerzu. To był jeden z jego obowiązków. Utrzymać mnie przy życiu.

Nie zamierzałem dać się podejść jak idiota.

– Artem czeka już w gabinecie – oznajmił mi jakiś czas później, gdy podjechaliśmy pod dom.

– Świetnie. Przyrowadź tam Lerę.

– Co, jeśli mnie nie posłucha? Od tamtego wyjścia na dwór niekoniecznie ufa moim słowom.

– Przyrowadź ją, choćbyś miał ją do tego zmusić, przystawiając lufę do jej skroni. Nie interesuje mnie to, jak to zrobisz – oznajmiłem i wyskoczyłem z samochodu. – Masz pięć minut i ani, kurwa, sekundy dłużej, Dima.

# Rozdział dwudziesty drugi

## *Lera*

Leżałam na łóżku i patrzyłam w sufit.

*Ależ jestem wściekła! Tima jest tak cholernie bipolarny, że nie potrafię nadążyć za jego humorkami. Wielki pakhan, a nastroje ma jak baba w ciąży! Nigdy nie przewidzę, jak zareaguje.*

Jęknęłam z frustracji i zaczęłam dusić poduszkę, wyobrażając sobie, że to Tima.

Odwróciłam się jednak szybko w stronę drzwi, słysząc pukanie. W progu stanął Dima, więc od razu spuściłam wzrok.

– Tima wzywa cię do gabinetu, chodź.

Zaprzeczyłam ruchem głowy.

– Nie wyjdę, dopóki po mnie sam nie przyjdzie! – oznajmiłam i wygodniej ułożyłam się na materacu. Aż taka głupia nie byłam, żeby mu wierzyć. Nie miałam zamiaru wychodzić. Wiedziałam, że Tima skróciłby wtedy Saszę o głowę. Zapewne Dima znów dostał rozkaz, żeby mnie testować, co dodatkowo mnie wkurwiło.

– Nie mam czasu! Ruszaj się i idziemy! – syknął i zaczął się zbliżać w moją stronę. – Chyba nie chcesz zdenerwować Timy.

– Nie, nie chcę, dlatego się stąd nie ruszę. Wyraźnie kazał mi siedzieć na dupie. – Skrzyżowałam ramiona na piersi. – Jak chce mnie widzieć w gabinecie, to niech sam po mnie przyjdzie. Daleko nie ma.

Dima warknął ze złością i do mnie podszedł, a sekundę później poczułam chłód metalu na skroni. Z ledwością powstrzymałam się przed uniesieniem wzroku.

Przystawił mi broń.

Przełknęłam głośno ślinę. Mimo że zadrżałam ze strachu, byłam pewna, że mnie nie skrzywdzi.

– Grożenie mi bronią w niczym ci nie pomoże. Poza tym wolę umrzeć, niż przez moje zachowanie skazać kogoś na śmierć – powiedziałam cicho, ale pewnie.

– Zostało mi sześćdziesiąt sekund na to, żeby doprowadzić cię do biura. Tima jest wkurwiony, więc z łaski swojej się rusz! – ryknął i pociągnął mnie za ramię. Jego uścisk był stanowczy, ale nie zabolął.

– Nie! – Zaparłam się nogami. – Nie dotykaj mnie!

– Ja pierdolę! – wydarł się głośno. Wciągnął ze świstem powietrze, gdy dotarł do nas hałas na korytarzu. – Pięknie, po prostu, kurwa, pięknie!

– Najpierw zawałasz swoje obowiązki, a potem nie potrafisz poradzić sobie z babą?!

W głosie Tima wyczułam wściekłość. Już dawno nie słyszałam, żeby był tak wytrącony z równowagi.

– Lera, do gabinetu!

Spojrzałam na niego i zamrugałam szybko.

– Skoro szedłeś do gabinetu, to po drodze mogłeś zajść i mi powiedzieć, że chcesz mnie widzieć! – Wiedziałam, że robiłam źle, odzywając się w tym momencie, ale miałam już po prostu dość. – Zastanów się, czego ty, człowieku, ode mnie chcesz! Jak nie słucham twoich rozkazów, to źle, a jak słucham, to jeszcze gorzej!

– Minuta, Lera – stwierdził ze złością. – Ani sekundy dłużej, bo tego pożałujesz. – Wyszedł z sypialni, przeklinając pod nosem.

– Lepiej się rusz – poradził Dima, odsuwając się.

Przygryzłam mocno wewnątrz policzka, żeby nie zacząć krzyczeć, ale ruszyłam do wyjścia. Skierowałam się do gabinetu i weszłam do niego od razu, bo drzwi były uchylone. W progu spojrzałam na Timę. Oczywiście stał obok biurka z grymasem mordy na twarzy,

jakżeby inaczej. Nie odezwałam się, bo przecież wielmożny pan nie udzielił mi prawa głosu.

– O czym rozmawiałaś z Artemem? – zapytał chłodno, świdrując mnie rozwścieczonym spojrzeniem. Dłonie miał zaciśnięte w pięści i zaczął zgrzytać zębami.

*Standardowo.*

– Z kim? Nie znam nikogo takiego – odpowiedziałam szczerze.

Nie dość, że nie znałam z imienia żadnego z jego ludzi, to jeszcze nie miałam pojęcia, jak wyglądali i o kogo konkretnie pytał. To pytanie było bezsensowne. I tak nosili te same buty, więc nie mieli żadnych znaków szczególnych. Nie miałam nawet jak ich rozpoznać.

– Z tak wieloma *boevikami* rozmawiałaś, że nie potrafisz skojarzyć faktów?! – wydarł się. – To jest takie trudne dla ciebie, żeby przestrzegać moich pierdolonych zasad?!

Podskoczyłam mimowolnie, gdy walnął pięścią w blat biurka.

– Z żadnym nie rozmawiałam. Zadanie w przestrzeń pytania „gdzie jesteś, Tima?”, to nawet nie jest dialog, szczególnie, jak się nie usłyszy odpowiedzi – odpowiedziałam spokojnie. – Wygłosiłam na głos krótki monolog, akurat stojąc w pobliżu jednego z twoich ludzi.

Prychnął głośno, z niedowierzaniem kręcąc głową. Nie odpowiedział nic na moje słowa, tylko spojrzał gdzieś w bok. Dopiero wtedy kątem oka dostrzegłam, że nie byliśmy w pomieszczeniu sami.

– To prawda, Artem? Lera powiedziała coś do siebie, stojąc obok ciebie? Czy może próbowała z tobą porozmawiać?

– Zadała mi pytanie – skłamał bez zająknięcia. *Dupek.* – Nie odpowiedziałem na nie, bo suki nie wtrącają się do interesów bratwy.

Jeśli myślałam, że wcześniej Tima był wściekły, to w tym momencie wpadł w furję. W jego oczach pojawił się niebezpieczny błysk, który zmroził mi krew w żyłach.

– Lero, wróć lepiej do sypialni i czekaj tam na Timę – usłyszałam za sobą ciche mruknięcie Dimy. – Nie rób głupot.

Przełknęłam wielką gulę w gardle i choć nie chciałam wychodzić, wiedziałam, że to nie był czas na bunt. Skinęłam głową i wycofałam się z gabinetu, po czym od razu pobiegłam do sypialni. Położyłam się na łóżku i załkałam głośno, słysząc huk wystrzału.

Zabolało mnie serce. Tima znów kogoś przeze mnie zabił. Przez wyrzuty sumienia, które mnie dopadły, nie mogłam złapać normalnego oddechu. Mocniej wtuliłam się w poduszkę, starając się powstrzymać płynące łzy.

*Jeżeli Tima niedługo wróci, to mogę go dodatkowo tym wkurwić.*

Podskoczyłam, kiedy trzasnęły drzwi z sypialni.

– Chodź tu – rozkazał Timofey z wyraźną złością w głosie.

Posłusznie wstałam z materaca i podeszłam do niego. Wzrok utkwiony miałam w jego torsie. Tym razem bałam się spojrzeć mu w oczy.

Objął mnie palcami za podbródek, niemo nakazując, żebym na niego spjrzała.

– Przepraszam – jęknęłam, gdy tylko utkwiałam wzrok w jego twarzy.

– Co mi teraz po twoim „przepraszam”? – zapytał chłodno. – Przez ciebie zabiłem już czterech swoich ludzi. Artem dostał za swoje za to, jak cię nazwał. Co ja mam, kurwa, z tobą zrobić, co? Powiedziałem ci, jakie są zasady. Stosowałeś się do nich przez pewien czas, a potem, gdy zacząłem cię łagodniej traktować, ty postanowiłaś pokazać mi, że masz gdzieś, co do ciebie mówię. Chcesz wrócić do tego, co było wcześniej? Nie ma problemu. Możesz wrócić do swojej sypialni. Będę do ciebie przychodzić, żeby cię wypieprzyć, a potem będę wracać do siebie.

Zabolało, cholernie mocno mnie to zabolalo.

– Trzeba było mi nie mówić, że niby chcesz mnie za żonę, skoro dla ciebie jestem tylko dziwką do pieprzenia – powiedziałam z bólem w głosie.

Chciałam się od niego odsunąć, ale nie pozwolił mi na to, tylko przyciągnął mnie bliżej i spojrzał mi głęboko w oczy.

– Dziwki do pieprzenia mam w klubie. Nie potrzebuję kolejnej w domu. Gdybym chciał zrobić z ciebie kolejną dziwkę, miałbym w dupie to, czy na kogoś patrzysz, czy nie – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– To może nie zrobiłeś ze mnie takiej dziwki, jakie są w twoim klubie, a osobistą?! Czym się niby różnię? Nie mam nawet prawa głosu! Muszę chodzić z wiecznie opuszczoną głową! – wydarłam się i po raz kolejny spróbowałam się wyrwać.

Bezskutecznie.

– Do cholery, Lera! Na jakim ty świecie żyjesz?! – Potrząsnął mną. – Kirill ci nie tłumaczył, jak funkcjonujemy?! Nie rozumiesz, że nie masz prawa głosu, bo jesteś kobietą?! Nie masz i nigdy nie będziesz mieć, do cholery! Mówiłem ci, że jak zdecydujesz się ze mną zostać, to na zawsze. Kurwa! – Puścił mnie i się odsunął, po czym ruszył w kierunku okna. Oparł się dłońmi o parapet i przeklął siarczyście.

– No tak... Głupia ja, bo pomyślałam... – Westchnęłam, kręcąc głową. – Nieważne. Idę pod prysznic.

Rozmowa z nim była taka sama jak z moim ojcem. Żadne logiczne argumenty do niego nie docierały.

– Co pomyślałaś? – zapytał spokojniejszym głosem, zanim zdążyłam wejść do łazienki. Stał przodem do mnie i wbijał we mnie wyczekujące spojrzenie.

– Że będę dla ciebie kimś więcej niż inkubatorem.

– Jesteś, nie widzisz tego?! – ryknął ze złością. – Naprawdę, kurwa, tego nie widzisz?!

– Czego niby nie widzę? – zapytałam, łapiąc za klamkę. Z całych sił próbowałam mówić spokojnie.

Przeczesał nerwowo palcami włosy i pokręcił głową.

– Niczego, nieważne – powiedział, nawet na mnie nie patrząc.  
– Skorzystam z drugiej łazienki. – Wyszedł z sypialni, trzaskając

drzwiami.

Westchnęłam z rezygnacją i po prostu poszłam się wykąpać. Byłam zmęczona. Wycieńczona psychicznie. Miałam dość. Zaczęłam się zastanawiać, co mnie podkusiło, żeby z nim zostać.

*Dlaczego nie odeszłam, gdy zwrócił mi wolność?*

Kilkanaście minut później leżałam już zwinięta w kłębek na łóżku i starałam się zasnąć. Jednak sen uparcie nie nadchodził. Za bardzo przyzwyczałam się już do zasypiania w ramionach Timy.

– Mogę? – Tima, jakby wyczuł, że o nim pomyślałam, bo właśnie wszedł do sypialni i spojrzał na mnie pytająco.

Pokiwałam najpierw głową, a dopiero później się odezwałam:

– Tak. Bez ciebie i tak nie usnę.

Dałabym sobie rękę uciąć, że się uśmiechnął, ale trwało to zaledwie sekundę, więc sama siebie przekonałam, że mi się przywidziało.

Podszedł do łóżka, a potem ułożył się na nim i przykrył kołdrą, obracając przodem do mnie. Uniósł rękę, jakby chciał mnie objąć, jednak zaraz zacisnął ją w pięść i położył na materacu między nami.

– Widziałem nagranie z korytarza.

Zmarszczyłam brwi, ponieważ nie miałam pojęcia, o co mu chodziło.

– Wiem, że nie rozmawiałaś z Artemem – uściślił, gdy milczałam.

Westchnęłam i przysunęłam się bliżej. Położyłam mu dłoń na policzku.

– Nigdy mi nie zaufasz, prawda? – zapytałam, jednak nie dałam mu czasu na odpowiedź. – Przecież zawsze do wszystkiego się przyznaję. Sama ci powiedziałam, że popatrzyłam kiedyś na Dimę.

Skrzywił się, jakby samo wspomnienie tego, że spojrzałam na innego mężczyznę, go zniesmaczyło albo...

*Chwila, czy on jest...*



– Tima – zaczęłam cicho, szukając odpowiednich słów – wiesz, że nie oceniam ludzi po wyglądzie i tak naprawdę nie zwracam uwagi na to, kto ma jaką twarz. – Zwilżyłam usta językiem, jednak niewiele to dało, ponieważ zaschło mi w gardle. – Nawet jakbyś pozwolił mi patrzeć na innych, nie oznaczałoby to, że się na nich gapię jak w obrazek. W ciebie mogę się wpatrywać godzinami i ten widok nigdy mi się nie znudzi. – Uśmiechnęłam się delikatnie, nieprzerwanie wodząc palcami po jego skórze.

– Dlaczego? Dlaczego możesz na mnie patrzeć godzinami?

– Bo po prostu lubię na ciebie patrzeć. Jesteś przystojny. – Chciał mi przerwać, ale położyłam mu palec na wargach. – Może nie masz oklepanej urody Kena jak Dima, ale masz niestandardową, a twoje blizny dodają ci uroku niegrzecznego chłopca. Kobiety uwielbiają niegrzecznych chłopców.

Parsknął śmiechem, kręcąc z niedowierzaniem głową. Po chwili jego parsknięcie zmieniło się w głośny i szczery śmiech. Uśmiechnęłam się, dalej gładząc go po policzku.

– Możesz patrzeć na innych, ale rozmawiać możesz tylko z Dimą – powiedział, gdy się uspokoił, po czym szybko dodał: – Jest jeszcze jedna sprawa, Lero. – Spojrzał na mnie uważnie. – Właściwie to dwie. Wiesz, czemu kazałem ci siedzieć w sypialni, dopóki nie wrócę?

– Nie – odpowiedziałam natychmiast. Tak niewiele mi mówił, że nie miałam pojęcia, co siedziało mu w głowie. Jedyna myśl, jaka przyszła mi do głowy, to taka, że nie ufał swoim ludziom, a Dima był przecież z nim.

– Nie okazałaś mi szacunku, Lero. Uderzyłaś mnie na oczach Sashy – wyjaśnił spokojnie, ale widziałam w jego oczach błysk złości.

– Przepraszam, nie wiedziałam, że ktoś nas widzi – odparłam od razu. Byłam świadoma, że nie mogłam sobie pozwalać przy jego ludziach na to samo, co za zamkniętymi drzwiami sypialni.

Uniósł dłoń i położył mi ją na policzku, opierając się na łokciu. Przewrócił mnie na plecy i spojrzał na mnie stanowczo, przesuwając kciukiem po mojej skórze.

– Druga i chyba dla ciebie najważniejsza sprawa – powiedział z powagą w głosie. – Nie jesteś inkubatorem. Nigdy nie myślałem o tobie jak o inkubatorze. Chcę, żebyś została matką mojego syna. Chcę, żebyś została moją żoną, Lero, ale nie możesz, do cholery, robić tego, co dzisiaj. Nie możesz mi ubliżać na oczach moich ludzi. Nie możesz na mnie nawet podnieść głosu, choćbym nie wiem, jak bardzo cię wkurwił. Nie możesz się krzywić ani wzdychać, kiedy usłyszysz z moich ust coś, co ci się nie spodoba, a nie będziemy sami, rozumiesz?

Przytaknęłam mu skinieniem.

– Rozumiem, ale Dima też się wlicza do tego grona? – zapytałam z lekko psotnym uśmiechem, by rozładować ciężką atmosferę.

– Wolałbym, żebyś, jak już ci się coś nie spodoba, powiedziała mi o tym, gdy będziemy sami.

– Dobrze. – Uśmiechnęłam się. – Ale mogę czasem zrugać Dimę? Tak jak za to zjedzone ciasto?

– Jeśli będziesz pewna, że nikt tego nie widzi, niech ci będzie, skoro to dla ciebie takie ważne. – Zmarszczył brwi. Oparł się o materac, jakby chciał się odsunąć, ale go powstrzymałam. Uniósł brew, wlepiając we mnie niezrozumiałe spojrzenie.

– Chyba mieliśmy umowę, prawda? Ja się chcę przytulać – oznajmiłam cicho i przyciągnęłam go do siebie, chwytając za kark.

Mruknął coś niezrozumiałego pod nosem, ale objął mnie w pasie ramieniem, wsuwając mi nogę między uda. Przesunął dłoń po moim boku, jednocześnie muskając wargami skórę tuż pod moim uchem.

– Zapomniałem ci powiedzieć przez to wszystko, co się dzisiaj wydarzyło, że Oleg jest już po przeszczepie szpiku. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, to...

Nie musiał kończyć. Wpiłam się w jego usta, a z oczu popłynęły mi łzy szczęścia.

– Dziękuję – wyszeptałam między pocałunkami. – Dziękuję, dziękuję, dziękuję.

Zaśmiał się cicho i przygryzł mi wargę, po czym puścił ją i spojrzał na mnie z żarem w oczach. Na biodrze czułam jego wyraźne podniecenie.

– Mam rozumieć, że taki odpowiednik pierścionka zaręczynowego ci pasuje, tak?

Po raz kolejny mnie zamurowało. Zaczęłam potakiwać głową, jednocześnie wchodząc na niego. Usiadłam mu okrakiem na biodrach.

– To najpiękniejszy pierścionek zaręczynowy na świecie.

Musnął wargami moje usta, a potem przyciągnął mnie mocniej do siebie i ułożył tak, że policzek przycisnęłam do jego torsu. Słyszałam spokojne bicie jego serca, a potem, zanim zasnęłam, dotarł do mnie jeszcze jego szept:

– Nie pozwolę ci nigdy odejść. Jesteś tylko moja. Na zawsze.

# Rozdział dwudziesty trzeci

## *Tima*

Przesunąłem palcami po plecach Lery, przyciskając wargi do jej czoła. Mruknęła coś niezrozumiałego pod nosem, mocniej się we mnie wtulając. Praktycznie całą noc spała na mnie. Nie przeszkadzało mi to, wręcz przeciwnie, cieszyłem się. Była lekka. Nawet nie odczułem większej różnicy oprócz tego, że było mi cholernie ciepło.

– Dzień dobry – odezwałem się zachrypniętym głosem, zaciskając palce na jej włosach.

– Dzień dobry – zamruczała cicho i uniosła się na łokciach. Z zamkniętymi oczami pocałowała mnie w usta, a potem znowu się przytuliła. – Daj mi jeszcze pospać.

– Jest już dziesiąta, Lero, a mamy dzisiaj trochę roboty.

– Mamy? – Spojrzała na mnie zaspanym wzrokiem. – Razem?

Skinąłem głową, odsuwając jej włosy z twarzy.

Przesunęła dłońią po moim boku, a po chwili ułożyła ją na moim policzku. Jak tylko to zrobiła, wytrzeszczyła oczy. Uniosła rękę i wbiła w nią spojrzenie. Rozchyliła wargi, jakby chciała coś powiedzieć, ale od razu je zamknęła.

– Podoba ci się?

– Mówiłeś... – W oczach błysnęły jej łzy. – Tima, jest piękny. Co to za kamień?

– Topaz.

– Jest śliczny – wyszeptała, obejmując mnie za kark. Mocno mnie pocałowała.

Natychmiast oddałem pocałunek, szarpiąc ją za włosy. Uwielbiałem jej miękkie usta i ciche westchnienia wylatujące

z nich za każdym razem, gdy pogłębiałem pocałunek.

– Dlaczego topaz? – zapytała chwilę później, kiedy w końcu wstaliśmy i zaczęliśmy się zbierać na śniadanie.

Zamarłem w bezruchu, zapinając pas z kaburą na plecach. Spojrzałem na nią przez ramię. Stała przy drzwiach i patrzyła na mnie z zaciekawieniem.

– Jego nazwa pochodzi od starogreckiego słowa *topazios*, co znaczy „poszukiwać” – wyjaśniłem, wsuwając broń do kabury. – Topaz jest symbolem siły i mocy – dodałem, podchodząc do niej. – A ty zdecydowanie jesteś kimś, kogo szukałem. Kimś, kto jest silny i ma moc, nawet nie zdajesz sobie sprawy jaką. – Minąłem ją w drzwiach i skierowałem się w stronę schodów, krzyząc: – Masz minutę, żeby do mnie dołączyć w jadalni!

Odsłoniłem się. Nie wiedziałem, co mnie podkusiło, żeby szczerze odpowiedzieć na pytanie. Może to, że w jej oczach widziałem iskielki radości?

*Cholera. To nie powinno tak wyglądać.*

Zasiadłem do stołu, przy którym znajdował się już Dima. Przywitałem się z nim i zapatrzyłem się na wchodzącą do pomieszczenia Lerę. Uśmiechała się.

– Cześć, Dima – powiedziała, patrząc na niego, na co posłał mi zaskoczone spojrzenie.

Skrzywiłem się nieznacznie, ale nic nie powiedziałem. Nalałem wody do szklanki i zacząłem jeść, próbując całkowicie olać fakt, że brała mnie kurwica przez to, że Lera spojrzała na Dimę.

Kilka minut później, kiedy podniosłem wzrok, żeby poinformować Dimę o naszych planach, uniosłem ze zdziwienia brew. Lera jadła, ale posyłała mi ukradkowe spojrzenia.

– Dima – zwróciłem się do niego – przygotuj samochody i pełną obstawę. Musimy jechać z Lerą do centrum po suknię.

– Suknię? – Spojrzała na mnie z zaskoczeniem, zanim Dima w ogóle zdążył się odezwać.

– Za tydzień bierzemy ślub.

Dima zaczął głośno kaszleć i charczeć, bijąc się po piersi.

– O kurwa. – Wytrzeszczył oczy. Wbił spojrzenie w dłoń Lery, na której błyszczał pierścionek. – Ja pierdolę.

– Co? Nie rozumiem... – wymamrotała Lera, skacząc wzrokiem między mną a Dimą. Na mnie patrzyła kilka sekund dłużej.

Westchnąłem ciężko i spojrzałem ostrzegawczo na Dimę. Nie zamierzałem wciskać Lero w dłoń broni, ale fakt, że ofiarowałem jej pierścionek zaręczynowy, podczas gdy kiedyś obiecałem sobie, że nigdy tego nie zrobię, już był bronią. Mogłaby... Cholera. Nie mogłem dopuścić do tego, żeby uznała, że może mnie w jakiś sposób zmienić.

– Nieważne, Lero – powiedziałem stanowczo. Nie zamierzałem na ten temat rozmawiać.

Posłała mi zawiedzione spojrzenie, ale kiwnęła głową. Z całych sił powstrzymałem się przed tym, żeby nie unieść brwi. Po wydarzeniach z poprzedniego dnia spodziewałem się raczej, że będzie zdecydowanie bardziej naburmuszona. Ona jednak, jakby nagle coś przeskoczyło w jej głowie, siedziała cicho i nie robiła mi żadnych wyrzutów.

– Dziękuję.

Odsunąłem krzesło i wstałem, po czym ruszyłem w kierunku schodów.

– Zaczekaj! – zawołała za mną.

Zmiałem w ustach przekleństwo, ale zatrzymałem się i spojrzałem na nią wyczekująco. Odeszła od stołu, nawet nie patrząc na Dimę. Za to on wlepił we mnie niezrozumiałe spojrzenie.

Nie miałem najmniejszej ochoty na tłumaczenia.

– Powiesz mi – zaczęła mówić, jak tylko przekroczyliśmy próg sypialni – o co mu...

– Nie – przerwałem jej stanowczo, otwierając sejf. Wyciągnąłem gotówkę, zamknąłem metalowe drzwi i ruszyłem do wyjścia. – Jesteś gotowa?

– Tima...

– Nie, Lero – przerwałem jej ponownie, zgrzytając zębami. – Nie, kochanie. To nie jest nic, co miałoby na ciebie jakikolwiek wpływ.

Zmarszczyła brwi, ale w końcu skinęła powoli głową, wzdychając ciężko.

– Dobrze – wymamrotała cicho, podchodząc do mnie.

Wystawiłem w jej stronę dłoń, a ona od razu ją chwyciła. Splotłem nasze palce i ruszyłem w kierunku pierwszego piętra. Lera milczała, a ja kątem oka obserwowałem, gdzie patrzyła, gdy mijaliśmy *boevików*. Z zaskoczeniem jednak musiałem przyznać, że nawet na nich nie spoglądała. Patrzyła przed siebie albo pod nogi, jakby nie zwracała na nic uwagi.

– Wszystko w porządku? – zapytałem, kiedy wsiedliśmy do samochodu. Odgarnąłem z jej czoła włosy i wsunąłem w nie palce, żeby pogłodzić skórę jej głowy. – Lero? – ponagliłem ją, gdy milczała.

– Po prostu... – Westchnęła. – Muszę się przyzwyczać.

– Nie powinno ci to sprawić problemów. W końcu twój ojciec też niewiele ci mówił, prawda?

Skrzywiła się i wzruszyła ramionami.

– Trzymał mnie pod kloszem – wyznała cicho i posłała mi niezadowolone spojrzenie. – Nawet nie mogłam iść do klubu, gdy skończyłam osiemnaście lat!

– To akurat dobrze – powiedziałem, gładząc ją kciukiem po policzku. – Dzięki temu nikt cię nie skrzywdził i nie pokiereszował twojej ślicznej twarzy.

Zrobiła się purpurowa ze złości. Jej piersi unosiły się i opadały pod wpływem szybkiego oddechu. Zamknęła powieki. Nawet na sekundę nie spuściłem z niej wzroku.

– Tak, bardzo dobrze – odezwała się w końcu. – Popsutymi i brzydkimi zabawkami nikt się nie chce bawić, czyż nie? – Uniosła kpiąco brew. – Szkoda, że nie zabierał mnie na wystawy

tresowanych suk – dodała na tyle cicho, żebym tylko ja mógł to usłyszeć.

– Lera! – warknąłem ze złością, ściskając palcami jej podbródek. – Dalej uważasz, że jesteś zabawką, czyś ty oszalała?! Nie chodziło mi o to, że byłabyś, kurwa, brzydka.

– To powiedz mi, o co ci chodziło, bo ja już się w tym wszystkim gubię. Albo jestem na tyle głupia, że nie rozumiem, albo ty naprawdę zbyt często przecyzysz sam sobie.

Pokręciłem z niedowierzaniem głową, wypuszczając z objęć jej twarz. Potarłem dłonią zarost, po czym westchnąłem i spojrzałem przez przednią szybę. Powoli dojeżdżaliśmy do centrum.

– Wiesz, co się dzieje z niewinnymi dziewczynami, takimi jak ty, w klubach? – zapytałem. – Na samą myśl, że mogłaby ci się stać krzywda, targa mną wściekłość. I nie liczy się dla mnie to, że rok temu cię nie znałem. Kurwa, Lero... – Pokręciłem głową. – Nie miałaś żadnej koleżanki, która wyszła z domu na imprezę i już nie wróciła? – Wbiłem w nią uważne spojrzenie. – Ojciec ci w ogóle mówił cokolwiek o tym, co się dzieje w klubach, czy tylko zabronił ci do nich jeździć?

– Zabronił jeździć, mówiąc, że to nie miejsca dla mnie.

– I miał rację. Twoje jedno wyjście mogłoby się skończyć gwałtem albo porwaniem, albo porwaniem i gwałtem, albo porwaniem, gwałtem, a potem handlem twoimi organami. Chciałabyś tak skończyć, mając przed sobą całe życie? – Uniosłem brew. – Pomyśl, dlaczego Kirill chciał tak bardzo wyjechać z Rosji, że aż przyszedł do mnie po pieniądze. Nie jesteś głupia, tylko naiwna jak cholera, ale to się zmieni, Lero. Wkrótce.

Kiwnęła głową, jednak nic już nie odpowiedziała.

– Jesteśmy – oznajmił kierowca, zatrzymując się na parkingu pod pasażem. Skinąłem do niego głową, po czym wysiadłem z samochodu i podałem dłoń Lerze.

Objęła ją od razu, a potem przycisnęła się do mojego boku, drżąc. Milczała jednak, a ja nie zamierzałem zadawać jej pytań. Jeśli chciała o czymś porozmawiać, mogła to zrobić, gdy wrócimy



do domu. Teraz musieliśmy się skupić na znalezieniu sukni ślubnej.

– Myślałaś już nad tym, jaką byś chciała? – zapytałem, wchodząc do salonu. Skinieniem głowy przywitałem się ze sprzedawczynią, która zamknęła za nami drzwi na klucz.

– Dzień dobry, panie Bugayev. Proszę przyjąć gratulacje z okazji zaręczyn – zaszczębiotała, posyłając w kierunku Lery zazdrosne spojrzenie.

Ruda wywłoka była typowym przykładem suki łaszącej się na kasę i wpływy.

– Dziękujemy – powiedziałem chłodno i spojrzałem na Lerę. – Kochanie?

– Tak? – Zamrugła szybko. – A, suknia. Nie wiem. Nie myślałam o tym. Przepraszam.

– Nie przepraszaj – powiedziałem cicho, przesuwając kciukiem po wierzchu jej dłoni. – Może wybierzemy coś razem? Chcesz białą suknię czy...

– Tylko nie białą, bo będę wyglądać w niej jak śmierć. Écru lub w kolorze kości słoniowej, może jasny odcień pudrowego rózu. – Uśmiechnęła się nieznacznie.

– Jaki krój państwa interesuje? – zapytała ruda wywłoka, spoglądając na mnie, a nie na Lerę. Tak jakbym to ja miał, kurwa, ubierać sukienkę. – Czy może pokazać państwu z każdego kroju po jednej, a potem poszukamy czegoś odpowiedniego?

Uścisnąłem dłoń Lery, żeby dać jej znać, że to ona tu decyduje.

– Coś prostego, delikatnego. Nie chcę tysiąca warstw tiulu i milionów zdobień. Ani kilkumetrowego trenu.

Skrzywiłem się. Najchętniej kazałbym jej ubrać tonę diamentów, a do tego worek na głowę, żeby nikt nie widział jej twarzy. Potarłem dłonią czoło i wzniosłem oczy ku górze. Nie byłem wierzący, ale teraz najchętniej wołałbym o pomstę do nieba.

– Dobrze. – Babsko skinęło głową. – Chyba będę mieć coś idealnego. Proszę za mną. Przyszły pan młody – spojrzała na mnie – niech tutaj zostanie. Oglądanie panny młodej przed ślubem...

– Nie jestem przesądny – oznajmiłem, ruszając za nią i Lerą w kierunku przymierzalni. Nie zamierzałem nawet na chwilę spuszczać przyszłej żony z oczu.

Z ulgą wsiadłem dwie godziny później do samochodu. Nie dość, że rozbolała mnie głowa od głupiego pierdolenia tej rudej baby, to jeszcze Lera na koniec posmutniała. Skrzętnie próbowała ukryć, że zaszklily jej się oczy, opuszczając głowę. Nie miałem pojęcia, o co jej chodziło, ale jeśli zamierzała mi powiedzieć, że się rozmyśliła i nie chce już ślubu, to będę bliski wyjścia z siebie i stanięcia obok.

Milczała przez całą drogę do domu. Zaczynało mnie to nieziemsko wnerwiać, ale z drugiej strony, patrząc na to, jak drżała jej broda, domyśliłem się, że chyba czekała, aż znajdziemy się sami. Gdybym się o to założył, mógłbym sporo wygrać.

– Czy istnieje choć cień szansy, by moi rodzice byli na ślubie? – odezwała się, jak tylko zamknęły się za nami drzwi sypialni.

Zamarłem z kaburą w dłoni i spojrzałem na nią z niedowierzaniem.

– Chyba nie mówisz poważnie.

– W takim razie czego ode mnie chcesz w zamian za obecność przynajmniej mojej mamy? Ja... Chcę, żeby tego dnia przy mnie była.

Zmarszczyłem brwi.

*Chce się targować? Czy ona nie rozumie, że nie mogę do niej nikogo dopuścić, bo wtedy zaryzykuję tym, że nagle mi się wymknie?*

– Zaproponuj mi coś w zamian. Na obecność twojej matki jestem skłonny ewentualnie przystać. – Jej matka nie powinna zaszkodzić.

Odłożyłem kaburę na stolik nocny i usiadłem na skraju łóżka, wbijając w Lerę wyczekujące spojrzenie.

– Co tylko chcesz. Zgodzę się na wszystko.

Potałem palcami zarost, mrużąc oczy. Próbowałem się doszukać w jej głosie nieszczerości, ale Lera nie kłamała. Naprawdę była gotowa dać wszystko za obecność jej matki, a ja zamierzałem wziąć, co tylko bym zapragnął.

– W porządku – przytaknąłem jej. – Przekażę jutro Dimie, żeby zorganizował jej przylot do Moskwy.

– Dziękuję – wyszeptała, zbliżając się do mnie. Zarzuciła mi ręce na kark i złożyła pocałunek na ustach.

Oboje popełniliśmy błąd.

# Rozdział dwudziesty czwarty

## *Lera*

Westchnęłam po raz kolejny z irytacji, nudy, zdenerwowania, niepokoju, strachu, ale też i radości. Nie wiedziałam, czy chciałam płakać z nerwów, piszczeć z zadowolenia, wyć w poduszkę, czy może skakać po łóżku przez rozsadzającą mnie euforię.

Byłam rozchwiana i samotna. Wkurzona! Tima był na wieczorze kawalerskim, a ja niemal wyrwałam sobie wszystkie włosy z głowy przez zdenerwowanie i tęsknotę za nim.

Ślub miał się odbyć za dwa dni, a ja niczego nie byłam pewna. Choć zdawałam sobie sprawę z tego, że nie było już odwrotu, to ten mętlik w głowie doprowadzał mnie do szału!

Jeszcze niedawno jedynym moim zmartwieniem było przekonanie ojca do wyjazdu do Stanów Zjednoczonych. Nie wiedziałam, czemu zrezygnowałam z marzeń na rzecz zostania z Timą. Nie miałam pojęcia... Czasami doprowadzał mnie na skraj załamania nerwowego. Dosłownie chciałam się zastrzelić. Często jednak – szczególnie gdy byliśmy sami – zachowywał się w taki sposób, że zaczynałam myśleć, że to właśnie on był wszystkim, czego pragnęłam od życia. Warknęłam pod nosem i zaczęłam uderzać nogami i rękami w materac. Po prostu rzucałam się po łóżku, starając się wyładować wszystko, co we mnie siedziało.

Zamarłam w bezruchu, gdy nagle usłyszałam skrzypienie drzwi. Przekręciłam się na plecy i uniosłam na łokciach. Do sypialni wszedł Tima. Pijany Tima. Zatrzasnął za sobą drzwi i popatrzył na mnie, a chwilę później na jego twarzy pojawił się uśmiech.

Zabrakło mi tchu.

On się uśmiechał. Szczerze i pięknie.

*Matko...*

Serce zabiło mi mocniej.

– Witaj, moja przyszła żono – odezwał się nieco bełkotliwie.

Zerwałam się z łóżka, gdy ruszył pijackim krokiem w moją stronę. Nigdy nie widziałam go aż tak schlanego, choć to wcale nie oznaczało, że był jakoś bardzo pijany. Najwyraźniej wypił więcej niż zwykle.

Doskoczyłam do niego w trzech krokach i chwyciłam pod ramię.

– Aż tak pijany nie jestem – powiedział tonem na wpół wkurzonym, a na wpół roześmianym. Objął mnie w pasie, po czym delikatnie pchnął na ścianę i wpił się wargami w moje usta.

Jęknęłam, gdy poczułam ich miękkość, a po chwili głośno wciągnęłam nosem powietrze.

Wyczułam zapach damskich perfum. Natychmiast otworzyłam oczy. Dostrzegłam ślady szminki na jego szyi. W oczach stanęły mi łzy. Odepchnęłam go od siebie, z całej siły zapierając się dłońmi o jego tors.

Zrobił mały krok w tył, patrząc na mnie z niezrozumieniem i zmieszaniem.

– Od pięciu godzin jestem twardy i wróciłem przez to szybciej do ciebie, a ty mnie odtrącasz? – zapytał z wyrzutem.

Zamrugałam gwałtownie, żeby odgonić łzy, i zacisnęłam dłonie w pięści.

– Ktoś inny widocznie się tobą zajął – wysyczałam. – Nie zgadzam się na to, żebyś pieprzył dziwki po kątach, a później przychodził do mnie! – Poczułam pierwsze słone krople na policzku. Uniosłam rękę, by je zetrzeć, jednak Tima był szybszy.

Chwycił mnie za twarz, ponownie przyciskając do ściany.

– Brzydę się zdradą i zdrajcami w każdym aspekcie życia – powiedział ostro, patrząc mi głęboko w oczy. – Odkąd mi się oddałaś, nie byłem z nikim innym i nie zamierzam być. Niech mnie chuj strzeli, jeśli bym cię, kurwa, kiedyś w ten sposób skrzywdził.

Zamknęłam oczy i pociągnęłam nosem.

– Jakaś kurwa zaczęła się do mnie kleić, ale ją odtrąciłem i Dima się nią zajął. Pieprzył ją potem na fotelu obok mnie. Cały wieczór spędziłem, patrząc na występy nagich tancerek. Jestem cholernie na ciebie napalony. Więc, Lero, daj mi się przelecieć, bo mi zaraz, kurwa, jaja odpadną – wymruczał ostatnie zdanie wprost do mojego ucha i mocniej przycisnął do mnie biodra.

Wyraźnie poczułam jego podniecenie. Naprawdę był twardy. Zadrzałam. Po plecach przebiegły mi dreszcze. Jęknęłam.

– Na pewno oprócz mnie nie masz żadnej innej? – zapytałam cicho, kładąc dłonie na jego policzkach.

– Jesteś jedyną kobietą w moim życiu. – Nawet się nie zastanowił nad odpowiedzią.

Uśmiechnęłam się i go pocałowałam, jednak nie pogłębiłam pocałunku, przez co warknął z niezadowoleniem.

– Najpierw się wykąpiesz, bo czuję od ciebie te ohydne perfumy – oznajmiłam pewnym tonem i złapałam go za dłoń.

Pociągnęłam go w stronę łazienki, a gdy znaleźliśmy się w środku, odwróciłam się do niego przodem i zaczęłam go powoli rozbierać. Zsunęłam mu kurtkę z ramion. Sekundę później upadła na kafelki. Następnie drżącymi dłońmi odpięłam pas z bronią, jednak jego nie rzuciłam ot tak na podłogę, tylko delikatnie odłożyłam, by przypadkiem ten cholerny pistolet nie wystrzelił.

Tima uniósł do góry ramiona, by łatwiej mi było ściągnąć z niego koszulkę. Jak tylko to robiłam, położyłam mu dłonie na klacie i koniuszkiem palca obrysowałam tatuaże. Na ramieniu miał węża, a na brzuchu dużą dziarę przedstawiającą jakąś datę. Byłam ciekawa, co oznaczała, ale na razie były ważniejsze sprawy. W końcu dotarłam do paska. Tima warknął coś pod nosem i nerwowo poruszył biodrami, gdy zaczęłam go odpinać.

Uklęknęłam przed nim. Chciałam zdjąć mu buty. Uniosłam wzrok, by dać mu do zrozumienia, żeby podniósł nogę. Jednak gdy tylko skrzyżowałam z nim spojrzenie, dostrzegłam ogień w jego oczach. Szczękę miał mocno zaciśniętą, tak samo jak dłonie – zaciskał je tak mocno w pięści, że aż pobielały mu kostki.

Domyśliłam się, dlaczego tak na mnie patrzył. Zabrałam ręce z jego butów i powoli, sunąc po jego łydkach, a potem udach, dotarłam do rozporka. Szarpnęłam za spodnie i opuściłam je wraz z bokserkami. Uśmiechnęłam się i cały czas patrząc mu w oczy, chwyciłam w dłoń twardego penisa.

Tima wciągnął ze świstem powietrze i przytrzymał się umywalki, mocno zaciskając na niej palce. Przełknęłam ślinę i zadrżałam. Nigdy tego nie robiłam i zapewne jestem w tym beznadziejna, jednak on był pijany...

*Może nie będzie zwracał uwagi na moją niezdarność?*

Musnęłam wargami czubek, a potem przesunęłam po nim językiem. Mruknęłam z zadowolenia, gdy poczułam słony smak. W nozdrza uderzył mnie piżmowy zapach.

– Kurwa! – sapnął przez zaciśnięte zęby, gdy objęłam go ustami i lekko zassałam. – Ja pierdolę! – warknął, wypychając biodra do przodu.

Nie zatrzymywałam się. Pieściłam go najlepiej, jak potrafiłam, nieprzerwanie patrząc mu w oczy.

– Tak, kurwa, tak, kochanie – jęknął, gdy wzięłam go minimalnie głębiej.

Widziałam po jego zaciśniętych dłoniach i szczęce, że z całych sił się powstrzymywał, by nie złapać mnie za włosy i samemu nie nadać odpowiedniego tempa. W końcu jednak nie wytrzymał. Zrobił to, ale nie przyciągnął mnie do siebie, tylko pociągnął delikatnie do góry, dając znać, żebym wstała.

Gdy tylko się uniosłam, zerwał ze mnie koszulkę i rozerwał spodenki, po czym pchnął mnie w kierunku prysznicza i włączył ciepłą wodę. Jeśli moje serce wcześniej mocno biło, to teraz chyba łamało mi żebra, gdy on zmywał z siebie zapach damskich perfum i dymu, nieprzerwanie patrząc mi w oczy.

Jak tylko skończył, pocałował mnie mocno, zaborczo, wręcz brutalnie. Jęknęłam, kiedy odwrócił mnie do siebie tyłem i złapał za szyję.

– Wypieprzę cię tak, że do nocy poślubnej twoja cipka będzie czuć mojego kutasa – oznajmił i ułożył mi dłoń na plecach, napierając na nie.

Wypięłam się w jego stronę i oparłam dłonie o kafelki, by się nie przewrócić. Tima uwolnił moją szyję z uścisku i zaczął sunąć dłonią po moim ciele. Ścisnął mi pierś, a potem uszczypnął sutek, po czym kontynuował wędrówkę, jakby nie potrafił się zdecydować, gdzie chciałby mnie dotykać. W końcu przesunął palcami po spragnionej dotyku kobiecości i wymamrotał coś nieskładnie pod nosem.

Sekundę później niespodziewanie we mnie wszedł. Z moich ust wydostał się krzyk zaskoczenia. Objął mnie mocno za biodra i zaczął pieprzyć.

Nie był delikatny; jego pchnięcia były mocne, głębokie i szybkie. Ledwo potrafiłam łapać oddech. Jęczałam i wzdychałam, co rusz krzycząc. Miałam problem, by utrzymać równowagę. W głowie mi się kręciło, ciało drżało, a nogi się pode mną uginały z rozkoszy.

– Jesteś idealna.

– Tima! – krzyknęłam, gdy targnął mną orgazm tak intensywny, że przed oczami zrobiło mi się ciemno. Gdyby mnie nie trzymał, upadłabym na kafelki, pozbawiona wszelkich sił.

Przedłużał moje spełnienie, co doprowadzało mnie na krawędź obłędu. Było mi tak dobrze, że w każdej komórce ciała odczuwałam nieznośne mrowienie i iskry ekstazy.

Wysunął się ze mnie i stanowczo odwrócił przodem do siebie. Wpił się mocno w moje usta. Nie byłam jednak w stanie oddać pocałunku. Nie miałam siły. Mój oddech był szybki i płytki. Miałam wrażenie, że zaraz odpłynę.

– Nawet nie myśl, że na tym zakończymy. – Uniósł mnie za uda. Pomógł mi opleść nogi wokół pasa, bo ja nie byłam zdolna do żadnego ruchu. Czułam się wypompowana, ale... szczęśliwa.

Wszedł z kabiny i – kompletnie nie przejmując się tym, że byliśmy mokrzy – wszedł do sypialni i rzucił mnie na łóżko. Nie zdążyłam nawet nabrać dobrze powietrza, a tym bardziej poruszyć



się choćby o milimetr, zanim rozszerzył mi uda i schował między nie głowę. Od razu zaczął pieścić językiem mój najczulszy punkt. Zakwiliłam głośno. Po pierwszym orgazmie byłam jeszcze bardzo wrażliwa. To była wręcz tortura!

Na zmianę napinałam i rozluźniałam mięśnie. Opadłam na pościel, wciskając głowę w materac. Jęczałam, czując, że zaraz znów dojdę. Zacisnęłam mocno palce na prześcieradle. Możliwe, że je rozerwałam, gdy uderzyło we mnie kolejne spełnienie.

– Tima! – wydarłam się, a potem chyba odleciałam... Przed oczami widziałam mroczki. W płucach brakowało mi tlenu. Drżałam tak mocno, że gdyby tylko to było możliwe, rozpadłabym się na drobne kawałeczki. Nie miałam pojęcia, co się działo wokół mnie.

Znów krzyknęłam, gdy Tima wszedł we mnie i jednocześnie zassał mi skórę na szyi.

Zwariowałam!

Jęczałam, bliska płaczu z rozkoszy, wbijając mu paznokcie w plecy. Łapczywie wciągałam powietrze. Zacisnęłam zęby na jego ramieniu. Byłam pewna, że już więcej nie dam rady, że naprawdę zaraz oszaleję i nie udźwignę takiej ilości przyjemności. Było mi w tej chwili aż za dobrze.

– Kurwa, jesteś taka ciasna – sapnął, zaciskając palce na moim sutku.

Zaczęłam łkać. Tego było już za wiele. Nie byłam pewna, czy drżałam z przyjemności, czy z bólu. Ostatkiem sił próbowałam go od siebie odsunąć. Nie dawałam rady. Nie... Nie byłam w stanie...

– Tima, błagam... – wyszeptałam ledwo słyszalnie. Zapłakałam, gdy przyspieszył. – Tima! – wydarłam się tak głośno, że chyba wszyscy w domu to usłyszeli.

Całe moje ciało drżało, niemal rzucałam się w konwulsjach orgazmu tak mocnego, że myślałam, że zaraz odleczę. Serce waliło mi w piersi, jakbym przebiegła maraton. Płuca mnie bolały; chyba na kilkanaście sekund straciłam oddech.

Tylko raz w życiu udało mi się samą siebie doprowadzić do takiego wykończenia kilkoma orgazmami.

Odleciałam...

\*\*\*

Ocknęłam się, czując między udami ciepło i chłodny okład na szyi. Uchyliłam powieki i od razu dostrzegłam Timę. Uśmiechał się szeroko. Szczerzył się do mnie jak idiota. Mój idiota, który teraz wyglądał... genialnie.

– Chyba ci się podobało, co? – zapytał i przekrzywił głowę, nadal się szeroko uśmiechając.

Przygryzłam wargę. Nie potrafiłam oderwać od niego wzroku.

– Było cudownie – wyszeptałam i położyłam mu dłoń na policzku.

Przymknął powieki na ułamek sekundy. Jego twarz była całkowicie rozluźniona. Wyglądał na naprawdę szczęśliwego.

– Mam nadzieję, że nie masz wątpliwości i się nie rozmyśliłaś co do ślubu? – zapytał, mrużąc powieki. – Nie zostawisz mnie i nie uciekniesz?

Parsknęłam śmiechem.

Nie mogłam się powstrzymać! Przecież w życiu bym nie pomyślała, że Tima mógłby się zachowywać tak słodko! Był uroczy. Boże! Szef rosyjskiej mafii uroczym człowiekiem.

*Chyba już nic mnie w życiu nie zdziwi.*

Zaprzeczyłam ruchem głowy.

– Nie odeszłam, kiedy miałam szansę, więc teraz tym bardziej nie ucieknę – odpowiedziałam pewnie i pogłaskałam go po policzku.

– Nawet nie wiesz, jaki ze mnie pieprzony szczęściarz, że dostrzegłem cię na tym balkonie u Kirilla. – Westchnął. – To był najszczęśliwszy dzień mojego życia. – Zmarszczył brwi i pokręcił głową ze śmiechem. – Chociaż nie, najszczęśliwszy był, gdy mi się oddałaś. Albo... Nie, też nie. Najszczęśliwszy był wtedy, gdy

zgodziłaś się zostać moją żoną, rezygnując ze swojej wolności. – Roześmiał się głośno. – Kurwa, nie potrafię zdecydować, bo ten dzisiejszy seks był, cholera, najlepszy w życiu.

Patrzyłam na niego szeroko otwartymi oczami.

– Jak bardzo jesteś pijany? – zapytałam ze śmiechem.

*Co się z nim stało?*

– Bardzo – zarechotał. – Upiłem się tobą, kochanie.

– Ale ty jesteś teraz słodki – wysapałam z ledwością między napadami śmiechu.

Warknął pod nosem, nachylając się nade mną. Zassał mi sutek, tym samym powodując dreszcze na moim ciele. Jęknęłam głośno z przyjemności.

– Nie jestem słodki. Jestem groźny i zły, a dodatkowo wciąż na ciebie napalony. – Przycisnął do mnie biodra. – Co powiesz na kolejną rundę, kochanie?

Nie miałam nic przeciwko.

# Rozdział dwudziesty piąty

## *Tima*

Kilka dni wcześniej, gdy w moim gabinecie pojawił się mer Moskwy, Inshov Pyotr Yurievich, nie miałem najmniejszej ochoty przystawać na jego propozycję. Wracając jednak myślami do tamtej rozmowy, doszedłem do wniosku, że jednak dobrze, że Dima mnie na to namówił. To była dobra decyzja, nawet jeśli skręciły mi się flaki, gdy Inshov zaczął rozmowę od podlizywania się:

– Panie Bugayev, przyjechałem osobiście, jak tylko doszły mnie słuchy o pańskim ślubie. Moje gratulacje.

Odburknąłem mu wtedy coś w stylu:

– Ta, dzięki.

W głębi duszy wiedziałem, że za jakiś czas zamierza mnie o coś poprosić. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że nienawidziłem zawieszonych długów, a właśnie w ten sposób widziałem jego propozycję. Jej przyjęcie oznaczało, że zaciągnąłem u niego dług.

– W ramach ślubnego prezentu chciałbym zaproponować mój ogród jako miejsce, w którym mógłbyś zorganizować ślub i wesele. Poczyniłem też odpowiednie kroki, żeby nie było żadnych problemów z udzieleniem ślubu poza urzędem, panie Bugayev.

Uniosłem wtedy brew, krzywiąc się w duchu. Nie byłem pewien, ale Inshov chyba sugerował, że nie potrafiłem sobie załatwić urzędnika.

Dima chrząknął, zapewne widząc moją chęć odrzucenia propozycji. Potem chwilę porozmawialiśmy na osobności, aż w końcu przystałem na ofertę Inshova. Z perspektywy czasu wiem, że to była dobra decyzja. Zresztą Inshov tego dnia

zapropował mi nie tylko swój ogród, ale także policyjną eskortę.

– Zrobimy wszystko, żeby pańskiej przyszłej żonie nie spadł włos z głowy.

Skurczybyk dotrzymał słowa i za to będę mu wdzięczny do końca życia.

Poprawiłem krawat, krzywiąc się przy tym. Kurwica mnie brała, bo najchętniej założyłbym zwykłą koszulkę, ale doskonale wiedziałem, że musiałem się chociaż trochę wyróżniać.

Ze skórzanej kurtki jednak nie zrezygnowałem.

– Jedziemy? – Dima wszedł do pokoju, po czym przystanął i zagwizdał. – No, no, no. Ostatni raz w koszuli i krawacie widziałem cię na pogrzebie Abrama. Czyżbyś i dzisiaj zamierzał popaść w żałobę? – Zaśmiał się głośno.

– Pierdol się – warknąłem, przewracając oczami.

Wsunąłem pistolet do kabury i ruszyłem do wyjścia.

– Wszyscy gotowi?

– Tak – przytaknął, gdy wyszliśmy na korytarz.

– A Lera? – Spojrzałem w kierunku drzwi prowadzących do jej sypialni.

Uparła się, że zejdzie na pierwsze piętro jako ostatnia. Nie chciałem dać się przekonać, ale uklękła wtedy przede mną i poprosiła w inny sposób. Ten, który bardziej do mnie przemawiał. Na samo wspomnienie tego, jak ocierała kciukiem kąciki ust, gdy połknęła moje nasienie, drgnął mi fiut.

– Zejdzie zaraz. Jest gotowa i wygląda...

– Widziałeś ją, kurwa? – Przystanąłem na schodach i wbiłem w niego rozjuszony spojrzeń.

Uniósł dłonie, rechocząc.

– Wyluzuj, żartowałem, ty pieprzony zazdrośniku.

– Nie jestem zazdrośny – prychnąłem, zbiegając po schodach.

– Nie, kurwa, w ogóle – mruknął rozbawionym tonem. – Podobno brzydzisz się kłamstwem.

– Zamknij mordę – oburzyłem się, odwracając głowę w jego stronę, ale oddech ugrzązł mi w gardle, bo na szczycie schodów stanęła właśnie Lera.

Jęknąłem w duchu, gdy się do mnie uśmiechnęła. W dupie miałem to, jaką miała na sobie suknię. Ot, kawałek szmatki za grube pieniądze, które i tak nie miały znaczenia. To, na co zwróciłem uwagę, to uśmiech na jej ustach i iskrzące spojrzenie.

Kurwa, nie potrafiłem uwierzyć w łyzy szczęścia w jej oczach.

Ruszyłem w jej stronę, wskakując po dwa stopnie, a potem szarpnąłem ją za rękę i pociągnąłem do najbliższego pokoju. Miałem gdzieś, że prawdopodobnie się spóźnimy. Ważniejsze było to, że musiałem się w niej znaleźć.

Teraz. W tej właśnie chwili.

– Tima! – Zaśmiała się i uderzyła mnie w ramię, gdy podwinąłem jej sukienkę.

– Błagam, pozwól mi...

– Tima...

Próbowała mnie od siebie odsunąć, opierając ręce na moim torsie, ale nie pozwoliłem jej na to. Wsunąłem dłonie pod jej koronkowe majtki i musnąłem palcami wilgotne wargi, a potem wsunąłem dwa z nich do rozgrzanego wnętrza. Pocałowałem ją mocno w usta, ciesząc się, że pomalowała je jedynie pomadką.

Bardzo szybko rozprawiłem się z rozporkiem, a jeszcze szybciej wszedłem w ciepłe i mokre wnętrze Lery, uprzednio jedynie odsuwając jej bieliznę na bok. Nie mieliśmy czasu na ściąganie majtek.

– Och! – jęknęła głośno, wbijając mi paznokcie w kark.

– Kurwa, uwielbiam twoją cipkę – stwierdziłem, wchodząc w nią coraz szybciej. Trochę gonił nas czas, ale nie zamierzałem skończyć pierwszy. O nie, najpierw to ona musiała dojść.

– Tak, proszę, nie przestawaj – zakwiliła głośno, a potem zacisnęła się na mnie mocno, drżąc w moich ramionach.

Doszedłem razem z nią, warcząc do jej ucha nieskładne i głupie obietnice, których miałem nigdy nie dotrzymać.

Zanim zeszedliśmy na dół i wsiedliśmy do auta, minęło dobre dwadzieścia minut. Lera musiała skorzystać jeszcze z łazienki i doprowadzić się do porządku, a ja w tym czasie sprawdzałem telefon, szukając informacji na temat jakichkolwiek niepokojących wieści. Było zadziwiająco cicho jak na to, że brałem ślub. Powinno było mnie to bardziej zaskoczyć, ale nie potrafiłem się na niczym skupić, kiedy miałem obok siebie Lerę.

– Słyszeć was było...

– Zamknij się – warknąłem do Dimy, widząc rumieniec na policzkach Lery. – Pierdolony zazdrośnik, kurwa jego mać – mruknąłem do siebie, na co się głośno roześmiał. Najwyraźniej mnie usłyszał.

Uścisnąłem mocniej dłoń Lery, gdy znowu zauważyłem łzy w jej oczach. Tym razem jednak nie byłem już taki pewien, czy były to łzy szczęścia. Poczułem nieprzyjemny ucisk w piersi, co mi się cholernie nie spodobało.

Dlatego, zamiast zapytać ją o samopoczucie, sięgnąłem do kabury, a potem otworzyłem szybę. Wystawiłem dłoń na zewnątrz pojazdu i uniosłem lufę ku niebu. Oddałem pierwszy strzał, a potem – przez najbliższe kilka minut – zewsząd docierały do mnie odgłosy wystrzałów, wymieszane z policyjnymi syrenami. To była chyba jedna z nielicznych tradycji kozackich, którą sobie zapożyczyliśmy i z której nigdy nie rezygnowaliśmy podczas ślubów.

Gdy zaczęliśmy się zbliżać do domu, a właściwie pieprzonego pałacu mera Inshova, pistolet leżał już bezpiecznie w mojej kaburze. Spojrzałem na Lerę i uścisnąłem jej dłoń.

– Miło spędziłaś czas z matką?

– Tak – odpowiedziała szybko i posłała mi wdzięczne spojrzenie. – Dziękuję.

Skinąłem jej, nachylając się nad jej uchem.

– Później mi się odwdzięczysz – szepnąłem i szybko się wyprostowałem, sięgając do klamki.

Podjechaliśmy pod dom.

– Gotowa?

Nie żeby to miało jakieś znaczenie. Teraz już było za późno, by się rozmyśliła. Gdyby nagle zechciała przede mną uciec, zatargałbym ją przed urzędnika siłą.

– Tak – odpowiedziała po kilku sekundach i uśmiechnęła się nieznacznie.

– Pamiętasz, co ci mówiłem?

Pokiwała głową.

– Jestem tylko głupią blondynką, z której zamierzasz zrobić swoją prywatną dziwkę i inkubator – odpowiedziała na jednym wydechu.

– Nie tak ci mówiłem...

– Ale tak mają myśleć, prawda? – Wbiła we mnie ostre spojrzenie. – Więc tak właśnie będą myśleć. Idziemy?

Dima się zaśmiał, gwizdząc przeciągle. Posłałem mu ostrzegawcze spojrzenie, na co przewrócił oczami i zaczął nucić pod nosem. Zaczynałem mieć dość tej pieprzonej *Kalinki*.

Jak tylko wysiedliśmy z samochodu, wpadłem w sidła mera. Pieprzył trzy po trzy o tym, jak to cudownie było nas gościć. Nas, chciało mi się śmiać. Miał na myśli mnie. Doskonale widziałem zniesmaczone spojrzenie, które posyłał Lerze. Jego żona zaś wlepiała wzrok w swoje buty, nawet na chwilę go nie unosząc. Jeśli ja byłem fiutem bez serca i krzty uczuć, Inshov był sto razy gorszy. Już nawet nie pamiętałem, jak nazywała się jego nowa żona. Straciłem rachubę przy jedenastej. Poprzednia dziesiątka już dawno nie żyła.

Z samego ślubu to Lera zapewne więcej zapamiętała, bo ja nie zwracałem na słowa urzędnika większej uwagi. Liczyło się dla mnie tylko to, że Lera w końcu podpisała te pieprzone papiery.



Nie dość, że była fizycznie moja, bo byłem jedynym, który ją posiadał, to dodatkowo przywiązałem ją do siebie psychicznie i w świetle prawa.

Była moja. Tylko moja.

To dlatego potem piłem. Miałem co świętować. Nie opuszczałem jednak Lery nawet na krok. Tam, gdzie byłem ja, tam była i ona. Byłem dumny z tego, jak udawała, że nie interesowały ją rozmowy, które prowadziłem. Nie żebym rozmawiał o interesach, ale... Nawet nie drgnęła, gdy ktoś wspominał o dziwkach, które pieprzyłem. Ani razu nie posłała mi rozzłoszczonego spojrzenia. Nawet wtedy, gdy mer Inshov zaproponował mi noc z jego kochanką.

Odmówiłem.

Nie powinno go to było w ogóle zdziwić, skoro znał moje podejście do zdrady, jakiegokolwiek. Wiedziałem jednak, że jak tylko zostaniemy z Lerą sami, zrobi mi o to awanturę. Jak się jednak później okazało, nie mieliśmy czasu, żeby się kłócić. Tak właściwie to nie mieliśmy nawet czasu na to, żeby spędzić ze sobą noc, jak to zaplanowaliśmy.

– Tima!

Dima biegł w moją stronę, trzymając w dłoni pistolet. Ludzie rozpięchli się na boki, żeby go przepuścić.

– Co jest? Co ty odpierdalasz? – wkurzyłem się. Nie chciałem robić szopki, a biegający z bronią w dłoni Dima właśnie to robił. Pieprzoną szopkę!

Nachylił się tak, żebym tylko ja go usłyszał:

– Ktoś właśnie ostrzelał twój dom. I to konkretnie.

Lera zastygła w bezruchu i spojrzała na mnie ze strachem. Usłyszała wszystko, ale nie miałem czasu na to, żeby się tym w tej chwili przejmować.

– Zabierz Lerę w bezpieczne miejsce – rozkazałem. Musnąłem wargami jej policzek. – Ufam Dimie jak nikomu innemu – szepnąłem. – Będiesz z nim bezpieczna. Słuchaj się go, dopóki nie wróce. Jeśli każe ci skoczyć, to skaczesz, rozumiesz?

Zamrugnęła gwałtownie, spoglądając na mnie ze łzami w oczach.

– Mam słuchać wszystkiego? – wyszeptała drżącym głosem.

– Wszystkiego, Lera – powiedziałem stanowczo. – Wróć, jak najszybciej się da – dodałem, po czym pocałowałem ją w czoło i się odsunąłem. – Zabierz ją w obstawie. Jedźcie tam, gdzie ustaliliśmy. Zabieram kilku *boevików* i jadę do domu.

– Jasne – przytaknął od razu, a potem wystawił dłoń w stronę mojej, kurwa, żony. Miałem ochotę mu ją odrąbać, bo nie miał prawa jej dotykać, ale musiałem się uspokoić.

Dima jako jedyny mógł ją ochronić.

– Lero, idź z nim.

Spojrzałem na nią stanowczo, sięgając do kabury. Wyciągnąłem pistolet, a potem puściłem rękę luźno wzdłuż ciała. Rozejrzałem się po gościach, ale większość z nich była skupiona już tylko na sobie. I dobrze. Nie chciałem, żeby ktokolwiek wiedział, jak bardzo byłem wkurwiony i jak cholernie mocno pragnąłem komuś odstrzelić łeb.

Nikt, kurwa, nikt do tej pory nie odważył się ze mną zadrzeć. Wielu próbowało, ale nikomu nigdy nie udało się dostać tak blisko mnie. Ktoś miał pieprzone życzenie śmierci albo chciał wojny. Tak czy siak, zamierzałem sprowadzić na Moskwę chaos.

Kilkanaście minut później stałem przed domem. Wyglądał jak pieprzony, szwajcarski ser. Gdyby nie propozycja mera o ślubie w jego ogrodzie, zniszczenia byłyby znacznie większe. Istniała spora szansa na to, że straciłbym ogrom ludzi.

Może nawet Lerę...

– Kurwa jego mać! – wydarłem się, zaciskając mocno palce na uchwycie pistoletu.

Ktoś właśnie rozpętał wojnę. Kurewską wojnę, a ja zamierzałem znaleźć wszystkich, którzy chociaż przez sekundę pomyśleli, że mogliby mnie zdradzić.

Pierdolone gnoje były już martwe, nawet jeśli ich serca jeszcze biły.



# Rozdział dwudziesty szósty

## *Lera*

Ten dzień miał wyglądać inaczej.

Obudziłam się uśmiechnięta. Uśmiech nie schodził mi z twarzy przez niemal dwie godziny – aż do momentu rozmowy z matką. Zamknęłam oczy, przypominając sobie tę nieszczęsną konwersację.

*– Lera, dziecko, Boże. W co ten ojciec cię wpakował... Jakbym miała możliwość, uciekałybyśmy w tej chwili – powiedziała drżącym głosem, pocierając moje ramiona, gdy siedziałam przy toalecie.*

*– Mamo, ale on mnie nie zmusza do tego ślubu. Sama się zgodziłam. Chcę zostać jego żoną – oznajmiłam pewnie, odwracając się przodem do niej, by spojrzeć jej w oczy. – Mamo, ja się w nim zakochałam. Kocham go...*

*– Dziecko! – Złapała mnie za oba policzki i wbiła we mnie intensywny, przeszywający wzrok. – To nie miłość. To choroba psychiczna! Masz syndrom sztokholmski! Rozumiesz?! To, co czujesz, to nie są szczerze uczucia!*

*Objęłam ją za nadgarstki i odepchnęłam od siebie, jednocześnie posyłając jej wkurzone spojrzenie.*

Co ona, do cholery, może niby wiedzieć?!

*– Wyjdź, sama się już przygotuję – syknęłam przez zaciśnięte zęby. – Powiedziałam, że masz wyjść! – krzyknęłam, gdy nie ruszyła się nawet o milimetr.*

Przymknęłam oczy i westchnęłam. Później było już lepiej. Sam ślub, a raczej uroczystość zaślubin, był w porządku. Od momentu, gdy ludzie zaczęli podchodzić do Timy i gadać różne obrzydlistwa, usilnie powstrzymywałam odruch wymiotny. Od tamtej pory było

już tylko coraz gorzej. Na sam koniec informacja, że ktoś ostrzelał jego dom, prawie zmiotła mnie z nóg.

– Daleko jeszcze? – zapytałam Dimy.

Wywoził mnie w jakieś bezpieczne miejsce.

– Kilka minut – odparł chłodnym tonem.

Przygryzłam wewnątrz policzka, starając się powstrzymać łzy cisnące się do oczu. Bałam się o Timę. Bałam się o niego o wiele bardziej niż o siebie.

*Może to naprawdę nie jest normalne?* Potrząsnęłam głową, by wyrzucić z niej bzdurne myśli. To nie był jakiś tam syndrom. Kochałam Timę, swojego męża, i byłam w stanie zrobić dla niego wszystko.

Samochód nagle się zatrzymał, a Dima zgasił silnik. Wyjrzałam przez szybę – zaparkował pod jakimś klubem.

*Serio? Bezpieczne miejsce to jeden z burdeli Timy?!*

Dima wysiadł, po czym otworzył mi drzwi i wyciągnął rękę w moją stronę. Niepewnie objęłam drżącymi palcami jego dłoń. Gdy byłam już na zewnątrz, otoczył mnie ramieniem i szybkim krokiem ruszyliśmy do bocznych schodów. Warknął, żebym się pospieszyła, gdy ostrożnie wspinałam się po stopniach. Miałam na nogach wysokie szpilki, naprawdę nie potrafiłam iść szybciej. Jak tylko przekroczyliśmy próg, zrzuciłam je ze stóp, oddychając z wyraźną ulgą. Następnie ruszyłam za Dimą, kiedy skierował się w głąb mieszkania. Wszedł do kuchni i usiadł przy stole, więc zajęłam miejsce po przeciwnej stronie – na wprost niego.

Zatrzęsłam się lekko, jednak nie przez chłód, bo było bardzo ciepło, ale z nerwów.

– Wiesz, myślałam jeszcze niedawno, że jesteś mądrzejsza, ale jednak jesteś tępą idiotką – odezwał się z wrednym uśmiechem na ustach.

Zabolały mnie jego słowa, ale nie dałam tego po sobie poznać.

– Niby dlaczego? – Spojrzałam na niego ze złością.

– Powinnaś odejść, jak miałaś ku temu okazję. Teraz będziesz jego dziwką. – Uniósł dłoń, żeby mnie uciszyć, gdy chciałam zaprotestować. – Może Tima traktuje cię lepiej niż inne swoje kobiety, ale to nic nie zmienia. Jesteś mu potrzebna, by mógł spuścić z krzyża, a potem masz mu urodzić syna. A ty naiwnie myślisz, że on cię pokocha. – Wybuchnął gromkim śmiechem.

Zacisnęłam szczękę i zwinęłam dłonie w pięści.

– Ty nic nie wiesz! Nie masz pojęcia o tym, co jest między nami! – oburzyłam się.

– Och, kochana, właśnie że mam o wszystkim pojęcie. Znam go od kołyski. Nie jest tylko moim *pakhanem*, jest też przyjacielem i bratem. Pod tym względem jesteśmy tacy sami. Żaden z nas nigdy się nie zakocha.

Zazgrzytałam zębami. Byłam pewna, że teraz mnie po prostu podpuszczał!

– Wiesz, że teraz pozbawiłaś się karty przetargowej? Jak myślisz, dlaczego wziął cię za żonę?

Nie odpowiedziałam mu.

– Powiem ci, bo chyba nie jesteś tego świadoma. Obowiązkiem żony jest sypiać z mężem i go zaspokajać. Nie ugrasz już nic obietnicą obciążania czy namiętnej nocy. Teraz musisz to po prostu robić.

Wciągnęłam ze świstem powietrze. Chciałam się wydrzeć, ale hałas za ścianą wytrącił mnie z równowagi.

– Jelena, puszczańska dziwka, nie pracuje, a podobno nadal jej płacą! – usłyszałam kobiecy, nieco piskliwy głos.

– Ona jest przecież w ciąży. Pewnie będą ją utrzymywać do momentu, w którym wyjdzie płęć dziecka. Jak dziewczynka, to wypierdolą ją na zbity pysk, a jak chłopak, to po porodzie jej go zabiorą, a Jelena i tak trafi na bruk – odezwał się inny głos.

Miałam wrażenie, że serce mi zaraz eksploduje.

– Kto jest ojcem? – zapytałam drżącym głosem, spoglądając na Dimę. Nie byłam pewna, czy chcę usłyszeć odpowiedź.

Wzruszył ramionami i odburknął, że pewnie któryś z klientów, a że miała ich wielu, to ciężko stwierdzić, który dokładnie.

Przełknęłam ślinę, mając nadzieję, że to, co powiedział, było prawdą.

– Dlaczego zostałeś? – odezwał się po kilku minutach milczenia. – Czeka! Sam zgadnę. – Potarł palcami zarost, by chwilę później wbić we mnie skupione spojrzenie. – Raczej nie mogłaś się w nim zakochać – stwierdził pewnie, przechylając głowę. – Szpetny ryj i jeszcze gorszy charakter. – Zmrużył oczy, po czym się zaśmiał. – No tak, pieniądze i wpływy. Możliwość chwalenia się koleżankom, że usidliło się jednego z najpotężniejszych ludzi w Rosji. Cwana jesteś, może nawet nie jesteś aż tak głupia. Wiele kobiet zabiłoby, żeby znaleźć się na twoim miejscu.

– Dlaczego to robisz, co?! – krzyknęłam, bo już miałam dość jego obecności i jego paplaniny. – Miałeś mnie pilnować, a nie podpuszczać! Co?! Zazdrosny jesteś, że wolę Time, a twoja buźka, wcale nie taka ładna, jak ci się wydaje, na mnie nie działa?!

Przez ułamek sekundy zobaczyłam w jego oczach niezrozumiały dla mnie błysk, ale bardzo szybko zniknął. Dima pokręcił głową z niedowierzaniem, nadal się śmiejąc.

– Jednak jesteś głupia i naiwna. To mnie aż boli. Szczerze, to nawet jest mi ciebie żal. Nawet nie zdajesz sobie sprawy z tego, w co się wpakowałaś.

Warknęłam pod nosem. Miałam ochotę przywalić mu żeliwną patelnią. Wstałam i ruszyłam do wyjścia z kuchni, żeby go nie uderzyć.

– A ty niby gdzie się wybierasz? – zapytał z uniesioną brwią, wrednie się przy tym uśmiechając.

– Jak najdalej od ciebie.

– Siadaj, gdzie siedziałaś – syknął. – Chyba pamiętasz, że Tima rozkazał ci się mnie słuchać?

Cofnęłam się i zajęłam poprzednie miejsce, lecz teraz patrzyłam na szafki kuchenne. Były tysiącokrotnie bardziej interesującym

widokiem niż on.

– Jak ci się nudzi, możesz upiec mi ciasto.

Prychnęłam pod nosem i zaprzeczyłam ruchem głowy. Nie zamierzałam dla niego nic robić, a już na pewno nie wysilać się z ciastem.

– Chyba nie chcesz podpaść mężowi w dniu ślubu? Miałaś się mnie słuchać, więc słuchaj.

Przymknęłam powieki. Usłyszałam jakiś szelest, mimo to nie spojrzałam na Dimę.

– Tu masz kartkę i długopis, zapisz składniki. Wyślę kogoś do sklepu.

Zazgrzytałam zębami i nie patrząc na niego, wypisałam wszystko, co było mi potrzebne.

*Dupek.*

Ponad godzinę później blacha była już w piekarniku, a ja w myślach analizowałam najlepszy sposób na morderstwo i jednocześnie wkurzałam się na siebie, że taki człowiek jak Dima doprowadził mnie do takiego stanu. Przecież w życiu nie skrzywdziłabym muchy, a on wywoływał we mnie żądzę mordy.

Zwinęłam dłonie w pięści, gdy usłyszałam trzaśnięcie drzwiami.

– Lera! – krzyknął Tima, na co miałam ochotę parsknąć śmiechem. – Wszystko dobrze? – Objął mnie za policzki i przesunął wzrokiem po moim ciele. Obejrzał mnie od stóp do głów, na koniec wbijając wzrok w moje oczy. Zmarszczył brwi. – Co się stało?

– Nic się nie stało – odpowiedziałam i wzruszyłam ramionami.  
– A co takiego miało się stać?

Odwrociłam się od niego, żeby nie mógł mi się lepiej przyjrzeć i dostrzec kłamstwo.

– Puść mnie, muszę wyciągnąć ciasto.

– Masz ten swój wściekły wzrok, Lera. Gdzie jest Dima? Przez niego jesteś wkurzona?



– Jego zapytaj, przecież mu ufasz, on na pewno cię nie okłamie.  
– Ciebie pytam – zdenerwował się. – Ufam... – Chrząknął, odsuwając się o krok. – Dima! – wydarł się tak głośno, że aż zadźwięczało mi w uszach.

Dwie sekundy później Dima stanął w progu.

– Ciasto gotowe – powiedziałam i spojrzałam na *sovetnika*. – Możesz się nim udławić – syknęłam i minęłam Timę, a później jego przydupasa. Skierowałam się prosto do salonu i opadłam z jękiem na kanapę.

Choć nie miałam najmniejszej ochoty ich słuchać, wyraźnie słyszałam każde słowo. Dima miał nad wyraz dobrą pamięć, bo streścił Timie dosłownie wszystko, niemal cytując naszą wymianę zdań.

*Kiedys go zabiję.*

– Czyś ty do reszty ochujał?! Po cholere ją jeszcze bardziej denerwujesz? I skąd ci, kurwa, przyszło do głowy, że będzie moją pieprzoną dziwką?!

Nie usłyszałam, żeby Dima coś odpowiedział. Miałam nadzieję, że zbladł. Jęknęłam w duchu. Ten dzień nie tak przecież miał wyglądać! Podniosłam się z sofy i ruszyłam z powrotem do kuchni. Spojrzałam na wściekłą twarz Timy.

Poczułam okropne wyrzuty sumienia, że słowa Dimy spowodowały u mnie wcześniej wątpliwości. Teraz ewidentnie widziałam, że mu na mnie zależało.

– Jeśli robiłeś to po to, żeby ją sprawdzić, to przestań, do cholery. Już ci kiedyś powiedziałem, że z tym skończyłem.

– Chciałem jej przypomnieć, gdzie jest jej miejsce, bo poczuła się zbyt ważna.

Wciągnęłam ze świstem powietrze. Cicho pisnęłam i podskoczyłam, gdy Tima uniósł pięść. Myślałam, że uderzy Dimę, ale mogłam się spodziewać, że cios, zamiast trafić w jego twarz, wyląduje z trzaskiem na stole.

– Chyba się, kurwa, zapominasz! – warknął z furią Tima. – O co ci, kurwa, chodzi, co?! Boli cię, że nie chodzimy razem do klubów, czy co?!

Dima otworzył usta, jakby chciał od razu odpowiedzieć, ale potem je zamknął, gdy jego wzrok skrzyżował się z moim. Uśmiechnął się kpiąco.

– O nią mi chodzi, Tima – odparł spokojnie. – Ty nawet tego nie widzisz... – Pokręcił głową, parszając ironicznym śmiechem. – To się źle skończy.

Tima zazgrzytał zębami. Nozdrza mu się poruszyły. Westchnął ciężko i potarł dłonią twarz, krzywiąc się przy tym.

– Ona się w tobie zakochała, a ty... – Dima zaśmiał się gorzko i wbił w Timę uważne spojrzenie. – Ty, kurwa, farciarzu pierdolony – wymamrotał cicho, jakby nie chciał, żebym go usłyszała.

Usłyszałam. I to zdecydowanie zbyt wiele. Dima nie miał prawa mówić Timie o moich uczuciach, których sama...

Już nawet nie wiedziałam, co czułam.

# Rozdział dwudziesty siódmy

## *Tima*

Skończyłem palić papierosa i od razu zapaliłem drugiego. Fakt, że nie znalazłem winnych ataku na mój dom, wkurwiał mnie i rozsadzał od środka. Do tego jeszcze Dima i te jego idiotyczne, kurwa, pomysły i teksty. Był dobrym przyjacielem, zajebistym *sovetnikiem*, ale czasami po prostu przesadzał. Tym razem przegiął kompletnie. Miałem ochotę go uderzyć, ale nie zrobiłem tego tylko dlatego, że Lera mogła to zobaczyć. Nie zamierzałem jej dawać do ręki broni. Gdyby widziała, że pobiłem w jej obronie jedyne go człowieka, któremu ufałem, mogłaby to wykorzystać.

Dalej jej nie ufałem, chociaż nie dawała mi ku temu żadnych powodów. Nie potrafiłem jednak przekonać się do obdarzenia jej zaufaniem. To oznaczałoby mój koniec. Wtedy byłoby o jedną osobę, która mogłaby mnie zdradzić, za dużo.

To jednak nie zmieniało faktu, że nie chciałem, by myślała, że będę ją, kurwa, wykorzystywać. Ślub nie zmienił wypowiedzianych obietnic. Nie byłem gwałcicielem i nie zamierzałem nim zostać.

– Lero?

Wszedłem do małej sypialni, w której, odkąd Dima wyszedł z mieszkania, przebywała moja żona. Żona, całkiem dobrze to brzmiało.

– Możemy porozmawiać, czy jesteś zbyt zmęczona? – Usiadłem na skraju łóżka i dotknąłem palcami jej policzka.

Zauważyłem w jej oczach smutek, co mi się nie spodobało. Nie chciałem jej przecież unieszczęśliwić. Kompletnie nie o to mi chodziło. Gdyby tylko poprosiła, dałbym jej wszystko, bo sporo już od niej dostałem. Nawet nie zdawała sobie z tego sprawy, jak wielki miałem u niej dług do spłacenia.

*Cholera.*

Miałem nadzieję, że nigdy się o tym nie dowie. Powoli zaczynało do mnie docierać, że stała się moją słabością. Słabym ogniwiem, a przecież ja tylko na jeden sposób sobie z takimi ogniwami radziłem. Jeden jedyny ostateczny sposób.

*Kurwa.*

Kiwnęła powoli głową i zamrugnęła szybko, jakby starała się odgonić łzy.

– Uwierzyłaś mu? – zadałem to jedno pytanie, które mnie nurtowało, odkąd Dima streścił mi ich rozmowę.

– Nie chciałam wierzyć, jednak... Zasiał duże wątpliwości.

Przymknąłem powieki, słysząc jej szczerze słowa. Myślałem, że zaczęła mi już chociaż trochę ufać. Tak przynajmniej wcześniej twierdziła...

*Cholera.*

– Przyjdiesz tu do mnie? – Rozłożyłem ramiona, pokazując jej tym samym, że chciałem, żeby usiadła mi na kolanach.

Od razu wstała i do mnie podeszła. Wtuliła się mocno w moje ciało i wyszeptwała ciche przeprosiny.

– Nie przepraszaj – powiedziałem od razu, obejmując dłońmi jej twarz. Popatrzyłem w jej załzawione oczy. – Miałaś prawo poczuć się niepewnie. Dima miał... – Chrząknąłem, próbując jednocześnie podjąć decyzję, czy naprawdę chciałem to mówić. – Dima miał sporo racji.

Poczułem ucisk w żołądku, gdy zobaczyłem błysk bólu w jej oczach.

– W czym dokładnie miał rację?

– Nie spodoba ci się to, co zaraz powiem – oznajmiłem, przesuwając delikatnie kciukami po jej policzkach. – Chyba nigdy ci do końca nie wyjaśniłem, dlaczego w ogóle zabrałem cię od Kirilla. Powinienem był to zrobić, ale, jak już pewnie zdążyłaś zauważyć, raczej nie robię tego, co powinienem, a to, co chcę. – Spojrzałem jej w oczy, żeby wiedziała, że jestem z nią szczery. –

Pierwotnie miałaś być po prostu moją stałą partnerką seksualną, bo miałem dość pieprzenia dziwek. Do tego chciałem mieć syna, więc sama chyba rozumiesz, że potrzebowałem kogoś młodego. Przypadkiem zobaczyłem cię na tym pieprzonym balkonie. Gdybyś wtedy nie wyszła, pewnie nawet nie wiedziałbym o twoim istnieniu, bo Dima mi o tobie nie powiedział. Potem jednak... – Westchnąłem ciężko i pokręciłem głową. Nie potrafiłem do końca zebrać myśli.

Co potem? Potem co? Przyzwyczałem się do niej? Zacząłem zauważać, że byłaby dobrą matką i świetnym materiałem na szpiega na imprezach? Kurwa, nie miałem pojęcia, jak jej to wszystko wytłumaczyć, skoro sam tego do końca nie rozumiałem. Wiedziałem jedynie, że nauki Abrama poszły w las, skoro zacząłem ją szanować.

– Potem jednak co? Powiedz mi, powiedz mi najgorszą prawdę, bo będzie lepsza od niedomówień i pięknych kłamstw.

– Pamiętasz, jak ci powiedziałem, że nigdy cię nie pokocham? – zapytałem, ale nie musiałem nawet czekać na jej odpowiedź. Wystarczył mi za nią ból w jej oczach. Pamiętała. Oczywiście, że tak. – Nie pokochałem cię i nie pokocham, ale dostaniesz ode mnie coś, czego nie dostała dotąd żadna kobieta. Mówiąc żadna, mam na myśli nawet własną matkę.

– Co takiego? – zapytała drżąco.

– Szacunek – powiedziałem cicho, nawet się przy tym nie krzywiąc. To było łatwiejsze, niż myślałem. Uśmiechnąłem się nieznacznie i pogładziłem kciukiem jej skórę. – Szacunek, a w przyszłości może też zaufanie. Musisz jedynie – westchnąłem – udawać. Nigdy się nikomu nie przyznam, że cię szanuję. Nawet Dimie. Nie dlatego, że się tego wstydzę, bo się nie wstydzę, skoro powiedziałem to na głos, ale nie zrobię tego, bo nie jestem zwykłym człowiekiem, który może pozwolić sobie na okazanie jakiegokolwiek słabości.

– Przecież... Ani szacunek, ani tym bardziej miłość nie czynią ludzi słabymi. Wręcz przeciwnie, czynią silniejszymi.

– To jest myślenie kobiety, Lero. Myślenie, na które nie ma u mnie miejsca – wyjaśniłem spokojnie. – Jeśli ktoś zobaczy, że ja, *pakhan*, traktuję cię z szacunkiem, a co gorsza, ufam ci, stracę na swojej pozycji, a na to nie mogę sobie pozwolić. Lero, ten świat nie jest dla ciebie... Sam fakt, że mogłabyś mnie pokochać – pokręciłem głową – świadczy o twojej niewinności i naiwności. Jednak wciągnąłem cię w to i nie zamierzam pozwolić, żeby ten świat cię pożarł, zmielił i wypluł. Skończyłem z gierkami.

Przymknęła powieki i wypuściła drżący oddech.

– To, że byłabym w stanie cię pokochać, nie świadczy o mojej naiwności czy niewinności. Tima, to znaczy, że da się dokonać niemożliwego. – Złapała mnie za policzki i z czułością pogładziła skórę kciukami. – Było niemożliwe zobaczyć w tobie kogoś więcej niż okrutnego *pakhana*, a jednak się udało. – Przełknęła ciężko ślinę. – Nawet jeżeli nigdy nie powiesz mi tego samego – wzruszyła ramionami – nie znaczy, że ja będę milczeć. Tima... Kocham cię.

Uśmiechnąłem się. Szczerze. Nie sądziłem nawet, że jej słowa mogą spowodować u mnie chęć do szczerego i szerokiego uśmiechu.

– Szanuję cię, żono – powiedziałem tuż przed tym, jak ją czule pocałowałem. – Szanuję i nie możesz w to wątpić. Nie możesz też brać do siebie tego, co będę mówił o nas poza domem. To tylko słowa, choćby nie wiem, jak szczerze brzmiały. To tylko gra pozorów, którą będę musiał utrzymać. Nie rób mi o to wyrzutów. Skoro, mimo tego, co ci zrobiłem, poczułaś do mnie coś innego niż nienawiść, to wierzę, że dasz sobie radę z całą resztą, a gdy będzie ci ciężko, przyjdź z tym do mnie. Nie analizuj wszystkiego sama, bo – pokręciłem głową – wielu rzeczy o mnie nie wiesz i tylko ja powiem ci, jak jest naprawdę. Nie zamierzam cię okłamywać, Lero. Nie będę ci mówił wszystkiego, ale nie będę cię okłamywać. Dasz sobie z tym radę?

– Z tobą u boku dam sobie radę ze wszystkim – powiedziała pewnym głosem i delikatnie pocałowała mnie w usta.

Natychmiast oddałem pocałunek, wsuwając dłonie w jej włosy. Pociągnąłem za nie lekko, przechylając jej głowę, i pogłębiłem

pieszczotę. Westchnęła cicho, gdy się od niej oderwałem.

– Cieszy mnie to. – Uśmiechnąłem się. – Jest już późno, a dzisiejszy dzień był męczący. Idziemy spać? Jutro musimy poszukać jakiegoś domu, bo – chrząknąłem, żeby nie warknąć ze złości – nasz już się do użytku nie nadaje.

– Nasz? To...

– Jesteś moją żoną, pamiętasz? – Zaśmiałem się cicho, bo na głośniejszy śmiech nie miałem już siły. – Nie podpisywaliśmy rozdzielności majątkowej. – Nawet gdybyśmy ją podpisali, to i tak nazywałbym budynek, w którym mielibyśmy razem mieszkać, naszym.

Przygryzła dolną wargę, a w jej oczach pojawił się błysk.

– Mężu, ale pamiętasz, że nasze małżeństwo nie jest jeszcze ważne? Przecież go nie skonsumowaliśmy. – Uśmiechnęła się zadziornie i uniosła brew, jakby w oczekiwaniu na moją reakcję.

Warknąłem pod nosem, zaciskając palce na jej biodrach, po czym uniosłem swoje i otarłem się o nią.

– A jak myślisz, czemu chcę już iść spać? – Wsunąłem dłoń pod jej koszulkę. – Rozbieraj się – nakazałem, jednocześnie szarpiąc za guziki swojej koszuli palcami drugiej ręki.

– To ty musisz ze mnie stargać ciuchy, inaczej się nie liczy.

Warknąłem po raz kolejny i szarpnąłem za bok jej koszulki, rozrywając ją na szwach. Potem rozpiąłem jej stanik i natychmiast objąłem wargami jej sutek. Wbiła mi paznokcie w ramiona, poruszając niecierpliwie biodrami, jakby tylko marzyła o tym, żebym w nią wszedł.

Byłem zmęczony, ale nie na tyle, żeby jej nie zaspokoić. Przewróciłem ją na plecy i zsunąłem z tyłka spodenki razem z majtkami, a potem rozchyliłem jej uda i przesunąłem językiem po wilgotnej cipce.

– Tima – jęknęła, szarpiąc mnie za włosy.

Uśmiechnąłem się do siebie, gładząc wewnętrzną stronę jej ud. Językiem zaś wślizgnąłem się do jej ciepłego wnętrza, kciukiem

zaś pocierałem czuły punkt. Nie potrzebowała wiele, żeby dojść, a gdy w końcu zadrzała z powodu orgazmu, zsunąłem z siebie spodnie. Kciukiem dalej pocierałem jej łechtaczkę, przedłużając spazmy, w które wpadła, dochodząc z moim imieniem na ustach. Gdy zaczęła powoli się uspokajać, zatopiłem się w jej drżącym wnętrzu, jednocześnie przyciskając wargi do jej ust.

Jęknęła, gdy wszedłem w nią do końca i tak zostałem, ciesząc się jej ciasnotą i miękkością. Całowałem ją mocno, zaborczo, między palcami jednej ręki dalej ściskając jej sutek. Ciągnąłem za niego i lekko wykręcałem, zaczynając się w niej powoli poruszać.

Tym razem zamierzałem się cieszyć chwilą i nie pieprzyć jej do nieprzytomności jak ostatnim razem. Tym razem jej przyjemność była dla mnie ważniejsza niż moja własna. Tym razem skupiałem się tylko na tym, żeby Lera ponownie zaczęła się pode mną wić, a gdy to w końcu nastąpiło, przyspieszyłem.

– Tak kurewsko mi w tobie dobrze – sapnąłem, wchodząc w nią coraz szybciej i mocniej. Czułem spływający mi po czole i plecach pot. Czułem wbijające się paznokcie w moje ramiona.

– Kocham cię, Tima – wyszeptała drżącym głosem, kiedy targnął mną pierwszy spazm.

Wbijałem się w nią coraz wolniej, przymykając przy tym z przyjemności powieki. Westchnąłem drżąc, gdy w końcu poczułem, że zdołała ze mnie wycisnąć wszystko. Opadłem na materac obok niej i przygarnąłem ją ramieniem do siebie. Przycisnąłem jej ciało do mojego, nie mając najmniejszej ochoty na poruszenie się. Nie chciało mi się nawet rozbierać.

– Będziesz spać w ubraniach? – zapytała chwilę później, przesuwając paznokciem po moim torsie.

– Nie mam siły się ruszyć – wymamrotałem i ziewnąłem. – Za dużo się działo. Padam na pysk, ale przynajmniej skonsumowaliśmy małżeństwo.

Zaśmiała się cicho i musnęła wargami moje usta.

– Rozebrać cię? Będzie ci niewygodnie.



Uśmiechnąłem się do siebie, potakując nieznacznie głową. Następne, co zapamiętałem, zanim zasnąłem, to ciepłe wargi Lery na moim torsie, a potem jej uspokajający się, powolny oddech. Zasnęła, a zaraz po niej i ja to zrobiłem.

Z nikłym uśmiechem na ustach.

# Rozdział dwudziesty ósmy

## *Lera*

Rozciągnęłam się i mruknęłam pod nosem, po czym mocniej wtuliłam w ciało męża. Męża! Miałam męża, nie mając nawet dziewiętnastu lat. Jednak byłam szczęśliwa, przeszczęśliwa. Kochałam go. Byłam pewna, że i on kochał mnie, tylko sam przed sobą nie chciał się do tego przyznać. Uważał miłość za słabość, a *pakhan* przecież nie może mieć żadnych słabości. Ja jednak wiedziałam swoje. Tima dbał o mnie, uśmiechał się, był czuły i delikatny. Cieszył się, gdy byliśmy sami. Miło spędzaliśmy czas we dwoje i nie tylko uprawialiśmy wtedy seks. Rozmawialiśmy i się śmialiśmy. Oboje cierpieliśmy, gdy musieliśmy się rozstać choć na moment.

Byliśmy w sobie zakochani. Na pewno.

– Dzień dobry, żono – odezwał się zachrypniętym głosem, przez co poczułam gęsią skórkę.

– Dzień dobry, mężu. – Uniosłam wzrok na jego twarz, jednocześnie kładąc mu dłoń na policzku. Pogłaskałam jego blizny.

Przymknął powieki i uśmiechnął się delikatnie.

– Chyba musimy wstać, jest już po dziewiątej.

Mocno się do niego przytuliłam i przytrzymałam. Nie chciałam jeszcze wstawać, pragnęłam nadal być blisko niego.

– Zasnęliśmy praktycznie nad ranem. Poleżmy jeszcze chwilę – jęknęłam błagalnie.

– Chciałbym, ale mam obowiązki, Lera.

Ton jego głosu był chłodniejszy niż jeszcze przed chwilą. Dlatego wiedziałam, że sielankowy poranek właśnie dobiegł końca. Odkleiłam się od niego, po czym wyskoczyłam z łóżka

i powoli, kręcąc biodrami, skierowałam się do łazienki. Czułam jego wzrok na sobie, wręcz mnie nim pożerał. Kątem oka dostrzegłam, że zaczął się podnosić, przez co ruszyłam biegiem, żeby mu uciec, a raczej pozwolić mu się gonić, by w końcu mnie złapał.

Wybuchnęłam głośnym śmiechem, gdy nie udało mi się nawet sięgnąć do klamki, bo objął mnie mocno w pasie i uniósł.

– Pani Bugayev – szepnął mi do ucha – chyba pani zapomniała, że przede mną nie ma ucieczki. Już na zawsze jesteś moja.

Mruknęłam z zadowoleniem na jego słowa.

Gdy byliśmy już pod prysznicem, a Tima zachłannie mnie obściskował, jęknęłam z przyjemności.

– Panie Bugayev, nie mamy czasu na zabawy, przecież wzywają pana obowiązki – zaczęłam się z nim droczyć.

Widziałam błysk wkurzenia w jego oczach. Nienawidził pokazywać, że chce coś dla mnie olać lub się nie przejmuje, że będzie spóźniony.

– Będę lepiej wykonywać swoje obowiązki, jeśli cię teraz przelecę, żono.

Zakwiliłam z przyjemności, gdy uniósł mnie za uda i wszedł we mnie, przyciskając mocno do ściany.

Tak bardzo go kochałam, że byłabym w stanie za niego i dla niego zabić.

I mnie to przerażało.

\*\*\*

– Dzień dobry – burknęłam od niechcienia, wchodząc do jadalni.

Tima z Dimą siedzieli przy stole. Na tego drugiego nie zerknęłam nawet przez ułamek sekundy. Nie zrobiłam tego, nawet gdy mi odpowiedział. Wlepiłam spojrzenie w męża i uśmiechnęłam się do niego.

Z Dimą nie rozmawiałam już od przeszło dwóch tygodni. Nadal byłam wkurzona za to, co powiedział po ślubie. W sumie tak było

lepiej. On nie lubił mnie, a ja nie przepadałam za nim. Gdy jednak byłam skazana na jego towarzystwo, odpowiadałam mu w razie konieczności tylko półsłówkami.

– Lero, dziś idziemy na bal – odezwał się Tima, przez co oderwałam wzrok od talerza i skupiłam go na mężu. Chyba zauważył moje zdezorientowanie, bo tłumaczył dalej: – Przed chwilą się dowiedziałem, że muszę tam być, a ty będziesz mi towarzyszyć. – Skinęłam głową. – Potrzebujesz czegoś? Sukienki? Kosmetyków? Biżuterii?

– Nie, wszystko mam.

Gdy przyszło nam zamieszkać w nowym domu, Tima nawet nie pofatygował się, by zabrać z tamtego jakiegokolwiek rzeczy, oczywiście nie licząc dokumentów z jego biura i sejfu. Za to wykupił chyba cały asortyment ze wszystkich najbliższych butików i ekskluzywnych sklepów. Garderoba, choć trzy razy większa niż poprzednia, pękała w szwach od ilości ciuchów, butów, torebek i biżuterii.

O to właśnie była nasza pierwsza małżeńska sprzeczka. Powiedziałam mu wtedy, żeby większość z tych ciuchów oddał, bo życia mi zabraknie, by przynajmniej raz w życiu mieć na sobie każdy z nich. Przecież za pieniądze, które bezsensownie na to wydał, mógłby wyżywić pół Afryki. Tima oczywiście musiał się powydzierać, wyrzucając mi brak wdzięczności. Marudził też coś o nierozumieniu kobiet.

Nasza kłótnia skończyła się, jakżeby inaczej, namiętym seksem.

– O której mam być gotowa? – zapytałam z uśmiechem, widząc kątem oka, że Dima uniósł ze zdziwieniem brew.

– Na osiemnastą. Teraz muszę wyjść, więc dokończ śniadanie, a później odpocznij, bo to może być długa i męcząca noc. – Wstał od stołu. – Zostaniesz pod opieką Dimy. – Skinął do niego, a ja zamknęłam powieki i dopiero wtedy przewróciłam oczami.

Po chwili zostałam sama z Dimą. Przyglądał mi się uważnie, przez co zaczął mnie wkurzać.

– Dalej się na mnie wkurwiasz o tamto?

Spojrzałam mu w oczy i prychnęłam pod nosem.

– Dla ciebie to nie powinno mieć żadnego znaczenia. Wiem, co o mnie myślisz i za kogo mnie masz, a naprawdę mnie to nie interesuje. Nie mam zamiaru udowadniać ci, jaka jestem naprawdę. Nie musisz mnie lubić, tak jak ja nie muszę darzyć sympatią ciebie – powiedziałam obojętnym tonem i wstałam. – Dziękuję – dodałam i zaczęłam kierować się w stronę schodów.

– Zaczekaj! – Podniósł się i do mnie podszedł, nerwowo zaciskając dłonie w pięści.

Uniosłam podbródek i wbiłam w niego wyczekujące spojrzenie.

– Nie masz pojęcia, co o tobie myślę – rzekł stanowczo. – Żyjesz teraz praktycznie jak w bańce przy Timie. Nie masz pojęcia, co się dzieje. Ty tego nie widzisz, ale – pokręcił głową – jesteś jego słabym ogniwem. Dla wszystkich najlepiej byłoby, gdybyś zniknęła.

Wciągnęłam z sykiem powietrze, rozumiejąc jego słowa jako ostrzeżenie. Cofnęłam się o krok, na co parsknął śmiechem i pokręcił głową.

– Tima może udawać przy wszystkich, że jesteś tylko dziwką, chwilową zachcianką, ale za dobrze go znam. Nie minie wcale tak wiele, zanim i do innych to dotrze. A wtedy... Kurwa, ty nawet nie masz pojęcia, do czego to może w przyszłości doprowadzić – mruknął. – Muszę ci jednak powiedzieć, że cię trochę podziwiam, że z nim zostałam. Jesteś inna, niż sądziłem na początku. – Wzruszył ramionami. – Sam nie wiem, czy to dobrze, czy kurewsko źle, ale z czystym sumieniem mogę ci teraz powiedzieć, że cokolwiek by się nie działo, zawsze będę stać po waszej stronie. Inaczej zdradziłbym Timę, a tego nigdy nie zrobię. – Wyciągnął w moją stronę rękę. – Rozejm?

Zamurowało mnie. Dosłownie zabrakło mi języka w gębie. Wiele mogłam się spodziewać po Dimie, ale w życiu bym nie przypuszczała, że takie słowa opuszczą jego usta.

Drżącą ręką przyjął jego dłoń.

– Rozejm – szepnęłam, nadal będąc w szoku.

– Jeśli mogę ci coś poradzić – powiedział jeszcze, wzmacniając nieco uścisk. – Lepiej, żebyś dzisiaj była w formie i grała najlepiej, jak potrafisz. Jeden wasz fałszywy ruch i wszystko może się spierdolić. Tima nie pozwoli cię skrzywdzić, ale tobie może się wydawać, że zaraz tak się stanie. Graj dalej, nawet jeśli kazałyby ci się przed wszystkimi rozebrać. Tamto ostrzelanie domu to tylko czubek góry lodowej, do której dobiliście. Pierdolony czubek.

Te słowa, choć w jakimś stopniu straszne, kłujące w serce, były szczerze. Nie powiedział ich, by mnie wkurzyć czy podpuścić. Powiedział je z troski, by mnie uświadomić, że cała sytuacja była znacznie bardziej popieprzona, niż wcześniej mi się wydawało.

Skinęłam głową na znak, że zrozumiałam. Wiedziałam, co powinnam zrobić. Teraz już byłam pewna, że Dima był zaufanym człowiekiem nie bez powodu. Dlatego wzięłam sobie jego słowa do serca. Poniekąd nawet zaczęłam rozumieć jego wcześniejsze zachowanie. Nie chciał, żeby Tima został przeze mnie zdradzony.

\*\*\*

Stałam przed lustrem i oceniałam swój wygląd. Miałam na sobie krwistoczerwoną sukienkę na cieniutkich ramiączkach, z dekoltem do połowy brzucha i odkrytymi plecami. Dół był długi i miał dwa ciągnące się od samych bioder rozcięcia po bokach. Mocny makijaż dodawał mi lat. Wydawało mi się, jakbym nie patrzyła na własne odbicie, tylko na kogoś zupełnie innego. Wyglądałam jak... dziewczyna do towarzystwa, a nie żona.

Tima stanął w progu garderoby. Przełknął głośno ślinę, taksując spojrzeniem moje ciało. Uśmiechnęłam się, gdy dostrzegłam błysk pożądania w jego chłodnych tęczówkach.

– Nie miałaś innej sukni? – zapytał chłodnym tonem, krzywiąc się, co kompletnie przeczyło jego wcześniejszej reakcji. – Wszyscy będą na ciebie patrzeć i próbować cię dotknąć. – Zazgrzytał zębami. – Mogłabyś się przebrać?

– Tima... – Podeszłam do niego. – O to właśnie chodzi. Przecież mam być tylko twoją ozdobą, zachcianką i zabawką, czyż nie? Tak wszyscy mają myśleć. – Pogłaskałam go po policzku

i uśmiechnęłam się delikatnie. – I tak właśnie dzięki tej sukni będą myśleć.

Westchnął ciężko i potarł dłonią zarost. Jego mina wyrażała wkurzenie, ale w oczach mignęło zrozumienie.

– Zapiardolę każdego, kto choćby pomyśli o tym, żeby położyć na tobie swoje łapska – warknął ze złością i objął palcami mój podbródek. – Nie daj mi powodów do zazdrości, bo wybuchnę, a naprawdę muszę się dzisiaj skupić na interesach.

– To jeszcze muszę ubrać na twarz uśmiech totalnej idiotki zafascynowanej fortuną męża – powiedziałam i złożyłam pocałunek na jego ustach. – Tylko ty się dla mnie liczysz, Tima. Tylko ty.

– Jeśli będzie coś nie tak, a ja będę zajęty rozmowami z tymi fiutami, idź do Dimy. Nie chcę, żebyś się tam źle czuła. Gdybym mógł, w ogóle bym cię tam nie zabierał, ale te imprezy – pokręcił głową – są też po to, żeby pochwalić się nowymi nabytkami.

Zaśmiałam się cicho, choć pewnie jeszcze niedawno zabolowałyby mnie takie słowa. Wiedziałam jednak, że Tima nie traktował mnie jak swój nabytek.

*Będę grać, jak najlepiej potrafię. Czas rozpocząć spektakl.*

\*\*\*

Wewnętrznie dostawałam już kurwicy, ale na zewnątrz uśmiechałam się jak idiotka, szczególnie gdy słyszałam „komplementy”, które na dobrą sprawę były obraźliwe. Czasem niepostrzeżenie musiałam uszczypnąć Timę, bo jego gra aktorska w niektórych momentach była beznadziejna. Spinał się, jak tylko jakiś facet znalazł się zbyt blisko mnie. Jednak musiał się opamiętać, szczególnie gdy poszedł omawiać interesy. Trzymałam się wtedy w pobliżu Dimy, bo on musiał mieć oko jednocześnie na mojego męża i na mnie.

Po kilkunastu minutach poszłam do toalety, uprzedzając wcześniej Dimę. Weszłam do pomieszczenia, a potem skierowałam się do jednej z trzech kabin. Starłam się podciągnąć materiał sukni tak, by go za bardzo nie pognieść, ani też przypadkiem nie obsikać, a to było nie lada wyzwanie.

Zamarłam w bezruchu, gdy do łazienki ktoś wszedł. Kobiety zaczęły ze sobą rozmawiać. Raczej nie były świadome tego, że byłam w środku. Wszystko dokładnie słyszałam.

Aż odechciało mi się sikać po zasłyszanych rewelacjach. Chciałam jak najszybciej pójść do Timy i mu o wszystkim powiedzieć, ale nie mogłam teraz pokazać się na oczy tym kobietom. Nie mogłam ich uświadomić, że wszystko słyszałam.

Wyszłam z ubikacji i umyłam dłonie, dopiero gdy opuściły pomieszczenie. Byłam zdenerwowana, ale jakoś musiałam to ukryć. Przybrałam pogodny wyraz twarzy i pewnym krokiem wyszłam z łazienki. Natychmiast skierowałam kroki do głównej sali. Kątem oka dostrzegłam, że Tima przy jednym ze stolików nadal rozmawiał z jakimś mężczyzną. Spojrzał na mnie przez ułamek sekundy, po czym wrócił do obserwowania rozmówcy.

– Dima – szepnęłam, gdy tylko się przy nim znalazłam. Złapałam go za ramię i nachyliłam się do jego ucha. – W ubikacji dwie kobiety ze sobą plotkowały. Mąż jednej z nich planuje oszukać Timę. Chce przejąć jakiś transport i pokazać tym samym swoją przewagę nad nim – powiedziałam na jednym wydechu. – Przynajmniej tyle z tego zrozumiałam – dodałam i odsunęłam się o krok.

– Które to kobiety? – zapytał, ledwie poruszając wargami.

Rozejrzałam się po sali, udając niezainteresowaną; chciałam wyglądać na znudzoną. Wydawało mi się, że je znalazłam. Nie byłam do końca pewna, czy to one, bo jednak widziałam w toalecie tylko ich buty. Jednak nie zauważyłam, żeby ktoś miał takie albo chociaż podobne – różowa panterka u jednej z nich się dość mocno wyróżniała.

– Te dwie, które stoją przy fontannie z czekoladą.

– Pieprzony kutas – warknął ze złością, ale jego twarz pozostała bez wyrazu. Dalej znudzonym wzrokiem lustrował ludzi. Nawet nie spojrzał w kierunku Timy.

– Musisz coś...

– Nie teraz – oburzył się. – Wiedziałem, kurwa, że się coś spierdoli. Po prostu, kurwa, wiedziałem.



– Ale... – Próbowałam go przekonać, bo wiedziałam, że utrata transportu nie była czymś nieznaczącym.

– Jeśli mu teraz przerwę, to wszyscy się domyślą, że coś jest nie tak. Siedź cicho.

Zamiast go posłuchać, zrobiłam coś zgoła innego. Podjęłam szybką decyzję. Skoro Dima nie mógł interweniować, postanowiłam, że ja to zrobię.

Złapałam go za ramię i przymknęłam oczy, osuwając się na ziemię. Nie zderzyłam się z podłogą, bo zdążył mnie złapać. I choć nie podobało mi się to, że dotykał mnie ktoś inny niż Tima, to zwiotczałam w ramionach Dimy, udając, że zemdlałam.

# Rozdział dwudziesty dziewiąty

## *Tima*

W pierwszej chwili nawet nie zauważyłem, że coś było nie tak, bo za bardzo skupiałem się na swoim rozmówcy. Leonid Travkin był jednym z moich najważniejszych klientów, jeśli chodziło o kokainę. Niemal piętnaście procent przeze mnie zarobionych pieniędzy pochodziło właśnie z interesów z Leonidem. Dzisiaj miał dostać kolejny transport, razem z gratisem ode mnie. Tak z tytułu dobrej współpracy.

– Timofey, twoja żona chyba się nie najlepiej czuje. – Leonid patrzył na drugi koniec sali.

Podążyłem za jego spojrzeniem. Jak tylko zauważyłem, że Dima przytrzymał u boku Lere, krew we mnie zawrzała. Wyglądała, jakby zemdląca albo... Do głowy mi przyszło, że ktoś ją mógł, kurwa, otruć.

Zazgrzytałem zębami, wzdychając ciężko.

Nie mogłem teraz do niej pójść, chociaż najchętniej właśnie to bym zrobił. Nie mogłem jednak pozwolić sobie na pokazanie wszystkim zebranym, że Lera znaczyła dla mnie więcej niż zwykła dziwka do pieprzenia.

*Ja pierdolę!*

– Pewnie się znowu upiła. – Wzruszyłem ramionami i uniosłem szklankę.

Leonid uczynił to samo.

Po wypiciu kolejki rozparłem się wygodnie na krześle, z całych sił starając się nie spojrzeć w kierunku Lery. Pod stołem zaciskałem mocno dłonie w pięści, wbijając paznokcie w skórę, byleby się tylko opanować.

– Pozwalasz jej na takie zachowanie? – Leonid wbił we mnie niedowierzające spojrzenie.

Wzruszyłem ramionami.

– Przynajmniej potem nie jęczy, że ma dość, gdy ją pieprzę – odparłem, uśmiechając się kpiąco. – Czasami potrzebuje znieczulenia. Dopóki nie robi syfu, a jak widać, Dima już się nią zajął, mam to w dupie.

– Jak mniemam, ma urodzić ci syna? – Uniósł brew.

– Taki jest plan – przytaknąłem. Nie zamierzałem okłamywać Leonida. Większość i tak się domyślała, po co wziąłem sobie za żonę młodą kobietę. Raczej nie tylko ze względu na jej wygląd.

– W takim razie seks z nią wchodzi w grę tylko w gumce?

Z ledwością powstrzymałem się przed tym, żeby nie zazgrzytać zębami. Miałem ochotę mu wpierdolić za to, że w ogóle pomyślał o pieprzeniu się z Lerą. Mogłem się jednak tego spodziewać, skoro on kiedyś podzielił się ze mną swoją żoną.

– Tylko w gumce – przytaknąłem. Nie żebym w ogóle zamierzał mu pozwolić się do niej zbliżyć. Dima wiedział, co robić w razie sytuacji podbramkowej.

Leonid się uśmiechnął i znowu spojrzał w stronę Lery. Wydałem nozdrza, próbując się uspokoić. Kurwa, lubiłem trójkąty, ale Lera była tylko moja. Jej cipka należała do mnie, jedynie mój kutas mógł się w niej znaleźć.

– Myślisz, że da radę, skoro jest tak bardzo pijana? – Spojrzał na mnie z błyskiem w oku. – Z drugiej strony jednak może to i lepiej. Wolę, jak z pokorą przyjmują mojego fiuta i nie próbują mi przy tym wydrapać oczu.

Pieprzony gwałciciel.

– Pozwól, że sprawdzę, w jakim jest dokładnie stanie, Leonidzie – powiedziałem, wstając z krzesła.

Skinął do mnie głową, uśmiechając się pod nosem, a ja ruszyłem w kierunku Dimy i Lery. Zmrużyłem oczy, gdy byłem

coraz bliżej nich. Im mniejsza stawała się odległość między nami, tym więcej zaczynało do mnie docierać.

Lera nie zemdląca ani nie została otruta. Ona udawała, a Dima ciskał w jej stronę gromami z oczu.

– Co jest? – zapytałem i szarpnąłem Lere za ramię, przeprasając ją za to pod nosem.

Uwiesiła się na moim ramieniu tak bardzo, że musiałem się schylić. Dima za to posłał jej ostrzegawcze spojrzenie, ale ona najwyraźniej miała to gdzieś.

– Ktoś chce ukraść twój transport. Podśluchałam rozmowę dwóch kobiet w toalecie. To te w czerwonej i czarnej sukience, które siedzą przy stoliku niedaleko.

Zazgrzytałem zębami, zerkając kątem oka w stronę stolika. Po plecach przebiegł mi dreszcz, gdy zrozumiałem, o kogo chodziło.

Pieprzony Nil Usatov najwyraźniej niczego się nie nauczył, skoro znowu próbował ukraść coś, co należało do mnie. Ostatnim razem uszło mu to wszystko na sucho, bo ugrałem na tym coś znacznie lepszego, ale teraz nie mogłem pozwolić sobie na odpuszczenie mu tego ataku.

*Może ostrzelanie domu też było jego sprawką?*

– Dima? – Spojrzałem na przyjaciela. – Dzięki, że z tym poczekaliście.

Dima przewrócił oczami.

– Lera nie za bardzo rozumiała, dlaczego musieliśmy...

– Nieważne – przerwałem mu stanowczo, wzmacniając uścisk na ramieniu żony. Zamierzałem jej później wyjaśnić, dlaczego Dima podjął taką, a nie inną decyzję. – Mamy drobny problem. Nie dość, że trzeba ostrzec chłopaków, to jeszcze Leonid chce...

– Lery – dokończył za mnie Dima, kiwając głową.

– Co? – wyszeptała drżącym głosem, wbijając mi paznokcie w przedramię. – Ty chyba nie...

– Ufasz mi? – Spojrzałem jej w oczy.

– Oczywiście, że tak – odpowiedziała szybko. W jej głosie wyczułem szczerłość.

– Leonid chce zaliczyć trójkąt – powiedziałem cicho. – Udawaj, że jesteś pijana. Właśnie to mu wmówiłem. Pójdziemy we trójkę do pokoju, zacznę cię rozbierać, a w odpowiednim momencie Dima wkroczy do środka.

Dima prychnął, kręcąc z niedowierzaniem głową. Wiem, co sobie myślał. Gdyby moją żoną był ktoś inny, miałbym w dupie to, kto by ją pieprzył, pod warunkiem tylko, że miałby na sobie prezerwatywę.

– Boję się – wyszeptała drżącym głosem.

Chciałem ją zapewnić, że nie miała czego, ale Dima spojrzał za mnie i chrząknął cicho. Kilka sekund później poczułem ciężkie perfumy Leonida. Jego dłoń znalazła się na moim ramieniu.

– To jak? Twoja żonka da radę przyjąć mojego kutasa?

Lera się wzdrygnęła i mocniej wbiła mi paznokcie w skórę. Zebrałem wszystkie pokłady siły, żeby nie wybuchnąć i nie skreślić Leonidowi karku.

– Oczywiście, że tak, Leonidzie – odparłem i ścisnąłem mocniej ramię Lery. – Prawda?

Błagałem w myślach, żeby udało jej się pociągnąć grę i się nie rozpłakać.

– Już nie mogę się doczekać – powiedziała lekko bełkotliwym głosem, spoglądając szklanymi oczami na Leonida. – Uwielbiam czuć dwa fiuty w sobie – dodała, niemal mi przy tym przebijając skórę paznokciami.

– Wyśmienicie! – Uśmiechnął się szeroko. – Mam zarezerwowany pokój na trzecim piętrze. Idziemy?

Skinąłem głową i ruszyłem za nim, ciągnąc za sobą Lerę. Starąłem się gładzić jej ramię, żeby dodać jej otuchy, ale robiłem to na tyle nieznacznie, żeby nikt tego nie zauważył.

Żołądek podszedł mi do gardła.

Nie chciałem, żeby ktokolwiek oglądał Lerę w tej sukni ani tym bardziej w samej bieliźnie.

*Kurwa!*

Spojrzałem na jej nagie plecy.

Nie miała na sobie stanika.

*Kurwa jego mać!*

Gdy stanęliśmy w windzie, przyciągnąłem ją do siebie, odgradzając od Leonida, ale na szczęście nie zwrócił na to uwagi. Skupiony był na telefonie.

Wsunąłem dłoń pod suknię i zdusiłem jęk, czując pod palcami nagą skórę.

Majtek też nie miała.

Wiedziałem, że ubrała się tak specjalnie dla mnie, ale w tym momencie to było najgorsze, co mogła zrobić.

*Kurwa, ja pierdolę.*

Zaczęła mnie rozsadzać wściekłość.

Weszliśmy do przestronnego pokoju, w którym stały zaledwie łóżko, komoda i dwa fotele. Typowe pomieszczenie do szybkiego seksu z dziwką lub kochanką. Leonid najwyraźniej już wcześniej zaplanował podzielenie się moją żoną.

– Chcesz czynić honory, czy pozwolisz mi ją rozebrać? – zapytał, rozwiązując muszkę. Nie patrzył na mnie, tylko wbijał pożądlive spojrzenie w Lerę.

– Może...

Leonid zacmokał z niezadowoleniem, gdy Lera chciała się odezwać. Spiąłem się nieznacznie, bo mój klient nie należał do tych miłych, delikatnych facetów.

– Leonidzie, Lera wspomniała mi wcześniej, na sali bankietowej, że chciałyby się dla nas rozebrać – zaryzykowałem. – Masz może jakiś głośnik?

Uśmiechnął się, kiwając głową. Na szczęście byłem dobrym kłamcą, chociaż nienawidziłem tego robić. W tym wypadku

jednak nie miałem wyjścia. Lera musiała grać na czas, ja musiałem się ogarnąć i nie próbować rzucić na Leonida, a Dima musiał wyczuć odpowiedni moment, żeby wkroczyć.

Po chwili w pokoju rozbrzmiała melodia rodem z klubów nocnych. Jakiś wokalista rockowy śpiewał o wyuzdanym seksie z fankami.

– O tak – mruknął Leonid, rozsiadając się na fotelu.

Ruszyłem w jego stronę, zmuszając się do tego, żeby wypuścić Lerę z objęć.

Pozwoliła mi na to. Na szczęście.

Usiadłem na fotelu obok Leonida i wbiłem spojrzenie w Lerę, jednocześnie kładąc dłoń na kroczu. Zupełnie tak samo, jak zrobił to chwilę wcześniej Leonid.

Żołądek miałem ściśnięty w supeł.

– Patrz na mnie – warknąłem do niej po części po to, żeby dać znać Leonidowi, że ona dalej należy tylko do mnie, ale w głównej mierze dla dodania jej otuchy.

*Może uda jej się wyłączyć i po prostu grać, myśląc, że jesteśmy sami w pokoju?*

Lera zaczęła powoli kołysać biodrami, nie spuszczać ze mnie spojrzenia. Co rusz przesuwała palcami po rowku między piersiami, a drugą dłonią bawiła się ramiączkiem. Nie byłem pewien, jak dokładnie Leonid ją obserwował, ale miałem nadzieję, że nie widział, że drżały jej nogi i ręce.

Ja widziałem. I mnie to kurewsko bolało.

– O tak, suczko – mruknął Leonid, rozpinając pasek.

Zacisnąłem palce na miękkim kutasie, wyobrażając sobie, że byliśmy w pokoju sami z Lerą. Tylko to mnie mogło uspokoić. Szczególnie gdy Lera zsunęła jedno ramiączko, a materiał zjechał jej z piersi.

Warknąłem w duchu, wiedząc doskonale, że Leonid właśnie zobaczył coś, czego miał już nikt nigdy nie zobaczyć.

– Co jest, kurwa?! – wydarł się, gdy ktoś nagle zaczął walić pięścią w drzwi.

Lera pisnęła i poprawiła sukienkę, odsuwając się pod ścianę. Nie podeszła do mnie. Nawet na mnie nie patrzyła. Widziałem, że z trudem powstrzymywała się od płaczu.

– Tima!

Poczułem ulgę, słysząc Dime.

– Daj mi chwilę – rzuciłem do Leonida. – Zajmę się tym i wrócimy zaraz do zabawy – skłamałem.

Ruszyłem do drzwi i otworzyłem je, a Dima od razu zaczął mówić, coraz głośniej powtarzając, że pojawił się problem z transportem i musimy jechać. Prawie wpadłem w furję, gdy jednocześnie usłyszałem za sobą głos Leonida:

– No chodź tu do mnie, suczko. Trochę ci pomogę, co?

Dima chwycił mnie za ramię i wlepił we mnie rozwścieczone spojrzenie.

– Mówiłem ci, że będą przez nią problemy – syknął ze złością.

Mówił, ale miałem to gdzieś.

Odwróciłem się na pięcie i ruszyłem z powrotem w głąb pokoju. Przystanąłem, starając się przybrać pogodny wyraz twarzy, zauważając, że Leonid przesuwiał palcami po twarzy Lery. Ona patrzyła na niego ze strachem w oczach.

– Leonid – zwróciłem się do niego – przecież wiesz, że nie dotykamy swoich żon, gdy drugiego przy tym nie ma.

– Jasne. – Zaśmiał się i odsunął. – Wybacz, nie potrafiłem się powstrzymać – dodał, uśmiechając się do Lery. – Usłyszałem coś o jakimś problemie.

Chuja, a nie problem. Moi chłopcy już sobie z tym poradzili. Dima na pewno się tym już zajął. Leonid jednak nie miał o tym pojęcia.

– Muszę jechać, żeby nadzorować twój transport – powiedziałem. – Ktoś chce na nim położyć łapę, a ja zbyt mocno



cenie sobie naszą współpracę, żeby na to pozwolić.

Zazgrzytał zębami, zaciskając dłonie w pięści. Wściekł się. Widziałem to w postawie jego ciała. Napiął mięśnie ramion – wyglądał, jakby urósł o kilka centymetrów.

– Kto się, kurwa, odważył?!

– To nie ma znaczenia – odparłem – i tak jest już martwy, tylko jeszcze o tym nie wie. – Wyciągnąłem dłoń w stronę Lery. – Idziemy – rozkazałem.

Od razu do mnie podeszła i splotła nasze palce tak mocno, jakby nie chciała mnie już nigdy puścić.

– Dokończymy przy innej okazji? – zapytałem, kierując się do wyjścia.

Leonid przytaknął, po raz ostatni taksując wzrokiem Lerę. To miał być naprawdę ostatni raz, gdy to zrobił. Już nigdy więcej nie zamierzałem mu jej pokazywać.

Nigdy.

Jak tylko weszliśmy do samochodu, wciągnąłem Lerę na kolana i przycisnąłem usta do jej ucha.

– Nigdy w życiu nie pozwoliłbym mu, żeby cię dotknął. Nigdy, Lero. Dziękuję, że nie spanikowałaś. Uratowałaś mi dupę – wyszeptałem, gładząc ją uspokajająco po plecach. Czułem na policzku, że płakała. – To był ostatni raz, gdy zabrałem cię na taką imprezę – oznajmiłem i odchyliłem głowę do tyłu. Czule objąłem dłońmi jej policzki i starłem z niego łzy. – Chcesz o tym porozmawiać?

Pokręciła szybko głową, wciągając drżący wdech.

– Chcę o tym zapomnieć – wyszeptała.

Skinąłem głową, muskając czule wargami jej usta. Oddała mi od razu pocałunek, wbijając mi paznokcie w kark.

– Wyobrażałam sobie w tamtym pokoju...

– Ciii – mruknąłem, uciszając ją. Nie chciałem, żeby to rozpamiętywała.

– Wyobrażałam sobie, że tylko dla ciebie się rozbieram. – Mimo wszystko dokończyła swoją myśl. – Pozwól mi to dokończyć w domu, żebym mogła złe wspomnienia zatrzeć tymi lepszymi, proszę.

Odetchnąłem z nieznaczną ulgą. Gdyby mi teraz powiedziała, że znenawidziła mnie za to, o co ją poprosiłem przed pójściem do pokoju, chyba by mnie rozsadziło.

– Zrobię wszystko, bylebyś się tylko lepiej poczuła – obiecałem zgodnie z prawdą. – Powinienem mu wydłubać oczy za to, że spojrział...

Przycisnęła wargi do moich, uciszając mnie. Zrozumiałem, że nie chciała, żebym kończył myśl. Przerwała mi, ale tym razem jej na to pozwoliłem i nie zamierzałem się o to wściekać. Tak było lepiej.

Dla niej.

# Rozdział trzydziesty

## *Lera*

– DIMA!!! – wydarłam się ile sił w płucach i skuliłam na łóżku, drżąc ze strachu.

*Boże! Tima jest poza domem, co ja mam zrobić?!*

W oczach zebrały mi się łzy, gdy coraz bardziej wciskałam plecy w zagłówek. Byłam przerażona, a on podchodził coraz bliżej.

Ciężko przełknęłam ślinę i popatrzyłam na wyjście z sypialni z nadzieją, że zaraz ktoś przyjdzie mi na ratunek. Odetchnęłam z minimalną ulgą, kiedy drzwi z hukiem uderzyły o ścianę, a w progu stanął Dima z pistoletem w ręce.

– Zastrzel go! – pisnęłam i bardziej zakryłam się kołdrą.

– Kogo, kurwa?!

– Jego! – Wskazałam palcem na podłogę. – Tego karalucha! – Poczulałam ogromne mdłości. Niemal zwymiotowałam na widok ohydneho robala.

– Ja pierdołę – warknął pod nosem. – Kurwa mać, Lera, czy ciebie pojeb... Czy ty się, kurwa, dobrze czujesz?! Postawiłem w stan gotowości wszystkich ludzi, słysząc twój krzyk! – Zabezpieczył broń i schował ją za pasek, po czym potarł dłonią twarz.

– No zabij go! – krzyknęłam, gdy Dima po prostu stał, patrząc na mnie z politowaniem.

Prychnął pod nosem i się schylił. Złapał to ohydztwo w palce i uniósł. Żołądek szarpnął mi się z obrzydzenia.

– To przecież mikroskopijny żuczek, a nie pieprzony karaluch – powiedział na wpół wkurzonym, na wpół rozweselonym głosem.

Następnie zgniótł go między palcem wskazującym i kciukiem, na koniec wycierając dłoń o spodnie.

Wyskoczyłam z łóżka i pobiegłam sprintem do łazienki. Ledwo zdążyłam dotrzeć do sedesu. Zwymiotowałam od razu po uniesieniu deski.

To było – aż mnie otrzepało – obrzydliwe.

\*\*\*

Ledwo przeżuwałam kęsy obiadu, nadal czując mdłości po dzisiejszej akcji w sypialni. Nawet nie potrafiłam spojrzeć na Dimę, a raczej na jego dłoń, w której... Znow mi się podniosło... Zgniótł tego karalucha.

*Fuj!*

Spojrzałam na wchodzącego Timę. Chciałam się zerwać z miejsca i rzucić mu się na szyję, jednak wiedziałam, że nie mogłam pozwolić sobie na takie gesty w obecności jego ludzi. Westchnęłam cicho z żalem.

– Lero, jak zjesz, możesz iść się przebrać, wychodzimy – powiedział i usiadł na krześle.

Uśmiechnęłam się, gdy złapał mnie pod stołem za kolano.

– Gdzie idziemy? Jak mam się ubrać? – zapytałam i przygryzłam wargę.

Lubiłam na niego patrzeć. Im więcej z nim czasu spędzałam, tym częściej potrafiłam dostrzec minimalne znaki świadczące o zmianie jego nastroju. Teraz miał rozluźnioną szczękę, a w oczach widziałam spokój. Był zadowolony, a mnie to bardzo cieszyło.

– Niespodzianka. – Uniósł kącik ust na krótki moment. – Ubierz się normalnie, najlepiej w spodnie – poleciał i chwycił kubek z herbatą.

– Już zjadłam – odezwałam się, prostując się jak struna. Już się nie potrafiłam doczekać niespodzianki. – Mogę iść?

Zmarszczył brwi i zacisnął mocniej szczękę.

– Twój obiad jest prawie nietknięty – stwierdził.

– To przez Dimę – wyszeptałam. – Obrzydził mi dziś dzień.

Znów przeszył mnie dreszcz obrzydzenia, co nie uszło uwadze Timy. Uniósł brew i wbił we mnie proszące o wyjaśnienie spojrzenie.

– Dima ci opowie. – Zakryłam usta dłonią, powstrzymując odruch wymiotny. Naprawdę nienawidziłam insektów.

Zmrużył oczy, ale spojrzał na Dimę. Ten zaś przewrócił oczami.

– Opowiem ci na osobności, bo jeszcze Lera znów się porzyga – powiedział ze śmiechem.

Tima westchnął i potarł dłonią zarost, po czym w końcu skinął powoli głową.

– Możesz iść.

Nie czekałam na nic więcej, tylko od razu pobiegłam do sypialni i w mgnieniu oka się przebrałam. Kilkanaście minut później byliśmy już w samochodzie. Dima prowadził, a Tima siedział obok mnie. Miał rozbawiony wyraz twarzy i cały czas parskał śmiechem pod nosem, a ja nie miałam pojęcia dlaczego!

– Tima, powiesz mi, o co ci chodzi? – zapytałam z lekką irytacją.

Roześmiał się głośno i pokręcił głową.

– Karaluch? – Uniósł brew i zacisnął usta w wąską kreskę, jakby powstrzymywał wybuch gromkiego śmiechu.

Nabrałam głęboko powietrza, bo oni się ze mnie bezczelnie nabijali. Gdy Dima wyciągnął w moją stronę papierową torebkę, nie wytrzymałam i pokazałam mu środkowy palec, jednocześnie dając kuksańca w bok Timie. Po tym przysunęłam się do bocznych drzwi i wyrztałam przez okno. Zachowywali się jak gówniarze, a niby obaj byli ode mnie o ponad piętnaście lat starsi!

Tima położył mi dłoń na udzie.

– Już, nie gniewaj się – powiedział spokojnie, jednak doskonale słyszałam, że wciąż był rozbawiony.

Fuknęłam pod nosem coś niezrozumiałego, a po chwili, gdy zobaczyłam budynek szpitala, zmarszczyłam brwi.

– Po co... – Nie skończyłam zadawać pytania, ponieważ Dima zaparkował, a mój mąż od razu wyskoczył z samochodu. Otworzył mi drzwi i wyciągnął do mnie rękę.

Chwyciłam go od razu i ruszyłam z nim szybkim krokiem do wnętrza budynku. Chciałam się dowiedzieć, o co chodziło, ale jego mina wyraźnie wskazywała na to, że miałam milczeć. Opuściłam więc głowę i szłam posłusznie za nim.

Czasami mnie to denerwowało, ale już się przyzwyczyłam do tego, że musiałam przed obcymi ludźmi udawać.

W końcu dotarliśmy pod jakieś drzwi. Tima pchnął mnie delikatnie, kładąc dłoń między moimi łopatkami. Spojrzałam na niego, a on skinął głową, więc otworzyłam drzwi i weszłam do sali. Dopiero wtedy uniosłam głowę. Jak tylko to zrobiłam, zamurowało mnie.

Oleg.

– Lera! – krzyknął. Wyglądał stokroć lepiej i zdrowiej niż ostatnim razem, gdy u niego byłam.

Jak tylko odzyskałam zdolność poruszania się, podeszłam do niego i mocno do siebie przytuliłam. Staralam się nie rozpłakać ze szczęścia.

*Matko...*

– Tęskniłem za tobą – szepnął, mocniej oplatając mi ręce wokół szyi.

Zamrugałam szybko, żeby odgonić łzy z oczu. Gdy Oleg się ode mnie oderwał, od razu spojrzał w kierunku drzwi.

– Cześć, Tima! – krzyknął z uśmiechem na ustach.

Spojrzałam przez ramię na męża. Tima uśmiechał się do chłopca. Serce mi mocniej zabiło. To wszystko było jak sen.

– Cześć. Jak się czujesz?

– Świetnie! Za tydzień, jak nic się nie zmieni, to mnie wypiszą!  
– zapiszczał z radością w głosie.

Boże, Oleg wyzdrowiał, i to była zasługa Timy. Pierwsza łza szczęścia spłynęła mi po policzku, a zaraz za nią popłynęły kolejne. Moje serce chyba powiększyło się stokrotnie, podobnie jak moja miłość do męża.

Spojrzałam na Timę, gdy się do nas zbliżył, i posłałam mu wdzięczny uśmiech. Na razie tylko tak mogłam mu się odwdziaczyć. Wiedziałam, że ten dług miałam spłacać do końca życia, ale warto było. Byłam gotowa ponieść każdą cenę za to, co zrobił Tima.

Posiedzieliśmy u Olega jeszcze kilkanaście minut. Nie mogliśmy zostać na dłużej, bo Tima miał jakieś ważne sprawy do załatwienia. Jak zwykle w ostatnim czasie.

– Dziękuję, dziękuję, dziękuję – szeptałam, całując go po twarzy. Siedziałam na nim okrakiem, mocno zaciskając mu palce na karku. Byłam mu wdzięczna, cholernie wdzięczna.

Nie był wcale takim oschłym i zimnym draniem, na jakiego się kreował.

– Co byś chciała dziś robić? – zapytał, kiedy wyszliśmy z samochodu, jak tylko zatrzymał się przed domem.

– Przecież musisz pracować.

– Co chcesz robić, gdy będę w biurze? – uściślił, gładząc kciukiem skórę na moim ramieniu.

– Chciałabym popływać w basenie.

Dzień był bardzo ciepły, niemal upalny, a ja już tak dawno nie pływałam... To było to, na co miałam teraz ochotę.

– Dobrze, ale umiesz pływać?

Przewróciłam oczami, wzdychając z irytacją, ale skinęłam w końcu głową. Czy chciałabym pływać, jakbym nie potrafiła tego robić?

Pół godziny później moczyłam się już w wodzie. Zrobiłam z dziesięć długości basenu, co dwie przechodząc do innego stylu.

Następnie unormowałam oddech i odpoczęłam, trzymając się krawędzi.

*Szkoda, że nie mam wodoodpornego stopera. Przydałby mi się teraz.*

Wzięłam trzy spokojne i głębokie wdechy, przy czym ostatni przytrzymałam w płucach i zanurzyłam się pod wodę. Usiadłam na dnie, krzyżując nogi. Starłam się pozostać pod wodą, mimo że wypychała mnie do góry. W głowie odliczałam sekundy, skoro tylko tak mogłam policzyć sobie czas.

Będąc przy siedemdziesięciu sekundach, ktoś złapał mnie mocno za rękę i szarpnął do góry. Wynurzyłam się i zaczerpnęłam powietrza, otwierając oczy. Napotkałam przed sobą wściekłą twarz Timy.

– Co ty odpierdalasz?! Chcesz się zabić?! – wydarł się. Dawno nie widziałam go tak wkurwionego.

Zmarszczyłam brwi. Nie miałam pojęcia, czemu się tak wściekał. Przecież nic mi się nie stało, do diaska!

– O co ci chodzi? – zapytałam i syknęłam, gdy zwiększył nacisk dłoni na moich ramionach.

– O co mi chodzi?! – wybuchnął. – O co mi, kurwa, chodzi?! Masz myśli samobójcze czy co?! Chciałaś się utopić?! Może od razu dam ci pistolet?!

– Ja... Ja tylko nurkowałam – odpowiedziałam cicho. W oczach stanęły mi łzy. Czułam je wyraźnie, więc szybko zamrugałam. Nie rozumiałam, dlaczego znowu się na mnie denerwował. Przecież nie zrobiłam nic złego.

Zmarszczył brwi, rozluźniając nieco uścisk, jakby nagle zrozumiał, że przesadzał.

– Tylko... – Zamilknął, zgrzytając zębami, po czym starł kciukami łzy z moich policzków. – Kurwa, wystraszyłem się. Wyszedłem z gabinetu i chciałem popatrzeć, jak pływasz, a gdy zobaczyłem cię na dnie... Poczułem się, jakby ktoś pierdolnął mnie w brzuch. Nie rób tak więcej. – Przycisnął mi wargi do czoła, gładząc mnie delikatnie po ramionach. – Następnym razem, gdy



będziesz chciała nurkować, weź ze sobą chociaż pieprzoną kucharkę, jeśli mnie nie będzie obok. Wystarczy chwila, żeby złapał cię skurcz i... – Zazgrzytał zębami, zamykając oczy. – Po prostu, kurwa, nie strasz mnie tak więcej.

– Przepraszam, nie chciałam cię zmartwić ani przestraszyć. Lubię wstrzymywać oddech i być dłuższą chwilę pod wodą, to mnie odpręża.

– Coś się stało, że potrzebowałaś odprężenia? Źle się czujesz? – Wbił we mnie uważne i zmartwione spojrzenie.

– Nie. – Zaprzeczyłam powolnym ruchem głowy. – Po prostu dużo się ostatnio działo i potrzebowałam się trochę odprężyć. W wannie to nie to samo – odpowiedziałam spokojnie i musnęłam dłonią jego policzek, uśmiechając się nieznacznie.

Po prostu się o mnie martwił. To... słodkie.

– Mogę ci jakoś pomóc? – zapytał, odsuwając mi z czoła mokre włosy. – Mam wolne przez resztę dnia, więc jestem cały do twojej dyspozycji, kochanie. Nie chcę, żebyś się czymkolwiek martwiła czy przejmowała.

Uśmiechnęłam się szeroko i przybliżyłam usta do jego ucha, szepcząc:

– Może spełnisz obowiązek małżeński i porządnie mnie przelecisz? – Przygryzłam mu płatek ucha.

Warknął coś nieskładnie pod nosem i praktycznie od razu wsunął mi dłonie pod majtki stroju kąpielowego. Następnie nachylił się do moich piersi i przygryzł mi sutek przez materiał.

Jęknęłam z przyjemności, ale jednocześnie miałam świadomość tego, że wszyscy nas widzieli, przez co się spięłam.

– Tima... – wymamrotałam cicho. – Twoi ludzie...

Przeklął siarczyście.

– Masz rację, nie będą cię oglądać – powiedział w końcu zdecydowanym tonem, po czym złapał mnie za uda. Uniósł mnie i posadził na krawędzi basenu, a potem się wynurzył. Stał na ziemi i pociągnął mnie za rękę.

Jak tylko przekroczyliśmy próg sypialni, zerwał ze mnie bikini, a ja w tym czasie starałam się jak najszybciej ściągnąć z niego ciuchy. To nie było wcale takie łatwe, zważywszy na fakt, że był przemoczony. Na szczęście pomógł mi z koszulką i spodniami.

Pchnął mnie na łóżko, gdy był już nagi i od razu nade mną zawisł, uśmiechając się. Oczy pociemniały mu z pożądania.

– Mam cię wypieprzyć do nieprzytomności, czy wolisz, żebym był delikatny? – zapytał, zasypując mi szyję pocałunkami.

– Teraz masz po prostu we mnie wejść – otarłam się o niego ze zniecierpliwieniem – i przyprawić mnie o orgazm, a później się zobaczy.

Nie musiałam mu dwa razy powtarzać. Wsunął się we mnie od razu, jak tylko upewnił się, że byłam gotowa. Jakby tylko czekał na moje pozwolenie. Zakwiliłam z przyjemności. Uwielbiałam czuć go w sobie. Kochałam to uczucie rozpierania, gdy się we mnie wbijał. Kochałam też jego szybki, urywający się oddech i ciche jęki.

Kochałam go całego. Z porywacza i mojego osobistego koszmaru zmienił się w moje marzenie i męża. Był całym moim życiem.

# Rozdział trzydziesty pierwszy

## *Tima*

Trzasnąłem pięścią w stół, gdy Dima skończył mówić. Nie dość, że miałem problem ze znalezieniem nerki dla jednego z urzędników, to jeszcze, kurwa, to.

– Co to znaczy, że Leonid Travkin się wycofał?

– Stwierdził, że znalazł lepszego dostawcę – odpowiedział spokojnym tonem, ale po jego zaciśniętej szczęce wiedziałem, że był równie mocno wyprowadzony z równowagi, co ja. – Powiedział też, że zacząłeś myśleć futem zamiast mózgiem, przez co prawie stracił ponad dziesięć ton koksu.

Prychnąłem ironicznym śmiechem.

– Wcale go prawie nie stracił – warknąłem. – Były drobne komplikacje, ale...

– Gdyby nie Lera, Leonid nie wiedziałby nawet o tych komplikacjach – mruknął Dima, krzywiąc się. – Lubię ją, Tima, wiesz o tym, ale to zabrnęło za daleko. Przestajecie się na zewnątrz pilnować. Twoi ludzie to widzą. Faceci też plotkują, i to gorzej niż baby.

– W dupie mam, co...

– Tima – przerwał mi ostro. – Zacząłeś stawiać ją na równi z bratwą, a to nie jest dobre wyjście, wiesz o tym. Przysięgałem ci kiedyś, że nigdy nie dopuszczę do sytuacji, w której twoja pozycja zostanie zagrożona. Pamiętasz?

Nie odpowiedziałem mu.

– No jasne, że pamiętasz. Jest chujowo, a będzie jeszcze gorzej. Wiesz, kurwa, o tym.

Otworzyłem usta, żeby zaprzeczyć, ale po chwili je zamknąłem, marszcząc brwi. Dima miał rację. Wcześniej, zanim poznałem bliżej Lerę, wierzyłem, że nigdy nic nie będzie równie ważne jak bratwa i interesy, a teraz?

Wszystko się zmieniło.

*Kurwa.*

Skrzywiłem się.

– Leonid wróci z podkulonym ogonem – stwierdziłem, próbując się bronić.

– Pewnie tak. – Wzruszył ramionami, wlepiając we mnie uważne spojrzenie. – Ale co, jeśli znowu będzie chciał się z nią pieprzyć? Drugi raz nie uda ci się tego uniknąć, a to będzie naprawdę grubymi nićmi szyte, kiedy nie będziesz się chciał zgodzić. Wcześniej się dzieliliście.

– Nie będę jej zabierać na imprezy.

– I to nie będzie dziwne? – Parsknął śmiechem. – Nawet jeśli, Tima, to i tak w końcu dojdzie do spotkania Lery z Leonidem. Co wtedy? Pobijesz go? Zastrzelisz? Pozwolisz mu ją wypieprzyć?

– Po moim, kurwa, trupie! – wydarłem się, waląc pięścią o blat. Zrobiłem to na tyle mocno, że aż zatrzeszczało.

Zamknąłem na chwilę oczy, wzdychając ciężko. Przesunąłem nerwowo palcami po włosach i chrząknąłem. Usiadłem naprzeciwko mnie, rozlałem wódkę do szklanek i uniósł swoją. Zrobiłem to samo z drugą. Wychyliliśmy pierwszą kolejkę, a potem jeszcze kilka następnych.

Im dłużej piłem, tym bardziej widziałem, że Dima próbuje trzymać nerwy na wodzy, ale zdawałem sobie sprawę z tego, że był zdenerwowany. Nigdy by mi tego nie powiedział, bo taki już był, ale wiedziałem, że nie chodziło mu tylko o nasze interesy. Wiedział, że gdyby Lerze się coś stało, rozpętałbym pieprzoną wojnę, żeby się zemścić.

Musiałem znaleźć rozwiązanie tych wszystkich problemów. Szczególnie że dalej nie wiedziałem, kto ostrzelał mój dom. Ktokolwiek to był, perfekcyjnie zatarł za sobą ślady.

Dima kaszlnął nagle, wbijając we mnie niedowierzające spojrzenie znad szklanki. Wyglądał, jakby coś nagle do niego dotarło. Nie spodobał mi się błysk w jego oczach.

– Ty się, kurwa, zakochałeś! – Wypił duszkiem wódkę ze szklanki i odstawił ją z hukiem na blat, a potem dolał sobie znowu alkoholu. – Ty się po prostu, kurwa, zakochałeś! – powtórzył z niedowierzaniem w głosie.

– Pojechało cię? – prychnąłem ze złością, zaciskając mocno palce na szkle. – Nie kocham jej! – zaprzeczyłem od razu, kręcąc stanowczo głową. Ścisnęło mnie nieprzyjemnie w żołądku.

Uśmiechnął się kpiąco, a może trochę triumfująco, unosząc brew. Wypił do dna zawartość szklanki i chrząknął.

– Udowodnij.

# Rozdział trzydziesty drugi

## *Lera*

Zasypiałam powoli. Oczy mi się kleiły, jednak nie potrafiłam zapaść w głęboki i spokojny sen, gdy obok mnie nie było Timy.

Na pewno pracował w gabinecie. Czułam, jak skóra dziwnie mnie łaskocze, jakby świadoma jego obecności niedaleko. Przecież dzieliło nas zaledwie kilkanaście metrów i parę ścian.

Westchnęłam i mocniej wtuliłam się w poduszkę, by po chwili się unieść i usiąść na łóżku, bo Tima wszedł do sypialni i stanął w progu. Patrzył na mnie, jak chyba jeszcze nigdy wcześniej nie patrzył. Coś czaiło się w jego jasnych tęczówkach, które wypełnione były obezwładniającym ciepłem.

Uśmiechnęłam się i wysunęłam z pościeli. Wolnym krokiem skierowałam się w jego stronę, po drodze powoli zrzucając z siebie cieniutki strój do spania. Gdy znalazłam się zaledwie o krok od niego, byłam już naga.

Stał i patrzył na mnie jak zahipnotyzowany. Nie lustrował mojego ciała z góry na dół. Skupiony był na mojej twarzy, a dokładniej na oczach. Nie ruszył się nawet o milimetr.

Zbliżyłam się do niego i zarzuciłam mu dłoń na kark. Musnęłam ustami jego wargi, lekko się przy tym krzywiąc, bo wyczułam smród papierosów i wódki.

– Ciężki dzień? – zapytałam, przenosząc ręce z jego karku na policzki. Potarłam skórę kciukami.

– Nawet nie masz pojęcia – mruknął. – Ale to nic, z czym bym sobie nie poradził.

Nachylił się i pocałował mnie czule. Tak naprawdę muskał wargami moje usta tak delikatnie, jakbym była z kruchego szkła,

które przy jednym zbyt gwałtownym ruchu mogło się rozlecieć na tysiące kawałków. Jakbym była z porcelany.

Przyciągnęłam go bliżej i pogłębiłam pocałunek. Potrzebowałam go tak bardzo, jak płuca łakną tlenu. Choć moje życie mogło z boku wyglądać źle, tak jakbym była zamknięta w złotej klatce, to prawda była zgoła inna. Przy Timie byłam wolna, przy nim mogłam szeroko rozłożyć skrzydła i wzbić się ku niebu. Z każdym dniem było między nami coraz lepiej; on był coraz lepszy. Coraz bardziej czuły.

Miał być moim piekłem, a stał się przepustką do lepszego życia i powodem do szczęścia. Stał się wszystkim. Spełnieniem marzeń, o których nigdy dotąd nie śniłam, nawet w tych najśmielszych snach.

Położył dłonie na moich policzkach, gładząc powoli skórę kciukami. Całował mnie inaczej niż zawsze. Robił to tak, jakby chciał zapamiętać wszystko jak najlepiej, jednocześnie poznając mnie na nowo. Całował mnie, jakby... Jakby zrozumiał i zaakceptował w końcu fakt, że mnie pokochał.

Niemal zapłakałam z rozsadzającego mnie szczęścia i radości. Poczulałam się naprawdę kochana. W końcu...

I czułam tak nieprzerwanie przez kolejne godziny, w których się nie pieprzyliśmy. Tym razem po raz pierwszy uprawialiśmy miłość. Delikatną, niewinną, niemal niepewną. On był niepewny, jakby zastanawiał się nad każdym swoim ruchem, każdym gestem.

Z namaszczeniem przesuwając dłońmi po moim ciele, składając pocałunki na każdym jego skrawku. Wchodził we mnie powoli, mruczając mi do ucha, jak bardzo uwielbia być blisko. Całował mnie raz mocniej, a raz delikatniej. Zaciskał dłonie na moich piersiach, a potem składał na nich mokre pocałunki, pieszcząc językiem sutki. Wzdychałam w jego usta za każdym razem, kiedy nasze spojrzenia się krzyżowały. Miałam wrażenie, że po raz pierwszy się przede mną całkowicie odsłonił. Przez jego twarz przelatywała cała gama emocji – od strachu po radość.

Przyjemność i spełnienie, jakim się wzajemnie obdarowaliśmy, było najintensywniejsze, najpiękniejsze i najbardziej cudowne,

z jakim przyszło mi mieć do czynienia. Przez długi czas nie potrafiłam uspokoić oddechu i drżenia nóg, gdy przedłużał mój orgazm, samemu powstrzymując się przed swoim.

Zasnęliśmy w swoich ramionach przytuleni do siebie tak, żeby dotykać się prawie każdym skrawkiem skóry. Jakbyśmy chcieli stać się idealną jednością.

Byłam wdzięczna losowi za to, że postawił Timę na mojej drodze.

\*\*\*

Rozciągnęłam się na łóżku i od razu zmarszczyłam brwi. Timy nie było koło mnie. Uniosłam się do siadu i rozejrzałam po wnętrzu sypialni. Poduszka obok była zimna, więc musiał wstać już jakiś czas temu.

*Pewnie z samego rana miał do załatwienia jakieś sprawy i nie chciał mnie budzić.*

Wysunęłam się z pościeli i poszłam wziąć szybki prysznic. Jęknęłam z zadowolenia, przypominając sobie każdą pieszczotę Timy z minionej nocy.

Kilkanaście minut później wyszłam z sypialni ze szczerym uśmiechem na ustach.

– Spakujcie Lerze trzy walizki! – usłyszałam nagle męża, przez co się zatrzymałam.

Po kręgosłupie przeszedł mi dreszcz przerażenia, ale raczej spowodowany był zimnym jak lód głosem Timy. Nie zmartwił mnie sens jego słów. Zapewne szykował jakąś niespodziankę.

Przełknęłam wielką gulę w gardle, kiedy na niego spojrzałam. Jego oczy, cała twarz w sumie, były pozbawione jakichkolwiek pozytywnych uczuć. To nie był mój Tima. Teraz przede mną stał jakiś obcy człowiek z kamienia.

Zadrzałam.

– Co się dzieje? – zapytałam cicho, jednocześnie obawiając się odpowiedzi.



W głębi siebie już wiedziałam, że nie spodoba mi się to, co zamierza mi powiedzieć.

– Musimy porozmawiać – powiedział chłodno. – W gabinecie. Dima! – ryknął tak głośno, że znowu zadrżałam.

Pokornie skinęłam głową i niepewnym krokiem skierowałam się w stronę jego biura. Nie chciałam go denerwować. Najwyraźniej nie miał humoru. Spojrzałam tylko na niego z dezorientacją, jednak on nawet na mnie nie patrzył. Gdy usiadłam na fotelu przy biurku, zacisnęłam dłonie w pięści.

Zabrał z blatu plik kartek, dopiero gdy Dima stanął pod ścianą niedaleko. Posłałam mu niezrozumiałe spojrzenie, a on odwrócił ode mnie wzrok i wbił go w Timę. W jego oczach przez ułamek sekundy widziałam współczucie.

– Podpisz. – Tima podał mi kartki.

Drżącą dłonią zabrałam je od niego, a gdy opuściłam wzrok... czas się nagle zatrzymał. Potrafiłam czytać, ale nie rozumiałam, co to miało znaczyć.

„Unieważnienie związku małżeńskiego”.

Odniosłam wrażenie, jakby moje serce się na chwilę zatrzymało, a po chwili po prostu pękło na pół. Poczułam nieprzyjemny ucisk w piersi.

*Nie mogę w to uwierzyć... To nie może dziać się naprawdę. To jest tylko jakiś koszmar, a ja za sekundę obudzę się wtulona w ciało Timy. Tak, na pewno, to tylko koszmar! Obudź się, Lera. Obudź!*

– Co? – Spojrzałam na męża, ale on nawet na mnie nie patrzył.

Przeniosłam więc wzrok na Dimę. Chciałam znaleźć odpowiedź, powód tej absurdalnej sytuacji. Nic z tego nie rozumiałam.

Dima unikał mojego wzroku.

– Podpisz papiery – warknął z wyraźną złością i irytacją w głosie Tima.

Zaczęłam panicznie przeczyć ruchem głowy. Czułam spływające po policzkach łzy, ale nawet nie próbowałam ich powstrzymać.

*Niech wie, że mnie rani!*

– Jesteś mi coś winna, więc podpisuj, do cholery!

Dima wciągnął ze świstem powietrze. Ja zaś miałam wrażenie, jakby ze mnie uszło całe.

– Nie! – krzyknęłam. – Dlaczego?! Przecież mówiłeś, że jestem twoja na zawsze! Że nigdy nie pozwolisz mi odejść!

– Kłamałem – oznajmił ze złością. – Już cię nie potrzebuję.

Zapowietrzyłam się. Nie potrafiłam w to wszystko uwierzyć. To było niemożliwe, żeby okłamywał mnie od miesięcy! Przecież chciał mnie za żonę, chciał, żebym została matką jego syna.

*To znowu jakaś gra! Jakiś jego test. Na pewno. Tima chce sprawdzić, czy może mi ufać. To na pewno to!*

– Masz minutę na to, żeby podpisać papiery. Następnie wyjdiesz z mojego biura, a potem opuścisz mój dom, wsiądziesz do taksówki i pojedziesz na lotnisko. Samolot do Nowego Jorku masz za trzy godziny. W zamian za to, że pozwoliłem twojej matce przyjechać na nasz ślub, chcę, żebyś podpisała unieważnienie naszego małżeństwa. Nie potrzebuję cię już. Chcę się od ciebie uwolnić, skoro syna da mi ktoś inny.

Dima zakaszał, jakby się zaczął nagle dławić. Jednak nawet na niego nie popatrzyłam. Wpatrywałam się w Timę. Czułam się, jakbym skamieniała. Jakby mnie ktoś zamroził.

*Jednak mnie nie testuje...*

Jeżeli myślałam, że wcześniej moje serce pękło na pół, to teraz zostałam go pozbawiona. Tima wyrwał je z piersi i zgniótł na moich oczach. Nawet się przy tym nie skrzywił.

Czyli to wszystko, co między nami było, okazało się kłamstwem. On chciał mnie tylko na inkubator... Zaczęłam powoli łączyć fakty. Jelena, ta dziwka z klubu, która zaszła w ciążę... Ojcem był najwyraźniej Tima, co tłumaczyło, dlaczego Dima mi wtedy nie odpowiedział na pytanie o ojca.

Zacisnęłam z całych sił zęby i przymknęłam powieki, starając się już nie uronić chociażby jednej pieprzonej łzy. Tima na to nie

zasługiwał. Nie zasługiwał na nic.

Ściągnęłam zdecydowanym ruchem obrączkę i pierścioneń zaręczynowy. Następnie położyłam je obok pióra, które później chwyciłam w dłoń. Złożyłam podpisy na tych zasranych papierach, po czym zabrałam z blatu paszport i bilet. Wciągnęłam nosem powietrze i odezwałam się pewnym głosem:

– Nie żałuję, że moja matka była na ślubie, żałuję jednak, że jej wtedy nie posłuchałam. Miała rację, mówiąc mi, że to nie miłość, tylko syndrom sztokholmski. Nie kocham cię, Tima, nigdy nie kochałam, bo takiego potwora jak ty nie da się kochać.

Dziwiłam się sobie, że mój głos nawet nie zadrżał. Pomachałam biletem lotniczym przed jego twarzą.

– Dziękuję ci jednak za spełnienie mojego marzenia. Jak tylko wyjdę z tego domu, zacznę żyć. Będę szczęśliwa jak nigdy dotąd.

Wstałam z fotela i podeszłam do drzwi. Położyłam dłoń na klamce, ale zanim ją nacisnęłam, odwróciłam się do Timy i zmusiłam do uśmiechu, mówiąc:

– Ach, a gratulacje z powodu tego, że zostaniesz ojcem, złożę już teraz. Później nie będę mieć okazji, skoro, całe szczęście – odetchnęłam z ulgą – już nigdy więcej nie będę musiała oglądać twojej szpetnej gęby.

Jeśli moje słowa go w jakiś sposób poruszyły, nie dał tego po sobie poznać. Dalej patrzył na mnie beznamiętnym wzrokiem, mocno zaciskając z irytacji dłońie w pięści. Dima zaś stał ze zmarszczonymi brwiami, spoglądając to na mnie, to na niego. Przez chwilę odniosłam wrażenie, że chciał coś powiedzieć, ale bardzo szybko zacisnął usta w wąską kreskę.

Prychnęłam pod nosem i pchnęłam drzwi. Szłam przed siebie z wysoko uniesioną głową, choć najchętniej to bym zawróciła i pobiegła sprintem do Timy, rzucając mu się w ramiona z przeprosinami na ustach. Moja dusza cierpiała. Serce bolało mnie tak, jak jeszcze nigdy w życiu, a ciało zdawało się spopielać przez trawiący je ogień, który stawał się coraz bardziej intensywny. Powodował coraz większe katusze. Z każdym

kolejnym pokonanym przeze mnie krokiem, który oddalał mnie od Timy, coraz bardziej usychałam z tęsknoty.

Zanim wsiadłam do taksówki, obejrzałam się ostatni raz przez ramię. Miałam nikłą nadzieję, że Tima przybiegnie i wyjaśni, że to był tylko okrutny test, któremu mnie poddał.

Tak się jednak nie stało...

Siedząc na tylnym siedzeniu taksówki, wydawało mi się, jakbym właśnie umierała. To był mój koniec. Bolesny, upadający i tragiczny.

Czułam się martwa.

Przyszło mi zapłacić najwyższą cenę za coś, co nigdy nie powinno było się wydarzyć. Za miłość, którą ofiarowałam, kochając Timę całą sobą.

Próbowałam zmusić się do nienawiści wobec niego, ale jedyne, czego pragnęłam, to po prostu się do niego przytulić.

# Rozdział trzydziesty trzeci

## *Tima*

W biurze zapadła cisza przerywana tylko moim ciężkim oddechem. Z całych sił powstrzymywałem się przed tym, żeby nie wybiec za Lerą. Z całych pierdolonych sił. Nie wiem, ile czasu dokładnie minęło, ale ciszę w końcu przerwał Dima:

– Czyli mam rozumieć, że mogę ją sobie teraz...

Nie wytrzymałem. Doskoczyłem do niego i rąbnąłem go z pięści w ten głupi ryj. Odrzuciło mu głowę do tyłu, ale gdy chciałem go uderzyć jeszcze raz, chwycił mnie za nadgarstek i spojrzał na mnie z błyskiem w oku.

– Ale ty jesteś głupi, Tima – powiedział z irytacją i śmiechem jednocześnie, po czym splunął krwią z rozwalonej wargi na podłogę. – Wielki *pakhan*, a boi się własnych uczuć – prychnął, wbijając we mnie zirytowane spojrzenie.

– Niczego się nie boję. Nie kocham jej.

– Tak, jasne – sarknął. – Dlatego właśnie, żeby mi udowodnić, że jej nie kochasz, unieważniłeś małżeństwo, a potem wyrzuciłeś ją z domu i kazałeś wypierdalać do Stanów Zjednoczonych. Nie kochasz jej i dlatego właśnie skłamałeś na temat pierdolonego dzieciaka. Masz, kurwa, rację, bracie.

Zazgrzytałem zębami. Wściekłość rozsadzała mnie od środka.

– Miałeś rację, Dima. Stała się moją słabością, przez co straciłem jednego z najważniejszych klientów – oznajmiłem, siłąc się tym razem na spokojny ton. – Musiała odejść w ten czy inny sposób. – Wzruszyłem ramionami i ruszyłem w kierunku wyjścia z biura.

– Czyli mam rozumieć, że nie chcesz dostawać żadnych informacji o tym, jak jej się żyje, tak?

– Jak ty mnie dobrze znasz – mruknąłem, otwierając drzwi.

Zaśmiał się głośno, jakby prześmiewczo, przez co odwróciłem się w jego stronę. Skrzyżował ramiona na piersi i wbił we mnie wkurwione spojrzenie.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że ona kłamała? – Uniósł brew. – Może gdybyś był dla niej takim fiutem, jakim ja byłem, to miałyby ten syndrom, ale ona się w tobie zakochała, idioto. Rozumiesz?! – Wyrzucił ręce do góry. – Kocha cię, kretynie, a ty jej pozwoliłeś odejść. Ja pierdołę, gdzie ty, kurwa, znajdziesz drugie takie babsko, które cię pokocha?!

– Związek z nią zaczął sprawiać problemy – stwierdziłem, jednocześnie czując, że moje wytłumaczenie było idiotyczne.

Sam siebie oszukiwałem.

– Może jak Lera już się ulokuje w Stanach, to do niej polecę – powiedział Dima z dzikim błyskiem w oku. – Wiesz, jak bardzo lubię, gdy dziwki błagają mnie o to, żebym przestał je pieprzyć. Uwielbiam...

Dostał po mordzie, zanim zdążył dokończyć swoją myśl. Jak tylko się od niego odsunąłem, spojrzałem na zegar, a potem na papiery leżące na biurku. Potargałem je w szale i ruszyłem w kierunku wyjścia z budynku. Zbiegłem szybko po schodach i wpadłem do przedpokoju, chcąc jak najszybciej znaleźć się w samochodzie. Zanim jednak dotarłem do drzwi wyjściowych, usłyszałem za sobą krzyk Dimy:

– No, kurwa, w końcu! Długo ci zajęło uświadomienie sobie, że ją kochasz! Ty, kurwa, debilu! Że też musiałem robić z siebie błazna, żebyś stworzył te swoje kretyńskie oczy!

– Pierdol się, Dima! – ryknąłem w jego stronę i chwyciłem za klamkę.

– Jeszcze nie dojechała na lotnisko, jakbyś chciał wiedzieć! Tak właściwie to... Czekał. – Zamilknął nagle. – Kurwa!

Po plecach przebiegł mi dreszcz. W głosie Dimy usłyszałem strach, a gdy on był czymś przerażony, mnie się to od razu

udzielało. Odwróciłem się w jego stronę, kiedy zbiegł szybko po schodach ze wzrokiem utkwionym w telefonie.

– Śledziłem jej taksówkę – powiedział, patrząc na mnie. W jego oczach zobaczyłem panikę, żal, współczucie i wyrzuty sumienia. – Ja...

– Wysłów się w końcu! – wydarłem się na niego, ruszając w jego stronę.

Zazgrzytał zębami, a potem powiedział coś, co spowodowało, że natychmiast wypadłem z domu, błagając w myślach, żeby Lerze nic się nie stało.

Taksówka, którą jechała, brała udział w wypadku na pobliskim skrzyżowaniu. Na nagraniu z kamer, które pokazał mi Dima, widać było jedynie tłący się wrak.

# Epilog

## Jakiś czas później

*Mafijne porachunki?*

*Ten artykuł dla wielu może być kontrowersyjny. Cóż, doskonale wiecie, jak bardzo uwielbiam poruszać takie tematy.*

*Jakiś czas temu pisałam o nieudanej akcji rozbicia niewielkiej grupy przestępczej z Łomży. Cóż, łomżyńska grupa już nie istnieje. I nie, nie jest to zasługa polskich służb. Co więcej, ostatnio w Warszawie zrobiło się gorąco, i to nie z powodu okropnego upału. Jak doniósł mi jeden z informatorów, do Polski przyjechali Rosjanie, i to nie jacyś urzędnicy, jak wielu mogłoby pomyśleć. Nie.*

*Mało kiedy rzucam nazwiskami czy nazwami, ale tym razem sobie na to pozwolę.*

*Przyjechała bratwa. Szczerze? Nie mam pojęcia, jak udało im się przemycić przez granicę broń, ale czy to jest takie ważne? Nie sądzę.*

*No dobra, przyjechali sobie i co? A no właśnie.*

*Od tygodnia po Warszawie jeżdżą nieoznakowane radiowozy, policja robi naloty na kluby nocne, dyskoteki i magazyny. Szukają. Czego? Rosjan? Przecież to logiczne, że po wykonanej robocie rozplynęli się w powietrzu, jak to Rosjanie.*

*No dobra, pewnie sobie teraz myślicie, o czym ja tu pieprzę, co? A no o tym, że Rosjanie zaczęli wojnę, a Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego ją skończyła. Co mądrzejsi gangsterzy pochowali się gdzieś po kątach, ale i tak prawie setka siedzi właśnie w areszcie i czeka na rozprawę.*

*Pamiętacie może, jak kiedyś pisałam o karuzelach VAT-owskich? To powiem Wam coś ciekawego. Jeden z magazynów, który został zniszczony przez Rosjan, ale nie na tyle, żeby ABW nie wyciągnęło z niego dowodów, należał do pewnego milionera. Milionera, który*



właśnie odsiaduje wyrok za przekręty podatkowe. I wiecie, co jest najlepsze? Dołożą mu kolejnych lat! No brawo!

Teraz pewnie się zastanawiacie: „I co tu kontrowersyjnego?”.

A no to, że zostały rozesłane listy gończe za ludźmi, którzy brali udział w pierwszych akcjach. Mam tu na myśli gangsterów.

Uwaga, kontrowersja, za którą pewnie zostanie zlinczowana!

Moim zdaniem, zamiast wysyłać listy gończe za Rosjanami, powinno się im dziękować za szybkie zlikwidowanie grup przestępczych bez postronnych ofiar. No, cholera jasna, przecież zrobili nam przysługę, nie?!

Zło złem zwyciężaj, skoro służby nie potrafią sobie poradzić z syfem na własnym podwórku!

Wasza Z.

**Ciąg dalszy nastąpi...**

- 
- <sup>1</sup> Pakhan (z ros.) – szef (przyt. red.).
- <sup>2</sup> Sovetnik (z ros.) – konsultant, najbardziej zaufana osoba w bratwie (przyt. red.).
- <sup>3</sup> Kaznachej (z ros.) – bukmacher; w bratwie odpowiedzialny za gromadzenie gotówki (przyt. red.).
- <sup>4</sup> Befstroganov (z ros.) – Boeuf Strogonow; nazwa dania pochodzi od hrabiego A. Grigoriewicza Stroganowa, rosyjskiego generała, ministra i gubernatora (przyt. red.).
- <sup>5</sup> Shestyorka (z ros.) – partner biznesowy niebędący częścią bratwy (przyt. red.).
- <sup>6</sup> W języku rosyjskim określenia pięter różnią się od określeń w języku polskim. Rosyjskie pierwsze piętro odpowiada polskiemu parterowi (przyt. red.).
- <sup>7</sup> PSS „Wul” – niewielki, radziecki, wytłumiony pistolet samopowtarzalny, opracowany dla pracowników KGB oraz oddziałów Specnazu (przyt. red.).
- <sup>8</sup> Boevik (z ros.) – wojownik, szeregowy członek bratwy (przyt. red.).